

KRONIKA MIASTA ŁODZI

nr 3/2001





I-101222/01



Kronika Miasta Łodzi

nr 3 rok 2001

Łódź 2001

Rada Programowa

Przewodniczący: Grzegorz Matuszak
Członkowie: Mirosław Borusiewicz, Ryszard Czubaczyński,
Henryk Kluba, Stanisław Liszewski, Paweł Samuś

Zespół Redakcyjny

Bogusław Sikorski (redaktor naczelny),
Edward Müller (sekretarz), Zenon Spuś, Jerzy Wilmański

ISSN 1231-5354

Katarzyna Baranek

Łódź studentami stoi

1. Łódzka droga do Gaudeamus – czyli o uczelniach publicznych historia i ich współczesne oblicze

Łódź prawa miejskie otrzymała w 1423 roku, ale znacznie wcześniej, bo z początkiem 1400 roku, źródła historyczne i stare kroniki podają, że mieszkańcy regionu znajdującego się obecnie w granicach naszego miasta i jego najbliższych okolic, chętnie opuszczali swoje domostwa i wędrowali nie tylko – za chlebem, ale także – za wiedzą.

Pierwszymi, którzy sięgnęli po naukowe tytuły Akademii Krakowskiej, już w XV wieku, byli: Jakub syn „Smisłai” i Piotr syn Stanisława – obaj z Łagiewnik, a także Jan syn Tomasza z „Byałuthy” (z Bałut) i Bartłomiej syn Jana z Łodzi. Do XVII wieku łącznie tytuł magistra, a nierzadko także doktora, zdobyło 21 obywateli zamieszkujących okolice dzisiejszej Łodzi.

Lata dwudzieste XIX wieku to okres zasadniczych przeobrażeń w życiu gospodarczym niewielkiego miasteczka, jakim była od kilku wieków Łódź.

Powolny aczkolwiek systematyczny w skutkach rozwój przemysłu spowodował, że do naszego miasta zaczęła napływać ludność z innych, często bardzo odległych terenów przynależących dawnymi czasy do Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Miasto rozszerzało swoje granice. Powstawały nowe osiedla robotnicze, budowano domy, pałace i fabryki wyposażone w nowoczesne, jak na tamte czasy, maszyny i urządzenia. Nastąpił rozwój oświaty i szkolnictwa.

Pierwsze usilne starania łódzkich rajców o otwarcie wyższej uczelni miały miejsce po powstaniu styczniowym. Wniosek o utwo-

rzenie Instytutu Politechnicznego wpłynął do Rady Miejskiej 13 XII 1864 roku. Ogłoszoną w tej sprawie deklarację podpisało 301 obywateli. Przy zbiegu ulic Przejazd (J. Tuwima) i Dzikiej (H. Sienkiewicza) oddano bezpłatnie plac pod budowę gmachu Instytutu. Uzyskano pożyczkę w wysokości 75 tysięcy rubli, którą zrealizowano w kwocie 31 161 rubli. Projekt Instytutu, pozytywnie zaopiniowany przez rektora Szkoły Głównej w Warszawie – Józefa Mianowskiego, zawierał zasady funkcjonowania uczelni: że będzie miała charakter 4-letniego, państwowego, wyższego zakładu naukowego złożonego z trzech wydziałów:

1. inżynierii cywilnej
2. mechaniczno-technologicznego
3. inżynierii górniczej.

Pomimo poparcia udzielonego ze strony namiestnika Królestwa Polskiego hr. Berga niechętnie Polakom centralne władze w Petersburgu spowodowały, że car Aleksander II definitywnie przyczynił się do zaniechania uruchomienia w Łodzi wyższej uczelni.

Rekompensatą za poniesienie koncepcji Instytutu Politechnicznego było otrzymanie zgody na uruchomienie w 1869 roku Łódzkiej Wyższej Szkoły Rzemieślniczej.

W latach 1918-1939 pojawiło się szesnaście projektów dotyczących uruchomienia wyższej uczelni. Wszystkie zawierały programy organizacyjne i dydaktyczne oraz zasady finansowania, a także plany budowy. Siedem z nich dotyczyło uruchomienia politechniki.

Były też próby utworzenia wyższej szkoły: włókienniczej, ekonomiczno-handlowej, nauk społeczno-politycznych, pedagogicznej, lekarskiej, prawniczej. Wszystkie działania zakończyły się na etapie planowania i w sferze niezrealizowanych marzeń naszych rajców i innych „wielkich” tego miasta historycznie z nim związanych.

Kłopoty i trudności nie przeszkodziły w organizowaniu specjalistycznych szkół, do których trafiali absolwenci gimnazjum.

Z inicjatywy pierwszego biskupa łódzkiego – dra Wincentego Zaręby-Tymienieckiego, 9 sierpnia 1921 roku erygowano Seminarium Duchowne. Dwa miesiące później naukę rozpoczęło 63 alumnów na sześciu kursach (2 przygotowawcze – filozoficzne i 4 teologiczne). Nauka początkowo trwała cztery lata, później 5 lat.

W grudniu 1921 roku rozpoczął działalność Instytut Nauczycielski, który spełniał rolę placówki dokształcającej dla nauczycieli szkół powszechnych i średnich. Szybki rozwój w zakresie poszerzania programu dydaktycznego, zdobyte doświadczenia, wypra-

cowane oryginalne metody i wysoki poziom naukowy wykładowców – to wszystko nie wystarczyło, by władze ministerialne nadały Instytutowi uprawnienia uniwersyteckie, co w znacznym stopniu przyczyniło się do spadku zainteresowania ze strony nauczycieli. Z tego też powodu doszło do likwidacji Instytutu w 1928 roku.

Wzorowanymi na Szkole Nauk Politycznych w Paryżu były prywatne wyższe uczelnie: Instytut Społeczny i Szkoła Nauk Społecznych i Ekonomicznych w Łodzi, której inauguracja odbyła się 18.01.1925 roku. Uczelnia dokształcała pracowników administracji państwowej i samorządowej na dwóch wydziałach: Społeczno-Administracyjnym i Finansowo-Ekonomicznym.

Słuchaczom stawiano wysokie wymagania, obejmujące: egzaminy semestralne, prace seminaryjne, przedstawianie prac dyplomowych i złożenie egzaminu dyplomowego. Wśród wykładowców byli znani, doświadczeni, z dużym dorobkiem naukowym profesorowie z Warszawy i Łodzi. Uczelnia łódzka drukowała własne informatory, a w 1926 roku wydała regulamin studiów. Mieściła się w gmachu Gimnazjum Zgromadzenia Kupców przy ul. Narutowicza 68. Największy udział w finansowaniu Uczelni miał Urząd Starszych Zgromadzenia Kupców miasta Łodzi. Dlatego, kiedy przyszedł moment ograniczenia dotacji, szkoła zaczęła chylić się ku upadkowi.

Z inspiracji Magistratu miasta Łodzi zorganizowano w listopadzie 1928 roku Instytut Prawa Administracyjnego, w którym wiedzę zdobywało od 200 do 298 słuchaczy.

W latach 1929-1939 funkcjonował w naszym mieście Oddział Wolnej Wszechnicy Polskiej. Organizowane były: kursy przygotowawcze dla kandydatów do zawodu nauczycielskiego, studium dla księgowych i handlowców. Wykłady prowadzili znani nauczyciele akademicki i profesorowie. Uczelnia posiadała własną bibliotekę, w której w roku 1938 zgromadzono ponad 8205 tomów książek, broszur, czasopism, a także ponad 71 tysięcy przezroczy.

W łódzkiej Wszechnicy zorganizowano pracownie: gabinet fizjologiczny, psychologii eksperymentalnej, chemii fizjologicznej, fizyczny, salę do ćwiczeń biologicznych.

Projekty utworzenia szkoły wyższej w Łodzi pojawiły się ponownie w latach 1943-1945. Prawdopodobnie w roku 1943 na zlecenie Delegatury Rządu na Kraj, Zygmunt Lorentz wspólnie z archiwistą Ludwikiem Waszkiewiczem opracowali koncepcje powołania w Łodzi po wojnie politechniki z wydziałami: chemicznym, elektrotechnicznym i mechanicznym. W rok później rektor Wolnej Wszechnicy Polskiej – prof. dr Teodor Vieweger zorgani-

zował szereg konferencji na temat utworzenia w Łodzi wyższej uczelni o nazwie Uniwersytet Łódzki.

Realizacja projektów nastąpiła dopiero w 1945 roku.

Uniwersytet Łódzki

ul. Narutowicza 65

90-131 Łódź

tel. Wydział Rekrutacji: 042 635-40-86; 635-40-81

<http://www.uni.lodz.pl>

Uniwersytet Łódzki utworzony został na mocy dekretu Rady Ministrów wydanego w dniu 24 maja 1945 roku. Decyzją Ministerstwa Oświaty pierwszym rektorem UŁ został prof. Tadeusz Kotarbiński.

Od 27 sierpnia 1945 r. funkcjonowało sześć wydziałów: Humanistyczny, Matematyczno-Przyrodniczy, Prawno-Ekonomiczny; Lekarski, Farmaceutyczny i Stomatologiczny. Uczelnia rozwijała się. Do pracy zgłaszali się przedwojenni profesorowie z Warszawy, Wilna, Lwowa. Szybko kształcono kadry. Do końca 1949 roku przeprowadzono 82 przewody doktorskie, 23 habilitacyjne. Od początku istnienia uczelni dbano o jej postępowy liberalny charakter. Obowiązującą zasadą była autonomia, badania i kształcenie.

Kryzysowa sytuacja wystąpiła w latach 1950-1956. Nastąpiły zmiany w strukturze organizacyjnej: 1 stycznia 1950 wyłączono wydziały: Lekarski i Farmaceutyczny. Zaczęli odchodzić do odbudowującej się Warszawy najlepsi, z największym dorobkiem naukowym, profesorowie. Władze stopniowo wprowadzały ograniczenia swobody działania szkół wyższych.

Zmiany w programie naukowym i dydaktycznym nastąpiły w latach politycznej odwilży po 1956 roku. Kadre naukową zaczęli zasilać absolwenci uczelni. Z roku na rok zaczęła się zwiększać ilość przewodów doktoranckich i habilitacyjnych.

Kolejny kryzys – „marzec 1968” – sprawił, że z powodu zapartywań politycznych, musieli odejść znani, wysoce cenieni i lubiani profesorowie, nauczyciele akademicy. Zmniejszyła się znacznie liczba studentów.

Rozwój UŁ w następnych latach był ściśle związany z planami gospodarczo-społecznymi naszego miasta i kraju. Prace naukowo-badawcze, kształcenie na poszczególnych kierunkach by-

ły ściśle podporządkowane aktualnym potrzebom: gospodarczym, przemysłowym, polityce ekonomicznej państwa.

Ostatnie lata XX wieku okazały się dla UŁ najbardziej szczęśliwe i pomyślne. Dzięki uzyskanej autonomii władze uczelni mogły samodzielnie decydować o programach nauczania, określać liczbę studentów, demokratycznie wybierać władze, kształtować strukturę wewnętrzną i zasady funkcjonowania, prowadzić politykę kadrową.

Pozwoliło to przywrócić liberalny charakter uczelni, której zadaniem jest wypełnienie misji „poszukiwania prawdy i krzewienia jej wśród ludzi”.

W XXI wiek Uniwersytet Łódzki wszedł z ogromnym dorobkiem naukowym i bogatym programem naukowo-badawczym. Jest placówką naukową szanowaną w całym świecie. Na stałe współpracuje z 91 uczelniami, w tym m.in. Austrii, Brazylii, Francji, Grecji, Hiszpanii, Kanady, Meksyku, Niemiec, Rosji, Słowacji, Szwecji, USA, Wielkiej Brytanii, Włoch.

Uniwersytet Łódzki jest członkiem zbiorowym wielu organizacji międzynarodowych. Jedną z ważnych inicjatyw UŁ są Międzynarodowe Spotkania Studenckie organizowane corocznie w lipcu. Na dziesięciu wydziałach i Filii w Tomaszowie Mazowieckim studiuje 38 282 studentów, w tym 260 cudzoziemców. Na studiach dziennych jest 25 kierunków, w systemie wieczorowym 15, a zaocznym 18.

Uczelnia zatrudnia ogółem 3544 osoby, w tym nauczycieli akademickich – 1973 osoby i 382 osoby z tytułami profesorskimi i doktorskimi.

W okresie ponad 55 lat istnienia dyplomy ukończenia UŁ otrzymało ponad 75 tysięcy słuchaczy.

Uczelnia posiada 78 budynków o ogólnej powierzchni 166 654 metrów kwadratowych, w tym ponad 98 tysięcy metrów kwadratowych przeznaczonych jest na dydaktykę, 54 tysiące metrów kwadratowych na cele socjalno-bytowe, 5 tysięcy metrów kwadratowych to centra konferencyjne.

Powstają nowe. Wydział Biologii i Nauk o Ziemi wzbogacił się o nowy budynek i muzeum, który przyciąga oko swym wyglądem – architekturą XXI wieku.

Uniwersytet Łódzki dysponuje aparaturą naukową milionowej wartości. Pomimo skromnego budżetu, a ostatnio braku dotacji z budżetu państwa, stale powiększa swój majątek, zlokalizowany w dobrze wyposażonych laboratoriach, aulach, salach wykładowych i ćwiczeniowych. Powiększa sieć biblioteczną – bardzo bogatą w woluminy książek, czasopism i zbiorów specjalnych.

W swojej strategii UŁ położył szczególny nacisk na wprowadzenie programu nauczania spójnego z realizowanym w uczelniach europejskich, co ma przyspieszyć tzw. proces „europeizacji” kształcenia.

WYKAZ KIERUNKÓW W UNIWERSYTECIE ŁÓDZKIM w roku akademickim 2001/2002

A – STUDIA DZIENNE

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY – 5-letnie studia magisterskie

Lp.	Kierunek/ specjalność	Orientacyjny limit miejsc	Przedmioty egzaminu p – egzamin pisemny u – egzamin ustny
1	Filologia polska	120	Język polski (p+u)
	Filologia polska, specjalność: bibliotekoznawstwo i informacja naukowa	40	Język polski (u)
2	Kulturoznawstwo	45	Język polski (p) Rozmowa kwalifikacyjna (zagadnienia literatury i problemy współczesnej kultury: teatr, film, czasopisma)
3	Filologia, specjalności:		
	filologia angielska	90	Język angielski (p+u) Język polski (u)
	filologia germańska	60	Język niemiecki (p+u) Język polski (u)
	filologia romańska*	40	Język francuski (p+u) Język polski (u)
	filologia klasyczna	15	Język łaciński z elementami kultury antycznej (u)
	filologia rosyjska	50	Język rosyjski (u)
	filologia słowiańska**	25	Język polski (p) Rozmowa kwalifikacyjna

język rosyjski z elementami ukrainistyki	30	Język rosyjski (u)
--	----	--------------------

* – istnieje możliwość ukończenia studiów po trzecim roku – uzyskując tytuł licencjata

** – w roku akademickim 2001/2002 językiem podstawowym będzie język bułgarski

Kolegium Języków Obcych – 3-letnie studia zawodowe

4	Filologia, specjalności:		
	język angielski	90	Język angielski (p+u)
	język francuski	60	Język francuski (p+u)
	język niemiecki	40	Język niemiecki (p+u)

WYDZIAŁ FILOZOFICZNO-HISTORYCZNY – 5-letnie studia magisterskie

5	Archeologia	50	Rozmowa kwalifikacyjna dotycząca wiedzy archeologicznej i historycznej (zakres: cywilizacje antyczne – koniec panowania dynastii Jagiellonów; podstawa: podany zestaw zagadnień i lektur)
6	Etnologia	40	Język obcy (p) Język polski lub historia (u)
7	Filozofia*	60	Analiza źródłowa tekstu filozoficznego (p) Język polski lub historia, lub matematyka, lub fizyka, lub biologia (u)
8	Historia	120	Historia (p)
9	Historia sztuki	15	Historia (p+u)

* Po drugim roku studiów na podstawie deklaracji studentów następuje podział na studentów studiujących w cyklu 5-letnim i studentów studiujących w cyklu 3,5-letnim. Absolwenci cyklu 5-letniego otrzymują tytuł magistra, zaś absolwenci cyklu 3,5-letniego otrzymują tytuł licencjata.

WYDZIAŁ NAUK O WYCHOWANIU
5-letnie studia magisterskie

10	Psychologia, specjalności: psychologia stosowana	60	Test oceniający predyspozycje do studiów i zawodu (p) Test oceniający predyspozycje do studiów i zawodu (p)
	psychologia doradztwa zawodowego i organizacji	40	
11	Pedagogika, specjalności: edukacja specjalna	60	Test oceniający predyspozycje do studiów i zawodu (p) Sprawdzian umiejętności Test oceniający predyspozycje do studiów i zawodu (p)
	pedagogika społeczna w zakresie pracy opiekuńczej i socjalno-wychowawczej	40	
	pedagogika w zakresie profilaktyki i animacji społeczno-kulturalnej*	30	
	pedagogika w zakresie oświaty dorosłych*	30	
	pedagogika wieku dziecięcego	60	
	edukacja artystyczna	25	
	wychowanie fizyczne i zdrowotne	45	

* Po czwartym semestrze na podstawie deklaracji studentów następuje podział na studentów studiujących w cyklu 5-letnim i studentów studiujących w cyklu 3-letnim. Absolwenci cyklu 5-letniego otrzymują tytuł magistra, zaś absolwenci cyklu 3-letniego tytuł licencjata.

WYDZIAŁ MATEMATYKI – 5-letnie studia magisterskie

12	Matematyka	100	Test wielokrotnego wyboru z matematyki (p)
13	Matematyka, specjalność: informatyka z zastosowaniami*	60	

3-letnie studia zawodowe

14	Matematyka	20	Test wielokrotnego wyboru z matematyki (p)
	Informatyka	20	

WYDZIAŁ FIZYKI I CHEMII – 5-letnie studia magisterskie

15	Fizyka	100	Na podstawie średniej ocen z fizyki i matematyki na świadectwie dojrzałości. W przypadku braku którejs z ocen – egzamin ustny z tego przedmiotu
----	--------	-----	---

Studia magisterskie (3-2)*

16	Chemia	180	Na podstawie średniej ocen z chemii, fizyki i matematyki na świadectwie dojrzałości. W przypadku braku którejs z ocen – egzamin ustny z tego przedmiotu
----	--------	-----	---

* Studia mogą być zakończone po trzech latach dyplomem licencjata lub kontynuowane przez dwa lata, a kończyć się zdobyciem dyplomu magistra.

3-letnie studia zawodowe

17	Fizyka, specjalności: fizyka medyczna	20	Na podstawie średniej ocen z fizyki i matematyki na świadectwie dojrzałości. W przypadku braku którejs z ocen – egzamin ustny z tego przedmiotu
	informatyczno-fizyczna	30	

WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI 5-letnie studia magisterskie

18	Biologia*	120	Biologia (u), matematyka lub chemia, lub fizyka (u)
19	Ochrona środowiska*	50	Biologia lub geografia (u), chemia lub fizyka (u)
20	Geografia, specjalność: geografia turystyki i hotelarstwa	30	Geografia (p+u), język obcy (u)

* Po piątym semestrze na podstawie deklaracji studentów następuje podział na studentów studiujących w cyklu 5-letnim i studentów

studiujących w cyklu 3-letnim. Absolwenci cyklu 5-letniego otrzymują tytuł magistra, zaś absolwenci cyklu 3-letniego tytuł licencjata.

3-letnie studia zawodowe

21	Geografia	80	Geografia (p+u)
----	-----------	----	-----------------

WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI

5-letnie studia magisterskie

22	Prawo	250	Test z historii i geografii (p)
23	Administracja	150	Test z historii i języka polskiego (p)

WYDZIAŁ EKONOMICZNO-SOCJOLOGICZNY

5-letnie studia magisterskie

24	Informatyka i ekonometria	120	Matematyka – zadania (p), język obcy (p)
25	Stosunki międzynarodowe	120	
26	Socjologia	100	Historia (powszechna i Polski XIX i XX wieku) (p), WOS (p)

* Kandydaci na kierunek informatyka i ekonometria winni znać język angielski w stopniu średnio zaawansowanym.

4,5-letnie studia zawodowe

27	Ekonomia	150	Matematyka – zadania (p), język obcy (p)
28	Finanse i bankowość	150	Matematyka – zadania (p), język obcy (p)
29	Gospodarka przestrzenna	100	Matematyka – zadania (p), język obcy (p)

WYDZIAŁ ZARZĄDZANIA – 5-letnie studia zawodowe

30	Zarządzanie i marketing	210	Matematyka – zadania (p), język obcy (p)
	Zarządzanie i marketing, specjalności: zarządzanie w administracji publicznej	30	
	informatyka w zarządza- niu	30	

**WYDZIAŁ STUDIÓW MIĘDZYNARODOWYCH
I POLITOLOGICZNYCH – 5-letnie studia zawodowe**

31	Stosunki międzynarodowe	80	Test z historii i wiedzy o społeczeństwie (p)
	Stosunki międzynarodowe, specjalność: nauki polityczne	40	Test z języka obcego (p) Test z historii i wiedzy o społeczeństwie (p)

B – STUDIA ZAOCZNE

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY – 5-letnie studia magisterskie

1	Filologia polska	80	Bez egzaminu, w przypadku dużej liczby zgłoszeń – średnia ocen z języka polskiego i historii na świadectwie dojrzałości
	Filologia polska, specjalność: bibliotekoznawstwo i informacja naukowa	45	
2	Kulturoznawstwo	40	Rozmowa kwalifikacyjna
3	Filologia, specjalność: filologia rosyjska	20	Bez egzaminu, w przypadku dużej liczby zgłoszeń – średnia ocen z języka rosyjskiego i języka polskiego na świadectwie dojrzałości

3-letnie studia zawodowe

4	Filologia polska, specjalność: nauczycielska	40	Bez egzaminu, w przypadku dużej liczby zgłoszeń – średnia ocen z języka polskiego uzyskana na egzaminie dojrzałości
---	--	----	---

**WYDZIAŁ FILOZOFICZNO-HISTORYCZNY
5-letnie studia zawodowe**

5	Historia	50	Bez egzaminu, w przypadku dużej liczby zgłoszeń – średnia ocen z historii na świadectwie dojrzałości
---	----------	----	--

WYDZIAŁ NAUK O WYCHOWANIU – 5-letnie studia zawodowe

6	Pedagogika, specjalność: edukacja specjalna	60	Test psychologiczny ze szczególnym uwzględnieniem myślenia logicznego (p)
---	---	----	---

WYDZIAŁ MATEMATYKI – 5-letnie studia zawodowe

7	Matematyka	30	Bez egzaminu, w przypadku dużej liczby zgłoszeń – średnia ocen z matematyki i fizyki na świadectwie dojrzałości
8	Informatyka		

WYDZIAŁ FIZYKI I CHEMII – 5-letnie studia zawodowe

9	Fizyka	20	Bez egzaminu, w przypadku dużej liczby zgłoszeń – średnia ocen z matematyki i fizyki na świadectwie dojrzałości. W przypadku braku którejs z ocen – egzamin z tego przedmiotu (u)
---	--------	----	---

Studia magisterskie (3+2 lata lub 3+2,5 roku)

10	Chemia	100	Bez egzaminu – średnia ocen z chemii, matematyki i fizyki na świadectwie dojrzałości
----	--------	-----	--

3-letnie studia zawodowe

11	Fizyka, specjalność: fizyka medyczna	20	Bez egzaminu – średnia ocen z fizyki i matematyki na świadectwie dojrzałości. W przypadku braku którejs z ocen – egzamin z tego przedmiotu (u)
----	--------------------------------------	----	--

WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI – 3-letnie studia zawodowe

12	Geografia, specjalność: geografia turystyki i hotelarstwa – filia Tomaszów Mazowiecki	60	Geografia (p), język obcy (p)
13	Geografia	90	Bez egzaminu – w przypadku

14	Biologia	90	dużej liczby zgłoszeń konkurs świadectw dojrzałości
15	Ochrona środowiska	50	

WYDZIAŁ EKONOMICZNO-SOCJOLOGICZNY
3,5-letnie studia zawodowe

16	Ekonomia	100	Bez egzaminu, w przypadku dużej liczby zgłoszeń – średnia ocen z matematyki, języków nowożytnych, geografii i historii na świadectwie dojrzałości
	Ekonomia – filia Tomaszów Mazowiecki	120	
17	Finanse i bankowość	80	
18	Gospodarka przestrzenna	90	

3-letnie studia zawodowe

19	Socjologia	80	Egzamin testowy z „wiedzy o społeczeństwie” lub uzyskanie zaświadczenia z oceną, równoważnego egzaminowi po odbyciu kursu w Ośrodku Kształcenia Służb Społecznych UŁ, uprawniającego do uzyskania 30 pkt. kredytowych
----	------------	----	---

WYDZIAŁ ZARZĄDZANIA – 3,5-letnie studia zawodowe

20	Zarządzanie i marketing	150	Bez egzaminu, w przypadku dużej liczby zgłoszeń – średnia ocen z języka polskiego, języków obcych, matematyki, historii i geografii na świadectwie dojrzałości
	Zarządzanie i marketing – filia Tomaszów Mazowiecki	90	

C – STUDIA WIECZOROWE

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
Kolegium Języków Obcych – 3-letnie studia zawodowe

1	Filologia, specjalności: język angielski	30	Język angielski (p+u)
	język niemiecki	30	Język niemiecki (p+u)

WYDZIAŁ FILOZOFICZNO-HISTORYCZNY
5-letnie studia zawodowe

2	Etnologia	50	Bez egzaminu, w przypadku dużej liczby zgłoszeń – średnia ocen z języka polskiego i historii na świadectwie dojrzałości
3	Filozofia*	60	Bez egzaminu, średnia ocen egzaminu dojrzałości
4	Historia	70	Bez egzaminu, w przypadku dużej liczby zgłoszeń – średnia ocen z historii na świadectwie dojrzałości

* Po drugim roku studiów na podstawie deklaracji studentów następuje podział na studentów studiujących w cyklu 5-letnim i studentów studiujących w cyklu 3,5-letnim. Absolwenci cyklu 5-letniego otrzymują tytuł magistra, zaś absolwenci cyklu 3-letniego tytuł licencjata.

WYDZIAŁ NAUK O WYCHOWANIU
5-letnie studia magisterskie

5	Psychologia, specjalności: psychologia stosowana	60	Kandydatom, którzy w wyniku postępowania kwalifikacyjnego na studia dzienne zdadzą egzamin, a nie zostaną przyjęci z powodu braku miejsc, Wydział Nauki o Wychowaniu oferuje studia w trybie wieczorowym
	psychologia doradztwa zawodowego i organizacji	40	
6	Pedagogika, specjalności: wychowanie fizyczne i zdrowotne	45	
	pedagogika społeczna w zakresie pracy opiekuńczej i socjalno-wychowawczej	30	

WYDZIAŁ MATEMATYKI – 3-letnie studia zawodowe

7	Informatyka	40	Bez egzaminu, w przypadku dużej liczby zgłoszeń – średnia ocen z matematyki i fizyki na świadectwie dojrzałości
---	-------------	----	---

WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI
3-letnie studia zawodowe

8	Biologia*	45	Bez egzaminu, w przypadku dużej liczby zgłoszeń – konkurs świadectw dojrzałości
---	-----------	----	---

* Po drugim roku studiów będzie można wybrać jedną ze specjalności: biologia doświadczalna, biotechnologia drobnoustrojów i roślin.

WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI
5-letnie studia magisterskie

9	Prawo	550	Bez egzaminu, w przypadku dużej liczby zgłoszeń – średnia ocen z historii i geografii na świadectwie dojrzałości
10	Administracja Administracja – filia w Tomaszowie Mazowieckim	550 180	Bez egzaminu, w przypadku dużej liczby zgłoszeń – średnia ocen z historii i języka polskiego na świadectwie dojrzałości

WYDZIAŁ EKONOMICZNO-SOCJOLOGICZNY
3-letnie studia zawodowe

11	Ekonomia	100	Bez egzaminu, w przypadku dużej liczby zgłoszeń – średnia ocen z matematyki, języków nowożytnych, historii i geografii na świadectwie dojrzałości
12	Finanse i bankowość	80	
13	Informatyka i marketing	30	

WYDZIAŁ ZARZĄDZANIA – 3-letnie studia zawodowe

14	Zarządzanie i marketing	150	Bez egzaminu, w przypadku dużej liczby zgłoszeń – średnia ocen z języka polskiego, języków obcych, matematyki, historii i geografii na świadectwie dojrzałości
----	-------------------------	-----	--

**WYDZIAŁ STUDIÓW MIĘDZYNARODOWYCH I
POLITOLOGICZNYCH**
5-letnie studia magisterskie

15	Stosunki międzynarodowe	80	Średnia ocen z historii, WOS i wskazanego języka obcego na świadectwie dojrzałości
----	-------------------------	----	--

D – UZUPEŁNIAJĄCE STUDIA MAGISTERSKIE

STUDIA DZIENNE – WYDZIAŁ MATEMATYKI (2,5-letnie)

Lp.	Kierunek/specjalność	Orientacyjny limit miejsc	Zasady przyjęć:
1	Matematyka, specjalność: nauczycielska	20	Warunki przyjęcia: 1. tytuł licencjata matematyki 2. egzamin ustny z matematyki (zakres materiału: tematy obowiązujące na egzaminie licencjackim z matematyki na Wydziale Matematyki UŁ)
2	Informatyka z zastosowaniami	20	Warunki przyjęcia: 1. tytuł licencjata 2. egzamin ustny z matematyki (zakres materiału: tematy obowiązujące na egzaminie licencjackim z matematyki na Wydziale Matematyki UŁ) 3. znajomość elementów informatyki w zakresie: język programowania, elementy sieci komputerowych, elementy baz danych, elementy systemów operacyjnych, programowanie podstawowe. W przypadku braku udokumentowanej znajomości tych zagadnień obowiązuje konieczność zaliczenia odpowiednich przedmiotów (wyznaczonych przez Komisję Rekrutacyjną w ciągu pierwszego roku studiów)

WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI (2-letnie)

3	Geografia	90	Dla absolwentów geografii z tytułem licencjata – konkurs dyplomów
---	-----------	----	---

STUDIA ZAOCZNE – WYDZIAŁ FILOLOGICZNY (2-letnie)

4	Filologia, specjalności: filologia angielska	40	Egzamin ustny z metodyki nauczania języka angielskiego – język egzaminu: angielski – dla osób posiadających tytuł licencjata w zakresie nauczania języka angielskiego
	filologia germańska	32	Egzamin pisemny w formie testu z gramatyki języka niemieckiego oraz wiedzy o krajach niemieckiego obszaru językowego i literatury niemieckojęzycznej. Dla kandydatów posiadających licencjat z filologii germańskiej. Warunkiem otrzymania oceny dostatecznej jest uzyskanie co najmniej 45% punktów z testu
	filologia romańska	18	Egzamin ustny z języka francuskiego dla osób posiadających tytuł licencjata
5	Filologia polska	60	Bez egzaminu, w przypadku dużej liczby zgłoszeń – rozmowa kwalifikacyjna

WYDZIAŁ NAUK O WYCHOWANIU (2-letnie)

6	Pedagogika, specjalności: pedagogika wieku dziecięcego	200	Dla osób z tytułem licencjata w zakresie pedagogiki wieku dziecięcego – metodyka wychowania przedszkolnego i nauczania początkowego (u)
	pedagogika społeczna w zakresie pracy opiekuńczo- i socjalno-wychowawczej	30	Dla osób z tytułem licencjata w zakresie pedagogiki społecznej, pracy socjalnej i opiekuńczo-wychowawczej – rozmowa kwalifikacyjna
	edukacja specjalna	60	Dla osób z tytułem licencjata w zakresie pedagogiki specjalnej/pedagogiki rehabilitacyjnej itp. – test z zakresu pedagogiki specjalnej
	oświata dorosłych	40	Dla osób z tytułem licencjata po 3-letnich studiach pedagogicznych – rozmowa kwalifikacyjna

	wychowanie fizyczne i zdrowotne	50	Dla osób z tytułem licencjata w zakresie wychowania fizycznego i zdrowotnego – rozmowa kwalifikacyjna
--	---------------------------------	----	---

WYDZIAŁ MATEMATYKI (2,5-letnie)

7	Matematyka, specjalność: nauczycielska	60	Tytuł licencjata matematyki
---	--	----	-----------------------------

WYDZIAŁ FIZYKI I CHEMII (2-letnie)

8	Fizyka, specjalności: fizyka medyczna	30	Dla absolwentów studiów licencjackich specjalność: fizyka medyczna – rozmowa kwalifikacyjna
	informatyczno-fizyczna	30	Dla absolwentów studiów licencjackich specjalności: informatyczno-fizyczna, fizyczno-informatyczna – rozmowa kwalifikacyjna
9	Chemia sekcja ogólna – 2 lata sekcja nauczycielska – 2,5 roku	60	1. rozmowa kwalifikacyjna z przedmiotów podanych w załączniku nr 1 2. z rozmowy kwalifikacyjnej zwolnieni są absolwenci studiów licencjackich ze średnią ocen z przedmiotów podanych w załączniku nr 1 równą co najmniej 3,2

Studia 2,5-letnie

10	Fizyka, specjalność: informatyczno-fizyczna	30	Dla absolwentów posiadających dyplom licencjata, inżyniera lub magistra w zakresie ochrony środowiska, nauk biologicznych, rolniczych lub leśnych – konkurs dyplomów
----	---	----	--

WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI (2-letnie)

11	Ochrona środowiska	30	Dla osób posiadających dyplom licencjata, inżyniera lub magistra w zakresie ochrony środowiska, nauk biologicznych, rolniczych lub leśnych – konkurs dyplomów
12	Geografia	90	Dla absolwentów geografii z tytułem licencjata – konkurs dyplomów



10671-A

	Geografia, specjalność: geografia turystyki i hotelarstwa	60	Dla osób z dyplomem licencjata z geografii turystyki i hotelarstwa, geografii, turystyki, hotelarstwa, rekreacji – geografia z elementami turystyki i hotelarstwa (p) – język obcy (p) – 50% + 1 z każdego z testów
--	--	----	---

WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI (2,5-letnie)

13	Administracja	80	Na podstawie dyplomu Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie
----	---------------	----	---

WYDZIAŁ EKONOMICZNO-SOCJOLOGICZNY (2-letnie)

14	Ekonomia*	120	1. absolwenci studiów licencjackich Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego UŁ oraz kierunków akredytowanych, z oceną bardzo dobrą (5,0) na dyplomie – bez egzaminu 2. pozostali absolwenci – egzamin pisemny w formie testu z zakresu mikroekonomii, makroekonomii i statystyki
15	Finanse i bankowość*	120	
16	Gospodarka przestrzenna	90	

* Dla posiadaczy dyplomów licencjata kierunków ekonomicznych i zarządzania.

Studia 2,5-letnie

17	Socjologia	50	1. absolwenci studiów licencjackich kierunku socjologia UŁ z oceną bardzo dobrą (5) lub dobrą plus (4+) na dyplomie – poza postępowaniem kwalifikacyjnym 2. pozostali absolwenci kierunków: socjologia i nauki społeczne – rozmowa kwalifikacyjna
----	------------	----	--

WYDZIAŁ ZARZĄDZANIA (2-letnie)

18	Zarządzanie i marketing	300	1. absolwenci kierunku zarządzania i marketing UŁ z oceną minimum dobrą plus (4+) na dyplomie – poza postępowaniem kwalifikacyjnym. 2. pozostali absolwenci kierunków: zarządzanie i marketing
----	-------------------------	-----	---

			oraz kandydaci spoza UŁ – test z nauk o zarządzaniu
--	--	--	---

**WYDZIAŁ STUDIÓW MIĘDZYNARODOWYCH
I POLITOLOGICZNYCH (2,5-letnie)**

19	Stosunki międzynarodowe, specjalność: nauki polityczne	50	Absolwenci studiów licencjackich w zakresie politologii lub stosunków międzynarodowych – egzamin ustny z historii
----	--	----	---

**STUDIA WIECZOROWE
WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI (2-letnie)**

20	Administracja	150	Dla absolwentów kierunku administracja z tytułem licencjata – konkurs dyplomów
----	---------------	-----	--

WYDZIAŁ EKONOMICZNO-SOCJOLOGICZNY (2-letnie)

21	Ekonomia*	50	1. absolwenci studiów licencjackich Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego UŁ oraz kierunków akredytowanych, z oceną bardzo dobrą (5,0) na dyplomie – bez egzaminu 2. pozostali absolwenci kierunku zarządzanie i marketing oraz kandydaci spoza UŁ – test z nauk o zarządzaniu
22	Finanse i bankowość*	50	
23	Informatyka i ekonometria*	50	

* Dla posiadaczy dyplomów licencjata kierunków ekonomicznych i zarządzania.

WYDZIAŁ ZARZĄDZANIA (2-letnie)

24	Zarządzanie i marketing	250	1. absolwenci kierunku zarządzanie i marketing UŁ, z oceną minimum dobry (4,0) – bez egzaminu 2. pozostali absolwenci kierunku zarządzanie i marketing oraz kandydaci spoza UŁ – test z nauk o zarządzaniu
----	-------------------------	-----	---

E – STUDIA SPECJALNE-MAGISTERSKIE
WYDZIAŁ EKONOMICZNO-SOCJOLOGICZNY (2,5-letnie)
ZAOCZNE I WIECZOROWE

1	Ekonomia*	50 (z) 50 (w)	Bez egzaminu, w przypadku dużej liczby kandydatów – rozmowa kwalifikacyjna
---	-----------	------------------	--

* Dla absolwentów kierunków innych niż ekonomiczne i zarządzanie.

Politechnika Łódzka

REKTORAT
 ul. Ks. J. Skorupki 6/8
 90-924 Łódź
 tel. 042 631-20-01
<http://www.p.lodz.pl>

Politechnika Łódzka powstała 24 maja 1945 roku. Jest uczelnią z bogatymi tradycjami.

Przez ponad pięćdziesiąt pięć lat swego istnienia przeszła długą drogę od trzywydziałowej uczelni mieszczącej się w pofabrycznych budynkach do wielkiej trzynastowydziałowej autonomicznej szkoły wyższej z filią w Bielsku-Białej (trzy wydziały) i Zamiejscowym Wydziałem w Sieradzu.

Od blisko dziesięciu lat działa Centrum Kształcenia Międzynarodowego kształcące w językach: angielskim i francuskim.

Obecnie w Politechnice Łódzkiej studiuje 23 000 studentów, a na studiach podyplomowych jest 1800 słuchaczy.

Kształceniem studentów i pracą naukową zajmuje się w uczelni 1800 nauczycieli akademickich.

Tylko w ostatnim roku minionego XX wieku zrealizowano ponad 270 projektów badawczych na zlecenie Komitetu Badań Naukowych i 176 tematów prac badawczych we współpracy z zagranicą.

Bogaty dorobek publikacyjny, na który składają się: monografie, podręczniki, skrypty, tłumaczenia książek, artykuły w piśmie krajowych i zagranicznych oraz referaty – sięga niemałej liczby, bo 3700 pozycji (dane dotyczą jednego, 2000 roku). Uczelnia zorganizowała 60 konferencji, a w ramach współpracy z 22 krajami ponad 900 osób wyjechało do uczelni znajdujących się w najdalszych zakątkach świata. Słusznym wydaje się stwierdzenie, że rok 2000 był wyjątkowo pomyślny dla Politechniki Łódzkiej.

Współczesne uczelnie, a taką jest Politechnika Łódzka, włączają się w proces integracji europejskiej. Łódzka uczelnia ma do zaoferowania swoim partnerom wymianę doświadczeń w wielu kierunkach. Takimi unikatowymi tematami są biotechnologia, włókiennictwo, papiernictwo i poligrafia.

Kadra naukowo-techniczna Politechniki Łódzkiej uczestniczy w pracach 85 organizacji i stowarzyszeń międzynarodowych.

Baza naukowo-dydaktyczna, wyposażenia laboratoriów – są systematycznie rozwijane i modernizowane, a także wzbogacane o unikalne maszyny, urządzenia i aparaturę. Wartość aparatury naukowo-badawczej sięga kilkadziesiąt milionów złotych (w 1997 roku – oceniona była na około 50 mln).

Istniejące Centrum komputerowe (wartości kilkudziesięciu milionów złotych) wspomaga prace naukowo-badawcze i proces dydaktyczny uczelni. Spełnia wiodącą rolę w budowie i eksploatacji Miejskiej Sieci Komputerowej.

Służą także pomocą innym placówkom naukowym znajdującym się na terenie Łodzi. Centrum bierze udział w opracowaniu koncepcji „Promocja rozwoju infrastruktury informatycznej nauki polskiej na lata 2001-2005”.

Osiągnięcia naukowe Centrum Diagnostyki i Terapii Laserowej, które powołane zostało w 1994 roku znane są w środowiskach technicznych, fizycznych naszego miasta, w całym kraju i za granicą. Jest ono jedyną tego typu jednostką w polskich szkołach wyższych.

CDiTL przy zastosowaniu techniki laserowej i biomateriałów wdraża metody diagnostyczne i lecznicze.

Pomimo ogólnego kryzysu finansowego, który dotknął wszystkie polskie uczelnie, Politechnice Łódzkiej udało się dokończyć rozpoczęte inwestycje.

Do użytku został przekazany nowy budynek Wydziału Mechanicznego a w nim sale wykładowe i hala laboratoryjna.

Trwają prace adaptacyjne budynków pofabrycznych dla celów dydaktycznych dla trzech kolejnych wydziałów. Przyjęty plan odbudowy starych fabryk i obiektów pałacowych zdał egzamin, bowiem zachowując styl i architekturę dziewiętnastowieczną – tak bardzo charakterystyczną dla Łodzi, uczelni udało się odzyskać budynki, wewnątrz których dominuje XXI wiek.

Nowoczesna aparatura naukowo-badawcza, maszyny i urządzenia trafiają do uczelni różnymi drogami. Zakupy wspiera Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, bardzo cenne są dotacje łódzkich przemysłowców, a także dużą pomoc finansową okazują absolwenci Politechniki Łódzkiej, których los rzucił w odległe zakątki świata, ale którzy nie zapominają o swojej uczelni i mieście.

Modernizacji i regularnym remontom poddawane są także akademiki studenckie.

WYKAZ KIERUNKÓW W POLITECHNICE ŁÓDZKIEJ

WYDZIAŁ MECHANICZNY

Rodzaj studiów (czas trwania)	Kierunek studiów	Specjalność
Studia dzienne inżynierskie (4-letnie) magisterskie (5-letnie)	Mechanika i budowa maszyn	<ul style="list-style-type: none"> - Aparatura i sprzęt medyczny - Informatyka stosowana w mechanice - Maszyny papiernicze, płytowe i poligraficzne - Maszyny robocze - Maszyny spożywcze, chłodnicze i klimatyzacja - Maszyny włókiennicze - Mechanika stosowana - Mechatronika - Napęd i sterowanie maszyn - Obrabiarki, obróbka skrawaniem i technologia maszyn - Samochody i ciągniki - Systemy, maszyny i urządzenia energetyczne - Urządzenia i technologia odlewnictwa
Studia dzienne magisterskie (5-letnie)	Automatyka i robotyka	- Robotyka
	Inżynieria materiałowa	Bez specjalności

	Papiernictwo i poligrafia	Bez specjalności
	Zarządzanie i inżynieria produkcji	Bez specjalności
Studia dzienne uzupełniające magisterskie (1,5-letnie)	Mechanika i budowa maszyn	<ul style="list-style-type: none"> - Aparatura i sprzęt medyczny - Informatyka stosowana w mechanice
Studia zaoczne inżynierskie (5-letnie) i uzupełniające magisterskie (2-letnie)	Mechanika i budowa maszyn	<ul style="list-style-type: none"> - Systemy i urządzenia energetyczne - Samochody i ciągniki - Maszyny i urządzenia przemysłu papierniczego i drzewnego - Technologia maszyn

WYDZIAŁ ELEKTROTECHNIKI I ELEKTRONIKI

Rodzaj studiów (czas trwania)	Kierunek studiów	Specjalność
Studia dzienne magisterskie (5-letnie)	Elektrotechnika	<ul style="list-style-type: none"> - Elektroenergetyka - Maszyny i aparaty elektryczne - Automatyka i metrologia elektryczna - Informatyka stosowana (specjalność nakładkowa)
	Elektronika i telekomunikacja	<ul style="list-style-type: none"> - Przetwarzanie sygnałów i obrazów - Systemy telekomunikacyjne - Układy elektroniki przemysłowej - Układy i systemy scalone - Technologie w elektronice powszechnego użytku
	Automatyka i robotyka	<ul style="list-style-type: none"> - Automatykacja procesów przemysłowych
	Informatyka	<ul style="list-style-type: none"> - Inżynieria systemów informatycznych - Inżynieria oprogramowania i systemy sieciowe
Studia dzienne inżynierskie (3,5-letnie)	Elektrotechnika	<ul style="list-style-type: none"> - Elektroenergetyka - Informatyka stosowana
	Elektronika i telekomunikacja	<ul style="list-style-type: none"> - Systemy teleinformatyczne
Studia dzienne uzupełniające magisterskie (2-letnie)	Elektrotechnika	<ul style="list-style-type: none"> - Elektroenergetyka - Informatyka stosowana

	Elektronika i telekomunikacja	- Aparatura elektroniczna
Studia zaoczne inżynierskie (4,5-letnie)	Elektrotechnika	- Automatyka i metrologia elektryczna - Elektroenergetyka - Elektrotechnologie ochrony środowiska - Mikromaszyny i mikrosytemy - Przetworniki elektromechaniczne - Użytkowanie energii elektrycznej
	Elektronika i telekomunikacja	- Aparatura elektroniczna
	Informatyka	- Informatyka ogólna
Studia zaoczne uzupełniające magisterskie (2-letnie)	Elektrotechnika	- Informatyka w elektrotechnice i zarządzaniu

WYDZIAŁ CHEMICZNY

Rodzaj studiów (czas trwania)	Kierunek studiów	Specjalność
Studia dzienne magisterskie (5-letnie)	Chemia	- Chemia związków biologicznie czynnych - Chemia komputerowa i fizyczna - Chemia strukturalna - Chemia polimerów
	Technologia chemiczna	- Technologia chemiczna nieorganiczna - Technologia chemiczna organiczna - Inżynieria radiacyjna i biomedyczna - Technologia polimerów
	Ochrona środowiska	Bez specjalności
	Inżynieria materiałowa	- Materiały polimerowe
Studia dzienne inżynierskie (3,5-letnie)	Technologia chemiczna	- Technologia ochrony środowiska - Technologia polimerów - Technologia syntezy organicznej

	Ochrona środowiska (Sieradz)	Bez specjalności
Studia zaoczne inżynierskie (4,5-letnie)	Technologia chemiczna	– Technologia chemiczna nieorganiczna – Chemiczna technologia organiczna – Technologia polimerów
Studia zaoczne inżynierskie (4-letnie)	Ochrona środowiska (Sieradz)	– Zarządzanie w ochronie środowiska

WYDZIAŁ INŻYNIERII I MARKETINGU TEKSTYLIÓW

Rodzaj studiów (czas trwania)	Kierunek studiów	Specjalność
Studia dzienne inżynierskie (3,5-letnie) magisterskie (5-letnie)	Włókiennictwo	– Włókiennicza inżynieria mechaniczna – Włókiennicza inżynieria chemiczna – Architektura tekstyliów – Odzieżownictwo – Moda i wzornictwo (dla studiów mgr) – Towaroznawstwo włókiennicze (dla studiów mgr)
Studia zaoczne inżynierskie (4,5-letnie)	Włókiennictwo	– Włókiennicza inżynieria mechaniczna – Włókiennicza inżynieria chemiczna – Odzieżownictwo
Studia zaoczne inżynierskie (3,5-letnie) (Sieradz)		– Towaroznawstwo włókiennicze
Studia zaoczne uzupełniające magisterskie (1,5-roczone)		– Włókiennicza inżynieria mechaniczna – Włókiennicza inżynieria chemiczna – Odzieżownictwo

WYDZIAŁ CHEMII SPOŻYWCZEJ I BIOTECHNOLOGII

Rodzaj studiów (czas trwania)	Kierunek studiów	Specjalność
Studia dzienne magisterskie (5-letnie) inżynierskie (3,5-letnie) i uzupeł-	Biotechnologia	– Biotechnologia molekularna i biochemia techniczna – Technologia fermentacji i mikrobiologia techniczna

niające magisterskie (1,5-roczone)		- Biotechnologia środowiskowa
Studia dzienne magisterskie (5-letnie) inżynierskie (3,5-letnie)	Technologia chemiczna	- Chemia i inżynieria żywności - Analiza i ocena żywności - Chemia aromatów surowców kosmetycznych
Studia dzienne inżynierskie (3,5-letnie)	Ochrona środowiska	- Biotechnologia środowiskowa
Studia zaoczne inżynierskie (5-letnie)	Biotechnologia Technologia chemiczna	Bez specjalności - Technologia spożywcza

WYDZIAŁ BUDOWNICTWA, ARCHITEKTURY I INŻYNIERII ŚRODOWISKA

Rodzaj studiów (czas trwania)	Kierunek studiów	Specjalność
Studia dzienne inżynierskie (4-letnie) magisterskie (5-letnie)	Budownictwo	- Konstrukcje budowlane i inżynierskie - Modernizacja i rekonstrukcja budowli - Inżynieria procesów budowlanych
Studia dzienne magisterskie (5-letnie) wieczorowe inżynierskie	Architektura i Urbanistyka	Bez specjalności
Studia dzienne inżynierskie (4-letnie) i magisterskie (5-letnie)	Inżynieria środowiska	- Urządzenia ciepłne, zdrowotne i oczyszczanie powietrza - Zaopatrzenie w wodę, unieszkodliwianie ścieków i odpadów
Studia zaoczne inżynierskie (4,5-letnie)	Budownictwo	- Konstrukcje budowlane i inżynierskie - Zarządzanie w budownictwie - Drogi i mosty
	Inżynieria środowiska	- Zaopatrzenie w wodę - Unieszkodliwianie ścieków i odpadów

WYDZIAŁ FIZYKI TECHNICZNEJ, INFORMATYKI I MATEMATYKI STOSOWANEJ

Rodzaj studiów (czas trwania)	Kierunek studiów	Specjalność
Studia dzienne inżynierskie (3,5-letnie)	Fizyka techniczna	- Fizyka w technikach komputerowych - Fizyka medyczna

	Informatyka	- Zastosowania informatyki
Studia dzienne licencjackie (3,5-letnie)	Matematyka	- Matematyka finansowa i ubezpieczeniowa
Studia dzienne magistersko-inżynierskie (5-letnie)	Fizyka techniczna	- Fizyka ciała stałego - Fizyka komputerowa
	Informatyka	- Informatyczne systemy w organizacji i zarządzaniu - Sztuczna inteligencja i inżynieria oprogramowania - Sieci i systemy informatyczne - Grafika komputerowa
Studia dzienne magisterskie (5-letnie)	Matematyka	- Równania różniczkowe - Statystyka - Matematyka finansowa i ubezpieczeniowa
Studia wieczorowe inżynierskie (3,5-letnie)	Informatyka	- Zastosowania informatyki

Uwaga:

Wydział prowadzi studia dwustopniowe:

- studia I° (inżynierskie – kierunki: Fizyka techniczna, Informatyka; licencjackie – kierunek Matematyka);
- studia II° (magistersko-inżynierskie – kierunki: Fizyka techniczna, Informatyka; magisterskie – kierunek Matematyka).

Wyboru rodzajów studiów studenci kierunków: Fizyka techniczna i Informatyka dokonują po 4 semestrze studiów, a studenci kierunku Matematyka po 6 semestrze.

WYDZIAŁ INŻYNIERII PROCESOWEJ I OCHRONY ŚRODOWISKA

Rodzaj studiów (czas trwania)	Kierunek studiów	Specjalność
Studia dzienne inżynierskie (3,5-letnie) magisterskie (5-letnie)	Inżynieria chemiczna i procesowa	- Informatyka w zarządzaniu procesami - Aparatura procesowa - Inżynieria procesowa - Inżynieria bioprocessowa - Inżynieria papiernicza i poligrafia

		- Inżynieria czystego wytwarzania
	Inżynieria środowiska	- Zarządzanie środowiskiem - Ochrona atmosfery - Biotechnologia środowiska - Aparaty i urządzenia ochrony środowiska - Analityka w ochronie środowiska - Bezpieczeństwo i ryzyko przemysłowe
Studia zaoczne inżynierskie (4-letnie)	Inżynieria środowiska	Bez specjalności
	Inżynieria chemiczna i procesowa	Bez specjalności

WYDZIAŁ ORGANIZACJI I ZARZĄDZANIA

Rodzaj studiów (czas trwania)	Kierunek studiów	Specjalność
Studia dzienne magisterskie (5-letnie)	Zarządzanie i marketing	- Zarządzanie przedsiębiorstwem - Marketing - Organizacja i zarządzanie produkcją
Studia dzienne licencjackie (3-letnie) (Łódź, Sieradz)		- Zarządzanie przedsiębiorstwem - Handel i marketing - Finanse i rachunkowość
Studia dzienne uzupełniające dla absolwentów studiów licencjackich i studiów inżynierskich prowadzonych w PŁ poza wydziałem OiZ (2-letnie)		Bez specjalności
Studia dzienne uzupełniające dla absolwentów studiów inżynierskich prowadzonych w PŁ poza wydziałem OiZ (2-letnie)		Bez specjalności

Studia dzienne inżynierskie (3,5-letnie) (Łódź)	Zarządzanie i inżynieria produkcji	Bez specjalności
Studia zaoczne inżynierskie (4-letnie) (Łódź, Sieradz)	Zarządzanie i marketing	– Zarządzanie przedsiębiorstwem
Studia zaoczne uzupełniające magisterskie dla absolwentów studiów licencjackich kierunku zarządzanie i marketing (2-letnie) (Łódź)		Bez specjalności (profil menedżerski)
Studia zaoczne uzupełniające magisterskie dla absolwentów studiów technicznych (2,5-letnie) (Łódź)		Bez specjalności (profil menedżerski)
Studia zaoczne licencjackie (3-letnie) (Łódź, Sieradz)		Bez specjalności (profil menedżerski)

CENTRUM KSZTAŁCENIA MIĘDZYNARODOWEGO

Rodzaj studiów (czas trwania)	Kierunek studiów	Specjalność/ Wydział
Studia dzienne magisterskie (5-letnie)	Mechanika i budowa maszyn	Mechanical Engineering and Applied Computer Science; wydział: Mechaniczny
	Zarządzanie i marketing	Business and Technology; wydział: Organizacji i Zarządzania
		Gestion et Technologie; wydział Organizacji i Zarządzania
	Elektronika i telekomunikacja	Telecommunications and Computer Science; wydział: Elektrotechniki i Elektroniki
	Biotechnologia	Biotechnology; wydział: Chemii Spożywczej i Biotechnologii

Uwaga:

Na większości wydziałów i kierunków studia w Politechnice Łódzkiej prowadzone są dwustopniowo, z tym że kandydat ubiegający się o przyjęcie na I rok studiów dziennych musi dekla-

rować jedynie wydział i kierunek studiów. Decyzję o wyborze rodzaju studiów (studia I stopnia – inżynierskie lub licencjackie, bądź studia II stopnia – magistersko-inżynierskie lub magisterskie) studenci podejmują dopiero po ukończeniu 2, 3, 4, 5 lub 6 semestru studiów (wyjątek stanowi kierunek zarządzanie i marketing, na którym decyzja o rodzaju studiów musi być składana z dokumentami). We wszystkich przypadkach, gdy pierwszą decyzją studenta było ukończenie studiów I stopnia (studiów inżynierskich lub licencjackich) absolwent studiów I stopnia ma możliwość kontynuowania nauki na studiach II stopnia (na studiach magistersko-inżynierskich lub magisterskich) na tym samym lub na innym wydziale i kierunku studiów (np. absolwenci studiów inżynierskich wszystkich wydziałów Politechniki Łódzkiej mogą kontynuować naukę na studiach magistersko-inżynierskich dziennych lub zaocznych na kierunku zarządzanie i marketing prowadzonym na Wydziale Organizacji i Zarządzania).

Akademia Medyczna

al. Kościuszki 4

90-419 Łódź

tel. 042 632-21-13, fax 632-23-47

<http://www.am.lodz.pl>.

„Akademia Medyczna w Łodzi to nie tylko wyższa szkoła kształcąca lekarzy i farmaceutów, magistrów zdrowia publicznego i analityki medycznej, ale także prowadząca współpracę z wieloma ośrodkami zagranicznymi oraz kształcenie podyplomowe. Jest to również znany w świecie warsztat naukowy i wielospecjalistyczna, wysoce wykwalifikowana placówka diagnostyczno-lecznicza, służąca całej Polsce środkowej. Wszyscy jej pracownicy i studenci tworzą wielką akademicką wspólnotę, dla której celem najwyższym jest dobro chorego” (wstęp do katalogu – wypowiedź J.M. Rektora Jana Bernera).

Potrzebę tworzenia takiej wspólnoty odczuwali pionierzy zawodów medycznych, od najdawniejszych czasów. Pewnie dlatego,

tak ważne były również dla nich spotkania, zjazdy, listy i rozprawy naukowe.

Pierwsze towarzystwa o charakterze naukowo-zawodowym skupiające w swych szeregach lekarzy, dentystów i farmaceutów pojawiły się na przełomie XIX i XX wieku. To one głównie integrowały środowisko lekarskie, umożliwiały wymianę doświadczeń, zapewniały dostęp do nowych metod i praktyk, stosowanych w leczeniu. W latach 1898-1908 ukazywał się w Łodzi naukowy kwartalnik „Czasopismo Lekarskie”. Dzięki pomocy finansowej łódzkich towarzystw dobroczynnych (chrześcijańskiego i żydowskiego) otwarto szereg szpitali, a w trzech z nich utworzono szkoły medyczne, które realizowały zadania lecznicze i naukowo-badawcze, a także prowadziły kształcenie podyplomowe dla lekarzy polskich z trzech zaborów.

W II Rzeczypospolitej, w latach dwudziestych podjęto starania o założenie Wyższej Szkoły Lekarskiej i pomimo poparcia społeczeństwa, władz miejskich i wojewódzkich oraz kurii biskupiej, projekt ten nie został zrealizowany. Dopiero w 1938 roku zarejestrowano społeczne stowarzyszenie pod nazwą „Wyższa Uczelnia Lekarska w Łodzi”. Inaugurację I roku akademickiego przewidziano na 1 X 1940 r. Wybuch wojny zniweczył plany.

Dekretem KRN z 24 maja 1945 roku powołano Uniwersytet Łódzki, a w nim od 28 VIII 1945 r. – trzy wydziały lekarskie: medyczny, stomatologiczny i farmaceutyczny.

W dniu 24 X 1949 r. władze rządowe wyłączyły wydziały medyczne ze struktury Uniwersytetu. 1 stycznia 1950 r. utworzona została Akademia Medyczna w Łodzi. Kolejne przemiany dotyczyły wyodrębnienia Instytutu Medycyny Pracy, a następnie w 1958 roku z istniejącego Lekarskiego Fakultetu Wojskowego oraz z WCWM (Wojskowe Centrum Wyszkożenia Medycznego) utworzono odrębną uczelnię – Wojskową Akademię Medyczną. Przy Wydziale Lekarskim powołano Oddział Higieniczno-Profilaktyczny kształcący magistrów zdrowia publicznego.

W 1993 roku powstał w Akademii Medycznej Oddział Kształcenia Podyplomowego ukierunkowany na kształcenie lekarza rodzinnego.

Bazą naukowo-dydaktyczną, miejscem praktyk i ćwiczeń studenckich są placówki szpitalne. Aparatura, sprzęt nie jest zamknięty w niedostępnych dla szerokiego ogółu laboratoriach, lecz służy także pacjentom.

W przypadku studiów medycznych, jak w żadnych innych, studenci odbywają praktyki pod czujnym okiem starszych, bar-

dziej doświadczonych kolegów – lekarzy i w miejscu, być może przyszej pracy.

Akademia Medyczna od początków istnienia dąży do poprawy bazy lokalowej. Od 1976 roku trwa budowa Centrum Kliniczno-Dydaktycznego przy ulicy Czechosłowackiej, w którym w ramach edukacji przeddyplomowej kształcić się będzie ponad 3500 studentów wszystkich lat i kierunków studiów, najwięcej, bo ponad 1100 osób stanowić będą studenci wydziałów lekarskich.

Uczelnia posiada bardzo dobrze wyposażone: bibliotekę, pracownie oraz laboratoria. Ważną funkcję na rzecz rozwoju spełnia „Fundacja Akademii Medycznej”. Na studiach dziennych, wieczorowych i zaocznych studiuje 3058 osób.

W tym: na Wydziale Lekarskim 1246 studentów, na Oddziale Stomatologicznym 497 studentów, na Oddziale Zdrowia Publicznego 230 studentów, na Oddziale Pielęgniarstwa 209 studentów, na Wydziale Farmacji 702 studentów, na Oddziale Medycyny Laboratoryjnej 115 studentów, na Wyższych Studiach Kosmetycznych 59 studentów.

Kierunki kształcenia	Studia trwają	Uprawnienia do nadawania tytułu	Przewidywany nabór: studia	
			dzienne	wieczorowe
Wydział Lekarski	6 lat	lekarza	215	28
Oddział Stomatologiczny	5 lat	lekarza	95	21
Oddział Zdrowia Publicznego	4,5 roku	magistra	61	12
Oddział Pielęgniarstwa	5 lat	magistra	4	59 (tylko zaocznie)
Wydział Farmacji	5 lat	magistra	102	71
Oddział Medycyny Laboratoryjnej	5 lat	magistra	31	0
Wyższe Studia Kosmetyczne	3 lata	licencjata	0	15 (tylko zaocznie)

2. Najmłodsze uczelnie łódzkie – czyli o uczelniach niepublicznych, o ich powstaniu i obliczu

Na milion trzysta tysięcy studentów zdobywających wiedzę na wyższych uczelniach w Polsce, aż osiemdziesiąt pięć tysięcy uczy się w Łodzi.

Obok znanych uczelni, historycznie już związanych z naszym miastem, pojawiły się nowe, niepaństwowe szkoły wyższe, które funkcjonują od niedawna, ale już szczycą się niemałym dorobkiem na polu naukowym i dydaktycznym.

Czternaście wyższych niepaństwowych uczelni ma uprawnienia do nadawania tytułu licencjata a kilka z nich – magistra.

Uchwałą Senatu Uniwersytetu Łódzkiego podjętą na VIII posiedzeniu kadencji 1996-1999 w dniu 21 kwietnia 1997 r. umożliwiono absolwentom niepaństwowych szkół wyższych, posiadającym tytuł zawodowy licencjata, kontynuowanie studiów na poziomie magisterskim w Uniwersytecie Łódzkim.

Warto też podkreślić, że z roku na rok zmienia się atmosfera towarzysząca decyzjom podjęcia nauki w niepaństwowych szkołach wyższych, policealnych, pomaturalnych.

Do niedawna pojawiały się opinie, że do prywatnych, niepaństwowych uczelni trafiają ci, którzy przegrali w wyścigu po indeks państwowej szkoły albo bogaci z domu – z kręgu tak zwanej „bananowej młodzieży”.

Dziś już wiadomo, że wybór szkoły i kierunku studiowania – to decyzja przemyślana i podjęta z rozwagą.

Uruchomienie preferencyjnych kredytów dla studentów pomogło rozwiązać problemy finansowe. Zauważa się też, że słuchacze studiów, za które płacą, są bardziej zdyscyplinowani,

bardziej wymagający w stosunku do siebie i do kadry naukowo-dydaktycznej.

Można to wywnioskować, analizując wyniki nauczania. Im wyższa średnia, tym większe szanse na stypendium rektorskie, praktyki zagraniczne: wakacyjne i semestralne, szybsze ukończenie studiów – to powody, dla których warto się uczyć i z tego ci młodzi ludzie zdają sobie sprawę.

A teraz czas przedstawić te niepaństwowe wyższe szkoły znajdujące się w mieście i najbliższych okolicach:

Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi

90-222 Łódź, ul. Rewolucji 1905 r. nr 52
tel. 0-42 632-28-06; 633-76-49; fax 63-15-888
e-mail:uczelnia@wshe.lodz.pl Internet:www.wshe.lodz.pl.
BEZPŁATNA INFOLINIA 0-800-16-80-81

Szkoła została wpisana do rejestru uczelni niepaństwowych w 1993 r.

Znajduje się w budynkach dawnej przędzalni, powstałej w 1883 r., dzisiaj, po przebudowie, po nadaniu budynkom reprezentacyjnego charakteru i adaptacji wnętrza, jest uczelnią nowoczesną, z bogatą bazą naukowo-dydaktyczną, z bardzo dobrze wyposażonymi pracownikami.

Stała modernizacja sprzętu służącego do nauczania z uwzględnieniem wprowadzenia najnowszych technik multimedialnych, powstawanie nowych pracowni, a ostatnio nowoczesnej auli konferencyjnej, jest dowodem troski władz uczelni o stworzenie jak najlepszych warunków nauki, a tym samym wzrostu poziomu nauczania.

Studenci mają stały i łatwy dostęp do komputerów z łączem internetowym.

W unikalnym programie nauczania rozwijającym umiejętności twórcze i radzenia sobie w nowych, trudnych, a nawet w

kryzysowych sytuacjach uczestniczy 12 tysięcy studentów zdobywających wiedzę na studiach licencjackich.

KIERUNKI KSZTAŁCENIA STUDENTÓW

Czas studiów - 3 LATA

Uzyskany tytuł - LICENCJAT

Kierunek - ZARZĄDZANIE I MARKETING

Specjalności	Cele kształcące naukowo-dydaktyczne
Marketing, zarządzanie firmą, zasobami ludzkimi	Wykształcenie menedżerów Nauka sztuki negocjacji, marketingu
Zarządzanie w administracji publicznej	Kształcenie specjalistów zarządzania finansami i majątkiem publicznym
Zarządzanie finansami i bankowość	Kształcenie specjalistów administracji publicznej, instytucji finansowych, firm doradczo-konsultingowych
Ubezpieczenia i polityka społeczna	Kształcenie specjalistów służby publicznej i placówek realizujących politykę społeczną
Współpraca międzynarodowa (handel zagraniczny)	Kształcenie kadry dla handlu zagranicznego oraz specjalistów międzynarodowych stosunków gospodarczych
Zarządzanie małą i średnią firmą	Kształcenie kadry do kierowania małą i dużą firmą
Zarządzanie służbami ochrony	Przygotowanie kadry pod względem prawnym, zawodowym, sprawnościowym Kształcenie pracowników ochrony i właścicieli firm ochroniarskich oraz pracowników agencji detektywistycznych

Dodatkowo absolwenci otrzymują licencję pracownika ochrony fizycznej I i II stopnia.

Kierunek – FILOLOGIA POLSKA

Specjalności	Cele kształcące naukowo-dydaktyczne
Promocja, reklama i reprezentacja firmy	Kształcenie w kierunku: <ul style="list-style-type: none">– kreowania wizerunku firmy– przygotowania folderów, ulotek i materiałów reklamowych– umiejętności redagowania pism dotyczących firm, obsługi urządzeń biurowych– prowadzenia akcji promocyjnych
Przygotowanie wydawnictw	Przygotowanie specjalistów do podjęcia pracy w wydawnictwach, firmach reklamowych, redakcjach
Kulturoznawstwo porównawcze	Przygotowanie specjalistów do zawodowego uczestnictwa w życiu kulturalnym, placówkach kulturalno-oświatowych za pośrednictwem mass mediów
Nauczanie blokowe	Kształcenie specjalistów prowadzenia zajęć nowoczesnymi metodami obowiązującymi w zreformowanej szkole

Kierunek – PEDAGOGIKA

Specjalności	Cele kształcące naukowo-dydaktyczne
Pedagogika zdrowia	Student zdobywa umiejętności w zakresie gimnastyki korekcyjnej, masażu, arteterapii
Psychopedagogika	Przygotowanie studentów do prowadzenia zajęć warsztatowych w instytucjach: <ul style="list-style-type: none">– szkołach, ośrodkach wychowawczych, internatach, bursach, ośrodkach kultury– poradniach pedagogicznych– firmach usług edukacyjnych
Wychowanie fizyczne i rekreacja	Kształcenie odbywa się w 2 częściach: <ul style="list-style-type: none">– praktycznej – program obejmuje jogę i sztuki walki wschodniej (karate, judo) w wersji sportowej i samoobronie– teoretycznej – obejmującej kształcenie wychowawców i instruktorów tych dziedzin

Nauczanie zintegrowane	Każdy, kto chciałby pracować metodami interaktywnymi, chce poszukiwać nowych rozwiązań, znajdzie dla siebie coś interesującego. Kształcenie w zakresie pedagogiki wczesnoszkolnej
------------------------	---

Kierunek – DZIENNIKARSTWO I KOMUNIKACJA SPOŁECZNA

Specjalności	Cele kształcące naukowo-dydaktyczne
Dziennikarz prasy, radia i telewizji	Wykształcenie umiejętności rozumienia zjawisk i procesów zachodzących w życiu publicznym oraz samodzielnego analizowania rzeczywistości społecznej Poznanie gatunków dziennikarskich, języka wypowiedzi dziennikarskiej
Public relations i rzecznik prasowy	Wykształcenie specjalistów potrafiących sprawnie i skutecznie realizować politykę informacyjną w sferze masowej komunikacji
Międzynarodowe stosunki polityczne	Celem studiów jest wykształcenie specjalistów w dziedzinie polityki oraz pracowników administracji publicznej służb dyplomatycznych

Kierunek – FILOLOGIA

Specjalności	Cele kształcące naukowo-dydaktyczne
Angielska	Celem studiów jest wykształcenie specjalistów w zakresie nauki języka angielskiego, niemieckiego, francuskiego, hiszpańskiego Możliwości zatrudnienia: – szkoły podstawowe, średnie – placówki edukacji pozaszkolnej – instytucje administracji państwowej Warunkiem przyjęcia jest pozytywny wynik testu kwalifikacyjnego (część pisemna i ustna)
Germańska	
Romańska	

Kierunek – STUDIA INŻYNIERSKIE INFORMATYKA

Specjalności	Cele kształcące naukowo-dydaktyczne
Przemysłowe systemy informatyczne	Kształcenie w zakresie budowy i eksploatacji przemysłowych systemów komputerowych oraz informatycznych systemów sterowania procesami technologicznymi
Sieci komputerowe	Projektowanie sieci komputerowych Administrowanie siecią komputerową i zarządzanie jej zasobami
Programowanie	Zasady i technologia programowania w podstawowych językach Projektowanie zintegrowanych systemów komputerowych oraz tworzenie aplikacji w oparciu o relacyjne bazy danych
Systemy zarządzania	Kształcenie w zakresie inżynierii informatycznych systemów zarządzania
Informatyka multimedialna	Projektowanie i eksploatacja sieci rozległych Programowanie w językach sieciowych

Kierunek – GRAFIKA

Specjalności	Cele kształcące naukowo-dydaktyczne
Komputerowe projektowanie graficzne	Kształcenie projektantów grafiki projektowej Studenci poznają zasady kompozycji, typografii oraz warsztat komputerowy
Komunikacja wizualna	Nabycie umiejętności tworzenia filmów wideo, spotów reklamowych, fotografii, plakatów i folderów projektowanych za pomocą komputerów

Uzupełniające studia magisterskie organizowane są we współpracy z Wojskową Akademią Medyczną na kierunku „Zdrowie publiczne”. Są to studia cywilne.

STUDIA UZUPEŁNIAJĄCE

Czas studiów – 2 LATA

Uzyskany tytuł – MAGISTER ZDROWIA PUBLICZNEGO

Kierunki
Marketing Zarządzanie firmą Zarządzanie finansami Zarządzanie w administracji Zarządzanie zasobami ludzkimi Ubezpieczenie zdrowotne i kasy chorych Promocja zdrowia Psychoedukacja Rehabilitacja społeczna Informatyka medyczna Medyczne bazy danych Sieci komputerowe Zarządzanie informacją w opiece zdrowotnej

UWAGA: Słuchaczami mogą być absolwenci wyższych studiów zawodowych posiadający tytuł licencjata lub inżyniera z takich dziedzin, jak zarządzanie i marketing, ekonomia, pedagogika, informatyka.

Kierunek – STUDIA PODYPLOMOWE

Czas studiów – 2 SEMESTRY

Kierunki	Cele dydaktyczno-naukowe programu
Zarządzanie w administracji publicznej	Zapoznanie z najnowszymi osiągnięciami w dziedzinie organizacji zarządzania Doskonalenie umiejętności w rozwiązywaniu konfliktów, negocjacji oraz wykorzystania informatyki
Pedagogika twórczości	Kształcenie umiejętności w prowadzeniu sesji twórczego rozwiązywania problemów
Zarządzanie w firmie medycznej	Poznanie problematyki organizacji firmy medycznej, zasad rozliczeń finansowych oraz funkcjonowania kas chorych
Grafika komputerowa	Przygotowanie nauczycieli do korzystania z nowoczesnych metod i narzędzi oferowanych przez techniki informatyczne

W WSHE wykłada i prowadzi zajęcia dydaktyczne 86 profesorów i doktorów habilitowanych, 106 doktorów oraz 142 asystentów z tytułem magistra. Wykładowcami są pracownicy dydaktyczno-naukowi Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Łódzkiego, Politechniki Łódzkiej, Polskiej Akademii Nauk, Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi i innych uczelni.

Uczelnia podejmuje wszelkie działania w celu wykształcenia wizerunku prężnego ośrodka dydaktyczno-naukowo-kulturalnego szczytującego się szerokimi kontaktami, zajmującego należne miejsce w Środkowej Europie i wspierającego strategię z Unią Europejską. Współpracuje z licznymi zagranicznymi uczelniami i instytucjami naukowymi (z Francji, Włoch, Hiszpanii, Portugalii, Niemiec, Wielkiej Brytanii, USA, Grecji, Ukrainy, Białorusi). Wzajemna wymiana studentów i nauczycieli akademickich, praktyki i stypendia zagraniczne organizowane są w ramach realizowanego przez WSHE programu SOKRATES/ERASMUS. W roku akademickim 2001/2002 – 58 studentów WSHE będzie studiowało na uczelniach zagranicznych w prawie całej Unii Europejskiej, a zgodnie z umowami bilateralnymi do Łódzkiej uczelni przyjedzie 30 studentów zagranicznych. Liczne kontakty zagraniczne utrzymywane przez uczelnię wymuszają poniekąd na studentach naukę języków obcych i to w stopniu perfekcyjnym. Słuchacze mają do wyboru cztery języki: angielski, niemiecki, francuski i rosyjski. Prowadzone są też kursy certyfikacyjne z języka niemieckiego i angielskiego. Kurs taki trwa równoległe ze studiami przez 2 lata, 6 godzin w tygodniu 2 razy po 3 godziny – koszt 300 zł za semestr.

WSHE uczestniczy w programie „Leonardo da Vinci”. Jest to jeden z programów edukacyjnych Unii Europejskiej poświęcony edukacji zawodowej, celem którego jest zapobieganie i przeciwdziałanie bezrobociu wśród młodych osób z wyższym wykształceniem. Na realizację tego szkoła dostała 145 tys. euro.

Istnieje możliwość studiowania w trybie indywidualnym, bowiem w uczelni funkcjonuje europejski system punktów transferowych.

Studenci mają możliwość uzyskania stypendium kanclerskiego, a także z Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości w wysokości 30% lub 50% czesnego. Mogą też ubiegać się o preferencyjny kredyt studencki, przy uzyskaniu którego uczelnia pomaga w dopełnieniu formalności bankowych.

Spoleczna Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Zarządzania

ul. Sienkiewicza 9 90-113 Łódź
tel. 042 632 50 23, tel./fax 042 636 62 51

ul. Kilińskiego 98 90-011 Łódź
tel. 042 676 25 29
e-mail: office@swspiz.pl
www.swspiz.pl

Uczelnia znajduje się w centrum Łodzi i mieści się w trzech nowoczesnych budynkach o łącznej powierzchni użytkowej 7000 m². Powstała w 1995 r. Utworzona została przez Stowarzyszenie Oświatowców Polskich. Skutecznie realizuje swoje podstawowe założenia – zasłużyć na miano Uczelni XXI wieku.

Przejawia się to nie tylko w unowocześnianiu metod kształcenia, ale także w systematycznym rozwijaniu zaplecza technicznego. Do dyspozycji studentów jest ponad 120 stanowisk komputerowych z podłączeniem do internetu, projektory multimedialne, laptopy, panele LCO.

SWSPiZ jako pierwsza niepaństwowa uczelnia w Łodzi posiada uprawnienia nadawania swoim absolwentom **tytułu magistra**.

Nad realizacją programu naukowo-dydaktycznego czuwa 245 nauczycieli akademickich, w tym 50 profesorów, a także współpracujący z Uczelnią profesorowie z niemieckojęzycznych ośrodków naukowych.

W SWSPiZ wiedzę zdobywa 6 tys. studentów.

Kierunek – ZARZĄDZANIE I MARKETING

Specjalności
Marketing Zarządzanie firmą Zarządzanie turystyką Zarządzanie finansami

Zarządzanie w administracji publicznej Zarządzanie zasobami gospodarczymi regionu Promocja i reklama
Ubezpieczenia i bankowość Rachunkowość zarządcza Psychologia zarządzania Socjologia zarządzania
Informatyczne wspomaganie zarządzania

Kierunek – STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE

Specjalności
Integracja europejska Przygotowuje do pracy w przedsiębiorstwach i instytucjach finansowanych w kontekście do wejścia do Unii Europejskiej
Międzynarodowe stosunki gospodarcze Przygotowuje do pracy dla instytucji państwowych, samorządów oraz partii politycznych, także w biurach radców handlowych, przy ambasadach lub MSZ
Dziennikarstwo międzynarodowe Przygotowuje do pracy w dziennikarstwie i polityce międzynarodowej

Studia podyplomowe: Rachunkowość, Zarządzanie firmą medyczną, Doradztwo zawodowe i zarządzanie personelem – to kolejne propozycje programu nauczania Uczelni.

Za zgodą MEN SWSPIZ powołała 2 oddziały zamiejscowe w Brodnicy i Ostrowie Wielkopolskim.

Dyplomy SWSPIZ jako jednej z nielicznych szkół niepaństwowych uznawane są w Niemczech na podstawie umów międzynarodowych Niemiec i Polski. Uczelnia należy do międzynarodowych organizacji, takich jak: Międzynarodowe Szkoły Ekonomiczne i Handlowe (AJESEC), Europejska Federacja Szkół Prywatnych „FEDE”, a studenci współuczestniczą na prawach członka w Międzynarodowej Organizacji Studenckiej (AEGEE). Pomimo że Szkoła istnieje krótko, bo zaledwie 5 lat, ma swoje osiągnięcia naukowe.

Działalność naukowa realizowana jest w kilku formach:

- badania własne prowadzone przez pracowników naukowych poszczególnych katedr (łącznie 13 tematów),
- badania interdyscyplinarne prowadzone przez uczelniane zespoły naukowo-badawcze,
- publikacje naukowe i wydawnictwa.

Dotychczasowy dorobek publikacyjny obejmuje 14 pozycji książkowych oraz 9 wydań periodyku „Przedsiębiorczość i Zarządzanie”.

Własna biblioteka oferuje ponad 15 tysięcy książek i prawie 50 tytułów czasopism naukowych. Jest całkowicie zautomatyzowana. Wypożyczanie i wyszukiwanie potrzebnych materiałów dokonywane jest komputerowo. Na mocy porozumienia z Pedagogiczną Biblioteką Wojewódzką studenci mogą korzystać ze zbiorów jako pełnoprawni użytkownicy.

W trosce o przyszłość absolwentów, ich zawodowy start, o pomoc w znalezieniu pracy zgodnie z ich wykształceniem uruchomiono „Biuro karier”, które również kontaktuje studentów z pracodawcami i prowadzi doradztwo personalne i zawodowe.

Studenci mają możliwość ubiegania się o stypendia. Fundatorami są Fundacja Edukacyjna Przedsiębiorczości, Rektor Uczelni i zaprzyjaźnione przedsiębiorstwa.

Osoby spoza Łodzi ubiegające się o indeks mogą skorzystać z miejsc w tanich bursach.

Warunkiem przyjęcia są rozmowy kwalifikacyjne i testy językowe oraz złożenie przez kandydata obowiązujących dokumentów i wpłacenie wpisowego.

Studenci mogą wybrać indywidualny tok nauczania.

Szkoła jest wydawcą czasopisma „Yuppie” redagowanego przez słuchaczy SWSPIZ.

Wyższa Szkoła Administracji Publicznej w Łodzi

91-842 Łódź, ul. Tokarzewskiego 2
tel. 042 616 25 80, 616 25 81, fax 042 616 25 82
e-mail: wsap@lodz.pdi.net lub wsap@lodz.pl
www.wsap.lodz.pl

„Naszym wspólnym celem jest zapewnienie wysokiego poziomu kształcenia pracowników administracji publicznej i gospo-

darczej gwarantującego sukcesy zawodowe". To hasło przyświeca kadrze naukowej WSAP i jej studentom już od sześciu lat.

Wyższa Szkoła Administracji Publicznej w Łodzi została założona w 1995 r. przez Fundację Rozwoju Demokracji Lokalnej w Warszawie i zarejestrowana przez Ministra Edukacji Narodowej.

Była jedną z pierwszych w Polsce uczelni kształcących przyszłych pracowników urzędów miasta, gmin oraz skarbowych – fachowców wykonujących swoją pracę zgodnie z założeniami wynikającymi z założeń Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej.

Warto wspomnieć, że wcześniej, bo w październiku 1990 r., jako pierwsza w Polsce, w Łodzi zaczęła funkcjonować Dwuletnia Pomaturalna Szkoła Samorządu i Administracji.

Podstawowym założeniem WSAP jest kształcenie specjalistów w zakresie pracy samorządu terytorialnego, pracowników samorządowych i menedżerów umiejących organizować tę pracę, a także wysoko kwalifikowanych specjalistów administracji publicznej, gospodarczej i skarbowej.

Wykładowcami uczelni są nauczyciele akademicy z dużym doświadczeniem dydaktycznym w zdecydowanej większości ze stopniem naukowym doktora i doktora habilitowanego, a także wybitni praktycy.

Łącznie w szkole wykłada stale 45 pracowników dydaktycznych a także gościnnie *visiting professors* z Europy i USA.

STUDIA DZIENNE I ZAOCZNE

Kierunek	Specjalności	Uzyskiwany tytuł	Czas nauki
Administracja	publiczna gospodarcza skarbowe	licencjat	3 lata

STUDIA PODYPLOMOWE

- dla pracowników administracji
- zamówień publicznych
- administrowania służbą zdrowia

WSAP na stałe współpracuje z czterema niemieckimi szkołami zawodowymi, Akademią Administracji Publicznej Ukrainy oraz organizacjami międzynarodowymi „ENTO” NASPAA i NISPaces.

Wyższa Szkoła Kupiecka

97-341 Łódź, ul. Pojezierska 97 b
Rektorat tel./fax 042 657 90 95654 91 27
Dziekanat tel./fax 042 612 12 89
Siedziba 95-100 Zgierz, ul. 3 Maja 46
www.wszk.lodz.pl
wszk@wszk.lodz.pl

Wyższa Szkoła Kupiecka powstała w 1996 r. znajduje się w Zgierzu, rektorat w Łodzi.

Uczelnia ma uprawnienia do nadawania absolwentom **tytułu magistra**.

Kształci w kierunkach zarządzanie i marketing, administracja – w trybie dziennym i na studiach podyplomowych na kierunkach:

- zarządzanie zasobami ludzkimi
- zarządzanie i marketing
- zarządzanie finansami i controlling
- rachunkowość zarządcza
- mediator WDN
- zarządzanie oświatą
- zarządzanie innowacjami pedagogicznymi
- metodyka-dyplomatyka nauczania języków obcych
- międzynarodowe studia MBA

Kierunek studiów – ZARZĄDZANIE I MARKETING
Uzyskany tytuł – LICENCJAT bądź MAGISTER

Specjalności
Zarządzanie finansami
Handel międzynarodowy
Zarządzanie zasobami ludzkimi
Zarządzanie marketingowe usługami turystycznymi
Zarządzanie administracją
Negocjacje handlowe
Marketing usług
Zarządzanie małą firmą

Bankowość i ubezpieczenia Zarządzanie kulturą i oświatą Zarządzanie nieruchomościami Zarządzanie europejskie (wybrane zajęcia w jęz. angielskim)

Kierunek studiów – ADMINISTRACJA
Uzyskany tytuł – LICENCJAT bądź MAGISTER

Specjalności

Administracja publiczna Administracyjno-prawne regulacje działalności gospodarczej Administracja w zakresie praw socjalnych Administracja i prawo administracyjne w UE Nadzór i kontrola w administracji publicznej

Wyższa Szkoła Kupiecka współpracuje z zagranicznymi wyższymi uczelniami z Holandii, Grecji, Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Ukrainy, Rosji, Meksyku, Kanady, Danii, Gwatemali.

Jest członkiem organizacji zrzeszających szkoły wyższe: FETE – Europejskiej Federacji Szkół Wyższych, IAM – International Association of Universities.

Dzięki podpisanym porozumieniom z uczelniami zagranicznymi studenci mogą studiować, jak również odbywać staże i praktyki nie tylko w kraju, ale i za granicą.

Umowa o stałej współpracy z biblioteką Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego Uniwersytetu Łódzkiego zapewnia studentom korzystanie z tego księgozbioru.

Ponieważ większość zajęć odbywa się w zablokowanym czasie dla słuchaczy studiów dziennych od 8 do 16, a studiów wieczorowych od 16 do 19, studenci mają możliwość podjęcia dodatkowej pracy i w ten sposób pomóżenia sobie i rodzinie w opłatach czesnego. Po pierwszym roku studiów, przy średniej ocen 4,0 Uczelnia daje możliwość wyboru indywidualnego toku studiów.

Warunkiem przyjęcia jest dostarczenie wymaganych dokumentów i rozmowa kwalifikacyjna.

Salezjańska Wyższa Szkoła Ekonomii i Zarządzania

90-046 Łódź, ul. Wodna 34
Dziekanat tel. 042 676 13 66 fax. 676 13 68
www.sweiz.lodz.pl
e-mail: sweiz@pro.onet.pl

Salezjańska Wyższa Szkoła Ekonomii i Zarządzania nie tylko proponuje studia na wysokim poziomie, ale i daje szansę takiego startu w dorosłe życie, jaką dawała w przeszłości absolwentom szkoła rzemiosł.

„Działać dla potrzeb miejsca i czasu” – to dewiza Szkoły konsekwentnie realizowana od czasu jej powstania w 1996 roku.

Uczelnia prowadzi studia na kierunkach: finanse i bankowość, zarządzanie i marketing, administracja – w formie studiów dziennych, wieczorowych i zaocznych w oparciu o odrębne programy nauczania.

Wiedzę zdobywa 500 studentów, którzy kończą uczelnię po sześciu semestrach obroną pracy dyplomowej z tytułem **licencjata**. Uzyskany dyplom uprawnia do podjęcia uzupełniających studiów magisterskich.

Kierunek – ZARZĄDZANIE I MARKETING

Ilość lat studiów – 3

Uzyskany tytuł – LICENCJAT

Specjalności	Cele kształcące
Marketing	Absolwenci poza wiedzą ogólną otrzymują wiedzę na temat badań marketingowych strategii działania
Zarządzanie firmą	Zdobycie wiedzy z zakresu kierowania przedsiębiorstwem na rynku krajowym i zagranicznym, negocjacji i zarządzania jakością w firmie
Rachunkowość i zarządzanie finansowe	Prowadzenie rachunkowości finansowej. Umiejętność dokonywania analizy finansowej i oceny finansowej przedsiębiorstwa

Kierunek – FINANSE I BANKOWOŚĆ

Ilość lat studiów – 3

Uzyskany tytuł – LICENCJAT

Specjalności	Cele kształcące
Ubezpieczenia	Zagadnienia regulacji prawnych ubezpieczeń ekonomicznych, marketingowych aspektów działalności ubezpieczeniowej
Bankowość	Funkcjonowanie banków i systemów bankowych na świecie i w Polsce Wiedza w zakresie techniki i ekonomii banku, a także rachunkowości i sprawozdawczości zarządzania zasobami banku
Skarbowość	Wiedza w zakresie zagadnień polityki podatkowej państwa i samorządów lokalnych, prawne i ekonomiczne zagadnienia, organizacja organów skarbowości w Polsce

Kierunek – ADMINISTRACJA

Socjalna europejska

SWSEiZ podpisała umowę ze Związkiem Banków Polskich. Prowadzi intensywną działalność naukową i publikacyjną. Organizuje seminaria, konferencje naukowe. Studenci odbywają praktyki w kraju i za granicą (w Niemczech). Dzięki współpracy z Fundacją Edukacji Przedsiębiorczości od drugiego roku studiów grono najlepszych studentów otrzymuje stypendia motywacyjne. Ponadto z inicjatywy posła Piotra Żaka – rzecznika Prasowego Klubu Parlamentarnego AWS, powstał Fundusz Stypendialny na rzecz Szkół Salezjańskich.

Rozbudowana baza uczelni (powstały nowe budynki – jest to pierwszy etap rozbudowy uczelni) umożliwia nie tylko poprawę warunków nauki, ale także umożliwiła stworzenie centrum sportowego z prawdziwego zdarzenia (hala sportowa, siłownia, kort tenisowy).

Pracownie komputerowe i możliwość korzystania z Internetu pozwalają studentom na zapoznanie się z aktualnym wykorzystaniem nowoczesnej techniki w przyszłej pracy.

W czasie wakacji studenci korzystają z wyjazdów językowych i organizowanych wspólnie z Towarzystwem Współpracy Niemiecko-Polskiej seminariów.

Uczelniana biblioteka z roku na rok powiększa swój księgozbiór, wyposażana w system komputerowy umożliwia szybkie odszukanie potrzebnego woluminu.

W trosce, by studenci nie uczyli się na głodniaka, funkcjonuje bar, w którym można zjeść coś na ciepło.

Wyższa Szkoła Studiów Międzynarodowych

93-101 Łódź, ul. Brzozowa 3

tel. 042 684 41 88

tel./fax. 042 684 14 74

e-mail: rektor@wssm.edu.pl

sekretariat@wssm.edu.pl

www.wssm.edu.pl

WSzSM jest niepaństwową placówką akademicką o profilu dyplomatycznym, utworzoną na podstawie decyzji MEN z dnia 4 lipca 1997 roku.

Kształci (na studiach dziennych i zaocznych) dyplomatów i pracowników służby zagranicznej, menedżerów firm, pracowników administracji Unii Europejskiej, ekspertów problematyki niemieckiej i wschodniej, polityków, organizatorów turystyki międzynarodowej, dziennikarzy, pracowników działów współpracy z zagranicą.

Program Uczelni tworzą **cztery filary przedmiotowe:**

- dyplomacja i polityka,
- prawo międzynarodowe,
- biznes międzynarodowy,
- języki obce.

Nad realizacją programu czuwają profesorowie, adiunkci ze stopniem doktora oraz prawnicy dyplomaci i biznesmeni.

Kierunek	Specjalności
Stosunki międzynarodowe	Dyplomacja i służba zagraniczna Administracja Unii Europejskiej Współczesne stosunki międzynarodowe Niemcoznawstwo Studia o Rosji Politologia

	Bezpieczeństwo międzynarodowe Dziennikarstwo Turystyka międzynarodowa Zarządzanie i marketing Handel zagraniczny Finanse międzynarodowe
--	--

Podyplomowe studium wiedzy europejskiej i służby zagranicznej	Studium przeznaczone jest dla osób z wyższym wykształceniem, zatrudnionych lub pragnących podjąć pracę w instytucjach i firmach międzynarodowych, a także zatrudnionych w różnych urządach utrzymujących kontakty międzynarodowe
---	--

Uczelnia podjęła starania o uprawnienia nadawania **tytułu magistra**.

Wyższa Szkoła Informatyki WSINF

93-008 Łódź, ul. Rzgowska 17a

Dziekanat: tel./fax 042 682 61 23, 682 61 24, 682 61 25

Kwestura: 042 68261 94

e-mail: wsinf@wsinf.edu.pl

Studia	Kierunki
Dzienne	Informatyka Informatyka i ekonometria Pedagogika
Zaoczne	Informatyka Pedagogika
Podyplomowe	Wychowanie fizyczne i zdrowotne

Szkoła dysponuje dobrze wyposażonymi pracowniami komputerowymi, salami wykładowymi i ćwiczeniowymi.

Współpracuje na podstawie stałych umów z Uniwersytetem Łódzkim i Politechniką Rzeszowską.

Zatrudnia doświadczoną kadre naukową z dużym stażem, związaną z UŁ i PŁ. Wykłady prowadzone są przez profesorów zwyczajnych, doktorów habilitowanych i doktorów oraz praktykantów z dużym doświadczeniem.

Uczelnia współpracuje z instytucjami mogącymi pomóc w zatrudnianiu absolwentów, którzy jako doskonali informatycy nie mają problemów z uzyskaniem pracy w kraju i za granicą.

Wyższa Szkoła Informatyki posiada własną bibliotekę, ale też ma nawiązaną współpracę z bibliotekami Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy i Pedagogiczną we Włocławku.

Warunkiem przyjęcia jest konkurs świadectw, wpłacenie wpisowego i dostarczenie wymaganych dokumentów.

Szkoła powstała w 1997 r. Studiuje w niej 4000 studentów.

Wyższa Szkoła Marketingu i Biznesu w Łodzi

90-950 Łódź, ul. Piłsudskiego 8
tel. 042 636 89 48, 042 637 63 01
tel./fax. 042 636 86 72

Szkoła zajmuje 2335m² powierzchni lokalowej (wynajętej).

Wyposażona jest w aparaturę naukowo-badawczą i dydaktyczną, dysponuje dobrze wyposażonymi pracowniami komputerowymi, laboratorium językowym, biblioteką z 11 157 woluminami.

System studiów	Kierunki
Studia dzienne	Zarządzanie i marketing
	Finanse i bankowość
Studia wieczorowe i zaoczne	Zarządzanie i marketing
	Finanse i bankowość

Uczelnia współpracuje z ośrodkami akademickimi z Niemiec, Austrii, Holandii, Hiszpanii i Słowacji.

Studenci III roku odbywają czterotygodniowe praktyki w kraju i za granicą (w Niemczech). W przypadku praktyk zagranicznych bywa, że trwają one przez cały semestr. Po pierwszym roku słu-

chacze WszMiB, przy średniej powyżej „4”, mogą wybrać indywidualny tok studiów. Zajęcia dydaktyczne prowadzą wysoko kwalifikowani nauczyciele akademicy z Politechniki Łódzkiej, z innych współpracujących ze Szkołą uczelni, również zagranicznych. Utrzymywany jest też stały kontakt z instytucjami mogącymi pomóc absolwentom w znalezieniu pracy.

Uruchomiony jest też system pomocy w postaci: stypendium motywacyjnego, obniżenia wysokości czesnego, zapomogi losowej, a nawet całkowitego zwolnienia z opłat dla osób niepełnosprawnych lub z rodzin ubogich.

Wyższa Szkoła Finansów, Bankowości i Ubezpieczeń im. prof. Janusza Chechlińskiego

91-072 Łódź, ul. św. Jerzego 10/12
tel. 639 91 10
tel./fax. 042 631 04 60

Kierunki studiów	Specjalności
Finanse i bankowość	Bankowość Zarządzanie finansami przedsiębiorstwa Skarbowość i podatki Ubezpieczenia

Studenci WSzFBiU mogą dokonać wyboru indywidualnego toku studiów w przypadku, gdy osiągają dobre wyniki w nauce. Wykłady i ćwiczenia prowadzone są przez wysoko kwalifikowaną kadre z Uniwersytetu Łódzkiego i Politechniki Łódzkiej.

Absolwenci mają możliwość podjęcia pracy zawodowej dzięki utrzymywanym przez Szkołę kontraktom z instytucjami: bankami, firmami ubezpieczeniowymi.

O przyjęciu decyduje konkurs świadectw.

Wyższa Szkoła Turystyki i Hotelarstwa

Łódź, ul. Senatorska 11
Biuro rekrutacji; Łódź, ul. Narutowicza 7/9
tel./fax. 042 632 42 23

STUDIA DZIENNE

Kierunki	Uzyskiwany tytuł
Turystyka i hotelarstwo	Licencjat

STUDIA ZAOCZNE

Kierunki	Uzyskiwany tytuł
Turystyka i hotelarstwo	Licencjat

Uczelnia utrzymuje kontakt z Uniwersytetem Łódzkim – duża pomocą jest dla studentów możliwość korzystania z Biblioteki Katedry Geografii Turyzmu i Hotelarstwa. Większość kadry naukowo-dydaktycznej również jest z UŁ.

Studenci odbywają krajowe praktyki: 18 tygodni słuchacze studiów dziennych i 16 tygodni słuchacze studiów zaocznych.

Warunkiem przyjęcia jest wykazanie zainteresowania problematyką turystyki i hotelarstwa w czasie rozmowy kwalifikacyjnej oraz złożenie wymaganych dokumentów.

Wyższa Szkoła Sztuki i Projektowania

90-236 Łódź, ul. Pomorska 63/65
tel. 042 67 80 550 tel. 042 67 82 671

Kierunki kształcenia	Specjalności
Architektura wnętrz	
Wzornictwo	Projektowanie ubioru Grafika komputerowa Projektowanie form przemysłowych
Realizacja obszaru filmowego TV i fotografia	Fotografia reklamowa Fotografia dokumentalna i reportażowa Realizacja radiowa
Studium aktorskie	

Szkoła organizuje studia w systemie zaocznym i podyplomowym. Kierunki i specjalności występują takie same jak na studiach dziennych.

Współpraca, z racji nietypowego charakteru szkoły, nawiązana jest z takimi instytucjami i ośrodkami akademickimi, które mogą pomóc szkole i jej słuchaczom.

Partnerami są ASP, WSFTViT, ASP Kraków, PŁ, Politechnika Wrocławska, ASP Warszawa. Studenci korzystają z księgozbioru biblioteki ASP i WSFTViT oraz Biblioteki Uniwersyteckiej.

Istnieje możliwość podjęcia indywidualnego toku studiów, ale zajęcia w WSzSziP odbywają się praktycznie cały dzień.

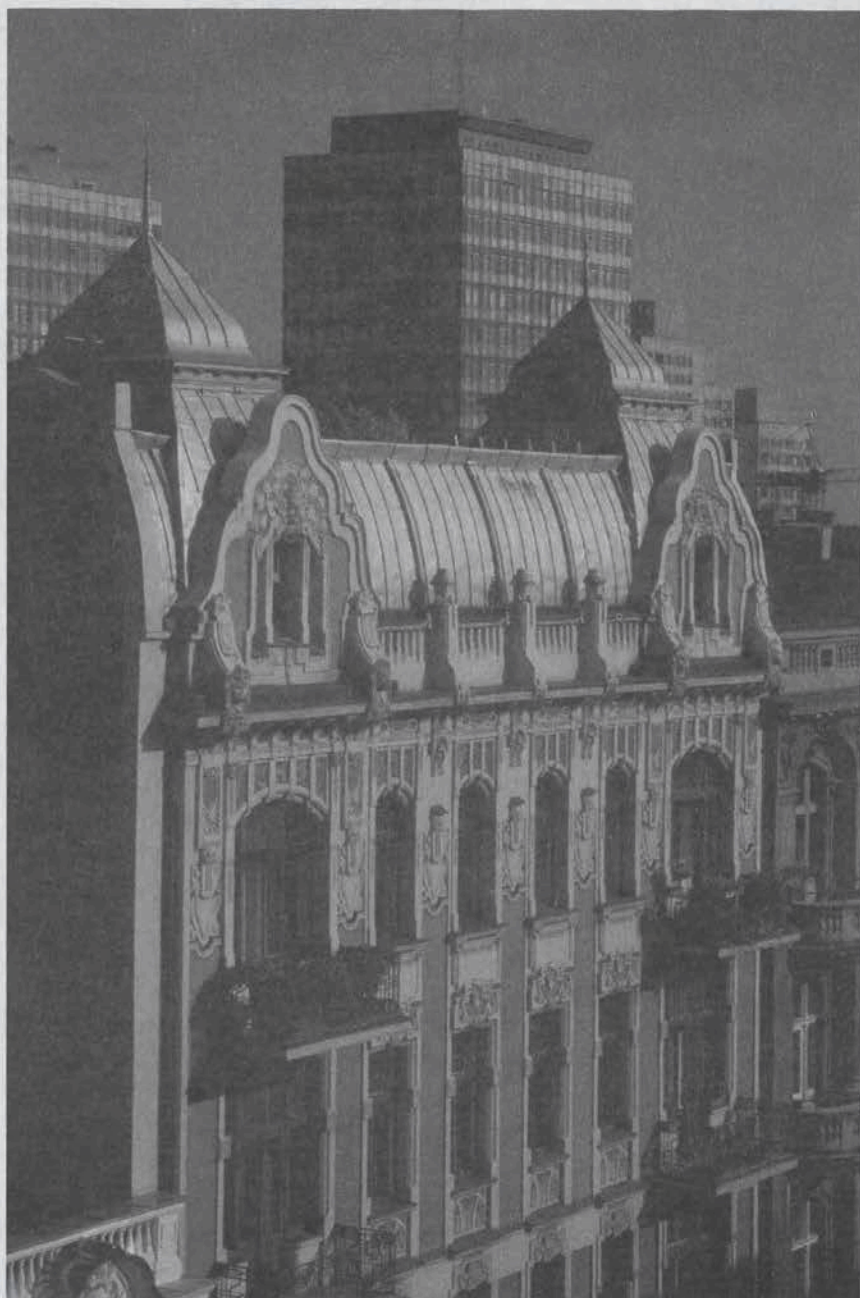
Znowu decyduje w tym przypadku charakter Szkoły i nietypowy program oparty na dużej ilości ćwiczeń.

Z uczelnią związani są wybitni artyści i nauczyciele akademicy z ASP Krakowskiej, Warszawskiej, Łódzkiej, WSFTViT.

O przyjęciu decyduje rozmowa kwalifikacyjna.

Uwaga!

W następnym zeszycie „Kroniki Miasta Łodzi” przedstawimy łódzkie wyższe uczelnie artystyczne.



Stare i nowe Łodzi (foto: Witold Bączyk)

Jerzy Wilmański

Szczęście Jana Sztaudyngera

W połowie lat 50. moje pokolenie „mówiło Sztaudyngerem”. My dobiegaliśmy dwudziestki, Sztaudynger pięćdziesiątki i właśnie wydał swój głośny zbiór fraszek *Piórka*, od którego się wszystko zaczęło: popularność, sława największego fraszkopisa współczesności, triumfalne objazdy kraju z wieczorami autorskimi, kolejne wydania i wersje *Piórek* (*Nowe piórka*, *Piórka krakowskie*, *Stare i nowe piórka*).

Jego fraszki weszły do potocznej polszczyzny, do społecznego obiegu i nieraz ludzie nie wiedzą, że „mówią Sztaudyngerem”. To największy zaszczyt, jaki może spotkać pisarza.

*Myjcie się dziewczyny
Nie znacie dnia ani godziny*

*

*Jak czek na PKO
Może ją podjąć byle kto*

*

*Nie jeden by nie zaczynał
Gdyby mógł przewidzieć finał*

*

*Każda jej pozycja
To już propozycja*

*

*Nawet o tym nie wiedział
Że ma na dupie przedział*

Jan Sztaudynger wielokrotnie powiadał, że miał w życiu szczęście. Udało mu się przez przypadek uniknąć hitlerowskich represji w Poznaniu. Udało mu się dzieciństwo i młodość w Kra-

kowie, ale najbardziej udało mu się córka Anna. To ona opracowała i wydała jego pamiętnik *Szczęście z datą wczorajszą* i to ona spisała jego wyznania w ostatnich miesiącach życia. Powstała z nich książka *Chwalipięta, czyli rozmowy z Tatą*, którą kupiło i przeczytało ponad 100 tysięcy czytelników i wielbicieli Jana Sztaudyngera. To nakład wielokrotnie większy niż wszystkich książek pisarza wydanych za jego życia.

A fraszkami sypał jak z rękawa. Miał ten niezwykły dar syntezy metafory i humoru – pozwalający mu natychmiast każdą sytuację opisać fraszką. Nie umiał obliczyć, ile fraszek napisał, ale twierdził, że były ich „tysiące i tysiące”. Córce Annie opowiadał:

„Mogę ci tylko podać, że pisząc od godziny wpół do piątej rano do godziny dwunastej w południe – to jest mój rekord życiowy – napisałem ich sto sześćdziesiąt trzy. Potem bliski byłem omdlenia, bardzo czułem się zmęczony. Kiedy indziej pisałem przez pełną godzinę i fraszek powstało siedemdziesiąt. Fraszki rodzą się niekiedy we mnie tak szybko, jakbym strzelał z karabinu maszynowego. Jeszcze jednej nie zdołałem zanotować, a już rodzą się następne. Toteż, aby je wszystkie uchwycić, stosuję rodzaj stenografii, której potem nieraz sam nie umiem odczytać. Fraszki przeważnie rodzą mi się w chwili, gdy się budzę. Usiłuję odpędzić je jak uprzykrzone osy. Ale fraszki nie dają za wygraną. Rodzi się fraszka trzecia, czwarta, piąta. Są chwile, że podobnie jak ryby, fraszki »biorą«.

Poddaję się naporowi fraszek. Klnąc na czym świat stoi, siadam na łóżku po turecku, biorę w rękę pióro i próbuję przypomnieć sobie fraszki, które na mnie sfrunęły. Nie zawsze to mi się udaje. Czasem uciekają bezpowrotnie i ani rusz nie mogę sobie ich przypomnieć. Daremnie usiłuję sobie przypomnieć: fraszki pierzchły bezpowrotnie.

Nie pozostaje mi nic innego, jak machnąć ręką na uciekinierki i pisać dalej. Wtedy jak nitka z kłębka odwija się taśma fraszek. Coraz nowe, nowe, nowe. Udane i nieudane, fraszki kretyńskie, anielskie, sielskie, nieprzyzwoite.

Czasem gorszę się. Ale notuję, gorliwie notuję, nie odrzucam nic. Czasem głośno się śmieję, gdy fraszka spada z nienacką jak szyszka z drzewa. I mnie pierwszego podbija i śmieszę.

Samo tworzenie, czy powiedzmy ściślej, notowanie fraszek na ogół sprawia mi przyjemność, bawi mnie. Praca zaczyna się dopiero w kilka dni później, kiedy próbuję obejrzeć sobie »taśmę«

i ocenić to, co napisałem. Trzeba z wielu fraszek zrezygnować, bo niepolityczne lub nieprzyzwoite. Albo po prostu niedobre.

Niekiedy zdarza się, że próbuje fraszkę podciągnąć, poprawić, ale przeważnie nieudane odrzucam bez miłosierdzia. Dla niektórych jestem czasem zanadto surowy, dla innych, zbyt łagodny. Jak w życiu, jak w szkole. Czasem niektóre fraszki miewają swoich amatorów. Oto najczęściej cytowana i najpopularniejsza fraszka:

*Myjcie się dziewczyny
Nie znacie dnia ani godziny*

Jest ona tak często powtarzana, że niejednemu obrzydła”.

Nie, nie obrzydła i dlatego powtarzam ją tu po raz drugi. To strząsanie fraszek z rękawa miałem okazję kiedyś zaobserwować. Był to rok 1956, dwa lata po wydaniu legendarnych już *Piórek*. Na zebraniu w łódzkim Związku Literatów Polskich dyskutowano na temat ukazującego się w Łodzi dwutygodnika „Kronika”. Najbardziej zwięzłą ocenę pisma dał właśnie Jan Sztudynger rzucając uwagę:

*„Kronika” zdobi już dwa zera
Bo nie drukują Sztudyngera*

Podobną sytuację zaobserwował też kiedyś Tadeusz Chróścielewski, który wspomina: „Idzie Sztudynger Alejami Jerozolimskimi, lustruje wzrokiem przechodzącą elegantkę – w kolejności od stóp do głów, z pewną cezurą poniżej środka pola widzenia – i w błyskawicznie zaimprovizowanej fraszce stwierdza:

*W tej damie jak nie kochać się?
Ta dama jest przez duże D...*

Sam poeta wspomina sukces takiej dowcipnej reakcji, jaką zabłysnął kiedyś w Poznaniu w połowie lat 30. Było to w czasie, kiedy Waław Jędrzejewicz dopiero co przestał być premierem. Pisarz opowiada córce:

„W czasie swego niesławnego urzędowania Jędrzejewicz pokasował szereg katedr uniwersyteckich, krzywdząco zaszeregowował nauczycieli, wielu cofając i wielu obcinając pensję. A za to

hojną ręką dosypał ministrom. Z powodu tych kasacji i przegrupowań był wśród nauczycieli szczególnie niepopularny. Wkrótce po swoim odejściu ze stanowiska premiera przyjechał do Poznania z odczytem »Rzeczy wielkie i małe«.

Po odczycie grupa prorządowych nauczycieli »Zrąb« zaprosiła go na swój »Żywy Dziennik« do Pałacu Działyńskich. W końcu pierwszej części »Żywego Dziennika« przed dłuższą pauzą ja miałem wystąpić... Pod koniec swojego wystąpienia powiedziałem: Przyjechał tu do nas pewien prelegent z interesującym odczytem »Rzeczy wielkie i małe«. Wzbudziło to ogromne zainteresowanie. Ludzie zastanawiali się, o czym będzie mowa. »Rzeczy wielkie i małe« – to pewnie będzie mowa o pensji ministra i nauczyciela.

To co potem nastąpiło, było dla mnie absolutnym zaskoczeniem: sala zareagowała potwornym, zwierzęcym rykiem, przez chwilę miałem wrażenie, że strop się urwie. Gdy zszedłem z katedry podbiegł do mnie rektor Uniwersytetu Poznańskiego Runge, przedstawił się i powiedział: – Dziękuję panu w imieniu Uniwersytetu. Nieznajomi ludzie ściskali mi ręce, obejmowali. Znany i nader popularny w Poznaniu malarz Wroniecki podskakiwał podnosząc ręce i krzycząc: – Bomba, bomba!”

Tysiące takich „bomb” wybuchało za sprawą Jana Sztaudyngera, tylko że większość w sytuacjach kameralnych, których świadkami byli nieliczni. Kiedyś w sklepie poeta usłyszał, jak kasjerka żali się swoim koleżankom: – Mój mąż działa mi na nerwy... Natychmiast podchwycił i uzupełnił:

*Mąż działa mi bez przerwy
Raz na zmysły, raz na nerwy...*

Raz jednak zawiodło Sztaudyngera poczucie humoru. Wspomina Jerzy Zaruba pierwsze powojenne lata:

„Wśród wciąż napływających do Lublina postaci ze świata artystycznego był również poeta i popularny dziś fraszkopis, świetny znawca teatrów kukielkowych Jan Sztaudynger.

Udało mu się wówczas przekonać ówczesnego kierownika resortu sztuki PKWN-u Rzymowskiego, że w organizującym się życiu teatralnym państwa socjalistycznego powinny się znaleźć teatry marionetek. Powołał się on przy tym na przykład teatrów radzieckich ze słynnym Obrazcowem na czele. Rzymowski uznał postulaty te za słuszne i mianował Sztaudyngera kierownikiem sekcji »marionetkowej« przy Resorcie Sztuki. Związane to było z

posiadaniem w gmachu PKWN własnego pokoju, paru urzędników i oczywiście maszynistki. Niefortunnie zredagowane ogłoszenie w wychodzącej wówczas w Lublinie »Rzeczypospolitej« było powodem pewnego nieporozumienia z cenzurą. Ogłoszenie brzmiało dość jednak niezręcznie: »Potrzebna wykwalifikowana maszynistka do Sekcji Marionetkowej PKWN«. Dzięki jednak interwencji wszechpotężnego wówczas Jerzego Borejszy sprawa została wyjaśniona i Sztaudyngera zostawiono w spokoju».

Tę historię tak wspomina sam poeta:

„Wybuchnęła istna bomba. Z furją natarł na mnie minister Rzymowski: – Podobno napisał pan »gabinet figur woskowych«. – Wobec tego, że sam Rzymowski był taką figurą woskową, z trudem zachowałem powagę. Miałem ochotę parsknąć śmiechem, ale jakoś się opanowałem. Ogłosiłem chęć dymisji, aby już nie wysłuchiwać pretensji Rzymowskiego, ale Rzymowski mojej dymisji nie przyjął, lecz po upływie kilku tygodni, kiedy w moim pojęciu rzecz stała się nieaktualna, nagle oświadczył: – Przyjmuje pańską dymisję. – I zwolnił mnie z punktu, bez grosza odszkodowania».

Jan Sztaudynger znany jest nadal powszechnie, mimo że od jego śmierci minęło wiele lat. Ale znany jest prawie wyłącznie jako fraszkopisarz, a przecież był to twórca, który miał niebywale szeroki krąg zainteresowań. Był więc wybitnym, cieszącym się międzynarodową sławą i autorytetem znawcą teatru lalek, badaczem jego tradycji i odmienności stylów w poszczególnych krajach. Był członkiem honorowym UNIMA (Międzynarodowego Stowarzyszenia Lalkarzy), jurorem międzynarodowych festiwali. Napisał pierwszą w Polsce monografię teatru lalek, założył i redagował czasopismo poświęcone lalkarstwu.

Nie koniec na tym. Był naukowcem – polonistą i germanistą. Doktoryzował się jako komparatysta – badacz pogranicza literackiego polsko-niemieckiego w czasach romantyzmu; badał wpływ Goethego na twórczość Stefana Garczyńskiego. Publikował po polsku, czesku, niemiecku. Wykładał na uczelniach Poznania i Łodzi, w młodości przez wiele lat był nauczycielem gimnazjalnym.

Jako pisarz był znakomitym tłumaczem niemieckiej klasyki. Był świetnym poetą lirycznym – swój pierwszy tom liryków wydał prawie 30 lat przed legendarnym zbiorem fraszek *Piórka*, który

mu przyniósł niebywałą popularność i przyćmił wszelkie inne dokonania i zainteresowania tego renesansowego pisarza.

Ale myśląc o śmierci napisał jednak fraszkę:

*A kiedy do mnie przyjdzie ta z kosą
Niech będzie ładną, młodą, bosą
Abym nie słyszał zawczasu
Stukania jej obcasów*

Kiedy w ostatnich miesiącach życia leżał w szpitalu, powiedział córce? „Proszę mi na klepsydrze nie pisać żadne tam »po krótkich« czy »długich cierpieniach« – nienawidzę tego skomlenia i przygania Panu Bogu czy po prostu światu. Kiedy umrę, proszę mi na klepsydrze napisać: »po długim i szczęśliwym życiu«.

Źródła:

Jan Sztaudynger, Anna Sztaudynger-Kaliszewicz – *Chwalipięta, czyli rozmowy z Tatą* (1982).

Jan Sztaudynger – *Szczęście z datą wczorajszą* (1974).

Jerzy Zaruba – *Z pamiętnika bywalca* (1958).

Leszek Skrzydło

Kilińskiego 210

Kiedy latem 1955 r., jeszcze w trakcie zdawania magisterium, rozpocząłem pracę przy ul. Kilińskiego 210, Wytwórnia Filmów Oświatowych miała dopiero 6 lat. Nic jeszcze nie zapowiadało jej przyszłych sukcesów międzynarodowych, ale za to miała już przypiętą (chyba na zawsze) łatkę niechcianego dziecka kinematografii, gdzie praca dla absolwenta filmówki była czymś wstydliwym, jeśli nie hańbiącym. Ludzie tu pracujący mieli jednak zdrowy stosunek do tej opinii i sami układali dowcipy na bieżące potrzeby. Przywitali mnie więc wiadomością, żebym był świadom, iż właśnie tu „wyreżyserowano” głośny film *Obstuga ładowarki przedsiębiornej zasięrzutnej*.

Byłem po studiach polonistycznych, trafiłem więc do działu programowego i od razu zostałem redaktorem, dziś można powiedzieć, że nawet politrukiem. Bo co to był dział programowy w wytwórni filmowej w połowie lat pięćdziesiątych? Redaktor, jak się delikatnie nazywało, był opiekunem filmu: recenzował scenariusz, kierował go do produkcji po akceptacji w warszawskiej centrali, czuwał nad przebiegiem zdjęć, mógł zakwestionować nakręcony materiał i nakazać powtórne zdjęcia. Dalej – przesiadywał przy montażu, był głównym pośrednikiem między filmem i konsultantem, nader skrupulatnie pilnował komentarza pod każdym względem, ale literackim także. Różnie to w praktyce wyglądało, zamordyzmu raczej nie było, ale redaktor to był ktoś bardzo ważny w Wytwórni.

Jak policzyłem wtedy, cały dział zatrudniał 17 osób, a samych redaktorów było chyba z dziesięciu. Był wśród nich m.in. Grzegorz Timofiejew, który etatem w wytwórni zapewniał sobie kawałek chleba na tyle, by móc spokojnie poświęcać się pisaniu.

Była Pola Wertowa, niesłuchanie żywotna, energiczna i pełna pomysłów (to był początek jej kariery w filmoznawstwie). Była niezwykle urocza, dowcipna Maria Tymowska, która nawet w tamtych czasach nie kryła specjalnie, że ma pochodzenie wręcz hrabiowskie. I była Irena Lasocińska, typ polonisty, korektora, obrońcy czystości języka. Mnie, świeżego absolwenta polonistyki, parę razy przyłapała na drobnych przeoczeniach językowych. Mogę powiedzieć, że sporo się od niej nauczyłem, zwłaszcza wnikliwego czytania cudzych tekstów i wyłapywania lapsusów.

Środowisko twórców było ciekawe i niezwykle różnorodne. Jerzy Wojciech Has po zrealizowaniu filmu *Mechanizacja robót ziemnych* i bardziej ambitnej pozycji *Karmik Jankowy* rozpoczął zdjęcia do filmu o zespole pieśni i tańca zakładów Harnama *Nasz zespół*. Januszowi Nasfeterowi udało się pomiędzy filmami *Kopcowanie ziemniaków* i *Wychów prosiąt* zrealizować film z udziałem dzieci *Stas spóźnialski*.

Na korytarzu mijałem często Karola Marczaka, który już wówczas uchodził za specjalistę filmu przyrodniczego o międzynarodowej renomie. Był wtedy w Oświatówce postacią na pewno numer jeden. Pojawiał się Jarosław Brzozowski, zdobywca pierwszej dla polskiego filmu nagrody w Cannes za *Wieliczkę* (1946). Był oczywiście Włodzimierz Puchalski, autor przepięknych filmów z życia przyrody, jak *Ptasia wyspa* czy *Skrzydłaci rycerze*. (W 1979 r. wyruszył na Antarktydę w swoją, jak się okazało, ostatnią podróż filmowca-przyrodnika; tam zmarł i został pochowany u stóp lodowca). Wśród tej starej kadry, stanowiącej trzon wytwórni, zaczęli pojawiać się świeżo upieczeni absolwenci Szkoły Filmowej – Józef Arkusz, który od początku był zainteresowany filmem biologicznym, zaczynał pracę Stanisław Grabowski, także Edward Pałczyński i Marcei Matraszek, który szczycił się tym, że ma dyplom Filmówki z numerem jeden; przyszedł Bolesław Bączyński również zainteresowany tematyką przyrodniczą, a także Jadwiga i Witold Żukowscy.

Tonacja filmów produkowanych była poważna, zresztą tak samo jak i atmosfera Wytwórni, wspierana jeszcze niezwykle surową dyscypliną pracy. Wszyscy mieli obowiązek meldowania się o godzinie 7.30, z wyjątkiem twórców. To meldowanie nie odbywało się bynajmniej na słowo honoru. W portierni był zegar. Były karty i była przeraźliwie dzwoniąca maszyna przy odbijaniu tychże kart. Nie muszę udowadniać, jak brzmiała ta muzyka, zwłaszcza zimą, kiedy ciemności kryły ziemię. Kto pamięta *Dzisiejsze czasy* Chaplina, ten na pewno sobie przypomina scenę,

jak Charlie ucieka przed policjantem do swojej fabryki. Gdy się zorientował, że wpadł na jej teren bez odbicia karty, w biegu wraca, wrzuca kartę do zegara, szarpie wymyślną dźwignią, która świeci i dzwoni, i dopiero kontynuuje ucieczkę.

Podobny mechanizm zainstalowano przy Kilińskiego 210. Ja wtedy działałem już w studenckim teatrze „Pstrąg”, miałem wyostrzony zmysł satyryczny i postanowiłem wydać wojnę zegarowi w portierni. Wspomogła mnie red. Irena Kozłowska, razem założyliśmy ścienną gazetkę satyryczną, a jej tytuł był jednoznaczny – „Osa”. Tropiliśmy różne bzdury, których było niemało w życiu Wytwórni, ale tematem numer jeden uczyniliśmy zegar. Nie od razu udało się go zlikwidować, z czasem jednak umilkł. Dyscyplina była wtedy sprawą nadrzędną, kto wie, czy nie ważniejszą od produkcji. W drzwiach różnych pokojów były wydrażone wzierniki przykryte klapką. Można było tędy podejrzeć każdej chwili, co też porabia jakiś montażysta czy redaktor i w ogóle czy porabia. Bo może nie pracuje? Paranoja!

Zbliżało się Boże Narodzenie. Rodziców, także braci, miałem w Lublinie i było rzeczą oczywistą, że chciałem wigilię spędzić razem z nimi. To jednak kawał drogi, prawie 300 km, czekała mnie podróż z przesiadką w Warszawie, mogłem nie zdążyć. Proszę więc moją szefową red. Chmielnicką, żeby mnie zwolniła choć dwie godziny wcześniej, tym bardziej że nie było żadnej pilnej roboty. Mowy nie ma! Mogłem wyjść dopiero o 15.30. Biegiem na dworzec, w Warszawie trzeba było czekać na połączenie. W Lublinie byłem gdzieś ok. 22. Wpadłem do domu i zdziwiony stwierdziłem, że już dawno po wieczery, rodzina się rozeszła, a mnie zebrało się na łzy. Najważniejsze jednak, że nikt nie złamał dyscypliny pracy, rzeczy bardziej świętej niż same Święta.

Buntowałem się nie tylko z powodu bezmyślnej dyscypliny, ale i przeciwko tej nadmiernej powadze, z jaką usiłowano pełnić w Wytwórni wzniosłą misję edukacyjną. Nadarzyła się szansa, żeby ten posąg odbrazować. Edward Pałczyński, miłośnik gór i zapalony narciarz, przyniósł pomysł na bardzo zabawny, satyryczny film o lekkomyślnych mieszczuchach, którym jazda po górskich stokach wydawała się dziecinnie łatwa. Mnożyły się wtedy wypadki, najczęściej złamania kończyn; gazety pisały o tonach gipsu potrzebnych zakopiańskim szpitalom w okresie zimy. Film miał się nazywać *Narty, gips, Zakopane*. W Wytwórni zawrzało. Ból? Śmiać się z bólu? Przecież to nieludzkie! Pomysł wydawał się absurdalny. Dla uspokojenia sumienia i dla pokazania, że wszystko odbywa się zgodnie z wymogami, szefowa pro-

gramu dała scenariusz do recenzji. Traf chciał, że padło na mnie. Młody jest, świeży, co on tam wie. Niech napisze.

Nie mam tej recenzji, nie pamiętam dokładnie, co tam napisałem, wiem tylko, że byłem entuzjastycznie na „tak”, a musiałem być przy tym przekonujący, bo nawet Centralny Urząd Kinematografii w Warszawie, który miał ostatnie słowo, uległ. Film powstał, miał niezwykle szerokie jak na produkcję oświatową grono widzów, zbierał nagrody. Pałczyński, podejrzewam, jeszcze dziś jest mi wdzięczny, że pomogłem mu w przełamywaniu stereotypu, że film oświatowy musi być poważny i nudny.

Powaga była zauważalną cechą, ale bardziej bolesna dla ludzi robiących filmy była autocenzura decydentów wytwórcianych. Tam urzędowa cenzura nie miała nic do roboty; nie pamiętam, żeby wtedy miały miejsce jakieś targi z Urzędem Kontroli. Wszystko było wygładzone przedtem. Ta zachowawcza postawa trwała przez długie lata. Zmieniały się czasy, ludzie na stanowiskach kierowniczych również, a ostrożna czujność miała się dobrze. Pamiętam takie zdarzenie z połowy lat 70. Robiłem wtedy filmy o *Biblii*. Jeden z nich poświęciłem na zaprezentowanie ciekawszych literackich tekstów *Starego Testamentu*. Obok *Pieśni nad pieśniami* znalazły się fragmenty *Księgi Koheleta*, a tam taki fragment: „Jest zło – widziałem je pod słońcem, to błąd ze strony władcy: wynosi się głupotę na stanowiska wysokie, podczas gdy zdolni siedzą nisko”.

Zawrzało, zwłaszcza w dziale programowym. „To jest wyraźna aluzja!” (i to była prawda). „Aktor ten tekst wygłasza wprost do kamery! wprost do widza!” (to też była prawda). Zażądano wręcz usunięcia przytoczonego fragmentu. Użyłem ostatniego wybiegu. Powiedziałem red. Kamińskiej: poproszę cenzurę na specjalny przegląd i obojętnie, jaka będzie decyzja – przyjmę ją. Pokaz się odbył, ja nawet nie brałem w nim udziału, żeby nie wpływać na wyrok. Po projekcji miła pani z cenzury na moje pytanie o zdanie, odparła: Podobało mi się. – No dobrze, ja na to, ale tu w Wytwórni są różne kontrowersje na temat niektórych fragmentów, że to są jakieś aluzje. – „To sprawa odbioru. Jedni mogą to odczytywać współcześnie, ja odebrałam historycznie”. I dostałem pieczętą Urzędu Kontroli.

Poprzednia szefowa tego urzędu Maria Lorberowa nie pracowała już tam od kilku lat, ale widać, że duch jej nadal był obecny w tych murach.

Wróćmy do połowy lat 50. Przyszedł Październik '56. Także dla Wytwórni Filmów Oświatowych oznaczało to początek niema-

łych zmian. Zniknęły judasze w drzwiach, przestał dzwonić zegar na portierni, ale przede wszystkim zaczęły się ruchy kadrowe. Pierwszy dział, który poszedł do remontu, to był Dział Programowy. Nastąpiła zdecydowana redukcja etatów redakcyjnych, na której ja chętnie skorzystałem. Dawno już chciałem przejść do ekip zdjęciowych, nigdy nie zamierzałem być wiecznym redaktorem i korektorem cudzych tekstów. Dostałem etat asystenta reżysera i od razu przydział do ekipy reż. Stanisława Kokesza. Właśnie szykował się do realizacji filmu *Ballada o Łodzi*. Dobrze chyba, jak na początek, trafiłem, bo od tego filmu zaczęło się moje zainteresowanie tematyką łódzką.

Był to ważny film, pierwszy film o Łodzi, próba zderzenia historii z dniem dzisiejszym, realizowany tuż po gorących dniach Października. Październik na pewno pomógł, wcześniej takie ujęcie tematu nie miałyby szans. Nostalgiczna impresja, okraszona fragmentami *Kwiatów polskich* – smutna, by nie powiedzieć beznadziejna, kończyła się gorzką pointą: „Łódź – niekochane dziecko Polski”. Ale i taka była codzienność tego miasta w latach 50.

Realizując sekwencje dawnej fabrycznej Łodzi i ówczesnych warunków życia, nie musieliśmy uciekać się do inscenizacji. Wszystko było na zawołanie – i wylewanie wiadra z pomyjami do ulicznego rynsztoku, i kolejki z wiadrami do jedynej czynnego w okolicy kranu z czystą wodą, i dzieci bawiące się na ciemnych, obskurnych podwórkach, a na nieistniejącej już kamienicy przy pl. Reymonta czytelna była przedwojenna reklama kawy Enrilo czy pasty Dobrolin, już nie pamiętam dokładnie. Komentarz filmu i fragmenty poematu Tuwima czytał aktor Teatru Dejmka Andrzej Szalawski. Filmu tego ze zrozumiałych względów nie starano się zbyt rozpowszechniać i dzisiaj chyba mało kto o nim wie i pamięta. Ja mam do niego stosunek bardzo osobisty.

Tak się jakoś składało przez wiele długich następnych lat, że jeśli powstawał film o Łodzi, to firmowała go Wytwórnia Filmów Oświatowych. Nic zresztą dziwnego, Wytwórnia właśnie tutaj znalazła swoje miejsce po przeniesieniu Instytutu Filmowego z Krakowa, tutaj zapuściła korzenie i starała się miastu odwdzięczać za dach nad głową. Jeśli tematyką łódzką interesowali się filmowcy z innych wytwórni, to raczej pod kątem problemów społecznych czy gospodarczych (np. głośny w swoim czasie film K. Gryczelowskiej *Robotnice z warszawskiej Wytwórni Filmów Dokumentalnych*). Tak się przy tym składało, że w realizowanych (po *Balladzie o Łodzi*) kolejnych łódzkich filmach miałem swój udział, w różnym zresztą charakterze.

Asystowałem przy filmie *Pocztówka z Łodzi*, który w 1959 r. nakręcił Tadeusz Kallwejt. Była to kronika miasta, ukazująca dość migawkowo niektóre gałęzie przemysłu, głównie branży włókienniczej, także gospodarkę komunalną i budownictwo, w tym osiedla mieszkaniowe (zaczynała się wtedy na dobre działalność spółdzielni mieszkaniowych). Całość nie odbiegała od typowej laurki, robionej według ówczesnych schematów propagandowych. Zapamiętałem z tamtych lat, że nie mieliśmy w ogóle problemów, żeby pokazać gęsty las łódzkich kominów. Później o takie widoki było coraz trudniej (Wajda do *Ziemi obiecanej* kominy kręcił na Śląsku). Pamiętam też, że cenzura nie puściła jednego ujęcia – było to zdjęcie lotnicze, ukazujące z lotu ptaka wy-lot jednego z kominów. Widok był naprawdę niesamowity, ale okazało się, że komin fabryczny jest obiektem strategicznym i w taki sposób nie można go pokazywać.

Ambitną próbę przedstawienia historii miasta i jego dnia dzisiejszego podjęli w roku 1961 Stanisław Grabowski i Edward Pałczyński. Film nazywał się *Łódź miasto nieznane* i już w tytule zawarta była intencja, aby szerokiej widowni przybliżyć problematykę drugiego pod względem zaludnienia miasta w Polsce, zapoznać ją z historią aglomeracji i perspektywami na najbliższe lata. Film również nie uciekł od obowiązującego schematu, w warstwie historycznej akcentował głównie wystąpienia robotnicze, walkę strajkową i nędzny byt robotnika łódzkiego. W sekwencjach współczesnych nie brak było laurkowych zachwyty nad dynamicznym rozwojem, ale znalazło się na szczęście również miejsce na kulturę, na pokazanie życia teatralnego, łódzkiej prasy, łódzkich uczelni.

Jako asystent przy tym filmie przesiadywałem w archiwach i szukałem różnych ciekawych rzeczy z historii, głównie wśród ikonografii. Najciekawszy materiał, z jakim mieliśmy do czynienia, to był film-kronika z otwarcia wystawy w Parku Helenowskim. Data nie była nigdzie zaznaczona, ale to były na pewno lata sprzed wybuchu I wojny. Wzruszająca kronika, na której jak żywi wypinali pierś do kamery ówcześni fabrykanci, przechodziły elegancko ubrane panie, przejeżdżały paradnie ustrojone wozy, na których rzemieślnicy, ogrodnicy, przedstawiciele przemysłu demonstrowali swój dorobek. Nie pamiętam już, skąd ten film trafił wtedy w nasze ręce. Na koszt filmu zrobiliśmy kopię lawendową, z której można było łatwo kopiować wybrane ujęcia i po zakończeniu zdjęć sam osobiście zaniósłem ową kopię do archiwum miejskiego w przekonaniu, że to będzie dla niej najlepsze

miejsce. Dlaczego kopii tej kroniki nie zostawiliśmy w archiwum WFO, do dziś nie mogę zrozumieć. W każdym razie pudełko z taśmą zaniósłem na pl. Wolności, jeszcze w 1966 r. korzystałem z tych materiałów przy *Pałacach Ziemi obiecanej*, ale jak po latach chciałem ten zabieg powtórzyć – kamień w wodę! Ani śladu! Uprosiłem pracownika Archiwum, żeby użył wszelkich środków i znajomości, zwłaszcza wśród starszych archiwistów, i ten film znalazł. Rozłożył ręce – nigdzie w żadnym katalogu taka pozycja nie figurowała. Wielka szkoda. Łódź w ogóle nie miała szczęścia do zapisów archiwalnych na taśmie filmowej, ale to mogło wynikać również ze stosunku do podobnych zabytków już w latach poprzednich. Właśnie przy okazji poszukiwań różnych śladów przeszłości dla filmu *Łódź miasto nieznane* wpadłem na trop kroniki filmowej z odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki przy pl. Wolności (fakt miał miejsce w 1930 r.); niestety i tu po kilku kontaktach ślad się urywał. Ktoś ten film widział, ktoś niedawno miał go w ręku, ale co się dalej stało – nie wiadomo. Dziwnie bez troski niektórzy traktowali zapis historii na taśmie celuloidowej. I takie są dziś efekty.

Wracając do filmu *Łódź miasto nieznane* trzeba zaznaczyć, że była to pierwsza bodaj próba ukazania historii miasta od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy. W następnych latach nieraz wracano do tej problematyki. Edward Pałczyński w *Łódzkiej niedzieli* przyglądał się, jak łodzianie spędzają czas wolny, szukał nawiązania do tradycji robotniczych majówek, znajdował najczęściej całkiem współczesne, niezbyt chwalebne zachowania na łonie natury. Filmowcy nie pomijali śladów historii całkiem niedalekiej. Andrzej Szczygieł nakręcił *Radegast – Radogoszcz* o hitlerowskim obozie śmierci, gdzie tuż przed wyzwoleniem wymordowano i spalono blisko 2 tysiące ludzi. Z kolei Daniel Szylił w 1965 r. przedstawił opartą na autentycznych dokumentach archiwalnych tragiczną historię łódzkich Żydów w filmie *Litzmannstadt – Getto*. Ten sam reżyser po raz pierwszy głównym bohaterem swojej opowieści uczynił pryncypalną ulicę Łodzi w filmie *Ulica Piotrkowska*.

Obok żywych zdjęć filmowych ukazujących współczesne życie tej arterii nie brak było również bogatych materiałów archiwalnych. Za sprawą upływającego czasu także i te żywe zdjęcia sprzed blisko 40 lat to też już jest dla nas historia i materiał archiwalny. Trafiały na ekran wybrane dziedziny z życia miasta, były filmy o malarzach (Leszek Rózga, Benon Liberski), o teatrach, m.in. o Teatrze Wielkim (*Do końca przerwy pozostało 10*

minut), o wyższych uczelniach (*Politechnika Łódzka* Krystyny Leśniewskiej, *Portret Uniwersytetu* Stanisława Grabowskiego prezentujący sylwetki łódzkich naukowców, m. in. Stefanii Skwarczyńskiej, Witolda Śmiecha i Jana Szczepańskiego). Na jubileusz miasta Tadeusz Stefanek zrealizował film *Łódź 550*. Był ciekawy obraz Janusza Sijki *Witraże Łodzi*, ale wiele lat wcześniej były *Pałace Ziemi obiecanej*, czyli pierwsze wejście kamery do wnętrza rezydencji łódzkich fabrykantów.

Osobno wypada wspomnieć o zjawisku wyjątkowym, jakim był „Kwartalnik Filmowy – Łódź”, realizowany w latach 1975-79. Nie była to kronika dworska, jak by można przypuszczać, ale prezentacja bieżących problemów miasta, choć nie obywało się bez uroczystości rocznicowych, utrzymanych oczywiście w tonie ówczesnej propagandy. Warto przytoczyć przykładowo kilka pozycji z różnych „Kwartalników”: *Na barykadach*, *W służbie przemysłu*, *Razem w bojach i pamięci*, *Budowa łódzkiej Trasy W-Z*, *Otwarcie hotelu Centrum*, *Wizyta delegacji radzieckiej*; a obok tego – *Galeria przy Wólczańskiej*, *Artur Rubinstein*, *Jubileusz Uniwersytetu* itd. Osobny numer poświęcono kontaktom dwóch miast: Łodzi i Iwanowa.

Myślę, że historyk opracowujący lata PRL w Łodzi znalazłby tu wiele ciekawego materiału. Choć z dotarciem mogą być trudności, wprawdzie techniczne, ale jednak. Te wszystkie filmy oczywiście zachowały się, nie ma ich tylko na kasetach – leżą spokojnie w blaszanych pudełkach w archiwum WFO.

Nie wymieniłem wszystkich filmów o Łodzi, jakie powstały w WFO, bo lista zaczęła się niebezpiecznie wydłużać. Nie miałem zamiaru pisać monografii Wytwórni, chciałem jedynie przypomnieć jej pierwsze lata poprzez pryzmat swoich wspomnień i pokazać, jakie miejsce zajmowała na mapie kulturalnej Łodzi. A na monografię na pewno zasługuje, bo nie była to fabryka przeźroczy, jak złośliwie mówią o niej ludzie, którzy – o dziwo – tu właśnie mieli pierwszy kontakt z kamerą, tu debiutowali. Była to firma, która liczyła się na arenie międzynarodowej, wszędzie tam, gdzie prezentowano filmy dokumentalne, oświatowe czy naukowe. Tyle tylko, że o tym wszystkim trzeba mówić w czasie przeszłym. Dla WFO czas transformacji okazał się nieprzychylny (jak dla całej Łodzi filmowej).

Nastąpiła redukcja, stan zatrudnienia skurczył się do dwudziestu kilku osób. Musieli się pożegnać z murami przy Kilińskiego 210 ludzie, którzy tu przepracowali całe swoje dorosłe życie – realizatorzy, montażyści, operatorzy, oświetlacze, laboranci,

kierowcy... Niektórzy przeszli na emeryturę (często wcześniejszą), inni szukali szczęścia w zawiązujących się spółkach filmowych, jeszcze inni próbowali zmieniać profesję i ci byli w najtrudniejszej sytuacji.

Wytwórnia rozpoczęła walkę o byt, tematykę ograniczono praktycznie do filmów przyrodniczych, których jednak kręci się niewiele, a zapotrzebowanie reguluje Telewizja, główny dystrybutor, stale zmniejszający listę zamówień. Wydłużyła się nazwa – do skrótu WFO dodano dwie literki P i E – i brzmi teraz: Wytwórnia Filmów Oświatowych i Programów Edukacyjnych. Ludzie odpowiedzialni za kulturę powinni na tę okrojona Oświatówkę chuchać i dmuchać – to ostatnia czynna wytwórnia, jaka się ostała w naszym mieście (i to pod swoim starym adresem) po niszczącej wichurze, która przetoczyła się w ostatnich latach przez Łódź filmową.



Nowoczesna architektura Łodzi (foto: Maciej Rawluk)

Barbara Machejko

Historia łódzkich harcerek od 1911 do 1939 roku

W tym roku mija 90 lat od powstania pierwszego, zarzewiackiego Oddziału Ćwiczebnego dziewcząt, który wkrótce przemienił się w pierwszy żeński zastęp skautowy. Był to początek bujnego rozwoju harcerstwa na terenie Łodzi. Miałam okazję i przyjemność uczestniczenia w opracowaniu historii łódzkich harcerek.

A było to tak:

W Zaduszki 1977 r. przy grobie harcerzy na Starym Cmentarzu w Łodzi spotkała mnie druhna Władka Matuszewska i powiedziała: „dobrze, że Cię widzę, bo będziesz z nami pisała historię łódzkich harcerek. Będziesz w 4-osobowym zespole redakcyjnym. Materiały dostarczą najstarsze, żyjące jeszcze harcerki. Masz być na spotkaniu za dwa dni” – tu podała godzinę i miejsce. Nawet nie zapytała, czy mogę, czy się zgadzam. Wiadomo – służba! I tak uczestniczyłam w tej fascynującej dla mnie pracy, w której wzięło udział 36 harcerek; przeważnie były to instruktorki z lat międzywojennych. Gotowe opracowanie zostało oddane w 1978 r. do Archiwum Akt Nowych w Warszawie, do Głównej Kwatery ZHP i do Łódzkiej Komendy ZHP.

Tytuł tego opracowania brzmi: *Materiały do historii Łódzkiej Komendy Harcerek od 1911 do 1939 r.* i zawiera oprócz tekstu bogatą ikonografię. Poniżej przytaczam fragmenty tego opracowania. Jest to część historii Łodzi – naszego miasta.

Początki organizacji harcerek w Łodzi

W oparciu o dostępne dokumenty i relacje można stwierdzić, że początki ZHP wywodzą się z ruchu skautowego, z niepodległościowych organizacji młodzieży, z kółek samokształceniowych oraz organizacji sportowych.

Atmosfera pracy w okresie niewoli, silny pęd młodzieży żeńskiej do samokształcenia i udział kobiet w ruchu niepodległościowym sprzyjały przyjęciu nowych metod wychowawczych propagowanych przez skauting. Hasła skautingu: bądź silny i sprawny, pracuj nad swoim charakterem, znalazły podatny grunt do wcielenia ich w życie. Były one porywające i bardzo bliskie młodzieży polskiej. Metody działania wносиły nowe elementy, takie jak terenoznawstwo, obozowanie, turystykę. Skauting stwarzał optymalne warunki do wyżycia się młodych ludzi we wszystkich kierunkach.

Rozwój ruchu skautowego żeńskiego w Łodzi jak i w całej Kongresówce zbiega się z silnym dążeniem kobiet do samokształcenia i szeroko pojętej emancypacji. Wpływa to na powstawanie licznych kół samokształceniowych i niepodległościowych, w których pracuje się nad poznaniem historii i geografii Polski, czyta się arcydzieła literatury polskiej, dyskutuje nad pismami i utworami naukowców. Młodzież żeńska dokształca się w dziedzinie sportu, uprawia turystykę i na równi z młodzieżą męską włącza się do walki o niepodległość. Ruch skautowy był więc także odpowiedzią na dążenia społeczne kobiet.

Organizacja skautowa w Łodzi w początkach swego istnienia – męska i żeńska – uwzględniała w programach swej pracy podnoszenie poziomu ideowego, wiadomości ogólnych, wiadomości o Polsce, kładła nacisk na rozwój fizyczny, wyrobienie sportowe i elementy wojskowości (musztrę, ćwiczenia polowe, wiadomości o organizacji armii), samarytanę oraz praktykę szpitalną.

Szeroki program oraz trudne warunki pracy konspiracyjnej wpłynęły na to, że w organizacji znalazły się jednostki silne, ofiarne, prawdziwie patriotyczne, o poczuciu wielkiej odpowiedzialności.

Od pierwszych chwil istnienia organizacji potrzebna była dobra i dobrze przeszkolona kadra kierownicza. Na jej kształcenie kładziono duży nacisk, czego dowodem jest spora liczba kursów w tym okresie. Pierwsze szkolenia odbywały się wspólnie z organizującym się wtedy oddziałem męskim.

O pracy w tym okresie tak pisze E. Jabłońska-Polińska: „Wykłady odbywały się w mieszkaniach prywatnych, ćwiczenia w sali gimnastycznej »Sokoła« dwa razy w tygodniu od 7-ej do 8-ej rano; niedziele były przeznaczone na wycieczki bez względu na pogodę”.

Pierwszy zastęp pierwszej łódzkiej drużyny żeńskiej im. Emilii Plater został zorganizowany jesienią 1911 roku przez członkinie

Związku Młodzieży Niepodległościowej. W nim dziewczęta przygotowywały się do propagowania późniejszego ruchu skautowego.

Eugenia Jabłońska-Polińska pisze: „Na pierwszy egzamin (o ile pamiętam, było to 8 maja 1912 r.) przybył do Łodzi Antoni Ostrowski – komendant »Armii Polskiej« i »Polskich Wywiadowców« w zaborze rosyjskim, przed którym złożyłam ślubowanie skautowe wraz z gronem kolegów. Wkrótce po tym złożył też ślubowanie I-szy zastęp żeński w obecności komendanta Konstantego Zacherta. Przyrzeczenie to brzmiało: »Ślubuję wierność idei Niepodległej Polski, przyrzekam posłuszeństwo władzom skautowym oraz zachowanie tajemnicy co do form i osób w organizacji«. Można więc uznać, że dzień 8 V 1912 r. był końcem działania różnych młodzieżowych organizacji niepodległościowych i początkiem działania ruchu skautowego w Łodzi”.

Wybuch pierwszej wojny światowej był okazją do sprawdzenia postawy i przydatności harcerek w różnych dziedzinach działania społecznego i pobudzał do dalszego szkolenia się. W tym czasie nastąpiło silne powiązanie pracy harcerek z tajnymi organizacjami wojskowymi, takimi jak: „Strzelec”, „Polska Organizacja Wojskowa” i „Naczelny Komitet Narodowy”. Po wybuchu wojny harcerki jeszcze intensywniej zaczęły przygotowywać się do pełnienia różnych funkcji pomocniczych w wojsku. „Robota wre, a jest jej dużo. Nie wiadomo, do czego będą harcerki powołane, do wszystkiego muszą się przygotować. Kilka najstarszych ma już świadectwa sanitariuszek, ale tego mało; więc kursy służby ambulansowej, bandażowanie, higiena, pielęgniarstwo. Kurs sanitarny dla chłopców prowadzi drużynowa I drużyny im. Emilii Plater. Jednocześnie pomoc biednym rodzinom, praca oświatowa” – pisze Ewa Grodecka w swojej książce *Pierwsze ćwierćwiecze harcerstwa żeńskiego*. Działania wojenne postępują bardzo szybko. Harcerki przestawiają się z jednej pracy na drugą, robią to, co w danej chwili czy sytuacji staje się najpilniejsze.

Dh. Józefina Łapińska pisze: „Harcerki są nie wyczerpane w pracy i pełne nowych inicjatyw. Jednocześnie opiekują się pozostałymi rodzinami, urządzają obchody rocznic narodowych, organizują śpiewy patriotyczne w kościołach, prowadzą pracę oświatową wśród robotników. Organizują pocztę, która zasadniczo obsługuje szlak Legiony – społeczeństwo, ale służy również samemu społeczeństwu”.

Od początku istnienia organizacji harcerki starały się być pożyteczne, pracować dla innych, stawać do pracy tam, gdzie były potrzebne i gdzie mogły pomóc innym. Zawsze włączały się w nurt najważniejszych wydarzeń w kraju.

Nazwa i struktura organizacji harcerek łódzkich

Bardzo trudno ustalić liczbę harcerek działających w Łodzi w początkach ruchu skautowego. Była to przecież działalność konspiracyjna, grożąca aresztowaniami, wyrzuceniem ze szkoły itp. Wiemy, że na początku, w latach 1910–1913, było w Łodzi i okolicach (Zgierz i Pabianice) kilka zastępów żeńskich. Wiemy np., że w roku 1914 I drużyna im. Emilii Plater liczyła 43 skautki.

We wrześniu 1915 roku Okręgi Łódzkie Polskiej Organizacji Skautowej (VI żeński i VII męski) zostały zalegalizowane przez władze okupacyjne pod nazwą „Stowarzyszenie – Skaut Polski”. Wpłynęło to na wielki wzrost liczbowy dziewcząt i chłopców działających w skautingu.

W styczniu 1916 r. w Łodzi powstała druga drużyna. Obie liczyły razem 132 skautki. Na skutek dużego napływu dziewcząt do drużyn skautowych w sierpniu 1916 r. postanowiono utworzyć cztery drużyny. Według danych liczbowych ilość członkiń drużyn w końcu roku 1916 dochodziła w Łodzi do 300. We wrześniu 1917 r. nastąpił dalszy, duży rozwój organizacji. Powstało kilka nowych drużyn żeńskich. W czerwcu 1917 r. było w Łodzi 14 drużyn – 947 dziewcząt. Żywiłowo rozwijały się też drużyny żeńskie w okolicach Łodzi (Zgierz, Pabianice, Retkinia, Zduńska Wola, Sieradz, Tomaszów, Piotrków i Kalisz), dwa ostatnie początkowo



Poświęcenie sztandaru ZHP – Brzeziny, 15 VIII 1916 r. (fot. arch.)

stanowiły oddzielne okręgi. W styczniu 1920 r. było w Łodzi 29 drużyn, a w nich 1024 harcerki.

Stosunkowo wcześniej Polska Organizacja Skautowa rozpoczęła pozyskiwanie opiekunów i przyjaciół. Już w roku 1913/14 powstało w Łodzi pierwsze „Koło Pań”. Potem zostały utworzone tzw. „Komitety Pań” liczące po 4 osoby. Zbierały się one raz na miesiąc i pomagały POS w różnych sprawach.

W Kongresówce struktura organizacyjna w okresie przed połączeniem organizacji w jeden Związek Harcerstwa Polskiego zależała od terenu działania i przynależności do organizacji, z której się wywodziła. Załącznikiem organizacyjnym były przeważnie kółka samokształceniowe. Osobom wyróżniającym się w pracy polecano tworzenie zastępów, które rozwijały się w plutony i drużyny. Z chwilą zorganizowania większej ilości drużyn powstawała komenda miasta.

Komenda Miasta w Łodzi powstała w roku 1913. Pierwszą komendantką była dh. Eugenia Jabłońska. Komendzie podlegały drużyny Zgierza i Pabianic. Natomiast Piotrków do roku 1918 tworzył odrębną jednostkę organizacyjną.

Trudno ustalić jednolitą nazwę dla ruchu skautowego, który powstawał żywiołowo na terenie całej Polski, a więc i Kongresówki, do której Łódź wtedy należała. Były różne nazwy w Kongresówce, np. Naczelna Komenda Skautowa (w Warszawie), Związek Skautek Polskich (w Łodzi), Polska Organizacja Skautowa (w Piotrkowie), Łódzki ZHP.

Na zjeździe w Lublinie 1 XI 1916 r. został utworzony „Związek Harcerstwa Polskiego”, który skupił na równych prawach wszystkie organizacje skautowe działające na terenie Królestwa Polskiego z wyjątkiem Łódzkiego ZHP, który dopiero w roku 1918 wstąpił do ogólnej organizacji.

Poważną przeszkodą w ujednoczeniu organizacji harcerskiej były wpływy różnych ugrupowań politycznych na poszczególne organizacje młodzieżowe i ich kadre. Stąd tyle różnych zmian organizacyjnych w początkowym okresie i różnych nazw organizacji, zanim powstał zjednoczony Związek Harcerstwa Polskiego.

Duży wpływ na strukturę ZHP miały te organizacje, z których najpierw skauting a potem Związek Harcerstwa Polskiego powstał. Widać tu szczególnie wpływy struktury wojskowej. Dopiero w następnych latach wypracowana zostanie typowo harcerska struktura organizacyjna. Bardzo ważne wydarzenia dla ZHP miały miejsce w 1919 r. W lipcu tego roku odbył się w Zwierzyńcu Zamojskim Zjazd Naczelnej Rady Harcerskiej. Po raz pierwszy zebrali się tutaj przedstawiciele wszystkich dzielnic Polski, co ułatwiło

podjęcie oczekiwanej uchwały o utworzeniu ZHP na podstawie tymczasowego statutu.

W sierpniu 1919 roku został ustalony tekst Przyrzeczenia i 10-punktowe Prawo Harcerskie. Dodać trzeba, że formalne zjednoczenie całego Harcerstwa Polskiego nastąpiło dopiero na I Walnym Zjeździe ZHP w Warszawie w dniach od 30 XII 1920 do 2 I 1921 r.

Praca drużyn w latach 1919–1921

Poszukiwanie dróg i form pracy w ramach jednościi harcerskiej w Niepodległej Polsce wpłynęło również na ożywienie ruchu harcerstwa łódzkiego, które w 1919 r. wstępuje na drogę normalnego rozwoju. Udział starszych harcerek w zjazdach i zebraniach dyskusyjnych pozwala coraz lepiej orientować się w zakresie ideologii i metodyki pracy harcerskiej.

Dla rozwoju i podniesienia poziomu drużyn, obok przewidzianej na szeroką skalę akcji obozowej, planuje się kursy wakacyjne i udział harcerek w szkoleniu organizowanym przez władze naczelne.

W dniach 8–9 maja 1919 r. dokonano przeglądu rozwijających się sił harcerskich podczas Zlotu Okręgowego. W Zlocie wzięło udział około 700 harcerek i około 1000 harcerzy. Organizacja rozwijała się bardzo szybko, potrzebna więc była kadra instruktorska.

Dlatego z nastaniem wakacji letnich w 1920 r. rozpoczął się ruch obozowy i kształceniowy. Znaczna część łódzkich harcerek opuściła miasto, pozostałe zorganizowano w mieście w drużynę wakacyjną. Ale w życie harcerek znów wkroczyła wojna. Na skutek ukazania się odezwy władz harcerskich o zagrożeniu granic wschodnich i gotowości do obrony część dziewcząt w lipcu wróciła do domu. Zbliżała się wojna a z nią służba wojenna. Wojna polsko-sowiecka 1920 r.

W roku 1920/21 zjednoczony już ZHP stanął więc z całą Polską do walki w obronie granic wschodnich Państwa oraz do służby plebiscytowej i powstańczej na Górnym Śląsku, zgłaszając przeszło 30 tys. harcerzy do pełnienia rozkazów w Armii Ochotniczej. Rozkaz mobilizacyjny wzywał na zbiórkę oddziałów do Warszawy na dzień 17 lipca 1920 roku. Pierwszy staje na wezwanie Okręg Łódzki, dając z Łodzi 300 osób, z Kalisza 200 i z Piotrkowa 150.

Obok harcerzy równie poważną rolę w tej wojnie odegrały łódzkie harcerki. Od pierwszych dni praca ich poszła w dwóch kierunkach: starsze i bardziej niezależne, w odpowiedzi na apel, zgłosiły się do wyjazdu, pozostałe pracowały na miejscu, współ-

działając z różnymi organizacjami społecznymi, które miały na celu obronę kraju.

Harcerki łódzkie pracowały w czołówkach sanitarnych prowadziły ruchomą kantynę, kursowały jako kurierki z pocztą i rozkazami, utrzymywały łączność między chłopcami-żołnierzami a ich rodzicami, dostarczały paczki na front.

Harcerki – uczennice szkół średnich, chcąc nieść pomoc kolegom wstępującym do wojska, zorganizowały koła uczennic. Uruchoimiły szwalnię, zbierały książki i gazety dla szpitali. Przystąpiły również do pracy w drużynach męskich, wyręczając starszych harcerzy i instruktorów przebywających na froncie. Wiele łódzkich harcerek działało bezpośrednio na froncie. Ilustrują to np. depesze nadesłane do Komendy Łódzkiego Okręgu. Depesza z dnia 8 III 1920 r. brzmiała tak: „Przyjeżdżajcie natychmiast, na miejscu zostawcie zastępowe”, albo inna: „Przysłać natychmiast 10, od 18 lat, zdrowych, dzielnych. Wyjazd Wilno. Pozwolenie rodziców”.

W służbie Batalionu Wileńskiego znajdowało się 11 dziewcząt łódzkich. Wraz z innymi pełniły one służbę gospodarczą, łącznikową i sanitarną w czołówkach. Była to służba trudna, w ciągłym marszu, niosąca żołnierzom pomoc tak materialną, jak i moralną.

W dniu 26 lipca nadeszła do Łodzi depesza, że Baon Wileński wkrótce nadeśle pierwszych rannych. Trzeba było w ciągu kilku godzin zebrać pościel (najwięcej z własnych domów) i urządzić prowizoryczny szpitalik. Na pomieszczenie szpitalika została przeznaczona izba harcerska przy VIII drużynie, w szkole przy ul. Długiej (obecnie Gdańskiej) 29. Organizatorką szpitala była Zofia Wocalewska, całym sercem oddana tej sprawie. I tak powstał słynny harcerski szpitalik.

Z biegiem czasu szpitalik harcerski został zaliczony w poczet szpitali „Czerwonego Krzyża”.

Największą dumą harcerek była atmosfera, jaką potrafiły wytworzyć, tak przez swą harcerskość różną od zwykłej atmosfery szpitalnej. Często odczuwane swojego rodzaju braki w szpitaliku harcerki nadrabiały troskliwością i serdecznością. Kartki kroniki szpitalnej przepelnione były serdecznymi wyrazami podziękowań i wdzięczności żołnierzom za nadzwyczajną opiekę harcerek.

Tak więc harcerki, nie tylko łódzkie, ale ze wszystkich miast i miasteczek, włączyły się w pełną poświęcenia pracę na rzecz Ojczyzny.

Hasło „wpierw Ojczyzna, potem ja” było jasne i zrozumiałe dla każdej z nich.

Odpowiedziały więc na pierwsze Pogotowie Harcerek w roku 1920 tak samo, jak ich następczynie 19 lat później.

Plebiscyt na Śląsku i powstania śląskie

„W 1920 roku imię Śląska – mówi w swej książce E. Grodecka – dotarło do najdalszych zakątków Polski, toć o dalszych jego losach miał zdecydować plebiscyt – powszechne głosowanie wszystkich mieszkańców.”

Harcerki łódzkie uczestniczyły bardzo aktywnie w pracy na Śląsku, przygotowującej ludność do plebiscytu.

Wzięły w niej udział doświadczone instruktorki, niektóre już studiujące w Poznaniu lub Krakowie.

Była to praca trudna, a często i niebezpieczna ze względu na Niemców, którzy grozili pobiciem, przesyłali anonimy, napadali na domy Polaków, w których kwaterowały harcerki.

Po utworzeniu sieci organizacyjnej grupa instruktorska pod hasłem: „Budzimy i szerzymy polskość” rozpoczęła pracę.

Instruktorom potrzebna była energia, zapał, inicjatywa, znajomość potrzeb terenu, no i odwaga. Potrzebna też była znajomość repertuaru pieśni, zamiłowanie do sportu i zdolności reżyserskie, aby atrakcyjnymi zajęciami zainteresować młodzież. Działalność tę nasycono ideologią harcerską, umacniano prawem i przyrzeczeniem harcerskim.

Pracowano przeważnie z młodzieżą nie mającą szkoły polskiej, młodzieżą robotniczą z kopalń i hut, młodzieżą ze wsi, która mówiła tylko gwara śląska, mocno nasyconą germanizmami.

„Oczywiście, że praca nasza nie miała nic wspólnego z nauczaniem szkolnym. Zwykle po przeczytaniu wybranego fragmentu książki wywiązywała się dyskusja, w czasie lekcji poprawialiśmy wymowę i składnię dyskutantów” – pisze druhna Władysława Keniżanka. Ona prowadziła również działalność oświatową w Kołach Polek, urozmaicając pracę śpiewem, zajęciami w majsterkowaniu itp.

Druhna Bożena Kozanecka o swojej pracy mówi następująco: „Z dziećmi, młodzieżą i ludźmi dorosłymi szyłam, śpiewałam, tańczyłam i czytałam polskie książki”.

1920 roku wybuchło II powstanie śląskie. Większość kursantów przyłączyła się do powstańców, młodzi pomagali w kuchni polowej, którą dla walczących prowadziła łodzianka Anna Gonterska przy współpracy Władysławy Keniżanki. Obie druhny brały też udział w przerzutach broni z powiatu częstochowskiego do oddziałów powstańczych.

Upadek powstania (25 VIII 1920 r.) zwiększył zapotrzebowanie na nowe organy ZHP. Na Śląsku rozpoczęto energiczną rekrutację na kursy instruktorskie, w prowadzeniu których znów biorą udział instruktorki łódzkie.

Walka harcerstwa o powrót Śląska do Macierzy stanowi chlubną kartę w dziejach ZHP, którego młodzi, pełni zapału instruktorzy (w tym liczna grupa łodzianek), organizując drużyny harcerskie na Śląsku, budzili w młodzieży ducha polskości.

Początki pracy harcerek łódzkich w wolnej Polsce

Mimo aktywnego udziału w wojnie 1920 roku i w pracach przy plebiscycie na Śląsku ZHP starał się, aby trwała praca na dole, w drużynach i zastępach. Dzięki zjednoczeniu organizacji, ustaleniu tekstu Przyrzeczenia i Prawa harcerskiego, wypracowaniu typowo harcerskiej struktury organizacyjnej harcerstwo miało szanse na dalszy rozwój. Ale żeby mogły powstawać nowe drużyny, konieczna była kadra, która umiałaby pracą dzieci i młodzieży pokierować. Od pierwszych chwil istnienia organizacji kładziono duży nacisk na szkolenie kadry instruktorskiej. Już w latach 1910–1913 organizowano różne kursy, szukając odpowiednich metod i form kształcenia instruktorów. Teraz w wolnej Polsce kształcenie kadry miało wyjątkowe znaczenie.

W latach 1919–1921 odbyło się szereg kursów, zjazdów i konferencji z określonym programem ideowo-metodycznym i technicznym mającym na celu kształcenie kadry, która w następnych latach walnie przyczyniła się do rozwoju organizacji harcerskiej.

Bardzo ożywiła się na początku 1921 r. praca w Łodzi. Odbywały się zjazdy informacyjne i instruktażowe, które miały na celu wprowadzenie nowych form organizacyjnych w życie, bo rozpoczął się w ZHP proces przechodzenia na formy działalności pokojowej. Sprawdzoną, tradycyjną i najlepszą formą kształcenia były obozy-kursy. W latach 1919–1921 harcerki łódzkie zorganizowały kilka takich kursów. Były to kursy szkoleniowe dla instruktorek, drużynowych i zastępowych.

Program doboru kursów był bardzo urozmaicony. Tematykę programu ideowego omawiano przy ognisku wieczornym. Obejmowała ona organizację, cele i drogi harcerstwa, treść i formy pracy harcerskiej, pracę społeczną, realizację prawa harcerskiego w życiu codziennym, harcerstwo polskie, skautki innych narodów, starsze harcerstwo itp.

Dział techniczny obejmował: terenoznawstwo, obozownictwo, pionierkę, krajoznawstwo, przyrodoznawstwo, gimnastykę, musztrę, sygnalizację Morse'a, tropienie, służbę sanitarną, administrację hufca i drużyny, regulamin i statut ZHP.

Ważną sprawą było poznawanie tradycji i zwyczajów harcerskich i śpiewanie pięknych harcerskich pieśni.

Życie na kursie-obozie, obok zasadniczych wiadomości ideowo-technicznych, dostarczało uczestnikom wiele bogatych przeżyć w gromadzie harcerskiej, zachęcając do aktywności w pracy z młodzieżą i dziećmi.

Zawsze najważniejsza była praca na dole, tzn. na zbiórkach zastępu i drużyny. W program każdej zbiórki harcerskiej wchodziły: raport, musztra, gawęda, ćwiczenia, gry i śpiew. Przykładano ogromną wagę do wychowania patriotycznego.

Od zarania organizacji harcerskiej najważniejszym zadaniem i celem pracy było wychowanie oddanego Ojczyźnie człowieka, który zawsze był gotów do służby dla kraju i bliźnich, który ciągle starał się podnosić własny poziom i sprawność fizyczną oraz kształtować siłę charakteru.

Jak wynika z powyższych rozważań, harcerstwo w Polsce zyskało sobie dość szybko młodzież i wielu sympatyków wśród starszego społeczeństwa, choć nie było to wcale takie proste.

Początkowa działalność konspiracyjna, różne problemy natury politycznej, trudności organizacyjne i brak odpowiednio przygotowanej kadry, a potem wojny – utrudniały rozwój harcerstwa.

Ale już w latach międzywojennych była to największa i najpopularniejsza organizacja polskiej młodzieży.

Bogate materiały dotyczące historii harcerstwa łódzkiego znajdują się w „Izbie Historii Chorągwi Łódzkiej ZHP” w siedzibie Chorągwi w Łodzi przy ul. Stefanowskiego 19; autorka jest polonistką, harcerką od 1945 roku – harcmistrzynią RP.

Danuta Mikołajczyk, Krystyna Lewicka

Pod znakiem mądrej sowy

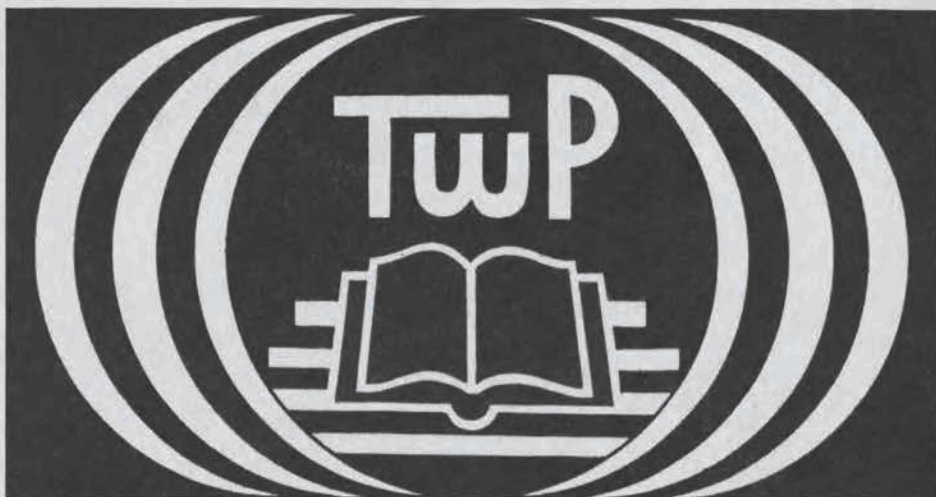
50 lat działalności Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Łodzi

„Od dziś jesteście pracownikami Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Proszę wszystkie emblematy »Czytelnika« wiszące w waszych pokojach pozdejmować i zmienić tabliczki wiszące na drzwiach na »Towarzystwo Wiedzy Powszechnej«. W waszej pracy nic się nie zmienia, będziecie w dalszym ciągu upowszechniać wiedzę i oświatę.” – krótko, zwięźle oświadczył prof. Zygmunt Młynarski, ówczesny prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Warszawie.

Był 5 maja 1950 roku. Okoliczności powołania do życia nowej organizacji oświatowej w Łodzi przypomniawszy – po 50 latach jej działalności – wieloletni działacz TWP Waław Pilarski. Od tego dnia, na secesyjnym budynku przy ul. Piotrkowskiej 68 pojawił się szyld: Towarzystwo Wiedzy Powszechnej Zarząd Wojewódzki w Łodzi.

Z perspektywy minionych lat nasuwa się lapidarne stwierdzenie: pół wieku działalności TWP w naszym mieście to przede wszystkim solidna praca oświatowa grupy autentycznych społeczników, zapaleńców, pasjonatów, dorobek pracy wielu wybitnych uczonych, to w sumie tysiące odczytów, setki placówek stałych, to ponad dwa tysiące członków Towarzystwa.

Rodowód historyczny TWP korzeniami sięga drugiej połowy XIX wieku, kiedy – głównie w wyniku wydarzeń społeczno-politycznych – na terenach podległych zaborcom powstawały pierwsze stowarzyszenia o charakterze oświatowym: Macierz Szkolna, Towarzystwo Kultury Polskiej, Stowarzyszenie Kursów dla Analfabetów, a także w roku 1906 – Uniwersytet dla Wszystkich.



Znak Towarzystwa Wiedzy Powszechnej

Ten ostatni, organizowany głównie przez lewicę PPS, odegrał szczególną rolę w szerzeniu oświaty wśród mas ludowych.

Po II wojnie światowej reaktywowano działalność przedwojennych instytucji oświaty dorosłych: Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych działające na wsiach i Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych na terenie miast i miasteczek.

Początki działalności Zarządu Wojewódzkiego TWP w Łodzi – po wielu latach – tak opisał jego pierwszy prezes prof. dr Jan Szczepański:

„Były to lata Planu Sześcioletniego, intensywnej industrializacji, przejmowania przez państwo nawet średnich i małych przedsiębiorstw, a przebudowie gospodarki towarzyszyła intensywna działalność ideologiczna, zmierzająca do wykształcenia świadomości socjalistycznej. Wśród wielu dziedzin życia społecznego działalność ta objęła również dziedzinę kształcenia dorosłych. Obok rozbudowy systemu szkół dla dorosłych, powołano instytucje oświatowe docierające do tych, którzy z różnych powodów nie mogli korzystać z oświaty szkolnej. Do tych instytucji należało także Towarzystwo Wiedzy Powszechnej.

...To, co znajduje we wspomnieniach, to obraz wielkiego zadania oświatowego, w którym zadania szerzenia wiedzy zawodowej miały się łączyć z zadaniami ideologicznej indoktrynacji. TWP tworzyło aparat organizacyjny zarządów wojewódzkich, kształciło i dobierało instruktorów, a ci dobierali prelegentów wygłaszających odczyty i organizujących dyskusje. Nierzadko w bardzo ciężkich warunkach instruktorzy i prelegenci

organizowali zebrania, zwłaszcza we wsiach, wielu z prawdziwym poświęceniem i maksymalnym napięciem sił. Zostało mi wyobrażenie ofiarności tej kadry... ten zakres pracy oświatowej w przekonaniu, że oświata jest zasadniczym warunkiem postępu społecznego. Wynagrodzenia prelegentów i instruktorów były ściśle ustalone na stosunkowo niskim poziomie, praca ta odrywała od domu a warunki życia w początkach lat 50. nosiły znamiona niedawnych jeszcze zniszczeń wojennych...

Z biegiem lat zmieniały się formy realizacji zadań. Od luźnych wykładów i pogadanek przechodzono do organizowania zwartych problemowo kursów, »uniwersytetów« różnego rodzaju, które byłyby czynnikiem rewolucjonizującym nasze szkolnictwo wyższe. Idea ta ciągle czeka na pełną realizację, jako dziedzictwo z tamtych lat, kiedy zziębnięci prelegenci, pociągami i autobusami, docierali do wiosek z nadzieją, że także oni tworzą warunki rozwoju społecznego..."

Dziś, spoglądając wstecz na 50-letni dorobek Zarządu Wojewódzkiego TWP w Łodzi, dostrzec można łatwo cztery odrębne okresy działalności; lata 1950–56, 1956–76, 1976–89 i 1989–2000. Ten podział uwarunkowany był przemianami społeczno-politycznymi, administracyjnymi i ekonomicznymi kraju, a także potrzebą wprowadzenia nowych metod i form pracy oświatowej.

W latach 50. działalność ZW oparta była wyłącznie na dotacjach Zarządu Głównego TUP, zaś w latach następnych wsparcie dla pracy oświatowej coraz częściej świadczyły wydziały kultury rad narodowych, związki zawodowe, Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch”, PSS „Społem”, CZRS „Samopomoc Chłopska” czy Łódzka Spółdzielnia Mleczarska. Tylko kursy języków obcych w Zarządzie Wojewódzkim TWP od początku finansowały się samoistnie.

Zaangażowanie społeczne ludzi nauki w pracy oświatowej dla dorosłych podnosiło w oczach społeczeństwa rangę Towarzystwa. Było też gwarancją odpowiedniego poziomu przekazywania wiedzy, a samej instytucji dawało możliwość szerszego kontaktowania się z uczelniami. Sięgano więc po młode kadry naukowe, po najzdolniejszych studentów ostatniego roku studiów. W ten sposób zawarte porozumienie między uczelniami a pracownikami nauki, także między uczonymi a środowiskami robotniczymi i rolniczymi, weszło na stałe do tradycji w działalności TWP. Pomagało zresztą w istotny sposób zdobywać bliższy i dalszy teren rozległego w latach 50. i 60. województwa, gromadzić określone siły społeczne, organizować punkty odczytowe, znaleźć odpowiednich prelegentów i... zorganizować, zapewniać frekwencję na zajęciach.

W nowo powstałym Zarządzie Wojewódzkim TWP w Łodzi funkcję prezesa w 1950 r. objęła – z nominacji – prof. dr Natalia Gąsiorowska, zaś pierwsze wybory w 1953 r. odbyły się z udziałem znakomitości naukowych łódzkich uczelni, wśród których – dla historycznej pamięci – wymienić należy profesorów: Remigiusza Bierzanka, Józefa Chałasińskiego, Benedykta Halicza, Jakuba Mowszowicza, Gryzeldę Missalową, Mariana Stefanowskiego, Jana Szczepańskiego, Adama Szpunara, Wacława Szuberta, Franciszka Venuleta. Prezesem wybrany został wówczas prof. dr Jan Szczepański, który funkcję tę pełnił do roku 1960.

Tradycją stało się, także w następnych latach, że prezesami Zarządu byli wybitni profesorowie: Adam Szpunar, Stefan Hrabec, Jerzy Werner, Andrzej Nadolski, Edward Kački.

Wspierali działalność oświatową TWP inni wybitni naukowcy, profesorowie: Gryzelda Missalowa, Alicja Dorabialska, Jakub Mowszowicz, Bolesław W. Lewicki, Marian Stefanowski, Olga Czerniawska, Irena Lepalczyk.

Wśród wielu warunków składających się na powodzenie działalności oświatowej w naszym województwie – wspominał po latach zasłużony, wieloletni działacz TWP Euzebiusz Stańczykowski – był jeden, będący niejako „wizytówką”: był nim właściwy klimat pracy zespołu pracowniczego, nasycony życzliwością, serdecznością, chęcią udzielania informacji, niesienia pomocy, porady itp. w trudnościach i kłopotach (nieraz osobistych) prelegentom, konsultantom, organizatorom, kontrahentom, interesantom i instytucjom współpracującym. Taki klimat wytwarzali sekretarze Zarządu pierwszego okresu działalności TWP i wzbogacili tę atmosferę następni kierownicy: Genowefa Niezabitowska, Danuta Mikołajczyk, Alfreda Sołtysiak i Andrzej Waldek.

W latach 1950–56 gdy jedyną formą pracy były odczyty, ich problematyka była ustalana odgórnie w Zarządzie Głównym w Warszawie. Tam też opracowywane były przez wybitnych specjalistów materiały pomocnicze. Koncentrowano się na następujących dyscyplinach nauki: biologia, fizyka, chemia, astronomia, geografia, podróże, medycyna, higiena, rolnictwo, mechanizacja rolnictwa, ekonomia, prawo, socjologia, filozofia, religioznawstwo, historia, pedagogika, psychologia, zagadnienia społeczno-polityczne, malarstwo, teatr, film, literatura, kultura życia codziennego.

Czytelny obraz działalności ZW TWP w Łodzi w 50-leciu daje statystyka: liczba odczytów i słuchaczy od chwili powstania organizacji systematycznie rosła, i tak w roku 1950/51 zorganizowano w Łodzi i województwie 1537 odczytów, a w 1956 już 19 940.

W kolejnych latach, po zmianach w administracji terenowej, statystyka kształtowała się zmiennie, by w latach 1972/73 znów przekroczyć liczbę 10 000 odczytów rocznie. Jednak w następnych latach, do roku 1989, sukcesywnie liczba odczytów malała.

W wewnętrznej strukturze organizacyjnej i działalności merytorycznej specjalne miejsce zajmowali prelegenci. Od ich poziomu wykształcenia ogólnego, od specjalności, zaangażowania, kultury osobistej i taktu zależała nie tylko wartość przekazywanej wiedzy, ale i atrakcyjność spotkań.

Prelegenci skupieni byli w trzech sekcjach: nauk przyrodniczych, nauk historycznych i społeczno-politycznych. Atmosferę wzajemnych kontaktów między prelegentami i pracownikami Zarządu tak wspominał lekarz dr Marek Pawlak:

„Załatwianie spraw administracyjnych, delegacje, uzgadnianie terminów prelekcji itp. wymagało bytności w biurze Zarządu. Nie była to uciążliwość biurokratyczna, lecz okazja do spotkań z innymi prelegentami, nad których działaniami czuwała i inspirowała je pani Fredzia Sołtysiak i pan Józio Horbaczewski. Tu istniała możliwość spotkania się z ludźmi niekonwencjonalnymi, którzy utwierdzali mnie w przekonaniu o ważności dostrzegania ciekawych ludzi i przeżywania z nimi istotnych dla nich spraw... Ustalanie zestawów tematycznych do realizacji odczytów wywoływało prawdziwe wojny... nie tylko na górze... po prostu wywoływały spore emocje, zdarzały się bowiem nawet takie postulaty, aby forma tematów była prawie poetycka... brylował w tej materii nasz wspaniały polonista Gienio Ludwisiak, partner młodszej od niego o parę lat Maszy – Marii Stańczykowskiej, która swoim pojawieniem się w biurze wywoływała z reguły nastroj pogody i przyczyniała się do wywoływania uśmiechu nawet na twarzy głównego księgowego, pana Zbigniewa Musiałka, wiecznie zatroskanego o stan kasy oświatowej, i pani Waci Kozańskiej – »myszki i mrówki« księgowości.

Zespół prelegentów tamtych lat to cała galeria postaci barwnych, nietuzinkowych, ciekawych, profesjonalnych: prawnicy: Maria Król i Grzesio Szkudlarek, specjalista żywienia Janina Gołacka, socjolog Gryzelda Studzińska, filolog, poeta i pedagog Kazimierz Olczyk, socjolog Barbara Miedwiediew, biolog Henryk Jakubowski, medyk sądowy Edmund Orszański, astronom Wojciech Ziębiński, historyk Teresa Zielonka, polonistka Teresa Sikorska, socjolog Aleksander Mirowski, pedagog Janina Sarnacka ze Studium Młodego Popularyzatora Wiedzy, dziennikarze: Marian Zdrojewski, Zdzisław Szczepaniak, lekarze Ania i Andrzej Swatko... Możliwość przebywania w ich towarzystwie to była również możliwość dostępu

do pogłębionej wiedzy... Nad bezpiecznym dojazdem i podtrzymaniem prelegentów na duchu w przeciwnościach jakie niosła »trasa« tzn. nasze dojazdy do placówek, czuwał nasz nieoceniony kierowca i kolega Zbyszek Wesołowski, skarbnica praktycznej wiedzy i specjalista w organizacji spotkań w terenie.

Obok biura w następnym pokoju królowała sekretarz ZW TWP pani Danusia Mikołajczyk, nazwana przez nas, prelegentów »panią prezes«, bo była to pani skupiająca prawdziwe imperium ludzi wiedzy naszego miasta. Przebywanie w pokoju pani prezes to była jednocześnie możliwość uczestniczenia w niekończących się dyskusjach elity kulturalnej miasta, m.in. z profesorami: Andrzejem Nadolskim, Aleksandrem Kamińskim, Edwardem Kąckim, doc. Zenonem Michalskim, prezesem Wacławem Pilarskim”.

Po przełomowym roku 1956 lata następne przyniosły szereg nowych form, pomysłów, projektów. Odnowa życia politycznego i społecznego w kraju miała zdecydowanie pozytywny wpływ na działalność organizacji społecznych, także TWP, które nawiązało do tradycji pracy oświatowej wśród dorosłych – do uniwersytetów powszechnych oraz studiów specjalistycznych. Zwiększyła się ilość spotkań z pisarzami, dziennikarzami i aktorami, ilość wyjazdów terenowych, pełnych przygód, często niezapomnianych, utrwalaonych potem w pamięci i wspomnieniach uczestników.

Zasłużony wielce w tej pracy ekonomista Tadeusz Uznański tak je wspominał: „Najczęściej jeździłem w tzw. »trasie« samochodem TWP w grupie dziewięciu osób, ze znakomitym naszym kierowcą Zbyszkiem Wesołowskim. On był encyklopedią placówek TWP w całym dawnym i nowym województwie łódzkim. Znał każdą drogę, każdego kierownika czy gospodarza placówki, dzięki czemu unikało się szukania po wsi, ba, on znał nawet poziom i rodzaj słuchaczy! W renówce, czy potem w nysie, siedziało nas więc 10 osób w tym dowódca Zbyszek i dziewięć gwiazd prelegenckich. Trasa i czas – to sprawa Zbyszka. Wszystko musiało być omówione, aby potem łatwo i niezbyt późno znaleźć się i wrócić. A to nie było takie łatwe, bo było to 9 miejscowości na trasie i czas zajęć i ich rozkład początku i zakończenia musiały być zgrane!”

Cóż bowiem miał robić ze sobą prelegent po zajęciach w placówce, którą nie zawsze był jakiś klub otwarty dłużej? Zdarzały się zajęcia w pustych mieszkaniach, w mieszkaniach prywatnych, izbach lekcyjnych itp. Szukało się więc jakiejś gospody, do której prelegent musiał wieczorem dotrzeć piechotą po zajęciach i czekać tam na powrót mikrobusu Zbyszka. Ale bywały też sytuacje, kiedy nawet tej ilości osób w samochodzie nie można było przekopać

i przepchnąć przez śniegi – i trasa przeciągała się do późnych godzin nocnych.

Czasem jeździłem własnym samochodem jako »rozprawdzający« trzech innych prelegentów. W tych przypadkach zdyscyplinowanie dot. długości prelekcji musiało być duże, aby ten, który wysiadł z auta przy pierwszym punkcie odczytowym, nie czekał zbyt długo lub – jeśli już – to w przyzwoitych warunkach...

Nie można było zostawić kolegę czy koleżankę pod zamkniętym lokalem na wsi, dopóki się nie sprawdziło, czy zajęcia odbędą się na pewno...”

Gryzelda Studzińska, filolog, wspominała: „...wyjeżdżaliśmy najczęściej z siedziby naszej szacownej instytucji o godzinie 15 względnie 15,30... bywało, że wracaliśmy około godziny 21–22,00, gdyż słuchacze po odczycie reagowali dość długą dyskusją na przedstawiany temat. Nikt jednak nie rezygnował z następnego wyjazdu. Prelegenci stawiali się w komplecie i choć pogoda nie sprzyjała, bowiem zajęcia we wsiach mieliśmy w miesiącach zimowych, wszyscy z chęcią śpieszyli do słuchaczy oczekujących nas w klubach »Ruchu«, w »Ośrodku Praktyczna Pani« czy w »Kołach Gospodyń Wiejskich« czasem w bibliotekach czy świetlicach młodzieżowych.

Spotykaliśmy się z reguły z ciepłym przyjęciem. W okresie ogromnych trudności zaopatrzeniowych niejednokrotnie udawało



Sesja XXX-lecia ZW TWP w Łodzi – 24 V 1980 r. (fot. arch.)

się na wsiach dokonać jakichś zakupów. Czasem były to jajka czy drób wyhodowany na paszy bez dodatku chemii, czasem kiełbasa czy kaszanka własnej roboty, czasem żyłетки czy wody po goleniu dla naszych mężów, bo przecież i z tymi artykułami okresowo były trudności. Niekiedy na nasze przyjęcie gospodynie piekły różne smakołyki, którymi nas częstowały...”

Prelegenckie peregrynacje podobnie wspominał lekarz Marek Zakosztowicz: „Z problemami profilaktyki zdrowotnej trafialiśmy do młodzieży szkół podstawowych, licealnych, zawodowych, trafialiśmy też »pod strzechy« tj. do słuchaczy, którzy nie zawsze mieli ukończoną szkołę podstawową. Trafialiśmy do rodziców a także do pedagogów, którzy edukują młodzież, do zakładów dla głuchoniemych i wychowanków domów dziecka. Z reguły byliśmy oczekiwani, wzbudzaliśmy zainteresowanie. To bardzo mobilizowało i – zobowiązywało.

Najsympatyczniej wspominał wyjazdy do wsi regionu łódzkiego. Kierowca nyski, kolega Zbyszek, trafiał bezbłędnie do każdego, nawet najmniejszego, klubu wiejskiego, do wsi, których nazw nie sposób już dziś spamiętać... A tam słuchacze byli tak szczerzy i żądni wiedzy, że nie sposób było takie spotkanie zakończyć w regulaminowym czasie. Tej szczerości i gościnności brakowało mi czasem w miejskich, łódzkich ośrodkach... Dużo zadowolenia dawały mi dyskusje, pytania stawiane mi podczas spotkań – nie zawsze na te pytania znajdowałem odpowiedzi. Pozostawały wspomnienia wielu twarzy sympatycznych słuchaczy, a także wiele twarzy z grona prelegentów TWP, z którymi wspólnie jeździliśmy na spotkania. A była to plejada zapaleńców, wyspecjalizowana w różnych dziedzinach wiedzy: historycy, geografowie, prawnicy, aktorzy, pedagodzy, znawcy sportu, muzyki, lekarze... W samochodzie Zbyszka Wesołowskiego podczas jazdy do klubów i potem w drodze powrotnej, po prelekcjach, trwały cały czas dyskusje na przeróżne tematy, także śpiewy, żarty, anegdoty i... recytacje, bo prelegenci są z usposobienia towarzyscy, są gadułami...”

Nie ulegało wątpliwości, że nasza prelegencka gotowość i w dużej mierze jakość przekazywanych wiadomości bardzo zależały od możliwości percepcyjnych środowisk, do których jechaliśmy.

Na ogół udawało nam się „rozruszać” słuchaczy – ale bywały przypadki pełnej „wpadki”.

Typową dla 50. i 60. lat działalność odczytową wspomina kierowniczką Biblioteki Dzielnicowej Łódź-Górna – Iwona Szymczak: „Tematyka odczytów często wówczas nawiązywała do przypadających aktualnie rocznic i wydarzeń historycznych np.:

w roku 1966 – Tysiąclecia Państwa Polskiego, w r. 1972 – 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika, w r. 1973 – 200-lecie powołania Komisji Edukacji Narodowej itp. Powodzeniem cieszyły się organizowane w tej placówce wykłady z historii prawa, polityki, techniki, przyrody, geografii, religioznawstwa, a możliwości pełniejszej prezentacji danego zagadnienia dawały wykłady łączone w cykle, np.: »Wielcy Polacy«, »Religie świata«, czy »Przez kontynenty bez wiz i dewiz«.

Nowatorską formą pracy była »Scena poetycka«, która gościła znanych łódzkich aktorów, muzyków, poetów, m.in. Horacego Safrina, Barbarę Horawiankę, Mieczysława Voita, Michała Szewczyka, Annę Kiesewetter i in.

W latach 60. w kilku placówkach podległych Bibliotece zorganizowano »Studium Wychowania Estetycznego«, którego celem było wychowanie przez sztukę. Termin »Sztuka« – w różnych znaczeniach i odmianach – stanowił kanwę dla wykładów ujętych w cykle np. »Wielcy śpiewacy operowi«, »Jak patrzeć na film«, »Historia teatru« itp. Niejednokrotnie ten rodzaj zajęć ilustrowany był przeżroczami, zdjęciami, filmem czy nawet ciekawymi rekwizytami”.

Zarząd Wojewódzki TWP był też twórcą Studium Socjologii i Psychologii Pracy na terenie Łodzi i województwa. Wykładowcami byli zatrudnieni w zakładach przemysłowych socjologowie, a słuchaczami kadra kierownicza i mistrzowie-praktycy. Na zajęcia przychodzili z wypisanymi na kartkach problemami nurtującymi ich środowiska. Tak było np. w łódzkim „Lodexie” czy „Feniksie”, podobnie w piotrkowskich hutach szkła „Kara” i „Hortensja”.

O sytuacji w „Lodexie” tak relacjonowała Renata Cieślak: „Idę na pierwsze spotkanie – niewiele osób w sali przy ul. Nowotki. Wspólne taksowanie i mam odczucie, że ci ludzie są zmęczeni i mają dość kursów. Decyduję się na głośne wypowiedzenie mojego odczucia. Reakcja słuchaczy jest błyskawiczna: oświadczają, że faktycznie, są zmęczeni naradami, zebraniem i szkoleniami, a przecież muszą zajmować się przede wszystkim planem i produkcją.

Nie usiłuję prowadzić planowanego zajęcia, prowadzę luźną rozmowę. W trakcie rozmowy wplątam niby przypadkowo wątki o roli socjologii i w jaki sposób może im być pomocna w ich codziennej pracy kierowników i mistrzów. Zajęcia mają się odbywać w Domu Kultury »Lodexu« w niedzielę rano – proszę, aby przychodzili tylko ci, którzy są zainteresowani, nie chcę, aby zajęcia nasze odbywały się z przymusu. Przychodzi coraz więcej osób. Przychodzą przygotowani, pytają o literaturę – zgłaszają własne problemy, które staramy się razem rozwiązywać. Efekty zaczynają być widoczne...”

Z biegiem lat zapanowała moda na nowe tematy, np.: ochrona środowiska, wychowanie seksualne, problemy wieku dojrzewania, preorientacja zawodowa, polityka i najnowsza historia Polski, zwłaszcza historia 20-lecia międzywojennego, zbrodnie hitlerowskie i stalinowskie. Organizowane są także odczyty poświęcone zjawiskom patologii społecznych: narkomanii, szkodliwości palenia tytoniu i alkoholizmowi. Od 1993 r. problemy natury ekonomicznej zmusiły jednak placówki do rezygnacji z wielu tych form działalności popularyzatorskiej.

Unowocześnieniu ulegały formy i metody pracy. I tak np. zajęcia organizowane w terenie nabrały charakteru seminaryjnego. Inżynier Henryk Janik informował: „...przedmiotem wykładu i dyskusji stały się gospodarstwa słuchaczy wiejskich i stosowane przez nich metody hodowli i uprawy roślin. Konfrontując stan faktyczny, istniejący w konkretnych gospodarstwach, z treścią wykładów, słuchacze omawiali wzorowe metody upraw i ochrony roślin, które należało wprowadzić”.

Był to okres, kiedy wśród organizowanych Uniwersytetów Powszechnych dla Rolników na szczególne wyróżnienie zasługiwały Spółdzielcze Uniwersytety Powszechne, dobrze współpracujące



Sesja XXX-lecia ZW TWP w Łodzi – 24 V 1980 r. (fot. arch.)

ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej. Około 1964 r. powstało tych Uniwersytetów około 120 w województwie. Placówki miały odpowiednio ułożony program oraz należytą kadre wykładowców rekrutujących się spośród najlepszych specjalistów rolnictwa. Finansowano je głównie ze środków Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Słuchacze po ukończeniu 2-letniego kursu nauki przystępowali do egzaminu, uzyskując tytuł kwalifikowanego rolnika. Ta forma pracy cieszyła się dużym, niekwestionowanym uznaniem. Trwale zapisali się w dorobku UP dla Rolników ich organizatorzy i wykładowcy: inż. Janina i Zygmunt Świętorzyccy, Piotr Walewski, Janina Kowalczyk, Karol Sakwa, Julian Kubicki, Stefan Dryński, Jan Balcewicz, Jan Stapor, Jan Pełka, Stanisław Cuper, Stefan Marszałek, Zofia Czarnocka, Franciszek Smoliński, Władysław Goń, Jerzy Karczewski, Jan Rączko, Mieczysława Paprocka, Zofia Jasińska, Irena Grodzicka, Jan Szymkiewicz oraz cenieni lekarze weterynarze: dr Stefan Jakucewicz, Zbigniew Dębiński, Witold Dąbrowski i Ryszard Ganasiński.

Relacja prawnika Barbary Blachowskiej daje obraz pracy prelegenta TWP w Uniwersytecie Powszechnym dla Rolników i warunków, w jakich w latach 50. i 60. przychodziło mu działać w terenie: „...wyjeżdżało się pociągiem, autobusem, niekiedy samochodem TWP. Docieraliśmy z odczytem do tzw. »zapadłych wsi« prowadząc wykłady przy lampie naftowej, bo nie było tam jeszcze elektryczności. Taki dojazd stanowił »całą wyprawę« najeżoną trudnościami. Jako specjalista prawa cywilnego przeprowadzałam odczyty i dyskusje z takich tematów, jak: prawo spadkowe, prawo rodzinne – w tym prawo dziedziczenia ustawowego i testamentowego, nabycia prawa do spadku, podział spadku i sądowe postępowanie, prawo rzeczowe itp. – słowem problemy wśród rolników stale aktualne... Na wieś jeździłam do tego samego punktu z reguły 4–5 razy w ciągu okresu trwania danego semestru. Pamiętam długie trasy w okolice Łasku, Łęczycy, Poddębic, Bełchatowa. Utkwił mi w pamięci Uniwersytet Powszechny w Szadku i w Zelowie... Frekwencja była zawsze bardzo dobra i ogromne zainteresowanie wykładami. Ku mojemu zdumieniu dowiedziałam się, że niektórzy słuchacze mieszkający w sąsiednich miejscowościach szli – nawet do 5 km – pieszo do Szadku, by wysłuchać wykładu... W tym okresie telewizja była na początku swojego rozwoju, radio też nie wszędzie było, gdyż nie wszystkie wsie posiadały elektryczność. To była jedna z przyczyn tak dużego zapotrzebowania

na »żywe słowo«. Wykładowca musiał mówić bezpośrednio słowami zrozumiałymi dla słuchaczy... Miałam nie raz ze sobą teksty ustaw... posługiwałam się również przykładami z życia, które dostarczała mi praktyka sądowa. Stawiałam nieraz zagadnienia w taki sposób, by słuchacze sami udzielali odpowiedzi, a następnie ich odpowiedzi oceniałam w świetle konkretnych przepisów i wyroków sądowych, wyjaśniając, czy i dlaczego ich rozwiązania były trafne bądź błędne i jakie zawierały luki prawne. To powodowało, że zajęcia były żywe i nigdy na nich nie było nudno”.

We wsiach i mniejszych miastach województwa łódzkiego sporą popularnością cieszyły się także organizowane tam Studia Wiedzy o Rodzinie (prawo-medycyna-pedagogika) oraz zajęcia praktyczne (krójszycie-dietetyka) realizowane wspólnie z Kołami Gospodyń Wiejskich.

W latach wielkiego przyśpieszenia podboju kosmosu zgoła różną tematykę poruszał w swych odczytach popularyzatorskich prof. Edward Kącki. „...Jako nauczyciel akademicki w Katedrze Matematyki oraz Instytucie Matematyki Politechniki Łódzkiej, byłem mocno związany zarówno z problemami elektrotechniki, jak i matematyki.

...Nurtowały mnie wówczas problemy komputerowego wspomaganie pracy twórczej oraz algorytmizacji procesów myślenia... Wspomniana tematyka była również fascynująca dla szerokiego kręgu młodzieży.

...Rozpoczęły się moje związki z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej, które następnie przerodziły się w bardziej aktywną działalność. Wspominam bardzo mile moje spotkania z publicznością w Łodzi, Głownie, Zgierzu, Piotrkowie Trybunalskim... Mówiliśmy i dyskutowaliśmy o problemach, które wówczas wydawały się być z pogranicza science fiction, a obecnie doczekały się realizacji i wchodzą w zakres uprawianej szeroko na świecie dyscypliny zwanej sztuczną inteligencją.

...Przychodzi mi na myśl niezapomniana atmosfera serdeczności i powagi przy wymianie poglądów w odniesieniu do interesujących zagadnień, często o charakterze interdyscyplinarnym... Był to czas wielkich niepokojów, czas przełomowy pod względem gospodarczym, społecznym oraz politycznym, zapowiadał on powstanie nowej Polski, o pełnych swobodach gospodarczych i politycznych”.

Z tych lat zachowały się również relacje obiężyświata, redaktora Zdzisława Szczepaniaka:

„...Jako wysłannik Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Łodzi – wygłaszałem w rozmaitych świetlicach, domach kultury, bibliotekach, klubach seniora i domach opieki społecznej odczyty wszę-

dzie tam, gdzie chciano słuchać zwierzeń faceta nieuleczalnie zakochanego w morzu, żaglach i włóczędze po świecie... ale cofnę się w czasie o 13 lat... otóż tak się zdarzyło, że po 20-tu latach pracy dziennikarskiej... w wyniku zdarzeń, jakie miały miejsce 13 grudnia roku pamiętnego, i z nagłą wojennego, znalazłem się na tzw. bruku, podobnie jak i wiele moich koleżanek i kolegów po fachu... W parę miesięcy później... załatwiono mi przymusowy pobyt w tzw. internacie urządzonym w zakładzie karnym w Łowiczu. Nie wyszło mi to jakoś na zdrowie, w wyniku czego przeniesiono mnie do szpitalnego pokoju i tam doczekałem się zgody WRON na powrót do żony i dzieci... ale co ta cała historia może mieć wspólnego z TWP? Otóż właśnie że ma! – i to bardzo dużo... Tamte miesiące i lata stanu wojennego były bowiem czasem szczególnej próby ludzkich postaw i charakterów, weryfikowały przyjaźnie zawierane ponoć na całe życie, powodowały, że czasem było bardzo krucho... i w takim to właśnie czasie próbowałem różnych zajęć i z różnym skutkiem pukałem do różnych drzwi... Pewnego dnia, a właściwie przypadkiem, trafiłem do drzwi Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Przyznam, że nie miałem pewności, jak mnie przyjmą i potraktują... tymczasem na Piotrkowskiej powitano mnie spokojnie, życzliwie, bez profilaktycznego strachu w portkach, że oto przychodzi ktoś, kto włóczył się trochę po świecie, widział to i owo, więc czemu by nie miał – jeżeli tylko potrafi – opowiedzieć o tym ludziom?

...Otrzymując pierwsze zlecenie, udawałem, że nie mam tremy. Bo miałem i to jaką. Na szczęście dla debiutanta, trafiłem pod opiekę pani Marii Stańczykowskiej, która szybko przekonała mnie, że wygłaszanie odczytów jest tym, do czego jestem stworzony i o czym z pewnością marzyłem całe życie...

...Wkrótce nabrałem takiego zapału do gadania o moich pod żaglami przygodach, że nawet płyty długogrające nie miałyby przy mnie szans. Na szczęście w tej wędrówce z 1001 przygód po Łodzi i województwie towarzyszył mi często rzutnik i slajdy, więc moi słuchacze i ja mieliśmy także chwile oddechu przy widokach Madery, czy Montrealu, »Pogorii« na środku Atlantyku i pod wszystkimi żaglami, ewent. »Zawiszy Czarnego« na tle Casablanki... i tak zaczęło się...

...TWP potrafiło zgromadzić około swojej idei powszechnego krzewienia wiedzy wspaniałych ludzi: mądrych, dowcipnych, pełnych pasji i społecznikowskiego żaru. Było od kogo się uczyć i z kogo brać przykład... a już szczególnym przeżyciem były dla mnie zawsze odwiedziny u ludzi, którzy wiosną i lato życia mieli już dawno za sobą, a przy bliższym poznaniu udowadniali, że ich radości

życia i młodości ducha nie dorównuje niejeden przedwcześnie stetryczały i obolały – z powodu braku gwiazdki z nieba – dwudziestolatek... Byli to na ogół ludzie sterani życiem, chorzy, sponiewierani przez los, który nie dawał szansy na spełnienie żadnych marzeń – a mimo to zdumiewali mnie niejednokrotnie swą młodością zachowania, ciekawością świata i ludzi, pasją, z jaką dyskutowali, zadawali pytania, szukali okruchów szczęścia nawet w tej trudnej – rzadko kiedy złotej – jesieni życia.

...Te spotkania w domach rencisty, domach opieki, klubach seniora, miały dla mnie szczególną wartość poza satysfakcją, że moi słuchacze z zainteresowaniem przyjmowali opowiadania. Nauczyły mnie dostrzegać i wierzyć, że wiek to sprawa względna, a żaden siódmy czy ósmy »krzyżyk« nie oznacza automatycznie konieczności wyrzucenia za burtę poczucia humoru, ciekawości życia i... dawnych, młodych marzeń. Patrząc na wielu moich słuchaczy nabierałem przekonania, że można się nie bać czasu i upływających lat, mimo tego że »oczy już nie te« i nie można już pójść gdzie nogi poniosą z tego chociażby względu, że one nie chcą, niestety już nosić.

...Ileż się od nich, tych starych ludzi, nauczyłem. Ileż usłyszałem fascynujących opowieści i życiowych prawd, które pewnie nigdy by mi nie przyszły do głowy, lub których zdobycie kosztowałoby mnie dużo więcej czasu, niż tych parę chwil milczenia, skupienia, ciepłości.

...Na spotkaniach z seniorami nauczyłem się bowiem stopniowo jednej ważnej rzeczy: że nie wystarczy do Nich mówić, zasypać Ich słowami, olśnić blaskiem własnych przygód, rozbudzić tęsknotę za wielkim światem i wyświetlać na ekranie coraz to więcej kolorowych obrazków. Powoli – poznając Ich coraz lepiej – uczyłem się także Ich słuchać, doroślejąc przy Nich i dojrzewając psychicznie do różnych zakrętów życia, które dopiero przyjdzie mi pokonać.

...Tych »lekcji życia« nie zapomnę nigdy. Tak jak na zawsze zostanie mi w pamięci wielu gospodarzy i organizatorów odczytów, autorskich wieczorów i prelekcji, wyrozumiałych nauczycieli, wspaniałych bibliotekarek, które tak bardzo chciały i umiały zadbać o klimat i oprawę naszych spotkań, pełnych społecznikowskiej pasji kierowników klubów i domów rencisty.

...Kiedy zdarza się czasem, że kłopoty dnia powszedniego, nagle zmartwienie lub wybryki losu próbują mnie złamać, co prędzej myślę o tych, którzy witali mnie tak serdecznie i wierzyli, kiedy za Stanisławem Jerzym Lecem mówiłem: »Sami dmijmy w nasze żagle!... bo wtedy z pewnością dopłyniemy jak najdalej...«



Sesja XXX-lecia ZW TWP w Łodzi – 24 V 1980 r. (fot. arch.)

...Sądzę, że gdybym stracił wiarę, nadzieję i entuzjazm, to wstydziłbym się pójść kiedykolwiek do moich dawnych słuchaczy. I nie umiałbym już pewnie obudzić ich radości, uśmiechu i sympatii. Właśnie dlatego – i dzięki nim – trzymam się w razie potrzeby wiatru lub dymu z komina, jakim byłem, takim będę i wierzę, że razem z TWP, który to skrót znaczy dla mnie również: TOWARZYSTWO WIERNYCH PRZYJACIÓŁ – będziemy sobie jeszcze i zawsze potrzebni, aby wzajemnie uczyć się, bawić i – słuchać”.

Z biegiem lat Zarząd Wojewódzki tradycyjnie organizował też „Tydzień Pracownika Nauki”. Były to spotkania profesorów łódzkich uczelni z różnymi grupami społecznymi – na ich konkretne zapotrzebowanie. Korzystając z przymierza tak pomyślnie zawartego z grupą uczonych łódzki Zarząd TWP stał się też organizatorem kilku konferencji ogólnopolskich dla prelegentów i działaczy Towarzystwa.

Podjęta w latach 60. współpraca ze Zrzeszeniem Studentów Polskich zaowocowała zorganizowaniem pierwszego w Polsce kursu dla studentów ostatnich lat studiów w Ośrodku Wypoczynkowym ZSP w Soczewce koło Płocka. To był pedagogiczny sukces. Potem corocznie organizowano Studium Młodego Popularyzatora, gdzie słuchaczami byli głównie studenci Uniwersytetu Łódzkiego oraz Wojskowej Akademii Medycznej. Uznali oni, że najbardziej cenionymi wykładowcami byli ludzie teatru Seweryn Butrym i Aleksander Benczak. Ten ostatni przyznawał: „...a dla mnie,

aktora-pedagoga, współpraca z TWP stanowiła szansę wzbogacenia doświadczeń pedagogicznych w zakresie funkcjonalności i estetyki prozy użytkowej, a więc innych niż te, które zdobywałem w teatrze i Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej... zresztą w TWP zarabiano się naprawdę niewiele, toteż pracowałem tam nie dla pieniędzy... Moimi słuchaczami byli najczęściej studenci starszych lat wyższych uczelni, przygotowujący się do pracy w charakterze prelegentów lub już będący prelegentami”.

Na Kursach Młodych Popularyzatorów opracowywanie tematów odczytów, formowanie ich w cykle tematyczne, stało się okazją nie tylko wzajemnej wymiany poglądów, ale także szansą zawierania przyjaźni między wykładowcami różnych specjalności. Te przyjaźnie przetrwały do dziś.

Zdarzeniem o wyjątkowym znaczeniu dla działalności Zarządu Wojewódzkiego w Łodzi było posiedzenie Rady Naukowej Zarządu Głównego TWP w dniu 1.12.1966 r. Miało ono miejsce w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie TWP działało nadzwyczaj sprawnie. Na posiedzenie przybyło wielu wybitnych uczonych. Prasa, informując o tym znaczącym wydarzeniu, opatrzyła artykuł tytułem „Luminarze nauki polskiej w Tomaszowie Mazowieckim”, a ówczesny prezes Zarządu Głównego prof. Czesław Bobrowski, nazwał je „Małym Kongresem Kultury dla Pracowników i Działaczy Kulturalno-Oświatowych”.

Sporo satysfakcji sprawiły Zarządowi łódzkiemu nagrody uzyskane w Ogólnopolskim Konkursie na najlepszy odczyt zorganizowany przez Zarząd Główny TWP w Warszawie.

Aż siedmiu łodzian zdobyło wówczas „prelegenckie laury”, a byli to: filolog Teresa Sikorska, ekonomista Eugeniusz Orczykowski, prawnik Maria Król, biolog Andrzej Waldek, prawnik Ryszard Dębski, bibliotekarz Krystyna Lewicka. W dwa lata później w 1979 r. nagrody we wspomnianym krajowym konkursie otrzymali także: lekarz Edmund Orszański, pedagog Wodzisław Kuzitowicz, prawnik Grzegorz Szkudlarek, filolog Magdalena Starzycka.

Teresa Sikorska wspominała: „...Konkurs skończył się dla mnie osiągnięciem jednego z pierwszych miejsc w skali ogólnopolskiej. W roku 1978 tym samym efektem zakończyło się dla mnie ponowne uczestnictwo w konkursie na najlepszego prelegenta... była to bardzo duża satysfakcja. Satysfakcja i wiara w to, że to co robię działając w TWP, jest sensowne, że siedem lat działalności prelegenckiej, współuczestnictwa w seminariach metodycznych, w zebraniach sekcji specjalistycznych to był czas bardzo pożytecznie wykorzystany”.

Narastające po wydarzeniach 1956 roku społeczne zapotrzebowanie na naukę języków obcych sprawiło, że Zarząd Wojewódzki TWP z biegiem lat włączył ten rodzaj popularyzacji wiedzy do swojej działalności. Początkowo były to grupy młodzieży i dorosłych organizowane na terenie Łodzi i miast powiatowych: Piotrkowa, Sieradza, Łasku, Pabianic i Główna. W szkołach obo wiązywała wówczas nauka języka rosyjskiego. TWP organizowało kursy angielskiego, francuskiego i niemieckiego. Z czasem rozszerzono je także o naukę języków: hiszpańskiego i włoskiego.

Inicjatorem kursów był doświadczony pedagog-lingwista mgr Stanisław Dąbrowski. Kursy lokalizowano przeważnie przy szkołach i placówkach kulturalnych, przy czym grupy słuchaczy skupiały zazwyczaj od 20 do 30 osób.

Ta forma pracy TWP rychło zyskała pochlebne opinie, a było to w znacznym stopniu zasługą pracujących lektorów, absolwentów Wydziału Anglistyki i Germanistyki Uniwersytetu Łódzkiego, m.in. Marii Stelmaszczyk, Marii Strzelbińskiej, Elżbiety Maciejewskiej, Tadeusza Prytulskiego, Janusza Gąsiora, Henryka Cichego, Stanisława Makowskiego i wielu innych.

W roku 1965 na blisko 200 kursach uczyło się około 3000 słuchaczy. Polepszały się warunki lokalowe i wyposażenie w materiały pomocnicze. Mgr Wojciech Trębasiewicz, najlepiej przez lata zorientowany organizator tej formy pracy, stwierdzał, że pod koniec lat 70. liczba kursów zaczęła systematycznie maleć, a przyczyną regresu było powstawanie licznych kursów prywatnych, a także kursów organizowanych przez przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe. Przyczyna leżała zapewne także we wprowadzeniu do biur, instytucji i banków techniki komputerowej.

Aktualnie w poszukiwaniu nowych dróg do jednoczącej się Europy pokonywanie barier językowych to fundamentalny warunek dalszego rozwoju także naszego kraju. Konieczność nawiązywania kontaktów, zarówno służbowych jak i prywatnych, poznawanie przepisów, norm, obyczajów i zwyczajów naszych sąsiadów i kontrahentów w przemyśle, bankowości, administracji, handlu czy komunikacji skłania także TWP do intensywnej, konkurencyjnej działalności na tym polu.

Sergiusz Jaśkiewicz, zasłużony, wieloletni działacz pisał: „...Zanim materiały dotyczące działalności Towarzystwa Wiedzy Powszechnej znajdą się w archiwach, pragnę jeszcze raz przypomnieć rolę tej instytucji w przeszłości i spojrzeć na najbliższą przyszłość. I to właśnie teraz, gdy krytyczna sytuacja w kraju, gdy trudności gospodarcze i finansowe nie zostawiają nam już

prawie żadnych złudzeń. To przecież już czwarta, kolejna czwarta »odnowa« historii naszego kraju.

Ja, jako stary kombatant TWP, mogę z perspektywy wielu lat pokusić się o taką oto ocenę: Zarząd Wojewódzki TWP u nas w Łodzi jest organizacją, której drugiej, podobnej, przyszyłoby ze świeczką szukać. Ta właśnie organizacja na przestrzeni dziesiątków lat nie straciła twarzy, nie zbijała nielegalnie majątku, nie musi się aktualnie, pod naciskiem chwili i opinii, z niczego rozliczać, nie spowodowała też manka, a jej członkowie nie kupowali sobie stopni naukowych. Metody aktywizujące, które w swej pracy stosowali popularyzatorzy, z reguły nie były sterowane, wpływały wyłącznie z chęci społecznego działania, a prelegenci niewątpliwie działali tzw. „zgodnie z własnym sumieniem”.

Aktorka Teatru im. Stefana Jaracza Alina Kulikówna pisała: „...Zawsze z przyjemnością i czułością myślę o Towarzystwie Wiedzy Powszechnej, o niepowtarzalnej atmosferze życzliwości i przyjaźni, jaka tam panowała, o pracy, która dawała zadowolenie. A przecież jechało się z odczytami bez względu na pogodę, w burze, śnieg i deszcze do miasteczek i wsi, do PGR-ów na spotkania z bardzo różną publicznością.

Ktokolwiek był związany z TWP czuł się jak w wielkiej rodzinie, która musi i chce służyć społeczeństwu... Chwała tym działaczom, którzy potrafili swoją wiedzę, pasją, zaangażowaniem przez tyle niełatwych lat tak wiele dokonać”.

Wieloletni wiceprezes Towarzystwa Wacław Pilarski – z perspektywy minionych lat tak ocenia działalność Zarządu Wojewódzkiego:

„Rzadko zdarzają się instytucje o tak wysokim poziomie kultury współżycia i współpracy. Wszyscy razem tworzyli jedną rodzinę: »Rodzinę Tewupowską«. Warunkiem, który w sposób zasadniczy decydował o działalności i rozwoju tej placówki, o jej osiągnięciach i sukcesach, byli ludzie: pracownicy Zarządu, działacze społeczni, wykładowcy, prelegenci, artyści i związani z TWP terenowi entuzjaści pracy oświatowej.

Oceniając... warunki, w jakich organizowano społeczne działania, należy stwierdzić, że nie były to czasy łatwe, wręcz przeciwnie, sprawiały wiele trudności. Był to okres zawirowań społeczno-politycznych, ustrojowych, obyczajowych, które nie zawsze sprzyjały spotkaniom i upowszechnianiu wiedzy i oświaty. A jednak i w tych, nieco rozchwianych okresach dziejowych, prelegenci TWP mieli zawsze otwarte drzwi do sal wykładowych, do klubów i kawiarni, w których czekali wierni słuchacze...”

Jerzy Galęba

Edukacja na przełomie tysiąclecia – XXVI Liceum Ogólnokształcące w Łodzi

Według najnowszych statystyk: świadectwo dojrzałości ze stemplem XXVI LO w Łodzi otrzymało na przestrzeni jego 50-lecia ponad 5 tys. absolwentów.

W ogłoszonym w styczniu br. III Ogólnopolskim Rankingu Szkół Średnich, przygotowanym wspólnie przez redakcje „Perspektyw” i „Rzeczpospolitej” – liceum to sklasyfikowane zostało na 18 pozycji wśród 299 krajowych placówek dydaktyczno-wychowawczych.

W tabeli woj. łódzkiego na rok 2001 – według organizatorów – XXVI LO zajmuje II miejsce.

Wspólną płaszczyzną pomiaru dla wszystkich krajowych szkół, według Wysokiej Kapituły są sukcesy w ogólnopolskich olimpiadach przedmiotowych.

Jednak udział w takich imprezach – to tylko efekt pedagogicznych poczynań, czyli połowa prawdy. W codziennej działalności liczy się przede wszystkim wysiłek nauczyciela – jego starania o rozbudzanie talentów – innymi słowy: niekonwencjonalne podejście do młodego człowieka.

W większości liceów już od dawna trwają intensywne przygotowania do prawdziwych wyzwań współczesności. Od września br. czekają bowiem maturzystów pierwsze, prawdziwe decyzje związane z egzaminem dojrzałości w nowej postaci. Zmodyfikowana matura – 2002 zbliża się wielkimi krokami...

• Czy nie obawia się pani, że szkoła zacznie teraz „tresować” ucznia aby jak najlepiej zdał swój egzamin testowy?

– Nie – mówi obecna dyrektor XXVI LO mgr Danuta Falak, choć z pewnością przygotowanie uczniów do nowej matury wymaga innego typu pracy. W naszej szkole czynimy to od dawna. Zależy nam aby ukształtować w młodym człowieku umiejętność bycia

samodzielnym, otwartym i odważnym – nie tylko na lekcjach w ramach programów autorskich, lecz w jego dalszym – dorosłym życiu. Myślę, że nadal będziemy uczyć myślenia, samodzielnego wyboru i oceny – zarówno w ramach liceum proakademickiego jak i społeczno-usługowego, zgodnie z potrzebami nowej rzeczywistości. W dalszym ciągu ważne będzie dla nas kształcenie humanistyczne.

* * *

Skoro już o tym mowa – to warto zwrócić uwagę na niektóre wcześniejsze dokonania, odnotowane na przestrzeni 50-lecia tej szkoły – bliskie duchowi obecnej reformy systemowej oświaty. Przecież wśród ciekawszych inicjatyw grona pedagogicznego XXVI LO w Łodzi wypada wspomnieć m.in. o takich przedsięwzięciach jak choćby

KLASA MENEDŻERSKA

Niektórzy pamiętają, że równe dwanaście lat temu rozpoczęło się, nie notowane w kraju, wdrażanie autorskiego programu takiej klasy – realizowane w latach 1989-93.

Jego zasadniczym celem było połączenie procesów wychowania i nauczania, tak aby uczniowie równocześnie zdobywali wiedzę, kształtując jednocześnie pożądaną system wartości moralnych. Animatorka tego przedsięwzięcia: nauczycielka informatyki, ekonomii stosowanej i przedsiębiorczości – Danuta Raczek podkreśla, że chodziło również o takie umożliwienie uczniom wpływu na program nauczania i wychowania, by czuli się współautorami i współodpowiedzialnymi za jego realizację. Liczyło się bowiem kształtowanie modelu człowieka przedsiębiorczego i sprawnego pod względem organizacyjnym. Istotne było także propagowanie zdrowego stylu życia, pracy (unikanie nikotyny, alkoholu, narkotyków) oraz form aktywnego wypoczynku, a ponadto włączenie rodziców do pomocy i tworzenie w klasie partnerskiej atmosfery między wychowankami a nauczycielami poprzez stwarzanie warunków doskonalenia umiejętności poszczególnych uczniów.

W tym czasie dziewczęta i chłopcy podjęli i przeprowadzili wiele działań na rzecz swojej klasy, szkoły, a nawet innych łódzkich szkół. Zorganizowali pracownię w oddzielnym pomieszczeniu, wykonując samodzielnie prace remontowe i renowację mebli przeznaczonych do likwidacji • pomogli nauczycielom w urządzeniu pracowni komputerowej szkoły, poczynając od współdziałania w pozyskaniu

sprzętu • zorganizowali pierwszą wystawę KOMPUTER I SZKOŁA, udostępniając ją nieodpłatnie uczniom wszystkich łódzkich szkół

- pracowali podczas trzech kolejnych targów INTERFASHION, zapoznając się z zasadami obowiązującymi na takich wystawach
- zorganizowali stanowisko SZKOŁA MARZEŃ na targach INTERSCOOL'92 • współpracowali z Urzędem Miasta przy obsłudze Łódzkiego Forum Gospodarczego i Światowego Spotkania Łożdzian, pełniąc m.in. funkcje tłumaczy.

W ramach edukacji gospodarczej – zorganizowali m.in. kiermasze prezentów mikołajkowych i strojów wakacyjnych, a także stoisko podręczników i książek informatycznych oraz cykl spotkań z ludźmi związanymi z gospodarką – m.in. prof. J. Dietlem, ministrami: J. K. Bieleckim i J. Lewandowskim, posłem M. Drzewieckim, dyrektorem PZU – B. Kasperczak i prezesem PBG – W. Naliwajką.

Dzięki tym praktycznym działaniom – jak podkreśla D. Raczek – uczniowie stali się lepsi w rozwiązywaniu problemów: jak np. planowaniu, podejmowaniu decyzji, prowadzeniu negocjacji i komunikowaniu się z ludźmi. Potrafią już nieźle radzić sobie z niepewnością. Wykorzystują i przenoszą umiejętności z jednej sytuacji do innej. W większości są dobrymi przywódcami.

- Zgodnie z programem klasy zorganizowane zostały trzy obozy:
- kulturalno-historyczny w Krakowie, podczas którego uczniowie mieli nie tylko możliwość obejrzenia dorobku historycznego i kulturalnego Polski na przestrzeni dziejów (muzea, wystawy, zabytki – zwiedzanie z przewodnikiem), lecz również poznania – w trakcie wędrowki szlakiem judaików – odmienności i związków kulturowych religii żydowskiej oraz dorobku kulturowego Żydów w Polsce. Grupa była na czterech spektaklach teatralnych i spotkaniu z Piotrem Skrzyneckim – twórcą Piwnicy pod Baranami, a także rozmawiała z głównym menedżerem krakowskiego kasyna;
 - szkoleniowo-wypoczynkowy z nauką jazdy na nartach, połączony ze sprawdzianem z zakresu przysposobienia obronnego. Po zakończeniu – wszyscy jego uczestnicy zdali egzamin udzielania pierwszej pomocy oraz zjechali trasą dla zawodników, demonstrując swoje świeżo nabyte umiejętności. Dodatkowym zyskiem z tego obozu było udowodnienie korzyści wynikających z czynnego wypoczynku;
 - wyjazd do Włoch, łączący praktyczną konieczność posługiwania się językami obcymi oraz naukę bezpośredniego poznawania otaczającego świata. Po powrocie – uczniowie sami omawiali własne obserwacje ekologiczne.

W myśl założeń programowych – konieczne okazało się dokonanie pewnych modyfikacji programowych. Wprowadzono zajęcia z podstaw ekonomii – z udziałem pracownika Wydz. Ekonomiczno-Socjologicznego UŁ. Zamiast przedmiotu Wstęp do nauki o państwie i prawie – przeprowadzono cykl spotkań z pracownikiem Wydz. Prawa UŁ. Podobny charakter przybrały zajęcia z Elementów Socjologii. Zamiast teoretycznych zajęć z Organizacji i Zarządzania – wprowadzono elementy tej wiedzy podczas działań praktycznych. Obecnie te przedmioty zostały zastąpione przez Przedsiębiorczość – przedmiot opracowany przez Business School Uniwersytetu w Durham oraz Ekonomię Stosowaną opracowaną przez organizację amerykańską Junior Achievement. Obydwa programy zostały wprowadzone do polskich szkół od 1992 r. przez Fundację im. Stefana Batorego – a pierwszą z nich było właśnie XXVI LO w Łodzi.

Analizując wyniki nauczania warto zwrócić uwagę, że zamiarem autora klasy było przede wszystkim dokonanie zmiany w postawie podopiecznych z biernej na aktywną we wszystkich dziedzinach działalności. Już w klasie pierwszej odnotowano zadowalające wyniki nauczania (średnia klasy w roku szkolnym 1989/90 wynosiła 4,16). Wyniki te stopniowo poprawiały się (w kolejnych latach średnia osiągnęła 4,2 i 4,43), aby na egzaminie maturalnym osiągnąć 4,65. Świadectwo dojrzałości z wyróżnieniem otrzymało 12 osób. Spośród uczniów biorących udział w olimpiadach Lena Fijałkowska (1 klasa) uzyskała w roku 1990 dyplom laureata olimpiady jęz. francuskiego, a w rok później laureatem tej samej olimpiady został Piotr Makal, który w następnym roku podjął współpracę z Urzędem Miasta w sprawie wymiany uczniów Łodzi z Lyonem. W roku 1993 Dagna Ciesielska i Tomasz Chilarski zostali laureatami olimpiady wiedzy parlamentarnej, zdobywając tym samym prawo wstępu na Wydział Prawa UŁ bez egzaminu. Obecnie wszyscy uczniowie tej klasy są absolwentami Politechniki Łódzkiej albo Uniwersytetu Łódzkiego

W roku 1991 pod wpływem sugestii rodziców, oraz ze względu na społeczne zapotrzebowanie powstał program klas menedżerskich, który uzyskał akceptację MEN.

O udostępnienie tego programu wystąpiło m.in.: II LO w Częstochowie, Liceum Samorządowe w Zgierz, Zespół Szkół Ogólnokształcących w Kartuzach, I LO w Legnicy, I LO im. Powstańców Śląskich w Rybniku, Liceum Katolickie w Sosnowcu, I LO im. Dembowskiego w Zielonej Górze, II LO w Tomaszowie Maz., LO w Ostrowcu Świętokrzyskim, III LO w Toruniu.

HUMANISTYCZNA (JĘZYKOWO-PRAWNA)

Powstała w roku szkolnym 1990/91 jako jedna z pierwszych – obok menedżerskiej – klas autorskich w Łodzi – po zatwierdzeniu jej programu przez MEN. W bieżącym roku szkolnym – 2000/2001 – realizowana jest czwarta edycja tej klasy. Autorką programu jest nauczycielka historii i WOS – Krystyna Split. Inspiracją była demokratyzacja ustrojowo-prawna kraju, jaka nastąpiła po 1989 roku stwarzająca możliwość kształcenia językowego młodzieży i przygotowywania jej do studiów prawniczo-administracyjnych opartych na wzorcach i tradycjach zachodnich.

Głównym założeniem programu klasy jest poszerzone kształcenie językowe i humanistyczne przy zmniejszonym wymiarze nauki fizyki, biologii, chemii oraz wychowywanie młodzieży w szacunku dla demokracji i praworządności. Program kształcenia językowego przewiduje 5-godzinną tygodniowo naukę dwóch języków zachodnich. Wszyscy uczą się angielskiego. Ze względu na stopień znajomości – nauka odbywa się w dwóch grupach. Do wyboru jest także nauka francuskiego albo niemieckiego. Zgodnie z humanistycznym profilem klasy – wszystkich obowiązuje nauka łaciny.

Ponadto kadra pedagogiczna przyjęła założenie, że edukacja językowa uczniów będzie uzupełniana indywidualnymi kursami, zakończonymi egzaminem państwowym ze znajomości przynajmniej jednego języka nowożytnego. Temu kształceniu mają służyć również obozy językowe organizowane w klasach I i II z udziałem nauczycieli.

Obok tradycyjnych przedmiotów: jęz. polskiego, historii, WOS w wymiarze zgodnym z profilem klasy – program kształcenia humanistycznego przewiduje także naukę prawa i filozofii. Obydwa te przedmioty wykładane są przez pracowników uniwersyteckich raz w tygodniu przez godzinę.

Poszerzone kształcenie językowe i humanistyczne wymagało zmniejszenia liczby godzin z fizyki, biologii, chemii i matematyki, których nauka kończyła się po II klasie. W rezultacie – ok. 70 proc. uczniów zdało egzamin z angielskiego na poziomie First Certificate i wszyscy podjęli studia na kierunkach humanistycznych – prawie, administracji, socjologii, filologiach, stosunkach międzynarodowych.

Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku drugiej edycji klasy – przy czym ponad 80 proc. uczniów zdało egzamin językowy z angielskiego na poziomie First, Advanced, Proficiency (1 osoba), z francuskiego (prawie cała grupa) i niemieckiego. Spora liczba uczniów zdała egzamin z dwóch języków.

Wśród rodziców i uczniów tej klasy została przeprowadzona ankieta, która wykazała aprobatę dla takiej koncepcji założeń programowych i uzyskała wysoką ocenę ich wartości edukacyjnych.

Rozwinięte zainteresowania humanistyczne uczniów owocowały wymiernymi sukcesami: Łukasz Warzecha w 1993 r. uzyskał III miejsce w ogólnopolskiej olimpiadzie jęz. polskiego i literatury. W rok później – Anna Gaździńska została finalistką tejże olimpiady. Aleksander Szymański uzyskał wyróżnienie w zawodach II stopnia ogólnopolskiej olimpiady historycznej i był typowany do szczebla centralnego, Paweł Polka był finalistą olimpiady geograficznej na szczeblu regionalnym. W 1998 r. Michał Banasiak zwyciężył w ogólnopolskiej olimpiadzie jęz. polskiego i literatury, Jakub Sołtysiak uzyskał wyróżnienie w zawodach II stopnia ogólnopolskiej olimpiady historycznej i był typowany do szczebla centralnego, zaś Katarzyna Białas była finalistką olimpiady jęz. niemieckiego, a Maciej Tokarski zwyciężył w „Konkursie o Polsce”.

HUMANISTYCZNA – Z AUTORSKIM PROGRAMEM KULTUROZNAWCZYM

Zorganizowała ją w roku szkolnym 1990/91 nauczycielka polskiego – Jadwiga Perkowska. Wszystkie założenia programowe zostały zrealizowane. Chodziło m.in. o poszerzenie wiedzy z przedmiotów kierunkowych – jęz. polskiego i historii oraz wzbogacenie profilu humanistycznego o wybrane zagadnienia z propedeutyki filozofii, wiedzy o teatrze i dramacie oraz historii filmu. Ponadto wprowadzono oprócz jęz. angielskiego – do wyboru: francuski i niemiecki oraz dla zainteresowanych – fakultet geograficzny. Zmiany te wpłynęły na ograniczenie innych przedmiotów i takie rozłożenie materiału w latach nauki, aby uczeń mógł położyć główny nacisk na przedmioty wynikające z wybranego profilu klasy.

W ciągu pierwszych czterech lat – podkreśla Jadwiga Perkowska – udało się zorganizować jeden obóz kulturoznawczy w Krakowie oraz kilka innych wyjazdów, które w znacznym stopniu dopełniły zakres uczniowskich wiadomości.

Przykładem otwartości i skali zainteresowań młodzieży jest jej uczestnictwo w wielu konkursach literackich, teatralnych, filmowych i plastycznych oraz sesjach naukowych – potwierdzone ok. 40 nagrodami i wyróżnieniami, sześcioma finalistkami olimpiad przedmiotowych, dwoma laureatkami eliminacji okręgowych oraz finalistką w eliminacjach centralnych. Średnia ocen klasy na prze-

strzeni czterech lat wynosi 4,1. W opiniach kadry pedagogicznej – na podkreślenie zasługuje uczniowska kreatywność oraz doskonała organizacja imprez dla klasy i szkoły.

FRANCUSKI WG PROJEKTU DELF

Został po raz pierwszy wprowadzony w XXVI LO w roku szkolnym 1994/95 w klasie o profilu językowo-prawnym z autorskim programem edukacji europejskiej. Według autorki tego przedsięwzięcia, nauczycielki – Elżbiety Pawlak, chodziło – poza rozwojem osobowości oraz indywidualnych zdolności twórczych – także o • uzyskanie czynnej znajomości tego języka w kontaktach z cudzoziemcami nie tylko w różnych sytuacjach życia codziennego, lecz również w perspektywie przyszłej pracy zawodowej • poznanie kultury i cywilizacji Francji • osiągnięcie poziomu międzynarodowego dyplomu DELF (Diplôme d'Études en Langue Française), a tym samym umożliwienie ubiegania się o ten dyplom.

Dyplom DELF daje możliwości rozpoczęcia kierunkowych studiów filologicznych bez egzaminu wstępnego – a w konsekwencji podjęcia pracy w firmach zagranicznych. Pozwala na kontynuowanie nauki tego języka na każdym etapie życia w przeszło 120 krajach.

Pierwszymi uczniami w historii XXVI LO, którzy uzyskali dyplomy DELF II stopnia są: Karolina Krawiec i Krzysztof Woźniak z IV e (rok szk. 1997/98), oraz dyplomy DELF I stopnia: Marta Łącka, Dorota Królikowska, Sylwia Paneth, Aneta Gralak, Beata Świerkowska, Marta Guzek, Agnieszka Kula i Paulina Andrzejewska – z tej samej klasy.

KLASA EDUKACJI EUROPEJSKIEJ

Ten program edukacji uczniów uzdolnionych powstał w 1996 r. jako efekt dyskusji i współpracy zespołu pedagogicznego XXVI LO w składzie: Zofia Matuszak, Marianna Miszczak, Bożena Ober, Regina Ogińska, Elżbieta Pawlak, Wiesław Łukomski, Hanna Miszewska-Pawlak, Grażyna Piotrowska, Danuta Raczek, Małgorzata Wiśniewska, Wanda Zubrzycka. Koordynatorem zmian i przewodniczącą zespołu została Danuta Raczek. Przedsięwzięcie – obejmujące m.in. pracę w zespołach przedmiotowych, intensywną naukę języków obcych i współpracę z rodzicami – spotkało się z akceptacją Wydz. Edukacji Urzędu Miasta Łodzi. Główny cel – to praca z uczniem uzdolnionym, wyłonionym rok wcześniej w szkole podstawowej,

pozwalająca zapewnić mu optymalne warunki rozwoju zainteresowań razem z odpowiednim przygotowaniem do życia.

Realizacja programu rozpoczęła się 26 września 1996 r. Wychowawstwo klasy objęły Danuta Raczek i Wanda Zubrzycka, które przyjęły również role koordynatorek działań pozaszkolnych i międzyprzedmiotowych ścieżek edukacyjnych. Podczas pierwszego spotkania rodzice określili swoje oczekiwania w zakresie edukacyjnym i wychowawczym oraz zadeklarowali pomoc i współpracę w organizowaniu zajęć dodatkowych – np. spotkań z ciekawymi ludźmi. Najważniejszym zadaniem wychowawczym – w opiniach rodziców – jest nauczenie dzieci pracy w zespole, a edukacyjnym – wpojenie zasad samodzielnego i stałego doskonalenia wiedzy oraz wykształcenie umiejętności analizowania tekstów źródłowych.

Uczniowie tej klasy rozpoczęli edukację od udziału w dwudniowym obozie integracyjnym, prezentując swoje zainteresowania i oczekiwania. W ciągu trzech lat realizacji programu spotkali się m.in. z księdzem-poetą Janem Twardowskim, prof. Aleksandrem Benczakiem z PWSTTViF, prof. Aleksandrem Krawczukiem, swoim starszym kolegą ze szkolnej ławki – absolwentem rocznika 1987/88 – Arturem Partyką, znanym alpinistą – Piotrem Pustelnikiem, posłanką Izabelą Jaruga-Nowacką, prezydentem RP – Aleksandrem Kwaśniewskim na Zamku Królewskim w Warszawie podczas specjalnej lekcji na temat konstytucji, wicemarszałkiem Sejmu RP – Markiem Borowskim, ambasadorami Irlandii, Portugalii i Wielkiej Brytanii, Gustawem Holoubkiem, wnuczką Henryka Sienkiewicza, pracownikiem NASA, doradcą prezydenta RP – Ryszardem Kaliszem oraz wiceprezydentem Łodzi – Sylwestrem Pawłowskim.

Opracowali i wydali informację o naszym mieście Szara Łódź – NIE, przejęli po swych poprzednikach – uczniach kl. IV – redagowanie i wydawanie ogólnopolskiej gazety BILANS, do której samodzielnie opracowali kolejno trzy katalogi produktów na Ogólnopolskie Targi Produktów Firm Uczniowskich PRODUKCIK. Zredagowali i wydali informator prezentujący przedsięwzięcia uczniów ze szkół podstawowych IDEA'97, broszurę dla uczniów SPORT ZNANY I NIEZNANY, cykl fotoreportaży CZY W ŁODZI TEŻ DBAMY O ŚRODOWISKO, dwie edycje SPOTKAŃ Z RELIGIAMI ŚWIATA – POZNANIE – KROK DO TOLERANCJI, poświęcone judaizmowi i prawosławiu, zbiór artykułów i informacji BOŻE NARODZENIE, zestaw artykułów po obozie ekologicznym PIENINY I MY oraz komplet referatów na sesję ekologiczną RATUJ SIĘ CZŁOWIEKU, BY ŻYĆ DŁUGO I ZDROWO.

W klasie zorganizowano również dodatkowe zajęcia • jak nakrywać do stołu – skorelowane z lekcją angielskiego, podczas której uczniowie poznawali nazwy poszczególnych elementów zastawy • jak pakować prezenty – spotkanie z plastykiem • historia Unii Europejskiej – wykład w Instytucie Europejskim • korzyści wynikające z przyłączenia Polski do UE • jak dbać o cerę – spotkanie z lekarzem dermatologiem • żółtaczka – jak się przed nią bronić, połączone z możliwością zaszczepienia się • nie pal – warsztaty z udziałem pastora Adwentystów Dnia Siódmego • sposoby podawania mięs i zasady doboru warzyw – połączone z degustacją • zajęcia warsztatowe w Teatrze Studyjnym • warsztaty muzyczne: taniec, rytm, muzyka oraz kolędy w polskiej tradycji • jak sobie radzić ze stresem • tajemnice ETOH czyli alkohol i nasze życie • zajęcia w ogrodzie botanicznym i arboretum w Rogowie • wykład w Muzeum Geologii w Warszawie • czy nam grożą sekty – spotkanie na temat świadomych wyborów • cykl zajęć jak tworzyć strony www • pierwsza pomoc w nagłych wypadkach – warsztaty z udziałem lekarza anestezjologa • broń się konsumencie – spotkanie z przedstawicielami Związku Obrońcy Konsumentów.

Uczniowie zorganizowali także: Szkolne Dni Brytyjskie, urządzili w szkole Bibliotekę Brytyjską, Spotkanie Najmłodszych Przedsiębiorców IDEA'97, w którym uczestniczyli dziewczęta i chłopcy ze szkół podstawowych Sieradza, Marzenina, Piotrkowa Tryb., Łowicza, Warszawy i Łodzi, a wśród zaproszonych gości byli przedstawiciele władz oświatowych, Szkolny Klub Europejski, zebrali w szkole zabawki i książki, w ramach akcji Podziel się misiem, które zostały przez nich udekorowane wstążkami i samodzielnie wykonanymi kartkami z życzeniami świątecznymi. Prezenty te zostały przekazane uczniom klas początkowych jednej ze szkół podstawowych w zniszczonym przez powódź Opolu.

Kolejną imprezą szkolną, podczas której młodzież poznawała dawne i dzisiejsze związki naszego miasta z zagranicą były Ślady francuskie w Polsce. Uczestnicy – po obejrzeniu uczniowskiej wystawy zostali zaproszeni na połączone z degustacją wykłady o serach we francuskiej kuchni oraz pieczywie we Francji. Podczas sesji ekologicznej Ratuj się człowieku, by żyć długo i zdrowo – uczniowie prezentowali referaty: • Zanim zachorujemy – szczepienia i profilaktyka • Styl żywienia – odżywiać się czy jeść • Otyłość – być puszystym nie jest łatwo • Woda – czy wiemy, co pijemy • Tryb życia – sen, wypoczynek, sport • Wyrzucać czy nie wyrzucać – czyli co robić z odpadami gospodarstw domowych • Hałas – decybele a nasze

zdrowie • Stres – motywacja do pracy, czy stan chorobowy • Alkohol – przyczyny i skutki spożywania • Narkotyki – to moda czy uzależnienie • Wędrzenie tytoniem – niszczy, czy konserwuje • Kosmetyki a uroda i zdrowie • Leczyć się samemu – czyli jak skutecznie unikać lekarza.

Istotnym elementem wspomnianego programu są pozaszkolne formy edukacji – np. OBÓZ NARCIARSKI – podczas którego podzielono uczestników na grupy według umiejętności jazdy na nartach, a po południu wszyscy brali udział w lekcjach angielskiego i przedsiębiorczości. Zajęcia z przedsiębiorczości obejmowały zagadnienia autoprezentacji, analizy organizacji czasu pracy i rozwijania umiejętności komunikacyjnych

Klasa zwiedziła Teatr Wielki w Łodzi, zapoznając się z warunkami pracy, repertuarem i historią tej placówki, obejrzała Muzeum Narodowe w Nieborowie i podczas wycieczki do Żelazowej Woli zapoznała się z twórczością i pamiątkami po Fryderyku Chopinie.

WARSZTATY EKOLOGICZNO-JĘZYKOWE W GRZYBOWIE, które prowadzili mieszkańcy wsi – osiedleni w naszym kraju rolnicy z Holandii, Szwajcarii i Anglii. Tematem specjalnego spotkania były problemy rolnictwa w ramach Unii Europejskiej oraz zmiany, które muszą zajść na polskiej wsi. Każdy uczeń otrzymał na zakończenie spotkania specjalny informator.

FESTYN W BISKUPINIE – ułatwił wyobrażenie o tym jak funkcjonowały osady słowiańskie. Następnie uczniowie zwiedzili Gniezno – kolebkę polskiej państwowości.

OBÓZ KULTURALNO-HISTORYCZNY W KRAKOWIE – był tygodniowym wyjazdem, podczas którego uczniowie obejrzeni przedstawienia w Teatrze Starym i Słowackiego, uczestniczyli w koncercie muzyki żydowskiej oraz kabarecie w Jamie Michalika. Zwiedzili komnaty wawelskie, skarbiec, zbrojownię i katedrę oraz wystawę Wawel zaginiony. Wędrowali szlakiem Wita Stwosza, Jana Matejki i Stanisława Wyspiańskiego. Poznali Kazimierz – dzielnicę żydowską zwiedzając cmentarz i Muzeum Judaizmu. Wieczorem jedli tradycyjne potrawy żydowskie

Było to pierwsze spotkanie z religiami świata z cyklu: Poznanie – krok do tolerancji.

OBÓZ EKOLOGICZNY NA DURBASZCZE. Jego uczestnicy zwiedzili zabytkowy kościół w Dębnie oraz zamki w Nidzicy i Czorsztynie, a także wzięli udział w zajęciach warsztatowych, poświęconych 16 najważniejszym problemom ekologicznym tego regionu – Pienińskiego Parku Narodowego. Był to najlepszy sprawdzian wiedzy z biologii, geografii, chemii i fizyki.

WYCIECZKI na trasie: Frombork – Gniew – Pelplin – Malbork – Gdańsk – Westerplatte – Gdynia, a także śladami A. Mickiewicza: Grodno – Nowogródek – Zaosie – Wilno – Troki – Kowno.

Wyjechali na OBÓZ JEZYKOWY do WIELKIEJ BRYTANII połączony z zakwaterowaniem u angielskich rodzin, zwiedzaniem Londynu, Windsoru, Oxfordu i Cambridge. W drodze powrotnej – zwiedzili Brukselę.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami – wprowadzone zostały tygodniowe karty ocen informujące o postępach w nauce i zmodyfikowana została forma przekazywania informacji nt. semestralnych wyników nauczania. Każdy uczeń otrzymał indeks z zestawem ocen opisowych z każdego przedmiotu.

Obie wychowawczynie prowadzące klasę, starają się obserwować i motywować wychowanków do działań na rzecz innych. W nauczycielskich opiniach szczególnie istotne jest wprowadzenie opisowej oceny z zachowania przekazywanej w formie osobistego listu podczas klasowej wigilii oraz krótkiej dedykacji w książce wręczanej uczniom na koniec roku.

NOWY MODEL W-F POD HASŁEM „WYBIERZ SAM”

W założeniach organizacyjnych, opracowanych przez nauczycielkę – Ewę Czerską, uwzględnione zostały obowiązujące wszystkich uczniów 45-minutowe zajęcia ogólnorozwojowe z elementami ćwiczeń korekcyjno-kompensacyjnych, a ponadto zajęcia fakultatywne: siatkówka, koszykówka, piłka nożna oraz rytmika z elementami baletu w grupach złożonych z uczniów różnych klas trwające półtorej godziny zegarowej. Zajęcia do wyboru obejmują także atletykę terenową, 120-minutowe zajęcia związane z turystyką rowerową (zimą – tenis stołowy, badminton, unihoc), a ponadto 90-minutowe ćwiczenia na siłowni, tenis ziemny, jazdę konną, samoobronę, karate, wspinanie się na sztuczne ścianki, taniec towarzyski i ludowy. Dodatkowo każdy uczeń może uczyć się na pływalni.

Wybór grupy dokonywany jest na cały rok szkolny. W każdym roku nauki uczeń zobowiązany jest do wyboru innej dyscypliny sportu – a ocena z w-f na koniec semestru i na koniec roku szkolnego jest wypadkową ocen z zajęć ogólnorozwojowych i fakultatywnych.

Program WYBIERZ SAM wprowadza strategię mieszaną, łącząc elementy wymuszania z elementami oferowania. Ponadto w ocenie pedagogów odchodzi od metody klasowo-lekcyjnej, wprowadzając szeroko system grupowy, międzyklasowy. Wprowadza koedukację we wszystkich zajęciach fakultatywnych i preferuje założenia

pedagogiki humanistycznej, kładąc znaczny nacisk na kształtowanie postaw nauczycieli, uczniów i rodziców w trzech najważniejszych komponentach – poznawczym, emocjonalnym i behawioralnym.

SPOJRZENIE Z ZEWNĄTRZ

O tym jak postrzegane jest XXVI LO w Łodzi przez postronnych świadczą najlepiej oficjalne adresy:

Ozorków, dn. 09. 04. 1999 r.

L. dz. 58/99

Sz. Pani
mgr Danuta Falak
Dyrektor
XXVI LO w Łodzi

W imieniu Rady Pedagogicznej, Samorządu Szkolnego i Rady Rodziców Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Ozorkowie uprzejmie dziękuję Pani Dyrektor i Autorkom dwu programów autorskich: ogólnomenedżerskiego i humanistycznego za umożliwienie realizowania tychże programów w naszej szkole od 1993 r. Po kilku latach stwierdziliśmy z satysfakcją, że wprowadzenie tych programów zdecydowało o wzroście popularności naszej szkoły w środowisku lokalnym. Duża grupa uczniów z klasy ogólnomenedżerskiej zdaje egzamin łączony na Politechnikę Łódzką i studiuje ekonomię, matematykę i informatykę na Uniwersytecie Łódzkim. Absolwenci klasy humanistycznej dostają się na najbardziej oblegane wydziały humanistyczne, np. na prawo i anglistykę. Niemal trzykrotnie wzrósł nabór kandydatów do klas pierwszych. Liczebność uczniów w szkole wzrosła o 1/3. Wielu młodych nauczycieli znalazło pracę w naszej szkole. W klasach autorskich obowiązuje system testów, podany do wiadomości uczniów, z opracowanymi wymaganiami na poszczególnych poziomach. Testy są omawiane na posiedzeniach zespołów przedmiotowych i plenarnych radach pedagogicznych i stanowią podstawę diagnozowania osiągnięć uczniów.

Realizacja programów autorskich w naszej szkole wyrównuje dysproporcje w przygotowaniu do studiów, jakie istnieją między młodzieżą z dużych miast i małych, robotniczych miasteczek. Ozorków liczy 22,5 tys. mieszkańców i posiada najwyższy wskaźnik bezrobocia w regionie łódzkim (20 proc). Szkoła została włączona do Programu „Kreator”, dyrektor szkoły pracuje w Programie Nowa

Matura i Programie SMART, nauczycielka historii jest specjalistą w wojewódzkim w programie „Kreator”.

XXVI LO w Łodzi dało szansę LO w Ozorkowie, za co w imieniu społeczności szkolnej wyrażam głęboką wdzięczność.

Wyrażenie zgody ze strony Państwa na realizację obydwu programów autorskich w klasach pierwszych od 1 września 1999 r. poszerzy m.in. naszą ofertę językową i pozwoli lepiej przygotować młodzież do zewnętrznego egzaminu maturalnego w 2003 roku. Uprzejmie prosimy, jeszcze w tym roku, o stworzenie nam takiej możliwości.

Z wyrazami szacunku

Dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących
mgr Eugenia Rosiak

=====

POLITECHNIKA ŁÓDZKA

PROREKTOR

DS. STUDENCKICH

Łódź, 2.12. 1994r.

No RSK/94

Pani mgr Danuta Falak
Dyrektor XXVI LO w Łodzi
ul. Wileńska 22a

Uprzejmie informuję, że podobnie jak w latach poprzednich dokonaliśmy oceny przydatności do studiów w Politechnice Łódzkiej absolwentów poszczególnych szkół średnich. Przeprowadzona obecnie analiza dotyczyła studentów przyjętych na naszą Uczelnię w 1993 roku.

Z prawdziwą przyjemnością informuję, że w gronie najlepszych znaleźli się absolwenci kierowanego przez Panią Liceum. W oparciu o powyższą ocenę Senat Politechniki Łódzkiej w uchwale nr 12 z dn. 23.XI. 1994r. postanowił, że oceny uzyskane przez przyszlórocznych absolwentów XXVI Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi na egzaminie będą równocennymi z ocenami uzyskanymi w „egzaminach łączonych” na Politechnikę Łódzką bez obowiązku uczestniczenia przez te osoby w wymienionej formie egzaminów na Politechnikę.

Tą drogą proszę przyjąć serdeczne gratulacje dla Pani oraz Grona Nauczycielskiego XXVI Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi za wyróżniające się wyniki studiów Waszych Absolwentów.

Wyrażam przy tym nadzieję na dalszą, owocną współpracę kierowanej przez Panią Szkoły z Politechniką Łódzką.

Prorektor ds. Studenckich
Politechniki Łódzkiej
prof. dr hab. inż. Józef Mayer

=====

REKTOR
POLITECHNIKI ŁÓDZKIEJ

Łódź, dn. 28.09.1998 r.

Pani Dyrektor
XXVI LICEUM
OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
MGR DANUTA FALAK
ul. Wileńska 22a
94-029 Łódź

Z przyjemnością informuję, że absolwenci kierowanej przez Panią szkoły, którzy podjęli studia w Politechnice łódzkiej w 1998 roku, uzyskują w znacznej części dobre i bardzo dobre wyniki nauczania. Z tego powodu w imieniu własnym i Władz Uczelni składam Pani i wszystkim pracownikom Szkoły serdeczne podziękowania i gratulacje.

Z prawdziwą satysfakcją informuję także, że osiągnięcia te upoważniły Senat Politechniki Łódzkiej do podjęcia decyzji, zgodnie z którą egzaminy maturalne w XXVI LO w Łodzi są równoznaczne z „egzaminami łączonymi” na Politechnikę Łódzką. Oznacza to, że absolwenci kierowanej przez Panią szkoły kończący naukę w 2000 roku mogą być przyjęci na I rok studiów w Politechnice Łódzkiej (po spełnieniu warunków formalnych) bez konieczności uczestniczenia w tej formie egzaminów.

Łączę wyrazy szacunku
Rektor Politechniki Łódzkiej
prof. dr hab. inż. Józef Mayer

BEZ WSPOMNIEŃ ANI RUSZ...

Z perspektywy czasu

Czyż jakiegokolwiek słowa, choćby nawet ciepłe i czułe, mogą oddać prawdę minionego czasu? Przed oczami – jak w filmie – przesuwają się twarze nauczycieli, twarze uczniów, skupione i roześmiane, czasem poważne lub smutne, ale zawsze szczerze, otwarte – i z tym jakimś nieuchwytnym, a przecież dostrzegalnym wyrazem nadziei w spojrzeniu. To nic, że w pamięci mieszają się roczniki, a było ich czterdzieści, że płaczą się klasy – a było ich około pięciuset, że mylą się nazwiska, a było ich kilka tysięcy – napisał mgr Henryk Konarzewski, długoletni dyrektor XXVI LO w swoim wystąpieniu z okazji 40-lecia szkoły.

I... choć czas miniony nie wraca, to przecież przy lada okazji, lada skojarzeniu osób i wydarzeń, następuje między nami spontaniczna, intymna, wspomnieniowa wymiana myśli o tym, co było i o tym, co jest, jak byśmy nadal utrzymywali bezpośredni, codzienny kontakt. Tej uczuciowej i myślowej więzi nie da się zerwać do końca życia. Ta szkoła „skazała się” w przeszłości i „skazuje się” nadal na aktywność. Ustawiczne, twórcze poszukiwanie lepszych form i metod pracy stanowiło i nadal stanowi jej powszednią rzeczywistość.

Ta szkoła niezmiernie dążyła i dąży do wszechstronnego rozwijania osobowości wychowanków, a także rozpałała i rozpala, według swych najlepszych umiejętności i możliwości, każdą iskrę młodego talentu.

Ta szkoła zawsze szczyliła się i nadal chlubi ofiarnością i mądrością swych nauczycieli, którzy w bogactwie indywidualności uczniowskich nieustannie upatrują istotny sens swej pracy wychowawczej.

Ta szkoła nigdy nie obnosiła się natrętnie i w dalszym ciągu nie obnosi się ze swoimi osiągnięciami dydaktycznymi i wychowawczymi, a także nigdy nie uzurpowała i nadal nie uzurpuje sobie wymyślnych tytułów i przywilejów.

A przecież w tej szkole na porządku dziennym są oznaki wdzięczności wychowanków dla wychowawców, ale i wychowawców dla wychowanków, przejawy szacunku rodziców dla nauczycieli, ale i nauczycieli dla rodziców, wyrazy uznania środowiska dla społeczności szkolnej, ale i aktywny udział społeczności szkolnej w codziennym życiu środowiska.

Najważniejsze jest to, że wychowankowie szkoły z pożytkiem i zaszczytnie służą społeczeństwu.

Choć czyny są trudniejsze niż słowa, niech słowa wyrażą wszystko: chwała tym wszystkim, którzy przyczynili się do czterdziestoletniego dorobku szkoły – nauczycielom, uczniom, rodzicom – wszystkim ludziom dobrej woli.

* * *

Gdy w roku szkolnym 1954/55 podejmowałam naukę w VIII klasie VI TPD nie podejrzewałam, że szkoła ta wpisze się tak dosłownie i trwale w moje życie na bardzo długie lata – wspomina Danuta Falak obecna dyrektor XXVI LO. Dziś wiem, że jest ona moim wielkim obowiązkiem, ale i satysfakcją. Mam pełną świadomość jej przemian, dojrzewania i systematycznego wrastania w panoramę miasta. Pamiętam, że pierwsze lata istnienia tej szkoły nie były łatwe. Wybudowana na peryferiach miasta, daleko poza dworcem Kaliskim, skupiała młodzież z różnych środowisk, ale szybko integrującą się wokół swoich nauczycieli. To tutaj nauczyliśmy się pracy – wspólnie z nauczycielami niejedną godzinę spędzaliśmy przy budowie linii tramwajowej od dworca PKP do ulicy Wróblewskiego (obecnie jest to pętla tramwajowa przy wiadukcie u zbiegu ul. Bratysławskiej i Wróblewskiego). Z satysfakcją i radością śledziliśmy przejazd pierwszej „19-tki”, ale i z żalem, że wśród pierwszych pasażerów nie było żadnego przedstawiciela szkoły – a przecież sporo ziemi pod torowisko wykopaliśmy i my. Szybko jednak zapomnieliśmy o tym, zwłaszcza że nie trzeba było już piechotą pokonywać dużej odległości. Szkoła „przybliżyła się” do miasta. Dziś jest już praktycznie w samym jej centrum.

Miała ta szkoła szczęście do ludzi z sercem dla niej. Dzięki temu stawała się coraz bardziej potrzebna miastu, nabierała blasku i zdobywała niepodważalną pozycję. To pracy dyrektora mgr Henryka Konarzewskiego i jego zespołu nauczycielskiego zawdzięcza swoje miejsce na mapie łódzkiej oświaty. To w czasie jego 23-letniego dyrektorowania nauczyliśmy się, że nie istnieją w słowniku pojęcia: „tego się nie da zrobić”, „to jest niewykonalne”, „nam się nie uda”. Zawsze słyszeliśmy, że mamy takie same ręce, ulepieni jesteśmy z tej samej gliny, tylko serca i głowy mamy bardziej gorące – a to jest najważniejsze.

Słyszałam te słowa wówczas, gdy byłam uczennicą i wówczas, gdy wróciłam do szkoły już jako nauczyciele, a następnie gdy pracowałam jako zastępca dyrektora. KONAR – jak go wszyscy nazywaliśmy – był bardzo wymagającym szefem i wyjątkowo niespokojnym duchem. Nigdy nie było wiadomo, kiedy i co wymyśli

nowego, intrygował nas tym swoim... a gdybyśmy tak... i zaczynała się kolejna robota. Niejednokrotnie irytował nas swoim uporem, apodyktycznym sposobem pracy, bezwzględną konsekwencją – ale i imponował pracowitością, tym, że „jakoś” wszystko się udawało i pewnie dlatego – czasem opanowując zadyszkę – poddawaliśmy się Jego energii i po prostu braliśmy się do roboty. Uczyliśmy się realizować w życiu zasadę, że chcieć to móc, a XXVI-ta to jest szkoła, która liczy się w Łodzi i ma swoją markę, a nade wszystko swoje oblicze. Sami nie spostrzegliśmy, kiedy półki w gabinecie zapełniać się zaczęły pucharami, ściany dyplomami, a kroniki – nazwiskami uczniów zdobywających tytuły laureatów olimpiad i konkursów przedmiotowych, miano najlepszych uczniów Łodzi i województwa (tytuły najlepszych uczniów Łodzi uczniowie XXVI LO zdobyli 7-krotnie podczas 9 edycji konkursu), kiedy przeżyliśmy emocje związane z pierwszym publicznym występem orkiestry dętej w dniu 1 maja 1973 r. i kiedy zaczęliśmy trzymać kciuki za każdego ucznia startującego w zawodach sportowych. Nie potrafiliśmy opanować radości, gdy nasi uczniowie zdobywali wszystkie przygotowane i możliwe do zdobycia w zawodach – trofea. Jeszcze większą satysfakcję sprawiał nam fakt, że nasi uczniowie z roku na rok w coraz liczniejszym gronie z powodzeniem zdawali egzaminy wstępne do wyższych uczelni, osiągając wskaźnik od 86 do 94,2 proc. I tak jest do dziś.

Nic więc dziwnego, że z ogromną treścią przejmowałam szkołę, gdy w roku 1978/79 dyrektor Henryk Konarzewski został przeniesiony na emeryturę.

Od tej chwili nieustannie towarzyszy mi niepokój o to, by nie zawieść swojej szkoły i nie zmarnować jej wysiłku. Czy to się udaje? Jakie jest „dziś” mojej szkoły?

Jest ona z pewnością inna – bo inne są także realia naszej rzeczywistości. Ale przecież i dziś jej uczniowie zdobywają laury olimpijskie, także w skali międzynarodowej. Świadczą o tym niektóre rezultaty: • zdecydowanie największa liczba absolwentów spośród szkół łódzkich uzyskuje indeksy uczelni wyższych w Łodzi i kraju, a także za granicą (Pekin, Moskwa, Kijów, Praga itp.) • bardzo efektywnie rozwija się współpraca z łódzkimi uczelniami wyższymi (WAM, UŁ, PŁ) • pracuje Ośrodek Kultury Plastycznej, skupiający najbardziej utalentowanych uczniów • nauczyliśmy się pracować z dużymi grupami młodzieży i nie „gubić” w tej masie najlepszych umysłów • szkoła stała się członkiem Klubu Szkół Przdających oraz w 1989 roku współzałożycielem Towarzystwa Szkół Twórczych.

W XXVI-tym nie było łatwo – wspomina Joanna Podlasiak – absolwentka z roku 1990/91. To odczucie jest oczywiście czysto subiektywne i każdy absolwent naszego liceum z pokolenia „za Konarzewskiego” pokiwałby głową z lekkim pobłażaniem.

Wtedy to były czasy – trzeba było udzielać się społecznie – grać w orkiestrze, śpiewać w chórze, biegać, skakać, rzucać dyskiem lub przynajmniej przekopywać szkolny ogródek (który w owym czasie był najpiękniejszą działką w dzielnicy...)

Za moich czasów trzeba było tylko grać lub śpiewać. Skakał tylko jeden uczeń, ale za to robił to najlepiej w Polsce, bo mowa oczywiście o Arturze Partyce.

Jako uczennica pierwszej klasy musiałam poddać się obowiązkowemu przesłuchaniu na okoliczność posiadania słuchu muzycznego i zdecydować się na grę w szkolnej orkiestrze.

Dyrygent, opiekun i Anioł Stróż naszej orkiestry – pan Borkowski wzbudzał powszechny strach w szeregach młodszej młodzieży. Na wyznaczonym przez siebie spotkaniu postanowił poprzydzielać instrumenty pierwszacom, którzy zasila orkiestrowe szeregi.

Jak większość pańienek marzyłam o karierze flecistki lub klarncistki, jako że gra na puzonie lub innym bębnie wydawała się zupełnie niekobieca, a poza tym to jak tachać ze sobą taki przedmiot? Na pewno nie da się przemknąć niezauważonym.

Na owym spotkaniu pan Borkowski pozwolił wyrazić mi swoje pobożne życzenie – na czym to chciałabym grać – po czym usłyszawszy nieśmiałą odpowiedź, huknął, że jak to można sobie wyobrazić orkiestrę złożoną z samych fletów, klarnetów i piccolini?

– Ty dziecko dostaniesz alcik. Dobrze?

O nie, tylko nie to! Czy wiedzą Państwo, co to takiego ten niewinny alcik? Otóż ci, którzy nie wiedzieli, dali się złapać w szeregi „alcistów”. Alcik – mimo swojej niewinnej nazwy – jest wielką trąbą, prawie jak ten róg Wojskiego, może nie cętkowany, ale kręty, a na dodatek nie ma do niego futerału, który mógłby skryć go w swoim przepastnym wnętrzu.

– Tylko nie alcik, ja marzę o grze na kornecie.

Kornet to taka trąbka, na dodatek, a może co najważniejsze dla szesnastoletniej pańienki – w pudełeczku, dzięki któremu pół ulicy nie wiedziało, co owa pańienka „tacha” ze sobą na próbę.

Tak więc dzięki Majorowi Borkowskiemu zostałam trębaczką. Może nie zrobiłam konkurencji Duke’owi Ellingtonowi, ale czas spędzony na próbach, pod czujnym, ale wcale nie groźnym okiem

Majora, człowieka o gołębim sercu, uważam za najlepszy okres w liceum. A że Major czasem musiał na nas „huknąć”? A co miał robić? W końcu to Dęta Orkiestra!

ZE STAREJ KRONIKI

VI Ogólnokształcąca Szkoła TPD im. Małgorzaty Fornalskiej, mieszcząca się w pięknym gmachu przy ul. Wileńskiej 22 „zrodziła się” ze skromnej Szkoły Podstawowej nr 6...

* * *

...Dnia 25 września 1949 r. Łódź przeżywała jeden z najpiękniejszych swych dni.

W murach miasta odbyła się doniosła uroczystość, którą zaszczytili swą obecnością: premier Cyrankiewicz oraz dwaj ministrowie: Administracji Publicznej – Wolski i Oświaty – Skrzyszewski. Dostojni goście przybyli na otwarcie VI Szkoły TPD na Karolewie. Teren, na którym stała przepiękna szkoła przy ul. Bratysławskiej – to jakby wycinek nowego, innego miasta. Nic tu nie przypomina zaniedbanego, przedwojennego Karolewa, gdzie brak było miejsca do nauki dla dzieci robotników. Jak triumf dobrego nad złem – wznosi się jaśniejący bielą gmach szkoły im. Małgorzaty Fornalskiej, niestrudzonej bojowniczką o lepsze jutro Polski.

Przepiękne kwietniki, zieleńce, betonowe nawierzchnie tworzą harmonijną całość z rozległym budynkiem. Niezliczone szeregi młodzieży szkolnej z pocztami chorągwanymi ustawiły się – niczym straż honorowa nowego przybytku wiedzy w oczekiwaniu przybycia dostojnych gości. Przy dźwiękach hymnu narodowego wchodzi premier, prowadząc pod rękę matkę patronki szkoły – Marię Fornalską, w otoczeniu władz miejskich, przedstawicieli organizacji politycznych i społecznych. Premiera wita kwiatami gromadka dzieci. 10-letnia Zosia Makarow zapewnia, że „w szkole jest pięknie, miło – gdyśmy do niej przyszli – serduszko zabiło...”

Ostatni wpis w najstarszym tomie szkolnej kroniki jest relacją ZMP-owskiego marszu patrolowego dla uczczenia 13-tej rocznicy bitwy pod Lenino i święta Ludowego Wojska Polskiego. Uczestniczyło w nim 160 uczniów i uczennic z klas IX, X i XI – a więc 96 proc. ogółu uprawnionej do marszów młodzieży. Zwyciężył wówczas patrol kl. IX w składzie: Pomykalski, Jaroszczak, Jankowski, Górski, Woźny zdobywając 358 punktów. Najlepszy patrol wśród dziewcząt

w składzie: Grzybowska, Gregorek, Nowak, Zommer i Naremska uzyskał 306 punktów...

Najświeższa natomiast edycja chronologicznego zapisu wydarzeń z życia XXVI LO nosi nazwę Złotej Księgi i założona została z okazji nadania szkole – uchwałą Rady Miasta z 4 grudnia 1996 r. na wniosek Rady Pedagogicznej, uczniów i rodziców – imienia Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

Obok prezentacji sylwetek nauczycieli w składzie dyrekcji i Rady Pedagogicznej – z jej kolejnych kart można się dowiedzieć, że • od 1982 roku placówka ta jest członkiem-założycielem Towarzystwa Szkół Twórczych, • od 1988 roku – członkiem Klubu Szkół Przodujących, • od 1992 roku wchodzi w skład Łódzkiego Stowarzyszenia Pomocy Szkole i współpracuje z Fundacją im. Stefana Batorego oraz łódzkimi uczelniami – Wojskową Akademią Medyczną, Politechniką Łódzką, Państwową Wyższą Szkołą Sztuk Plastycznych w Łodzi, Uniwersytetem Łódzkim, a także Biblioteką Brytyjską w Łodzi i w zakresie działań dydaktycznych wspomagana jest przez ambasady Wielkiej Brytanii oraz Francji.

Andrzej Kempa

Dorpatczycy w Łodzi

Przybywający do Łodzi rękodzielnicy z Poznańskiego, Śląska, krajów niemieckich i Czech poza znajomością rzemiosła nie posiadali głębszej wiedzy ogólnej ani potrzeby jej rozwoju. Nie znaleźli tu elity intelektualnej, ba, nawet nie widzieli potrzeby jej stworzenia w nowym dla siebie miejscu. Wprawdzie jeden z mieszkańców Łodzi, Wincenty Szamowski (1797-?), szlachcic, ukończył Liceum Warszawskie i w 1815 r. zapisał się na Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, ale do Łodzi nie wrócił, zaś w latach 1840-1857 pracował jako komisarz ekonomiczny w Sekcji Technicznej Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu.

Uniwersytet Warszawski był niejako predysponowany do kształcenia nauczycieli, duchownych, lekarzy, tak przecież potrzebnych w nowych osadach rękodzielniczych. Ówczesne władze Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wobec dużego napływu ludności wyznania ewangelicko-augsburskiego widziały potrzebę kształcenia przyszłych pastorów, ale Wydział Teologiczny UW ograniczał się do wykładu teologii katolickiej. Wobec tego ewangelicy, kandydaci do stanu duchownego, zapisywali się zwykle na Wydział Nauk i Sztuk Pięknych UW, by po roku lub dwóch kontynuować studia w berlińskiej Akademii Teologii Ewangelickiej. Studia takie odbyli m.in. Henryk Bando (1800-1865), pierwszy pastor założonego w 1824 r. zboru ewangelicko-augsburskiego w Zgierz, Daniel (Gottlieb) Biederman (1804-1864), w latach 1829-1861 pastor w Pabianicach, i jego brat Wilhelm, w latach 1831-1836 pastor w Zduńskiej Woli, oraz August Rauch (1806-1871), pastor w Aleksandrowie Łódzkim w latach 1834-1871.

W Łodzi pierwszym pastorem nowo utworzonej parafii ewangelicko-augsburskiej św. Trójcy został Fryderyk Gottlob Metzner (1797-1852), absolwent uniwersytetu w Lipsku. Ordynowany

9 XII 1827 r. w Warszawie, przybył do Łodzi w roku następnym i pełnił obowiązki duszpasterskie do śmierci w dniu 5 IX 1852 r. spowodowanej przez cholere. Uważany jest za zdecydowanego przeciwnika powstania listopadowego, a dowodem na to są jego słowa wypowiedziane podczas nabożeństwa w dniu 19 XII 1830 r.: „Verflucht ist die Hand, die sich gegen Kaiser aufhebt!” (Przeklęta niech będzie ręka, która podnosi się przeciw cesarzowi). Tak ostre potępienie polskiego zrywu niepodległościowego nie powinno dziwić w ustach przedstawiciela niemieckiej społeczności miasta korzystającej z protekcyjnej polityki władz Królestwa Polskiego doby przedpowstaniowej. Gdy zmarł 5 XII 1852 r., uświadomiono sobie, że „przy nim mała, nieznana przedtem mieścina, tknięta galwaniczną iskrą przemysłu, rozszerzać się i kwitnąć zaczęła; przy nim zasiane ziarno przemysłowego życia bujnym w lat paśmie zazieleniło się kwiatem, przy nim wyrobiła się cała nowa generacja fabrykantów łódzkich. Toteż życie jego ściśle splecione było z życiem ukochanej Łodzi; on z nią czuł, z nią myślał, a wysoka inteligencja zmarłego świetne dla tego miasta skreśliła w swej myśli koleje.” („Kurier Warszawski” 1852, nr 255, s. 1337).

Z grona wychowanków Uniwersytetu Warszawskiego wywodzili się też dwaj lekarze, z racji pełnionych obowiązków związani z Łodzią. Pierwszym z nich był Dawid (Damazy) Sosnowski (1798–1870), magister medycyny i chirurgii oraz akuszerii (11 I 1826), 15 X 1827 r. mianowany lekarzem Zgierza, 4 IV roku następnego zwolniony na własną prośbę. Ten urodzony w Wieruszowie lub Kępnie lekarz pochodzenia żydowskiego, przyjął chrzest podczas studiów, gdyż ówczesne prawo wzbraniało Żydom sprawowania urzędów publicznych na mocy postanowienia art. 9 Statutu Organicznego. Również inny zgierski lekarz, urodzony w Sochaczewie, Adam Funkenstein (1789–1848), przyjął chrzest w 1833 r., gdyż pozwoliło mu to na dalszą karierę zawodową. Po ukończeniu Wydziału Lekarskiego na Uniwersytecie Warszawskim otrzymał 2 VIII 1820 r. stopień chirurga II rzędu. 1 III 1824 r. został mianowany zastępcą chirurga powiatu zgierskiego (w 1826 r. mieszkał w Strykowie), a od 9 II 1829 r. chirurgiem miasta Zgierza. W marcu 1831 r. pracował jako lekarz asystujący w szpitalu koszar Gwardii Koronnej w Warszawie, podczas powstania listopadowego służył w korpusie Ramorina. W sierpniu 1834 r. złożył egzamin w byłym Komitecie Lekarskim Warszawskim i otrzymał stopień lekarza II klasy i akuszerza. Zmarł w czasie epidemii duru brzuszego.

Rozwiązanie Uniwersytetu Warszawskiego w 1832 r. spowodowało napływ do Łodzi absolwentów innych wyższych uczelni,

a przede wszystkim z uniwersytetu w Dorpacie, założonego 12 XII 1802 r. przez cara Aleksandra I. Uniwersytet w Dorpacie (obecnie Tartu w Estonii) uznawany był za jeden z najlepszych w Cesarstwie Rosyjskim, a jego absolwenci darzeni uznaniem środowiska, w którym się znaleźli. Niemal wszyscy wychowankowie tamtejszego Wydziału Teologicznego znajdowali pracę w parafiach i szkolnictwie ewangelickim całego imperium carskiego.

Duchowni

Po śmierci pastora Metznera parafię ewangelicką w Łodzi objął w 1853 r. Karol Gustaw Manitius (28 IX 1823 Płock – 14 V 1904 Warszawa), syn kupca Karola Ferdynanda i Wilhelminy z Lesserów. W latach 1843–1846 studiował tzw. kameralistykę w Dorpacie, pełnił służbę duszpasterską w Kaliszu, Kleszczowie i Przasnyszu. Po przybyciu do Łodzi rozwinął tu działalność duszpasterską i charytatywną. Wprowadził obok dotychczasowych niemieckojęzycznych również nabożeństwa w języku polskim. W przeciwieństwie do swego poprzednika sprzyjał polskim tendencjom patriotycznym. 13 III 1861 r. odprawił w łódzkim kościele ewangelickim nabożeństwo za dusze pięciu poległych podczas manifestacji w Warszawie, 10 X tegoż roku uczestniczył w pogrzebie arcybiskupa metropolity warszawskiego Antoniego Fijałkowskiego. Konfidenti policji carskiej dostrzegli, że pastor Manitius w pełni świadomie pomijał odmawianie w dniach galowych modlitw za cara, zaś w czasie powstania styczniowego nie tylko płacił podatek narodowy, ale sam brał udział w zbieraniu tego podatku od innych. Po upadku powstania władze rosyjskie stwierdziły, iż pastor sprzeciwia się upowszechnianiu lansowanego przez Rosjan poglądu utożsamiającego wyznanie ewangelickie z narodowością niemiecką. Nic więc dziwnego, że wskutek nacisków naczelnika wojennego m. Łodzi Aleksandra von Broemse na pastor Manitius został przeniesiony w 1865 r. do Łomży, skąd po dwóch latach warszawscy parafianie powołali go na stanowisko drugiego, a wkrótce pierwszego proboszcza tamtejszej parafii. Od 1878 r. ks. Manitius piastował urząd superintendenta diecezji warszawskiej, zaś od 1895 r. do śmierci godność generalnego superintendenta kościoła ewangelicko-augsburskiego w Królestwie Polskim.

W czasie kierowania przez ks. Manitiusa parafią łódzką wspomagali go na stanowiskach wikarych inni absolwenci Dorpatu: Ferdynand Haefke (1854–1855), Władysław Multanowski (1858), Adolf Rondthaler (1858–1859), Ottomar Gerth (1859), Karol Ziegler

(1860), Gustaw Adolf Biedermann (1862–1863), Ernest Wilhelm Bursche (1863–1866), późniejszy superintendent diecezji płockiej, i Henryk Zander (1863–1865). Oprócz wypełniania obowiązków duszpasterskich duchowni ci nauczali religii w szkołach łódzkich.

Po przeniesieniu ks. Manitiusa do Łomży parafią św. Trójcy administrował w latach 1865–1867 pastor Alfred Modl (5 II 1821 – 9 III 1867), który w latach 1842–1844 studiował filologię i teologię w Dorpacie, był wikarym w Kaliszu i w latach 1845–1865 proboszczem w Dąbiu. Urodzeni w Dąbiu synowie ks. Modla: Hugo, Paweł i Ryszard ukończyli Niemieckie Gimnazjum Realne w Łodzi. Od roku 1865 do 1867 drugim proboszczem i po śmierci Modla krótkotrwałym zarządcą parafii był Karol Juliusz Pastenaci (1838–1893). Pod koniec 1867 lub na początku 1868 r. proboszczem parafii św. Trójcy został niezwykle zasłużony dla Łodzi pastor Klemens Bertold Rondthaler. Urodzony 23 XI 1839 r. w Brzezinach był synem Augusta i Christiany Katarzyny Ruppnich. Po ukończeniu szkoły elementarnej w Łowiczu i gimnazjum rządowego w Piotrkowie rozpoczął w 1860 r. studia na wydziale teologicznym uniwersytetu w Dorpacie, podobnie jak jego bracia: Adolf i Teofil – później ceniony lekarz w Piotrkowie. Ordynowany w Warszawie 8 IV 1865 r. rozpoczął pracę duszpasterską jako wikary w Kaliszu (1865–1866) i Płocku (1866–1867). Przeniesiony do Łodzi został pastorem kościoła św. Trójcy oraz od 1880 r. nauczycielem religii w łódzkiej Wyższej Szkole Rzemieślniczej. Przyczynił się do budowy na miejscu dawnego zboru ewangelicko-augsburskiego nowego kościoła św. Trójcy, zbudowanego w stylu neorenesansowym w latach 1889–1891 według projektu Otto Gehliga, oraz kościoła św. Jana, wzniesionego w latach 1880–1884 według projektu Ludwika Schreibera przez łódzką fabrykę budowlaną Roberta Nestlera, pod nadzorem Hilarego Majewskiego. Świątynia została poświęcona 8 X 1884 r. Był też pastor Rondthaler współzałożycielem i wieloletnim wiceprezesem Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności, a także inicjatorem założenia domu opieki dla sierot ewangelickich, zwanego „Weissenhausen”. Z powodu ciężkiej choroby został w kwietniu 1898 r. zwolniony z pełnienia obowiązków duszpasterskich. Zmarł w Łodzi w 12 VI 1900 r.

W latach osiemdziesiątych XIX w. wikarymi kościoła św. Trójcy byli trzej absolwenci teologii uniwersytetu w Dorpacie: Emil August Kliem (1880–1882), Oskar Kleindienst (1888–1889) i Antoni Rutkowski (1889–1891). W 1887 r. Wikarym, a następnie pastorem kościoła św. Jana został Rudolf Schmidt, świeżo upieczony absolwent Dorpatu, zaś w 1895 r. obowiązki diakona, a następnie

(1899) drugiego pastora kościoła św. Jana przyjął Zygmunt Manitius, urodzony 2 V 1852 r. w Przasnyszu, syn Karola Gustawa, pastora, i Joanny Ludwiki ze Spiessów. W latach 1870–1875 studiował teologię w Dorpacie, po czym został mianowany wikariuszem parafii św. Trójcy w Warszawie, zaś w latach 1877–1895 pełnił obowiązki pastora zboru w Konstancyńowie. W 1910 r., wskutek choroby, ustąpił z zajmowanego urzędu. Zmarł 27 II 1911 r. w Łodzi. Jego syn Gustaw, urodzony w 1880 r. w Konstancyńowie, po ukończeniu studiów w Dorpacie został także pastorem i pełnił służbę duszpasterską jako diakon (1895) i drugi pastor (1899) parafii ewangelickiej św. Jana w Łodzi. Był też referentem misyjnym gmin ewangelickich. Syn Zygmunta Gustaw, student teologii w Dorpacie w latach 1901–1906, również był duchownym ewangelickim, w latach 1907–1909 wikariuszem w Łodzi, potem w Lipnie, Ossówce i Zduńskiej Woli, gdzie w latach 1911–1924 był proboszczem. Przeniesiony w 1924 r. do Poznania został proboszczem polskiej parafii ewangelickiej i nauczycielem religii, a zarazem aktywnym działaczem Polskiego Związku Zachodniego, założycielem polskich parafii ewangelickich w Poznańskim i na Pomorzu. Aresztowany przez gestapo w październiku 1939 r. zaginął 30 I 1940 r. bez wieści wywołany z celi przez pijanych gestapowców.

2 X 1898 r. został wybrany na pierwszego pastora parafii św. Trójcy Rudolf Gustaw Gundlach, pełniący swój urząd przez 24 lata. Urodził się 21 VI 1850 r. w Paproci Dużej w Łomżyńskim jako syn Jana, nauczyciela szkół elementarnych, i Rozyny z Kochów. Uczęszczał do pięcioklasowej szkoły powiatowej w Łomży, a potem do VI gimnazjum rządowego w Warszawie, które ukończył ze złotym medalem. Gdy przeniesiony z Łodzi Gustaw K. Manitius zastąpił w Łomży tamtejszego pastora Adama Haberkanta, w jego domu Gundlach znalazł życzliwe przyjęcie, a w przyszłości dożgonną towarzyszkę życia. W latach 1870–1875 studiował teologię w Dorpacie, potwierdzając tam swój patriotyzm przynależnością do studenckiej korporacji „Polonia”. Od 18 IV 1875 r. pełnił obowiązki diakona w Warszawie. W lipcu 1876 r. został przeniesiony do Chełma na stanowisko administratora tamtejszej parafii ewangelicko-augsburskiej z siedzibą w Kamieniu, gdzie wybudował kościół i plebanię. Tam też poślubił córkę pastora Manitiusa Marię, a po jej przedwczesnej śmierci w 1878 r. – siostrę zmarłej Wandę Paulinę (1857–1938), z którą miał dwóch synów i dwie córki. W latach 1889–1898 pracował w Wiskitkach i Żyrardowie, gdzie zorganizował gminę wyznaniową i wybudował kościół ewangelicki.

W Łodzi oprócz pełnienia obowiązków duszpasterskich brał czynny udział w pracy organizacyjnej, oświatowej i charytatywnej miejscowej społeczności ewangelickiej. W latach 1907–1919 był prezesem Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności, członkiem Towarzystwa Opieki nad Dziećmi, przewodniczącym Stowarzyszenia Niebieskiego Krzyża, działał w łódzkim oddziale Towarzystwa Trzeźwości. W 1914 r. był przewodniczącym Komisji Finansowej przy Centralnym Komitecie Czerwonego Krzyża, a w latach 1914–1915 prezesem zarządu Komitetu Obywatelskiego Niesienia Pomocy Biednym. Po wywiezieniu z Warszawy w głąb Rosji superintendenta generalnego ks. Juliusza Burschego Gundlach kierował Kościołem ewangelicko-augsburskim w Polsce aż do powrotu zwierzchnika. Na synodzie zwołanym w Łodzi pod presją niemieckich władz okupacyjnych w celu uchwalenia nowej ustawy kościelnej o wyraźnych tendencjach germanizacyjnych Gundlach przyczynił się do zerwania obrad, zaś jako członek komisji mającej opracować projekt nowej ustawy sprzeciwił się narzuceniu niemieckiego charakteru kościołowi ewangelicko-augsburskiemu w Polsce. Jego synowa Julia Henryka z domu Nietz, żona Ludwika, zmarła 26 XII 1935 r., była członkinią POW, odznaczoną Krzyżem Niepodległości. W swojej działalności społecznej pastor Gundlach dążył do współpracy między Polakami i Niemcami bez różnicy wyznania, łagodził konflikty religijne i narodowościowe. W czasie wydarzeń czerwcowych 1905 r. stanął na czele zorganizowanego przez siebie Ruchu Pomocy Robotnikom, a później, w czasie lokautu, zbierał dla pozbawionych pracy żywność i pieniądze, zabiegając u fabrykantów o złagodzenie represji. Zmarł nagle 11 X 1922 r. Gdy Niemcy ponownie zajęli Łódź we wrześniu 1939 r. jego dwaj synowie dr Ludwik (1882–1941) oraz inż. Stanisław (1883–1950) zostali aresztowani przez gestapo i osadzeni w więzieniu na Radogoszczu pod zarzutem „zdrady narodu niemieckiego”.

Równocześnie z Gundlachem na stanowisko proboszcza parafii św. Trójcy został powołany Paweł Hadrian, urodzony 10 VI 1868 r. w Pabianicach, syn nauczyciela i kantora Henryka i Emilii z Jankowskich. Po ukończeniu szkoły elementarnej w Pabianicach uczęszczał do VI Gimnazjum w Warszawie, które ukończył w 1887 r., po czym podjął studia teologiczne w Dorpacie. Wyświęcony 29 V 1892 r. na księdza ewangelickiego, został początkowo wikarym, a następnie pastorem w Brzezinach. 21 VIII 1898 r. został wybrany na drugiego proboszcza parafii św. Trójcy w Łodzi. W latach 1898–1915 i 1918–1922 redagował pismo kościelne „Unsere Kirche”

– tygodnik dla ewangelicko-luterańskiego kościoła warszawskiego okręgu konsystorskiego. Na tzw. „synodzie łódzkim”, zwołanym przez niemieckiego generała-gubernatora von Beselera w październiku 1917 r., należał wraz z pastorem Gundlachem do opozycyjnej grupy polskiej, która zerwała obrady synodu, nie dopuszczając do uchwalenia narzuconej przez okupanta ustawy kościelnej. W swojej działalności obywatelskiej, podobnie jak jego przełożony Gundlach, przeciwstawiał się tendencjom germanizacyjnym łódzkiej społeczności ewangelickiej. Podczas synodu konstytucyjnego Kościoła ewangelicko-augsburskiego w RP w latach 1922–1923 opowiadał się za unormowaniem stosunku między Kościołem a państwem. Był żonaty z Natalią z Falzmannów, a następnie z jej siostrą Olgą, z którą miał syna Pawła i trzy córki. Syn Paweł Henryk, lekarz, zginął w 1920 r. walcząc jako ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej. Ks. Paweł Hadrian zmarł w Łodzi 13 I 1924 r.

11 XII 1898 r. na stanowisko wikariusza parafii św. Jana w Łodzi został ordynowany Juliusz Fryderyk Dietrich, syn Wilhelma Alberta i Luizy Natalii z domu Müller. W latach 1894–1898 studiował teologię w Dorpacie. W 1900 r. został diakonem, w 1911 drugim, a w 1928 pierwszym pastorem parafii św. Jana i równocześnie superintendentem ewangelicko-augsburskiej diecezji piotrkowskiej, zaś w latach 1937–1939 komisarycznym seniorem diecezji łódzkiej. Aresztowany w 1939 r. przez gestapo, po wojnie zamieszkał w Turynii i tam zmarł 26 VI 1963 r.

Krótko obowiązki wikarych w kościele św. Trójcy pełnili: w latach 1909–1912 Jan Gustaw Friedenberga (1882–1962) i w 1913 Otton Krenz (1890–1962), zaś w kościele św. Jana: w latach 1907–1909 Eugeniusz Engel (1879–1914) i w r. 1912 Aleksander Karol Falzmann (1887–1940). Ten ostatni, jako członek warszawskiego konsystorza, był bliskim współpracownikiem biskupa Juliusza Burschego. Aresztowany przez gestapo pod koniec września 1939 r. został przewieziony do więzienia przy ul. Sterlinga w Łodzi, a stąd do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie, poddany torturom, zmarł z wycieńczenia 4 V 1940 r. Wszyscy czterej duchowni w różnych latach studiowali na wydziale teologicznym uniwersytetu w Dorpacie.

W Łodzi spędził ostatnie lata swego życia Karol Józef Jonscher (1809–1887), ojciec Karola, wybitnego lekarza i organizatora szpitalnictwa łódzkiego, uprzednio (1838–1884) pastor w Lublinie. Po przejściu na emeryturę w 1884 r. zamieszkał wraz z synem w Łodzi i tu zmarł 6 I 1887 r.

Nauczyciele

Część absolwentów wydziału teologicznego uniwersytetu w Dorpacie poświęcała się zawodowi pedagogicznemu, pełniąc obowiązki nauczycieli religii szkół elementarnych lub prefektów w gimnazjach i szkołach realnych. Do bardziej znanych w Łodzi pedagogów należał na przełomie stuleci Edward Heinrich, urodzony 6 III (22 II) 1841 r. w Warszawie, syn Teodora (1790–1869), lekarza i farmaceuty, i Marii z Szulców. W 1860 r. przybył do Dorpatu, by studiować tam teologię i ekonomię polityczną. Podczas studiów był jednym z czynnych działaczy tamtejszej korporacji studenckiej „Polonia”, łączącej studentów Polaków ze wszystkich ziem dawnej Polski. Wieloletni pobyt w Dorpacie (ostatnie egzaminy złożył dopiero w 1884 r.) spowodował, że „był moralnym przywódcą i wychowawcą paru pokoleń dorpatczyków, których godził i łączył, łagodząc spory koleżeńskie i będąc często wybieranym na superarbitra sądów honorowych [...] Wielką też jego zasługą było polszczenie naszych młodych teologów dorpackich, którzy często pochodzili z rodzin na połę niemieckich. Heinrich, będąc szczerym Polakiem, namawiał studentów teologów z Polski, aby wstępowali do konwentu polskiego w Dorpacie, szerzył wśród nich ducha polskiego i dlatego może po części kościół ewangelicki u nas oparł się skutecznie germanizacji za czasów okupacji niemieckiej” (Marian Bończa Kunicki). W 1861 r. dla uczczenia pamięci pięciu poległych studentów Polacy w Dorpacie, na wniosek Heinricha, podjęli próbę zorganizowania manifestacji patriotycznej w tamtejszym kościele katolickim, przywdziali stroje narodowe i wysłali delegację do Warszawy z prośbą o zorganizowanie przy Szkole Głównej wydziału teologicznego, co spotkało się ze sprzeciwem władz carskich.

Po otwarciu we wrześniu 1898 r. z inicjatywy Juliusza Kunitzera, Markusa Silbersteina i Władysława Wścieklicy Szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców m. Łodzi Heinrich został zatrudniony na stanowisku nauczyciela religii wyznania ewangelickiego. Po latach napisano o tym skromnym pedagogu: „Jeżeli kiedykolwiek historyk, piszący monografię Łodzi, będzie zastanawiał się nad drogami, którymi Łódź szła do polskości, stając się miastem coraz więcej polskim z ducha – to nie pominie, lecz głęboko i wszechstronnie zbada, oceni i odtworzy cichą a doniosłą pracę prof. Edwarda Heinricha [...] Prof. Heinrich dziwnie głęboki i silny wpływ wywierał na swych uczniów, przepajał ich swym gorącym patriotyzmem i umiłowaniem kultury polskiej, urabiał młode dusze najszlachetniej pojętą tendencją i oddawał społeczeństwu jako

zdecydowanych i szczerych rzeczników polskości” („Kurier Łódzki” 1920 nr 76). Dla uczczenia 80. rocznicy urodzin Heinricha zostało ufundowane stypendium jego imienia dla niezamożnych uczniów szkoły. Po przejściu na emeryturę pisał pamiętnik *Luźne kartki ze wspomnień uniwersyteckich, spisane przez starego Dorpatczyka* (Warszawa 1917). Podczas pobytu w Łodzi, a następnie w Warszawie, skupiał wokół siebie absolwentów różnych wydziałów uniwersytetu w Dorpacie, zaś po zalegalizowaniu 7 I 1907 r. przez władze rosyjskie jawnego stowarzyszenia byłych wychowanków uniwersytetu w Dorpacie Heinrich został założycielem Towarzystwa Filistrów Dorpackich w Łodzi i w Warszawie. Zmarł 26 I 1922 r. w Warszawie i został pochowany na tamtejszym cmentarzu ewangelicko-augsburskim. W pośmiertnym nekrologu wspomniano, że „zmarły był człowiekiem o wysokich zaletach charakteru i umysłu. Dobrocią serca zaskarbił sobie wielkie uznanie i miłość kolegów i uczniów” („Kurier Łódzki” 1922 nr 28).

Podobnym uznaniem darzyli dawni uczniowie prefekta łódzkich szkół średnich Hermana Stillera, urodzonego 25 VII 1843 r. w Ozorkowie, syna Edwarda, pastora, i Karoliny z domu Anders. Stiller zmarł 14 V 1930 r. i spoczywa na starym cmentarzu ewangelickim w Łodzi.

Absolwentem teologii w Dorpacie był też August Gerhardt, urodzony we wsi Kapsodzie w powiecie wołkowyskim, syn Augusta i Elżbiety z domu Wiemer. Po ukończeniu gimnazjum w Mariampolu studiował w Dorpacie w latach 1894–1898. Ordynowany 21 V 1899 r. został wikarym w parafii św. Trójcy, a następnie od VIII 1911 do 1922 r. nauczycielem religii w Gimnazjum Niemieckim Męskim Niemieckiego Stowarzyszenia Realno-Gimnazjalnego (Das Lodzer Deutsche Gymnasium). W 1919 r. został członkiem Rady Miejskiej m. Łodzi z listy Niemieckiej Partii Ludowej. Zmarł 3 IX 1947 r. w Riehen-Basel.

Jednym z nauczycieli przeniesionej 19 VIII 1845 r. z Warszawy do Łodzi Szkoły Powiatowej Niemiecko-Rosyjskiej był absolwent wydziału filologicznego uniwersytetu dorpackiego Hieronim Dzie-„szuk (ur. 19 XI 1813), późniejszy sekretarz Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Nauczycielami byli też m.in. dorpatczyk Karol Grüner, urodzony w Goldingen w 1869 r., od 1910 r. nauczyciel łaciny i języka niemieckiego w łódzkim Gimnazjum Realnym, gdzie kolegował z Karolem Pfaffem, urodzonym 20 VIII 1864 r. w Parnawie, absolwentem wydziału fizyczno-chemicznego w Dorpacie. W gimnazjum przez kilkanaście lat wykładał algebrę, trygonometrię i fizykę.

W latach 1864–1869 zwierzchnikiem Łódzkiej Dyrekcji Naukowej został, mianowany na to stanowisko 30 VIII 1864 r., Inflantczyk Karol Ernest von Berg, urodzony 11 XI 1824 r., studiujący medycynę i mineralogię na uniwersytecie w Dorpacie w latach 1842–1848. Podczas swego pobytu w Łodzi rozważał sprawę powołania w tym mieście Instytutu Politechnicznego, pozyskując dla tego pomysłu dyrektora głównego prezydującego w Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego Królestwa Polskiego Fiodora Wittego. W projektowanym Instytucie miały się znaleźć trzy wydziały: Inżynierii Cywilnej, Mechaniczno-Technologiczny i Inżynierii Górniczej. Do otwarcia Instytutu nie doszło z powodu zmiany polityki rosyjskiej wobec Królestwa Polskiego. W lipcu 1866 r. zostały wstrzymane prace związane z otwarciem uczelni. Równocześnie z inicjatywy Berga otwarto niemieckie gimnazjum realne, które przyjęło w pierwszym roku swego istnienia 279 uczniów. Nauczycielem i inspektorem tejże szkoły został Fryderyk Boeckmann (27 I 1818 – 21 VI 1885 w Łodzi), dorpatczyk, w latach 1871–1883 profesor farmacji Uniwersytetu Cesarskiego w Warszawie. W 1869 r. w gmachu gimnazjum otwarto Łódzką Wyższą Szkołę Rzemieślniczą, po czym Berg został przeniesiony na stanowisko kuratora do Kalisza. Po przejściu w stan spoczynku zamieszkał początkowo w Warszawie, a następnie w Rydze, gdzie zmarł 26 XI 1888 r.

Lekarze i farmaceuci

Najliczniejszą po duchownych wyznania ewangelicko-augsburskiego grupę zawodową wykształconą na uniwersytecie w Dorpacie stanowili lekarze. Pierwszym z nich, który podjął praktykę w Łodzi, był Jan Juliusz Lohrer, urodzony 23 XI 1832 r. w Brzezinach. Po ukończeniu gimnazjum w Piotrkowie w 1857 r. studiował medycynę w Dorpacie, aktywnie uczestnicząc w korporacji „Polonia”. W Łodzi zamieszkał na stałe w 1862 r., tuż po odbyciu studiów. Był lekarzem wolno praktykującym, od 1872 r. lekarzem miejskim, przez 30 lat pełnił obowiązki lekarza szpitala miejskiego św. Aleksandra, był też naczelnym lekarzem w zakładach K. Scheiblera oraz ordynatorem szpitala św. Anny. Dzięki jego inicjatywie powstały wielospecjalistyczne przychodnie lekarskie przy ul. Łąkowej 38 i Łągiwnickiej 28. Wchodził w skład komitetu budowy szpitala dla nerwowo i psychicznie chorych w Kochanówce. W latach 1885–1898 był prezesem Towarzystwa Lekarskiego Łódzkiego. Zmarł 19 V 1912 r., spoczywa na starym cmentarzu ewangelicko-

-augsburskim w Łodzi. Jego starszy syn Juliusz Gustaw, urodzony 26 (14) IV 1869 r., był również lekarzem i, podobnie jak ojciec, studiował medycynę w Dorpacie, lecz zmarł młodo, popełniając samobójstwo spowodowane melancholią na tle zapalenia nerwu trójdzielnego.

W Dorpacie studiował na wydziale lekarskim w latach 1869–1877 Władysław Messing, ur. 6 X 1849 r., od tegoż roku praktykujący w Łodzi w domu Fiszerów przy ul. Piotrkowskiej 54, oraz Aleksander Wildauer, urodzony 17 VIII 1848 r. w Kurlandii, studiujący tamże w latach 1872–1881, lekarz w Rewalu i Mitawie, od początku lat dziewięćdziesiątych w Łodzi jako specjalista chorób wewnętrznych i dziecięcych. Gabinet dentystyczny przy ul. Piotrkowskiej 127 założył wychowanek Dorpatu (1884–1888) Stanisław Dąbrowski, urodzony 9 IV 1861 r. w Lublinie.

Innym wybitnym łódzkim lekarzem, który swe wykształcenie zawdzięczał studiom na wydziale lekarskim uniwersytetu w Dorpacie (1878–1885), był Alfred Benjamin Krusche, urodzony 1 (12) VII 1858 r. w Warszawie, naczelny lekarz i chirurg szpitala ewangelickiego przy ul. Północnej, od 1891 r. ordynator szpitala miejskiego św. Aleksandra, pod koniec życia pracownik lecznicy „Unitas”, przyjmujący pacjentów w gabinecie prywatnym przy ul. Piotrkowskiej 165. W latach 1910–1916 był prezesem Towarzystwa Lekarskiego Łódzkiego. Przyczynił się do zorganizowania pierwszego w Łodzi ambulatorium Czerwonego Krzyża i Towarzystwa Pogotowia Ratunkowego, któremu przez wiele lat przewodniczył. Zmarł 24 IX 1919 r. Został pochowany na starym cmentarzu ewangelickim w Łodzi. Obok niego spoczywa żona Maria z domu Anstadt (1870–1905), córka przemysłowca Ludwika Anstadta.

W ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia w Dorpacie chętnie podejmowali studia medyczne Żydzi z Królestwa Polskiego, przechodząc z czasem na protestantyzm, podobnie jak wcześniej absolwenci wydziału lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

W 1892 r. zamieszkał w Łodzi na stałe zasłużony dla społeczności miasta lekarz-ginekolog i społecznik Mieczysław (Mojżesz) Kaufman. Urodzony 9 lub 14 X 1864 r. w Krośniewicach, po ukończeniu gimnazjum w Warszawie podjął studia medyczne w Dorpacie w roku 1885. Uzyskawszy dyplom lekarza, odbył praktykę w klinikach ginekologicznych w Dreźnie i Wiedniu, po czym aż do śmierci pracował w swoim zawodzie. W 1901 r. doktoryzował się w Dorpacie. Był zdecydowanym zwolennikiem szerzenia oświaty wśród dorosłych i walki z analfabetyzmem. Pisywał w „Prawdzie”

Aleksandra Świętochowskiego (*Dziedziczność i teoria doboru, Homo sapiens ferus, Kantyzm i przyrodoznawstwo*). Z chwilą założenia w Łodzi Towarzystwa Krzewienia Oświaty (1906) został jego prezesem. Przyczynił się też do utworzenia w Łodzi Muzeum Nauki i Sztuki (1912), zaś podczas I wojny światowej zabiegał o powołanie w mieście biblioteki publicznej na bazie zbiorów TKO, wchodził też w skład komitetu organizacyjnego Towarzystwa Biblioteki Publicznej. Był założycielem stowarzyszenia „Lokator”, mającego na celu m.in. obronę robotników przed eksmisją z mieszkań. Już w Dorpacie zetknął się z socjalizmem naukowym, potem sympatyzował z Socjaldemokracją Królestwa Polskiego i Litwy. Jego żona Stefania z Rappaportów była czynną działaczką SDKPiL. Kaufman zmarł na zawał serca 21 XI 1916 r.

Wśród lekarzy pochodzenia żydowskiego legitymujących się dyplomem ukończenia studiów medycznych w Dorpacie byli m.in.: lekarz chorób kobiecych Eustachy Sack, urodzony 20 XI 1860 r. w Kownie (?) (studia 1881–1887), od 1888 r. lekarz w Łodzi, około 1900 r. ordynator Szpitala im. Leonii i Izraela Poznańskich, oraz gastrolog i onkolog Józef Maybaum, urodzony (3) 15 X 1870 r., syn Michała, przemysłowca, i Anieli (Salomei) z Brodowskich. Po ukończeniu studiów w 1893 r. osiadł w Łodzi. Nie zaprzestając praktyki prywatnej, pracował w tymże szpitalu dla starozakonnych, dochodząc stopniowo do stanowiska ordynatora (około 1912 r.). W 1899 r. poślubił Stefanię z domu Grossman, po czym oboje dodali do nazwiska człon Marzyński. W 1904 r. Maybaum wspólnie z Józefem Brudzińskim i Stanisławem Serkowskim założyli Towarzystwo Opieki nad Dzieckiem „Kropla Mleka” jako sekcję Łódzkiego Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego. Celem Towarzystwa była opieka higieniczna i lekarska nad niemowlętami z ubogich rodzin oraz dostarczanie niemowlętom sprawdzonego chemiczno-bakteriologicznie mleka. W latach 1916–1918 Towarzystwo pośredniczyło w rozdawnictwie mleka skondensowanego z fundacji Rockefellera, zaś organizacyjną stroną przedsięwzięcia zajmował się powołany 20 XI 1917 r. przy Magistracie m. Łodzi Urząd Opieki nad Dzieckiem. Kierownictwo nad pracami Towarzystwa sprawowała Stefania Maybaum-Marzyńska. W 1926 r. (28 I) Maybaum zorganizował przy Wydziale Zdrowotności Publicznej pierwszą w Polsce Sekcję do Walki z Rakiem i został jej kierownikiem. 28 IV 1927 r. dzięki poparciu tegoż Wydziału powstało Łódzkie Towarzystwo Zwalczenia Raka, które utworzyło przy ul. Piotrkowskiej 175 Instytut Leczenia Radem. Kierownictwo Instytutu powierzono Maybaumowi. Józef Maybaum-Marzyński zmarł w Łodzi 31 I 1946 r.

Lekarz dermatolog Zygmunt Golc, urodzony w Brzezinach 7 VIII (16 VII) 1867 r., syn Rudolfa, wieloletniego lekarza powiatowego, ukończył gimnazjum w Piotrkowie, w latach 1886–1892 studiował medycynę w Dorpacie, tam też się doktoryzował, odbył praktykę w klinikach uniwersyteckich w Wiedniu i Wrocławiu, po zamieszkaniu w Łodzi założył wraz z doktorami medycyny Ludwikiem Falkiem i Stanisławem Jelnickim wzorową lecznicę chorób skóry, dróg moczowych i wenerycznych przy ul. Wólczańskiej 36. Oprócz rutynowej działalności leczniczej prowadzono tam „badanie mamek i służby na syfilis, z wydaniem odpowiednich świadectw”. Podczas I wojny światowej służył jako lekarz wojskowy w armii rosyjskiej. Był członkiem komitetu budowy szpitala dla psychicznie chorych „Kochanówka”, członkiem Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczyńności. Jego brat Leon (1861–1933), inżynier elektryk, był dyrektorem Elektrowni Łódzkiej. Zygmunt Golc zmarł w Łodzi 7 VIII 1926 r. Pozostawił córkę Irenę, zamężną od 9 IX 1926 r. z prof. Janem Lasocińskim.

Wspomniany już Ludwik Falk, urodzony 18 XI 1876 r. w Lipawie (Łotwa), studiował na uniwersytetach w Dorpacie i Berlinie, gdzie uzyskał doktorat medycyny. Przez pewien czas był asystentem w klinice słynnego dermatologa i wenerologa prof. Alberta Neissera w Berlinie. W 1900 r. otworzył praktykę lekarską w Łodzi. Powołany do wojska brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej (1904–1905). Po demobilizacji zamieszkał w Łodzi. W łódzkim getcie był członkiem drugiej Rady, ukonstytuowanej w lutym 1940 r. Data i miejsce śmierci nieznane.

Krótkotrwałe związki z uniwersytetem w Dorpacie łączyły innego łódzkiego lekarza Henryka Jana Trenknera. Urodzony w 1872 r. w Warszawie, syn Roberta i Amalii z Meesów, rozpoczął studia na wydziale lekarskim uniwersytetu w Warszawie. Za udział w obchodzie rocznicy powstania kościuszkowskiego został zesłany do guberni permskiej. Wskutek złagodzenia kary uzyskał zgodę władz na kontynuowanie przerwanych studiów w Dorpacie, jednak w grudniu 1895 r. za udział w tajnym stowarzyszeniu „Oświata Ludowa” został ponownie zesłany, tym razem do guberni archangielskiej. Zwolniony w 1900 r. z zesłania wyjechał do Krakowa i tam po trzech latach studiów uzyskał tytuł lekarza, a następnie odbył praktykę pediatriczną w klinikach w Wiedniu i Grazu. Po przybyciu do Łodzi objął w 1904 r. posadę początkowo ordynatora, a następnie lekarza naczelnego szpitala Anny Marii. Tuż po rozpoczęciu I wojny światowej został członkiem Głównego Komitetu Obywatelskiego, potem kierował Wydziałem Zdrowia Magistratu m. Łodzi, był członkiem Rady Miejskiej

z listy Polaków Niepodległościowców, radnym i ławnikiem. W maju 1917 r. Trenkner został powołany na stanowisko naczelnika Wydziału Zdrowia przy magistracie m. Warszawy i odtąd swoją karierę zawodową związał ze stolicą. Zmarł 31 X 1931 r. w Warszawie.

W 1884 r. rozpoczął studia medyczne w Dorpacie Adolf Tochtermann, urodzony 3 VI 1866 r. w Ossówku, syn Henryka Leona (1823–1905), pastora w Płocku i Ossówku. Po zamieszkaniu w Łodzi praktykował jako internista, w latach 1904–1939 był naczelnym lekarzem „Domu Miłosierdzia” – szpitala ewangelickiego przy ul. Północnej 42. W latach 1919–1921 był członkiem Komitetu Opieki nad Uchodźcami Górnośląskimi, później organizował polską parafię ewangelicko-augsburską w Łodzi, oficjalnie zatwierdzoną w 1936 r., był też członkiem komitetu budowy kościoła ewangelicko-reformowanego przy ul. Radwańskiej. Za swoją działalność społeczną i zawodową został odznaczony Krzyżem Orderu Polonia Restituta. Gdy Niemcy zajęli Łódź we wrześniu 1939 r., sędziwy lekarz został aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu na Radogoszczu pod zarzutem „zdrady narodu niemieckiego”. Zmarł 31 I 1950 r. i spoczywa wraz z żoną Jadwigą, córką Gustawa Geyera, w grobowcu rodzinnym Geyerów na starym cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Łodzi.

Przez kilka lat związany był z Łodzią wychowanek uniwersytetów w Dorpacie i Moskwie Polikarp Józef Brudziński (1874–1917), wybitny lekarz, działacz społeczny i narodowy. Po ukończeniu gimnazjum IV w Warszawie rozpoczął studia medyczne w Dorpacie (1891), po czym, po zdaniu pierwszego rygorozum (1894), przeniósł się do Moskwy i tam uzyskał w 1897 r. dyplom lekarza, zaś doktorat medycyny otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1901 r. Zaproszony w 1904 r. przez Karola Jonschera do Łodzi zorganizował szpital im. Anny Marii, obejmując w następnym roku stanowisko naczelnego lekarza. W 1910 r. przeniósł się do Warszawy, gdzie na prośbę Zofii Szlenkierowej podjął się organizacji tworzonego tam właśnie szpitala fundacyjnego im. Karola i Marii. Był współorganizatorem i pierwszym rektorem Uniwersytetu Warszawskiego.

Krótko również przebywał w Łodzi lekarz ftyzjatra, pionier zabiegowego leczenia płuc Olgierd Sokołowski, urodzony 2 XI 1885 r. w Permie. Po ukończeniu gimnazjum w Kazaniu podjął studia na wydziale lekarskim tamtejszego uniwersytetu. W 1905 r. został aresztowany i zesłany do Sołwyczagocka, skąd zbiegł i kontynuował studia na uniwersytecie w Dorpacie, gdzie w 1907 r. uzyskał dyplom lekarza, po czym rozpoczął pracę w szpitalu dla nerwowo

i psychicznie chorych „Kochanówka” pod kierunkiem dra Witolda Chodźki. Gdy zachorował na gruźlicę, leczył się w sanatorium w Rudce pod Warszawą, a następnie na południu Włoch, w Nervi. Do Łodzi już nie wrócił, w 1914 r. podjął pracę w sanatorium Dłuskich w Kościeliskach pod Zakopanem. Od kwietnia 1940 r. mieszkał i pracował w Warszawie. Zginął 5 VIII 1944 r., rozstrzelany przez Niemców w egzekucji ulicznej.

Wiadomo, że farmację w Dorpacie ukończył w 1888 r. Edgar Ludwig, urodzony 12 (24) II 1862 r. w Łodzi, syn miejscowego aptekarza Edwarda i Joanny z domu Noack. Po powrocie do Łodzi przejął aptekę po ojcu.

O Dorpat otarł się jeden z najwybitniejszych farmaceutów łódzkich XIX wieku Maksymilian Leinweber, herbu Korwin. Urodzony 26 XI 1814 r. w Gnieźnie, uczęszczał do szkół w Trzemesznie, pracował w aptekach Klinga w Berlinie, Wilkena w Minden i Hamechera w Kolonii. Przez kilka lat studiował w Berlinie, po czym wrócił do Gniezna, gdzie zarządzał apteką Kuglera. W 1843 r. udał się do Dorpatu, ale po kilku miesiącach przeniósł się do Akademii Medyko-Chirurgicznej w Petersburgu i tam złożył egzaminy uzupełniające. W 1849 r. założył aptekę w Łęczycy, zaś na podstawie zezwolenia władz gubernialnych z 7/19 X 1850 r. kupił aptekę Emila Trotza w Łodzi. Wkrótce został członkiem Rady Szczegółowej szpitala św. Aleksandra, nauczycielem nauk przyrodniczych w niemiecko-rosyjskiej szkole realnej (od 1851), wreszcie członkiem Rady Miejskiej (1861), z ramienia której opiekował się wydziałem szóstym, obejmującym „taksy, miary i wagi, targi, jarmarki, czystość, porządek i bezpieczeństwo miasta”. Z powodu „przeszkód natury politycznej” nie został zatwierdzony na stanowisko przewodniczącego Rady Kasy Oszczędności (1866). Zmarł 3 IX 1885 r. w Łodzi.

W 1910 r. ukończył studia na wydziale farmaceutycznym uniwersytetu w Dorpacie Józef Pogonowski, urodzony 28 II 1874 r. w Łącznej Woli (pow. łukowski). Po przyjeździe do Łodzi był właścicielem apteki homeopatycznej przy ul. Piotrkowskiej 115. Brał udział w organizacjach niepodległościowych, w Narodowym Związku Robotniczym, w „Sokole”, Macierzy Szkolnej, Towarzystwie Opieki nad Unitami. Był jednym z uczestników głośnego zamachu na gen. Kaznakowa. Podczas I wojny światowej był członkiem milicji obywatelskiej. W latach 1919–1923 i 1927–1928 był członkiem Rady Miejskiej, wiceprezydentem m. Łodzi. W 1919 r. został dyrektorem Towarzystwa Kredytowego, w 1935 jego prezesem. W tymże roku kandydował do sejmu z okręgu 15 w Łodzi. Był odznaczony Krzyżem Niepodległości.

Przedstawiciele innych zawodów

W sześćdziesiątych latach XIX w. urzędnikami poczty i telegrafu w Łodzi byli absolwenci Dorpatu: Josef Heinrich von Stryk (24 IV 1805 – 1 IX 1870 w Łodzi) i Eduard Ehrenwerth. Ten ostatni był w Łodzi urzędnikiem telegrafu w latach 1869–1883, a następnie został oddelegowany do Lublina i w 1886 r. do Orła.

Absolwentem uniwersytetu w Dorpacie był Niemiec z Inflant Maks Warrikow (9 II 1859 – 1 IV 1904), studiujący medycynę w latach 1880–1885, później guwerner w dworach ziemiańskich w Rosji, wreszcie od 1886 r. współpracownik gazety „Lodzer Zeitung”. Nieco później (1892) podjął pracę w tejże gazecie Estończyk Aleksy Herman Drewing, urodzony 21 V 1869 r., syn Edwarda i Joanny Alwiny Julianny Mast. Dziesięć lat później (15 IX 1902) wraz ze swym przyjacielem Aleksandrem Milkerem założył dziennik „Handels und Industrieblatt. Neue Lodzer Zeitung”, w 1910 r. przekształcony w „Neue Lodzer Zeitung”. Drewing zmarł 20 V 1924 r. na zawał serca na stacji kolejowej w Inowrocławiu.

Uniwersytet w Dorpacie powoli ulegał tendencjom rusyfikatorskim. Carat dostrzegał wśród studentów niechęć do policyjnego systemu sprawowania władzy a wśród profesury nadmierny liberalizm poglądów. Doprowadziło to do przemianowania 14 I 1893 r. dawnej wszechnicy dorpackiej na uniwersytet w Juriewie, bo i nazwę miasta również zmieniono dla uczczenia kniazia ruskiego Jurija (Jarosława), który około 1090 r. w pobliżu Dorpatu wznosił warowny gród, nadając mu imię Juriew Liwoński, zaś zamieszkujący ten teren Estowie nazwali miejsce Tartolinem, czyli grodem tatarskim, utożsamiając ruskich najęźdźców z groźnymi plemionami tatarskimi, rozpoczynającymi swą ekspansję na zachód. Po odzyskaniu niepodległości władze Estonii przywróciły Dorpatowi-Juriewowi historyczną nazwę Tartu.

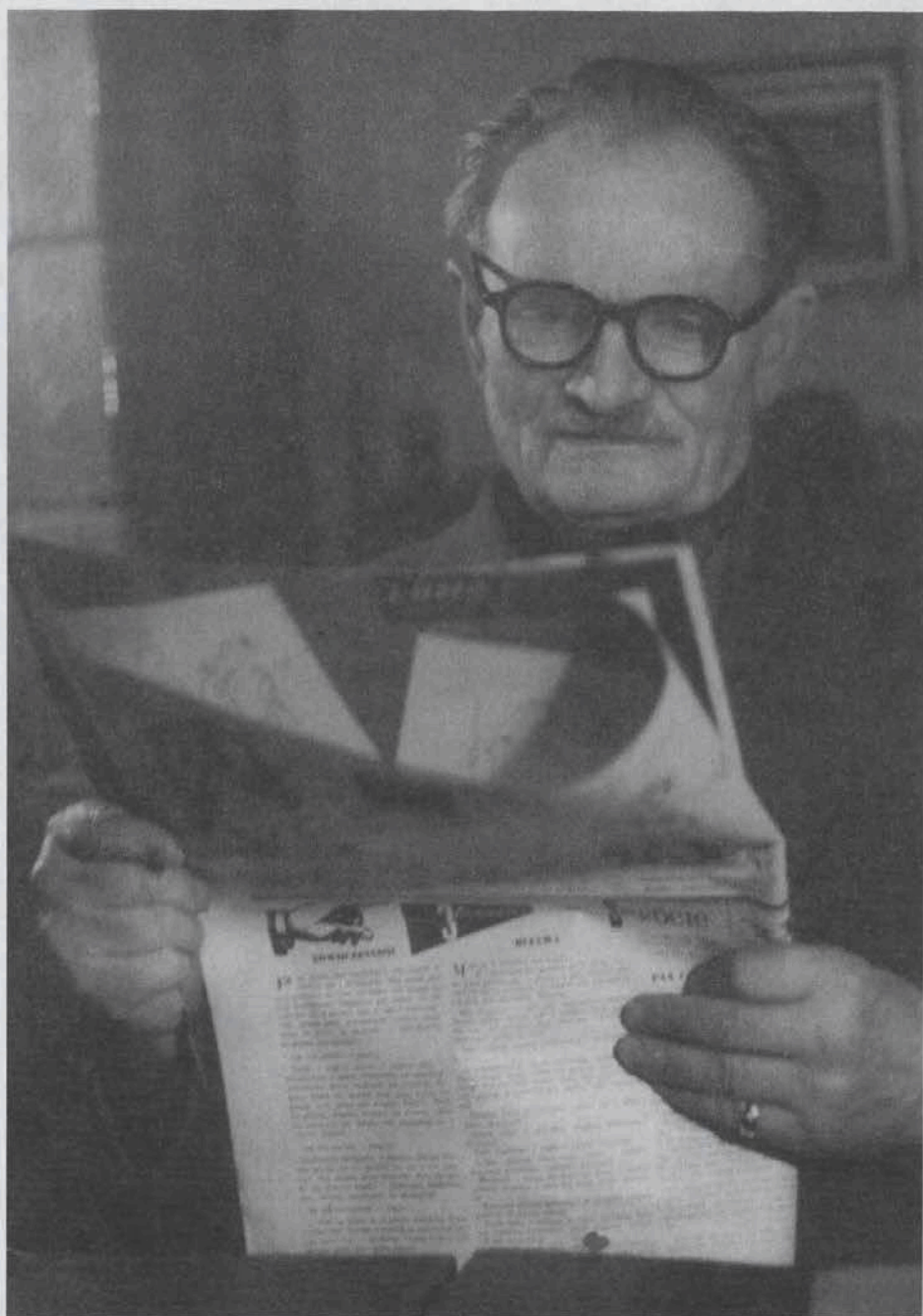
Część studentów Polaków – jak już wcześniej wspomniałem – łączyła się w dobrowolnej korporacji „Polonia” (utworzonej w pierwszym półroczu 1828 r.), której celem była ochrona honoru imienia polskiego i przygotowanie swoich członków do przyszłego życia w społeczeństwie i dobrego wypełniania obowiązków obywatelskich. Członkami „Polonii” w czasie odbywania studiów byli m.in. późniejsi mieszkańcy Łodzi: Józef Brudziński, Zygmunt Golc, Rudolf Gundlach, Edward Heinrich, Oskar Kleindienst, Alfred Krusche, Juliusz Lohrer, Zygmunt Manitius,

Władysław Messing, Rudolf Schmidt, Herman Stiller, Adolf Tochtermann, Władysław Wernitz.

Duchowni ewangeliccy i nauczyciele, lekarze i farmaceuci, przedstawiciele tworzącej się w II połowie XIX w. inteligencji łódzkiej, przedstawiciele różnych wyznań i narodowości, dobrze zapisali się w dziejach miasta, swoim patriotyzmem i umiłowaniem polskości przynosząc zaszczyt uczelni i polskiej społeczności akademickiej Dorpatu. Niektórzy spośród abiturientów uniwersytetu w Dorpacie, mimo że byli z pochodzenia Niemcami, swoje przywiązanie do Polski przypłacili życiem podczas okupacji hitlerowskiej za rzekomą zdradę narodu niemieckiego.

Komentarz bibliograficzny

Podstawowe wiadomości o absolwentach uniwersytetu w Dorpacie przynosi *Album academicum der Kaiserlichen Universität Dorpat*, zestawiony przez Arnolda Hassenblatta i Gustawa Otto (Dorpat 1889) oraz wspomnienia dawnych dorpatczyków: Mariana Bończy Kunickiego *Fragmenty wspomnień z Dorpatu (Odpowiedź na ankietę Konwentu Polonia w Wilnie)* (Lublin 1927), Edwarda Heinricha Luźne kartki ze wspomnień uniwersyteckich spisane przez starego Dorpatczyka (Warszawa 1917), Stanisława Stempowskiego *Pamiętniki 1870–1914* (Wrocław 1953, s. 95-131, rozdział Dorpat). Przeszłość Dorpatu i tamtejszej wszechnicy przedstawił Gustaw Manteuffel w książce *Z dziejów Dorpatu i byłego Uniwersytetu Dorpackiego* (Warszawa 1911). Obszerniejsze wiadomości o łódzkich pastorach zawiera znakomity słownik biograficzny Eduarda Kneifela *Die Pastoren der Evangelisch-Augsburgischen Kirche in Polen. Ein biographisches Pfarrerbuch mit einem Anhang* (Eging 1967). Niektóre życiorysy przypomniał Krzysztof Stefański w książce *Stary cmentarz ewangelicko-augsburski w Łodzi* (Łódź 1992). Sporo szczegółów przynosi łódzka i warszawska prasa z przełomu XIX i XX w. Wiele zawdzięczam przyjaznej życzliwości p. Jacka Strzałkowskiego, który pomógł mi w ustaleniu szczegółów biograficznych dotyczących łódzkich lekarzy.



Prof. Edward Mieczysław Potęga, 1890–1974 (fot. arch., 1964)

Józef Potęga

Prof. Edward Mieczysław Potęga –
przyrody ojczystej miłośnik,
znawca i obrońca

Ojciec mój Edward Mieczysław Potęga urodził się 13 października 1890 roku w Stanisławowie.

4 lipca 1910 roku zdał egzamin dojrzałości w cesarsko-królewskim Seminarium Nauczycielskim męskim w rodzinnym Stanisławowie. Ponieważ w czasie nauki otrzymywał stypendium „z funduszu krajowego i państwowego” w łącznej kwocie 428 koron, był zobowiązany do podjęcia sześcioletniej służby nauczycielskiej w publicznych szkołach ludowych w Żurakach, Bohorodczanach i Sadzawie. W listopadzie 1912 roku zdał egzamin przed Cesarsko-Królewską Komisją Egzaminacyjną dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i został uznany za „dobrze przygotowanego do samodzielnego sprawowania urzędu nauczycielskiego” z językiem wykładowym polskim i ruskim (ukraińskim). Zdał też dodatkowy egzamin uprawniający do nauczania śpiewu, gimnastyki, gier i zabaw.

Musiał być nie tylko zdolny, lecz i pracowity, jeśli już od sierpnia 1912 r. mianowano go tymczasowym nauczycielem w pięcioklasowej szkole ludowej męskiej w Bohorodczanach i został skierowany do samodzielnej pracy w dwuklasowej szkole ludowej w Sadzawie. Na miejscu, gdzie stał budynek szkolny, dzisiaj jest boisko szkolne, a nowa, okazała murowana szkoła podstawowa wzniesiona została po ostatniej wojnie obok niego. Ale wówczas samodzielna posada nauczycielska to było coś...

Pierwsza wojna światowa wybuchła, jak wiadomo, 1 sierpnia 1914 r. „Notatki z wyprawy wojennej 1914 r. do Serbii” powstające na skrawkach papieru, które Edward Mieczysław Potęga prowadził przez kilka miesięcy, zaczyna taki zapis:

„29/VIII odjazd z Stanisławowa do Husztu rano – 4 wagony dla 6 koni 44 ludzi...” Notuje dość skrupulatnie codzienne wydarzenia z podróży eszelonem do Serbii. Czasem, gdy sytuacja staje się nieznośna dla młodego chłopaka, wyrwanego brutalnie z środowiska, w którym wyrastał, wspomina:

„1.XI. Dziś zaczynam nowy miesiąc – niedziela – Wszystkich Świętych – ile wspomnień z minionych lat o 1 listopadzie, zwykle pletliśmy z siostrą wieniec na grób matki – rano ojca nie było w domu – około południa przychodził z kupionymi świecami – na obiad były knedle ze śliwkami, potrawa przeze mnie tak bardzo uwielbiana, i o ile sobie przypominam – po obiedzie szedł ojciec, siostra, Zenek (młodszy brat) i ja do miejscowego cmentarza w Kinihininie – a tam grób matki – więc najpierw błotnistymi, wąskimi ulicami – potem u wejścia na cmentarz – dzwonnica niska – że co rok więcej się schylałem – potem zaraz cerkiew stara – a za nią obok, trochę na lewo – grób matki. Więc krzyż stary dębowy, trochę, przeze mnie widocznie, na prawo pochylony. Na nim na wiązadle blacha zardzewiała z przetartym złotą farbą wybitym napisem – Felicja Potęga. Tak, to moja matka. Co roku był dla mnie krzyż niższy, napis mniej czytelny. Płonęły świece zatknięte do ziemi na grobie. Ojciec klęczał i raz w roku widziałem go z przejęciem modlącego się. My obok. Co roku była różnica wzrostu między nami a ojcem mniejsza. Na innych grobach migoczą światła – błyskało kilka lampek czerwonych z oliwą. Szept modlitw kobiet, czasem głębsze westchnienie, dalej jęk z płaczem – krótki, bolesny. Teraz tam świeża mogiła, obok matki wierny małżonek poszedł odpocząć do spokojnego, wiecznego łoża małżeńskiego. Ale dziś tam spokój, nikogo tam nie ma. Ptaki na krzakach ćwierkają, krzyż pochylił się więcej. Tak... tak...”

Potem uczestniczył w ciężkich walkach w Serbii. Rannego przewieziono do szpitala w Karyntii, który mieścił się w pensjonacie „Hinterbuchholzhütte” w miejscowości Görllitzen. Zachowało się kilkadziesiąt listów – bogaty zbiór pamiątek po romansie – być może wielkiej miłości, która tam połączyła go z pielęgniarką – jak w Hemingwayowskim *Pożegnaniu z bronią*. Ostatnie jego listy dotarły do Łodzi już podczas hitlerowskiej okupacji.

Po zakończeniu wojny wrócił do pracy nauczycielskiej w Karpatach, we wiosce Lachowce. Jego żona – Zofia, także nauczycielka, przeniosła się do Łodzi, zapewne z protekcją jego Siostry Eugenii, żony austriackiego oficera Kazimierza Hołyszewskiego. Takie przeniesienie wówczas nie było sprawą łatwą, o czym świadczy fakt, że dopiero 12 sierpnia 1920 roku Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przeniosło go, na własną prośbę,

na stanowisko nauczyciela powszechnej szkoły publicznej w Łodzi. Wspominał, że kiedy w 1920 roku sprzedał rodzinny dom w Stanisławowie, wracał do Łodzi z-walizką banknotów. Po kilku dniach, w „Tivoli” przy ul. Przejazd, wydał całą sumę na zapłacenie za obiad. Tak wielka była inflacja. 1 września tego roku rozpoczął pracę w powszechnej szkole siedmioklasowej miejskiej nr 27 przy ul. Zarzewskiej 36.

Tu ciekawostka: 11 kwietnia 1924 roku dr med. Stanisław Skalski, Naczelnik Wydziału Zdrowia Publicznego Urzędu Zdrowotności Publicznej Województwa Łódzkiego zaświadczył, że: „zbadany przeze mnie nie wykazał [...] żadnych zбочeń w organizmie, które by uniemożliwiały mu pracę nauczycielską, specjalnie nie stwierdziłem u niego: 1) rażącego oko wyglądu zewnętrznego, wydatnych kalectw i ułomności, wybitnych zniekształceń i zeszpeczeń twarzy, tików i grymasów, 2) ciężkiej, nieuleczalnej choroby skórnej, nieosłoniętej części ciała, przykrej woni z ust i z nosa, [...] 4) zaburzeń mowy, jąkania, seplenienia, belkotania, trudności w pisaniu, stałego drżenia rąk, kurczu pisarskiego, [...] 6) zaburzeń w układzie nerwowym, nadmiernej i stałej pobudliwości i wybuchowości, jakichkolwiek oznak ciężkiej choroby nerwowej w rodzaju drgawek padaczkowych, skłonności do zaburzeń umysłowych itp. Wobec tego uważam, że ze względu na stan zdrowia swego p. Potęga może jako nauczyciel czynny pracować w szkole.” W Łodzi też przyszło na świat troje jego dzieci z pierwszego małżeństwa: w 1915 roku – Adam, później lekarz-internista, w 1917 roku – Irena, pracowniczka Urzędu Skarbowego, i w 1919 roku – Wielisław, inżynier.

15 listopada 1920 roku Kurator Szkolny Okręgu m. Łodzi powierzył mu „stałe zastępstwo kierownika publicznej szkoły powszechnej nr 66.

W sierpniu 1921 roku ukończył Wakacyjne Kursy Nauczycielskie w Zakopanem, organizowane przez Związek Nauczycielstwa Polskiego Szkół Powszechnych, a w latach 1921–23 był słuchaczem Instytutu Nauczycielskiego – Koła Łódzkiego – Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych w Łodzi. W tym czasie był już aktywnym członkiem Towarzystwa Krajoznawczego w Łodzi i uczestniczył w zebraniach i dyskusjach odbywających się w lokalu przy ul. Kościuszki 17, a także w wycieczkach w okolice Łodzi i do najpiękniejszych i najciekawszych przyrodniczo zakątków kraju.

W 1923 roku zainicjował zorganizowanie w ramach Towarzystwa Krajoznawczego sekcji przyrodniczej. Powód był

interesujący: w tymże roku nastąpił nad Łodzią przelot płaskich ważek, zaś miejscowa prasa informowała mylnie, że chodzi o przelot szarańczy. Co gorsze, tego rodzaju mylne informacje rozposzechnili także niektórzy nauczyciele szkół powszechnych.

Ludwik Piotrowski, późniejszy Naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki Zarządu miejskiego w Łodzi, w dziesiątą rocznicę powstania Towarzystwa Przyrodniczego im. Stanisława Staszica, wspominał, jak to w lipcu 1924 roku, w Zakopanem, nad Potokiem Foluszowym „przy drodze wiodącej na regle, leżało w trawie dwóch »Lodermenszów« i ćmiąc papierosy, gawędziło o mieście zadymionym i brudnym, o mieście bez żadnej tradycji kulturalnej – lecz jednocześnie o mieście nieprawdopodobnych możliwości, o mieście szalonej, wyteżonej pracy – o Łodzi. O tej Łodzi – poniewieranej i wyszydzanej przez różnego rodzaju i autoramentu wielkości ze stolicy i innych zakątków Polski – o Łodzi, znanej w dziejach walk z najeźdźcami, w dziejach walki o lepsze jutro Polski i świata pracy. O Łodzi, która pierwsza w Niepodległej i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej nie wahała się wprowadzić powszechnego nauczania dziatwy w wieku szkolnym, która pierwsza w szkołach powszechnych wprowadziła racjonalną naukę przyrody w zorganizowanych przez Zarząd Miejski pracowniach przyrodniczych. Jedyne miasto posiadające w swych granicach rezerwat leśny”.

Jeden – jak pisze Piotrowski w „Czasopiśmie Przyrodniczym” w 1936 r. – sceptycznie odnosił się do pomysłu zorganizowania Towarzystwa Przyrodniczego i wydawania jego organu poświęconego popularyzacji przyrody i jej ochrony. Drugi – właśnie E.M. Potęga – w dwa lata później przekształcił Sekcję Przyrodniczą Towarzystwa Krajoznawczego w Towarzystwo Przyrodnicze im. Stanisława Staszica i został wybrany prezesem jego zarządu, którą to funkcję pełnił aż do wybuchu wojny.

Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego z dniem 1 października 1923 roku przydzieliło Edwarda Mieczysława Potęgę na stanowisko instruktora Miejskiej Pracowni Przyrodniczej. 9 lutego 1926 roku Magistrat m. Łodzi powierzył mu kierownictwo Miejskiej Pracowni Przyrodniczej na czas od 1 sierpnia 1925 roku do 31 lipca 1926 roku, a 22 czerwca 1929 roku przedłużono tę umowę na czas nieokreślony.

Stało się tak niewątpliwie w związku z działalnością, jaką E.M. Potęga rozwinął na tym polu. Zadaniem Pracowni było bowiem „udzielanie szkołom powszechnym w jak najszerszym zakresie pomocy przy nauczaniu przyrody, przede wszystkim zaś, umożliwienie uczniom starszych oddziałów przerabianie własno-

ręcznych ćwiczeń z anatomii, fizyki, chemii i mineralogii. Ćwiczenia przyrodnicze zorganizowane były w ten sposób, że uczniowie poszczególnych oddziałów, podzieleni na grupy po dwóch, względnie trzech, wykonywali równocześnie to samo ćwiczenie, mając w rękę jednakowe przyrządy i okazy". (*Sprawozdanie z działalności Miejskiej Centrali Pracowni Przyrodniczej w Łodzi za rok 1928*, „Czasopismo Przyrodnicze” 1929 r.)

W 1921 roku, jak podaje oficjalna statystyka, w Centralnej Pracowni Przyrodniczej przeprowadzono 2 ćwiczenia dla nauczycieli (o charakterze instruktażowym), dzieci zaś przerobiły 3280 ćwiczeń, w których uczestniczyło 820 uczniów. Wypożyczono szkołom 348 okazów przyrodniczych i tablic.

Ale już w cztery lata później, w 1925 roku, kiedy to kierownikiem CPP mianowano E.M. Potęgę, po dwóch latach jego pracy w tej placówce, przeprowadzono 54 ćwiczenia okazowe dla nauczycieli, a przez sale pracowni przewinęło się 55 574 dzieci, które przerobiły w sumie 348 285 ćwiczeń (!). Każdy uczeń szóstej klasy przerobił średnio 85 ćwiczeń, a w siódmej, z fizyki – 42 ćwiczenia. Wypożyczono szkołom 2823 okazy przyrodnicze i tablice oraz 8239 przyczocy. Powstała z inicjatywy E.M. Potęgi Składnica Botaniczna wydała do szkolnych ogródków botanicznych 16 800 okazów roślin.

W oficjalnych dokumentach informuje się, że w 1928 roku E.M. Potęga zainicjował i przystąpił do własnoręcznego zakładania Szkolnego Ogródu Botanicznego w Parku Źródlika na powierzchni 3500 m kwadratowych. On sam w wydanej w 1932 roku broszurze *Prace na polu krzewienia wiedzy przyrodniczej w Łodzi* tak wspominał związane z tym perypetie:

„Równie ważną datą w historii podniesienia poziomu nauk przyrodniczych w Łodzi będzie rok 1926, w którym to roku został wreszcie założony przy Miejskiej Pracowni Przyrodniczej Szkolny Ogród Botaniczny w Parku Źródlika. Do istnienia tego ogrodu przyzwyczailiśmy się już wszyscy i zdawałoby się, że potrzeba jego dla szkolnictwa jest sama przez się zrozumiała. Cofnąć się jednak należy do roku 1924, kiedy to po niefortunnych poprzednio zabiegach wniesiono powtórnie projekt zorganizowania w Łodzi składnicy botanicznej i ogrodu. Po dłuższych staraniach wyznaczono wreszcie skrawek pola, mieszczący się przy ul. Przedzalanianej, gdzie na wiosnę 1924 roku, po sporządzeniu planu, założono pierwsze grządki, wysiano pewną ilość nasion i wysadzono z pobliskich lasów i pól dziko rosnące rośliny. Co się jednak w jesieni tegoż roku dzieje? Teren ten był własnością Wydziału Budownictwa i został zajęty już w czasie ferii wakacyjnych na

skład kamieni brukarskich. W ten sposób pogrzebano ogród i cały włożony tu trud. Lecz rozpoczęta akcja nie została w ten sposób zlikwidowana. W rezultacie usilnych starań i zabiegów zgodzono się oddać pod ogród botaniczny, w roku następnym, inny teren, mieszczący się obok Wodnego Rynku przy ul. Miedzianej. I tu również, jak poprzednio, ogród został zaplanowany, rośliny wysadzone itd. Ogród ten istniał również zaledwie jeden okres wegetacyjny. Okazało się bowiem, że teren ten nie był całkowicie własnością władz samorządowych. Postanowiono tu, ni mniej ni więcej, urządzić tor ćwiczebny dla rowerzystów. W ten sposób po raz drugi zniszczono całą pracę. Nie zdołano jednak unicestwić zamiarów do dalszych starań celem założenia ogrodu po raz trzeci. Dzięki intensywnym zabiegom Pracownia Przyrodnicza uzyskała wreszcie w jesieni roku 1926 trzeci teren już na stałe w Parku Źródlika”.

Autor daje tu prawdziwy popis... skromności, skrzętnie ukrywając fakt, iż ogród ten powstał wyłącznie dzięki jego osobistym staraniom, zabiegom i pracom. Sadzonki wieluset gatunków roślin tam zasadzonych przyniósł dosłownie na własnych plecach (w plecaku) z Tatr, z okolic Łodzi, a nawet z dalekiego Podola. Wiele okazów uzyskał dzięki osobistym staraniom z ogrodów botanicznych Wilna, Krakowa, Lwowa, Warszawy. Na powierzchni 3500 m kwadratowych wysadzono 8,5 tys. egzemplarzy 750 gatunków roślin w 11 działach ilustrujących: biologię roślin, systematykę, rośliny wodne, rośliny uprawne, rośliny lekarskie, rośliny trujące, rośliny ozdobne, rośliny bagniskowe, rośliny górskie, rośliny wydm piaszczystych i rośliny skalnej pustyni.

Był bezustannie czynny i wciąż rozszerzał i pogłębiał zakresy swej aktywności. W Sprawozdaniu Zarządu Towarzystwa Przyrodniczego im. Stanisława Staszica w Łodzi” odczytanym na zebraniu 28 stycznia 1927 roku czytamy:

„Towarzystwo Przyrodnicze im. St. Staszica w Łodzi zostało zorganizowane na dwóch Ogólnych Zebraniach członków Pracowni Sekcji Przyrodniczej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego z dnia 29 grudnia 1926 roku i 19 stycznia 1927 roku pod przewodnictwem p. E. Potęgi. Na pierwszym Ogólnym zebraniu uchwalono:

Zjednoczyć wszystkich przyrodników całego terenu województwa i przyjmować na członków i osoby należące do PTK”.

19 stycznia 1927 roku podczas zebrania poinformowano, że „Skład Tymczasowego Zarządu przedstawia się następująco: prezes – Edward Potęga, wiceprezes – Karol Gaertner, sekretarka – Stefania Konicówna, skarbnik – Jan Kaczanowski [...]

Statut, złożony w Urzędzie Wojewódzkim do zalegalizowania, podpisali jako członkowie założyciele: Józef Adamowicz, prezes PTK oddziału łódzkiego, dr Arkadiusz Goldenberg, prezes Sekcji Przyrodniczej PTK, Edward Potęga, prezes Pracowni Sekcji Przyrodniczej, w swoim czasie prezes Komitetu Wystawy Przyrodniczej, która stała się główną przyczyną założenia Tow. Przyrodniczego w Łodzi”.

Była to pierwsza wystawa przyrodnicza w Łodzi, otwarta 9 maja 1926 roku. Przewodniczącym Prezydium Komitetu Wykonawczego Został E.M. Potęga. Po wielu staraniach uzyskano sale w gmachu szkolnym przy ul. Nowo-Towarowej. Przewodniczący Komitetu Wykonawczego potrafił, właściwie bez pieniędzy, zgromadzić mnóstwo eksponatów, znaleźć wykonawców oprawy plastycznej, którzy wykonali pracę bezpłatnie. W rezultacie w wystawie udział wzięło 76 wystawców i mimo kryzysowej sytuacji w kraju (14 maja tzw. zamach Piłsudskiego!) zwiedziło ją 24 988 osób, a dochód z biletów wstępu wyniósł 6714,05 zł. Po zwróceniu pożyczek zaciągniętych na niezbędne wydatki związane z organizacją wystawy, czysty dochód wyniósł przeszło 3100 zł. „Na ostatnim posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Wystawy 8.VI.1926 powzięto, na wniosek przewodniczącego p. E. Potęgi jednomyślną uchwałę, żeby z uzyskanych funduszy [...] zorganizować w Łodzi Pracownię i Muzeum Przyrodnicze”.

Prasa opublikowała recenzje z wystawy. „Kurjer Łódzki” pisał: „Po przecięciu symbolicznej wstęgi – przemówił Komitet Wystawy. Słusznie zrobił prezes komitetu, twórca i niezmordowany organizator-wykonawca wystawy p. M.E. Potęga, kierownik Miejskiej Pracowni Przyrodniczej, że nie bawił się w stereotypowe frazesy, a przemówił do gości owocami swej pełnej zapału pracy. Gdzie czyn – zbędne są słowa”.

Wystawy przyrodnicze E.M. Potęga organizował potem corocznie aż do wybuchu wojny. Rozwijało swoją działalność Towarzystwo Przyrodnicze im. St. Staszica (jego członkiem mogła być tylko osoba pełnoletnia!). Utrzymywano żywe kontakty ze środowiskami przyrodników krakowskich. Profesor Walery Goetel, Władysław Szafer i inni nierzadko wygłaszali na zebraniach Towarzystwa odczyty gromadzące liczne grona słuchaczy. Członkowie przeprowadzali badania naukowe, których wyniki publikowano między innymi w „Czasopiśmie Przyrodniczym” wydawanym i redagowanym przez E.M. Potęgę przez dziesięć lat bez żadnych dotacji, a następnie niewysoko dofinansowywanym przez Zarząd Miejski. Wydawano także „Kółko Przyrodnicze”, przeznaczone dla młodzieży, i „Młodego

Przyjaciela Zwierząt”, a także rozmaite publikacje propagujące przyrodę i jej ochronę, jak na przykład roczne kalendarze przyrodnicze.

Muzeum Przyrodnicze powstało z inicjatywy E.M. Potęgi, dzięki jego staraniom, gromadziło zbiory byłego Muzeum Nauki i Sztuki, Pracowni Przyrodniczej i Towarzystwa Przyrodniczego im. St. Staszica. On sam gromadził, wyjednywał, opracowywał i przygotowywał do ekspozycji liczne okazy.

Kochał Tatry. W latach 1922-1924 w Grocie Magury odkopał szczątki niedźwiedzia jaskiniowego i złożył z nich kompletny szkielet tego zwierzęcia, pierwszy w Europie tego rodzaju eksponat, który szczęśliwie przetrwał niemieckie gospodarowanie w Muzeum i można go do dziś tam oglądać. O mało przy tym nie postradał życia. Kopiąc pod wielkim głazem w grocie, pod którym znajdował coraz to nowe kości, spowodował obsunięcie się kamienia, który zmiażdżył mu kolano i uniemożliwił wydostanie się. Życie uratował mu przypadkowy turysta, pomagając wydostać się ze śmiertelnej pułapki.

Zdołał wyjednać przydzielenie dla muzeum budynku w Parku Sienkiewicza, gdzie przez kilka lat po I wojnie światowej funkcjonowała garkuchnia dla ubogiej inteligencji.

Pisał: „Zastanowić się obecnie należy, jaki charakter będzie mieć to muzeum, względnie jaką ideę czy myśl da się przy pomocy zebranych eksponatów wyrazić. Należy zaznaczyć, że wartość muzeum nie zależy jedynie od ilości okazów, ale w dużej mierze od celowego wyboru eksponatów, umiejętnego, przejrzystego, a przy tym i estetycznego ich rozmieszczenia. Muzeum winno nauczać. Nie może to być zatem skład różnych osobliwości, zestawionych bez żadnego związku logicznego, bez żadnej myśli przewodniej”.

Już wówczas, na początku istnienia tej placówki, przewidywał konieczność zorganizowania w muzeum działu ochrony przyrody. I stopniowo ku temu zmierzał, zarówno w działalności Towarzystwa, jak i w kształtowaniu oblicza muzeum.

Miał wyjątkowy dar przekonywania ludzi do swoich idei i zachęcenia ich do współpracy. Korespondował z wieloma najwybitniejszymi przyrodnikami w kraju. Część tej korespondencji zachowała się. Zamawiał u nich publikacje zamieszczane w wydawanych czasopismach. Zapraszał ich do Łodzi dla wygłoszenia odczytów. Zdołał przekonać do współdziałania w dziedzinie ochrony przyrody... Policję Państwową, której funkcjonariusze potem gorliwie działali na tym polu. Skutecznie zabiegał o uznanie lasu na Polesiu Konstantynowskim za rezerwat prawem chroniony.

Powstrzymał eksploatację piasku dla potrzeb budownictwa z Rudzkiej Góry – najwyższego wzniesienia morenowego na Nizinie Łódzkiej, co umożliwiło jej rekonstrukcję już po wojnie. Zabiegał o ochronę „Niebieskich Źródeł” koło Tomaszowa Mazowieckiego, co zaowocowało uznaniem ich za prawem chroniony rezerwat. Dzięki jego staraniom powstał rezerwat geologiczny „Węże” w skałach wapiennych koło Nadarzyc.

Utrzymywał stały kontakt z Wydziałem Plantacji Miejskich i Wydziałem Kanalizacji. Ta ostatnia współpraca pozwoliła zgromadzić w muzeum piękną kolekcję kości mamutów odkopanych podczas robót kanalizacyjnych na terenie Łodzi. Czynił starania o zorganizowanie w Łodzi plenerowej kolekcji gładów narzutowych i zabiegał o objęcie ich ochroną.

Muzeum stwarzało nowe szanse. W lepszych warunkach działała Centralna Pracownia Przyrodnicza i Towarzystwo Przyrodnicze, skończyły się kłopoty z uzyskiwaniem lokali dla kolejnych wystaw przyrodniczych, redakcja „Czasopisma Przyrodniczego”, „Kółka Przyrodniczego”, „Młodego Przyjaciela Zwierząt” i innych wydawnictw znalazła dobre warunki do pracy. Ożywiła się jeszcze bardziej działalność odczytowa.

W 1934 roku E.M. Potęga założył przy Muzeum Przyrodniczym w Parku Sienkiewicza Stację Meteorologiczną, która spełniała także niebagatelną rolę dydaktyczną.

Wojna i niemiecka okupacja przerwały tę ożywioną i coraz lepiej rozwijającą się działalność. Wspominał:

„Doskonałą ilustracją ustosunkowania się władz niemieckich, decydujących w sprawach kultury i oświaty w Łodzi, może być moja rozmowa z przedstawicielem »Kulturamtu« łódzkiego, z niejakim Grosskortenhausem. Przyszedł on do Muzeum wkrótce po wkroczeniu wojsk niemieckich do Łodzi. Wysoki, o rudawym zabarwieniu włosów, w mundurze partyjnym, w czapce, której szeroki kształt powiększał jeszcze wymiary jego głowy, z błyszczącym orłem, pewny siebie, arogancki, władczy.

– *Was sind Sie?* – zapytał (Kim pan jest?)

– Jestem kierownikiem tego muzeum...

– *Kommen Sie mit.* Chodź pan ze mną.

Stanęliśmy przed mapą geologiczną St. Staszica.

– *Was ist das?* (Co to jest?)

Zacząłem mówić mu o działalności tego znakomitego na polu nauk przyrodniczych polskiego uczonego, o dokładności pomiarów podanych na tej mapie – przerwał mi: *Weg damit!* (Precz z tym!)

A potem donośnym głosem:

Polnisch, polnisch, das ist schon vorüber. (Polskie, polskie, to już przeszłość.) [...]

Wobec bezwzględnej tępienia wszystkiego, co nosiło na sobie najmniejsze ślady polskości, oczywiście zniszczono wszystkie fotografie, mapy sytuacyjne, modele, notatki i w ogóle cały piętnastoletni dorobek wielu osób”.

Kierownikiem muzeum został niejaki Brandt z Estonii – handlarz i zbieracz motyli, a po nim A. Koeppen... „Braumeister” czyli piwowar, który zamienił tę placówkę mającą charakter naukowy i popularyzatorski w zbiór myśliwskich trofeów.

E.M. Potęga zaczął pracować jako niskiej rangi urzędnik w Ostlandbetrieb – majątku rolnym, najpierw odebrany P. Fijałkowskiej w Chachułach (przy ulicy wiodącej do lotniska na Lublinku), potem w Chocianowicach, wreszcie w Górkach Nowych. Z nędznej pensji utrzymywał żonę nauczycielkę, która udzielała nielegalnie wiejskim dzieciom korepetycji, i syna z drugiego małżeństwa.

Cały też czas pracował nad monumentalnym dziełem zatytułowanym *Ochrona przyrody. Podręcznik encyklopedyczny*. Na 1500 stronach maszynopisu, zawierających liczne ilustracje, dzieło zyskało, już po wojnie, bardzo pochlebne recenzje formułowane przez wybitnych fachowców.

Kierownik Katedry Systematyki i Geografii Roślin Uniwersytetu Łódzkiego prof. dr Jakub Mowszowicz w opinii napisanej w 1958 roku stwierdzał: „Praca ta wypełniała lukę, która dawała się odczuć wszystkim tym, którzy pracują nad zagadnieniami pozostającymi w związku z ochroną przyrody ojczystej”.

Wybiegając naprzód trzeba niestety stwierdzić, że mimo tego, dzieło nie ukazało się drukiem.

Wróćmy jeszcze do czasów wojny i okupacji. Omawiając ten okres E.M. Potęga stwierdzał, że najdotkliwsze i najboleśniejże straty, jakie poniosło Muzeum i cały ruch ochrony przyrody, dotyczyły ludzi „zamordowanych przez Niemców lub zmarłych wskutek ciężkich warunków okupacji. Byli to Ci, którzy od szeregu lat współpracowali z Muzeum i pełną poświęcenia pracą kładli kamień węgielny pod budowę i rozwój tej instytucji. Już w drugim roku okupacji długoletnia sekretarka Muzeum, Henryka Spiechowiczowa, śledzona przez gestapo w Łodzi, uciekła do Warszawy. Tam ją wyśledzono, aresztowano, osadzono na Pawiaku i zamordowano.

Podobny los spotkał Stanisławę Smoleńską, długoletnią profesorkę przyrody w gimnazjum im. Emilii Szczygiełkiej w Łodzi,

cenioną przez władze szkolne i ukochaną przez młodzież przyrodniczkę. Od zarania działalności Muzeum prowadziła Ona dział botaniczny, organizując liczne wycieczki w okolice Łodzi i zapoczątkowując zbiory zielnikowe.

Zamordowana została również nieodżałowanej pamięci Alina Herszlikówna, długoletnia sekretarka Towarzystwa Przyrodniczego, które ściśle z naszym Muzeum współpracowało. Brała ona czynny udział we wszystkich naszych poczynaniach: przy organizowaniu wystaw, odczytów i przy pracach wydawniczych.

Na skutek ciężkich przeżyć zmarła w pierwszym roku okupacji laborantka Pracowni Przyrodniczej i Muzeum Franciszka Staniszevska. Trudno byłoby w kilku słowach ująć całokształt prac i trudów włożonych przez Nią dla rozwoju tej instytucji. Pochodziła z bardzo ubogiej rodziny robotniczej w Łodzi, posiadała tylko elementarne wykształcenie ogólne, mimo to z niezwykłą wprost sumiennością i zamiłowaniem podołała wszystkim, niezmiernie różnorodnym i skomplikowanym pracom laboratoryjnym i preparatorskim. W ciągu jej prawie dwudziestoletniej pracy w tej instytucji doszła do takiej doskonałości w wykonywaniu powierzonych Jej prac, że wprowadzała w podziw biegłych fachowców z danej dziedziny”.

Do „swojego” Muzeum E.M. Potęga wrócił już 19 stycznia 1945 r. po południu. Zastał tam dwie woźne, panie: Pietrzakową i Matusiakową, które utrzymywały wewnątrz we wzorowym porządku, a potem ofiarnie pracowały przez wiele lat po wojnie.

„Urządowanie” zaczął od usunięcia wielkiego portretu Hitlera, wiszącego nad schodami wiodącymi na piętro, w głównej sali na parterze. Potem, dzień po dniu, tydzień po tygodniu, przebiegała najpierw repolonizacja muzeum, a potem stopniowa jego reorganizacja. 30 kwietnia 1945 roku odbyło się uroczyste otwarcie muzeum w obecności władz państwowych i samorządowych, organizacji społecznych, nauczycieli i sympatyków. Dyrektor prof. Edward Mieczysław Potęga znów znalazł się w swoim żywiole. Niezależnie od prac związanych bezpośrednio z muzeum podjął ożywioną działalność wystawienniczą i już w listopadzie 1945 roku otwarta została pierwsza po wojnie wystawa przyrodnicza zatytułowana: „Poznaj i pokochaj przyrodę ojczyzną”. Zwiedziło ją, kupując bilety wstępu, ok. 12 tysięcy osób, nie tylko wycieczek szkolnych. W lutym następnego roku E.M. Potęga zorganizował kolejną wystawę: „Ochrona przyrody w Polsce”, a wiosną 1947 roku wystawę: „Piękno Ziemi Odzyskanych w fotografii”. Potem w następnym latach były wystawy: „Rośliny egzotyczne” (1948 r.), „Piękno w świecie owadów”

i „Hodowla roślin i zwierząt” (obydwie w 1949 r.), a potem jeszcze: „Nasz las i jego mieszkańcy”, „Zabawki przyrodnicze” (eksponaty wykonały łódzkie przedszkolaki), wreszcie „Ewolucja roślin i zwierząt”. Ta ostatnia kończyła działalność wystawienniczą Miejskiego Muzeum Przyrodniczego w Łodzi.

Trzeba tu podkreślić, że podczas organizowania tych wystaw, cieszących się wielkim zainteresowaniem łodzian, współpracowali z inicjatorem i dyrektorem liczni entuzjaści, wybitni specjaliści, także artyści tej miary co Władysław Strzemiński, Konstanty Mackiewicz czy Albin Łubniewicz, co gwarantowało wysoki poziom oprawy plastycznej tych ekspozycji.

Tuż po wojnie, a właściwie jeszcze w trakcie jej trwania, zaczęły się odradzać kontakty przyrodników w Polsce. W maju 1945 roku do prof. E.M. Potęgi nadszedł z Krakowa list wybitnego uczonego – przyrodnika, prof. Władysława Szafera: „Czyby nie można zorganizować w Łodzi Centrali Ligi Ochrony Przyrody. Warszawa tego zadania obecnie podjąć się nie może. Gdyby Koła ochraniarskie łódzkie zechciały zająć się tą sprawą i zwołać do Łodzi zjazd założycielski, byłoby najlepiej. Chętnie przyjechałbym z odczytem inauguracyjnym nowy okres prac ligowych”.

Tak też się stało.

Ale wcześniej jeszcze, bo 26 stycznia 1945 roku Pełnomocnik Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych na Województwo Łódzkie napisał: „Na mocy pełnomocnictwa z dnia 20 stycznia 1945 roku powołuję Obywatela na stanowisko Kierownika Ochrony Przyrody i Zabytków Przyrodniczych w Województwie Łódzkim. W szczególności ma Obywatel działać przeciw wycinaniu drzew w mieście Łodzi i w miejscowościach podmiejskich w ogóle a zabytkowych na całym terenie Województwa, chronić zabytki i inne pomniki przyrody. Poza tym poleca się Obywatelowi opiekę nad znajdującą się w Kolumnie pod Łaskiem stacją obserwacyjną Muzeum Przyrodniczego w Łodzi”.

W czerwcu 1945 roku prof. Szafer wygłosił w Łodzi odczyt na temat zabytków przyrody i ich ochrony, a po odczycie omówił sprawy związane z projektem ustanowienia w Łodzi Zarządu Głównego Ligi.

„17 lipca 1945 roku odbyło się pierwsze zebranie Zarządu Głównego, na którym podzielone zostały mandaty w sposób następujący: Prezes: Dyr. E.M. Potęga, Wiceprezes: Dr Stefan Jarosz, sekretarz: Jerzy Szczepański, skarbnik: inż. Stanisław Pawłowski. Komisja Rewizyjna: inż. Stanisław Żemis, Heliodor Konopka, Dyr. Eugeniusz Malarski; Członkowie Zarządu bez mandatów: prof. A. Czartkowski, inż. W. Kozłowski, inż. J. Świąder,

prof. F. Skupiński, mgr. M. Pisarska, inż. J. Ostrowski, prof. W. Bryszewski, inż. J. Honeberg, Ewa Szelburg-Zarembina, L. Żak, dr W. Karpowiczówna. Na tym zebraniu ustalono też statut Ligi, biorąc za podstawę statut z okresu przedwojennego”.

Jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać okręgi wojewódzkie Ligi i oddziały terenowe. „Zarząd Główny zwrócił się do Ministerstwa Oświaty z prośbą o poparcie, w wyniku czego wiceminister oświaty Ob. Bieńkowski zaszczyił swoją obecnością otwarcie w Łodzi wystawy Ligi, a Ministerstwo Oświaty przyznało Lidze subwencję w wysokości 40 000 zł”.

W Muzeum powstawały nowe działy: geologiczny, mineralogiczny, dział: „Krajobrazy Polski”, przekształcony później w dział ochrony przyrody, a także dział botaniczny i dział zoologiczny.

Każdego roku muzeum odwiedzało kilkadziesiąt tysięcy osób, w tym znaczną część stanowiła młodzież szkolna w zwartych grupach pod opieką nauczycieli. Niezależnie od tych zwiedzających, którzy kupowali bilety wstępu, znaczna frekwencja dotyczyła wystaw czasowych. Muzeum żyło...

W 1949 roku zorganizowano przy ul. Rudzkiej Stację Meteorologiczną, w której obserwacje w ramach sieci PIHM prowadził przez wiele lat Julian Merklaj.

Ale komuś to najwyraźniej przeszkadzało.

Prof. dr T. Jaczewski, dyrektor Instytutu Zoologicznego PAN w Warszawie informował Prezydium WRN w Łodzi, że „b. Muzeum Przyrodnicze w Łodzi nie istnieje od r. 1952, gdyż po przejęciu go przez Polską Akademię Nauk na podstawie Uchwały Nr 830 Rady Ministrów z dn. 26 września 1952 r. (Monitor Polski, 1952, Nr A-88, poz. 1369) zostało przekształcone na Oddział w Łodzi Instytutu Zoologicznego Polskiej Akademii Nauk”. I zaczęło się nazywać: „Muzeum Ewolucjonizmu”.

Zlikwidowano niektóre działy, na przykład dział ochrony przyrody. Wyrzucono na śmietnik mapy plastyczne parków narodowych, rozproszono liczne eksponaty, zlikwidowano dział terrariów i akwariów, w których hodowano okazy niektórych zwierząt. W muzeum pojawił się wypchany hipopotam.

Zniszczono bezpowrotnie dorobek bardzo wielu ludzi – ofiarnych społeczników, zapalonych nauczycieli, niestrudzonych ochroniarzy, których potrafił skrzyknąć, zorganizować, zmobilizować i docenić prof. E.M. Potęga...

Dzisiejsze muzeum jest tylko bladym cieniem tego z lat przedwojennych i czterdziestych po wojnie...

15 kwietnia 1953 roku obradował IV Zjazd Delegatów Ligi Ochrony Przyrody, reprezentujących 26 oddziałów prowincjonalnych i okręgów działających we wszystkich województwach. Liczba członków indywidualnych i zbiorowych sięgała 40 tysięcy. Zjazd przyjął uchwałę odnoszącą się do szerokiego zakresu problemów ochrony przyrody w Polsce i popularyzacji tych zagadnień. Wybrano Zarząd Główny na okres do 1954 roku. Prezesem został ponownie prof. E.M. Potęga, wiceprezesami: prof. Kazimierz Petri i inż. Karol Wizner.

W 1954 roku Zarząd Główny LOP przeniesiono do Warszawy. Prof. E.M. Potęga wybrany został prezesem Zarządu Okręgu w Łodzi i nie ustawał w pracy na rzecz ochrony przyrody. W 1968 roku Okręg Łódzki LOP skupiał 63 130 członków w 23 oddziałach i 550 kołach.

V Krajowy Zjazd LOP obradujący w Warszawie 2 i 3 października 1964 roku „nadał Obywatelowi Edwardowi Potędze, Prezesowi Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody godność Członka Honorowego Ligi Ochrony Przyrody. Pierwszy raz w dziejach organizacji taki tytuł został przyznany...

22 marca 1950 roku Komisja Emerytalna I instancji przy Magistracie m. Łodzi, po rozpatrzeniu wniosku Wydziału Płac i Świadczeń oraz załączonych dowodów [...] postanowiła stwierdzić, iż Ob. Potędze Edwardowi [...] podlega zaliczeniu do wysługi emerytalnej [...] ogółem dnia 31 marca 1950 roku lat 34 [...] przyznać Ob. Potędze uposażenie emerytalne w wysokości razem złotych 19 530 miesięcznie”.

„Organizator Państwowego Muzeum Przyrodniczego mgr Henryk Sandner” (?!) podpisał 28 czerwca 1950 r. z Edwardem Mieczysławem Potęgą umowę, na której podstawie przyjął on na siebie obowiązki Kierownika Sekcji Wystawowej (asystenta) w charakterze pracownika kontraktowego. Onże Sandner 1 IV 1952 r. „w związku z reorganizacją Muzeum” rozwiązał z nim umowę o pracę. 11 lipca tegoż roku prof. E.M. Potęga podpisał umowę o pracę na stanowisku Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody i oczywiście wkrótce rozwinął ożywioną działalność ochroniarską.

Zabiegał o uznanie za chronione zarówno liczne pojedyncze obiekty na terenie ówczesnego województwa łódzkiego, jak i całe zespoły, jak rezerwat geologiczny „Węże” pod Działoszynem, czy „Niebieskie Źródła” pod Tomaszowem Mazowieckim. Prezydium RN m. Łodzi powołało go na członka Rady Naukowo-Ekonomicznej przy Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego m. Łodzi.

16 lipca 1958 roku ostatecznie przeszedł na emeryturę, którą wyliczono mu w wysokości... 520 złotych 40 groszy! Po powtórny przeliczeniu ustalono jej wysokość na 941 zł miesięcznie.

Walczył cały czas o odzyskanie prawa do dwóch pokoi w wybudowanym jeszcze przed wojną drewnianym domku w Rudzie Pabianickiej. Ale niejaka – nomen omen – Krukowa, kierowniczką Wydziału Kwaterunkowego tej dzielnicy była niewzruszona. Nie robiły na niej wrażenia ani poparcia, ani opinie rozmaitych władz łódzkich i centralnych. Gnieździł się więc aż do końca w pokoiku z kuchnią, w warunkach niezwykle prymitywnych...

Cały czas, w miarę sił, działał. Utrzymywał liczne kontakty korespondencyjne i osobiste z dawnymi współpracownikami, wspierał czynem i radą działania Zarządu Okręgu LOP w Łodzi, a bywało że i Zarządu Głównego. Pisał – w sumie w ciągu długich lat działalności opublikował przeszło 160 prac różnego kalibru. W ostatnim okresie podjął udane próby zapisywania nutami śpiewu ptaków. Powstała kompletna praca rejestrująca śpiew muchołówki żałobnej. Była to w owym czasie praca pionierska.

2 stycznia 1974 roku, rankiem, znaleźliśmy Jego zwłoki w pozycji półleżącej, jakby ostatnim wysiłkiem chciał wstać z łóżka, gdzieś iść... Zasnął i nie obudził się już.

4 stycznia pożegnaliśmy Go na Cmentarzu Komunalnym na Dołach w gronie niewielu osób. Nad grobem przemówił Jego wieloletni współpracownik i przyjaciel prof. Wacław Bryszewski.

„Hendryk” – red. Henryk Rudnicki, publicysta „Głosu Robotniczego, znakomity dziennikarz i prawdziwy „Łodzermensz”, 10 kwietnia 1974 roku pisał: „Leśnicy Ziemi Łódzkiej czcąc pamięć zmarłego w styczniu br. profesora Mieczysława Edwarda Potęgi, twórcy Muzeum Przyrodniczego w Łodzi, wieloletniego konserwatora przyrody i honorowego prezesa Ligi Ochrony Przyrody, postanowili jeden z najpiękniejszych podłódzkich rezerwatów (Molenda) nazwać jego imieniem”.

Koło LOP przy XXXI LO im. L. Zamenhofa w Łodzi obrało Go sobie za patrona.

W Parku Sienkiewicza, nieopodal Jego ukochanego Muzeum, staraniem ZO LOP i Straży Ochrony Przyrody w Łodzi ustawiono 30-tonowy głaz narzutowy, na którym umieszczono tablicę upamiętniającą Jego zasługi. Wkrótce jednak tablica została skradziona. Zastąpiono ją czymś prowizorycznym, nie zwracającym uwagi przechodniów...

Na nagrobku kazałem wyryć: „prof. Edward M. Potęga 1890–1974 przyrody ojczystej miłośnik, znawca i obrońca”.

I im jestem starszy, tym boleśniej odczuwam Jego brak, był bowiem ojcem niezwykle troskliwym, takim, który w nawale spraw, zajęć, zainteresowań, obowiązków i poczynań, dla swoich czworga dzieci zawsze znajdował czas i dobrą radę.

Był typowym przykładem „self made mana” – człowieka który na przekór licznym przeciwnościom losu stworzył w znacznej mierze sam siebie, ku pożytkowi wielu.

Nie ma w Łodzi ulicy Jego Imienia, choć tak wiele ważnego, dobrego, wzniosłego, szlachetnego zasiał wśród kilku pokoleń jej mieszkańców. Był człowiekiem skromnym, nie zabiegał o uznanie, nagrody, zaszczyty. Robił swoje, to co uważał za naprawdę ważne...

Janusz Kozłowski

Życie kulturalne w getcie łódzkim

Przez piekło łódzkiego getta przeszło 200 tysięcy Żydów. Wszystkie getta były tragiczne, zaś getto łódzkie, które utworzone zostało 8 lutego 1940 r., należało niewątpliwie do jednych z najtragiczniejszych. Powstało jako pierwsze na terenach wcielonych do Rzeszy, w tzw. Kraju Warty, i zarazem przetrwało najdłużej ze wszystkich – bo aż do końca sierpnia 1944 r. Spośród gett zostało najbardziej hermetycznie odizolowane od świata zewnętrznego. Zamknięto je całkowicie 30 kwietnia 1940 r. Oprócz Żydów łódzkich i z okolicznych miasteczek wsiedlono do niego również ludność żydowską z państw Europy Zachodniej, ok. 20 tys. osób z: Czech, Austrii, Luksemburga i Niemiec. Na wydzielonym z getta łódzkiego terenie zorganizowano również obóz dla Romów.

Różnorodne uwarunkowania sprawiły, że nie mógł się rozwinąć w tym getcie na szerszą skalę ruch oporu i w efekcie wywołać powstania skierowanego przeciw Niemcom, tak na przykład, jak miało to miejsce w Warszawie czy Białymstoku.

Codziennoscą gettową charakteryzowały: stałe „polowania” na Żydów, strzelanie do nich bez żadnego powodu i ostrzeżenia, częste łapanki i ciągłe akcje, poniżanie na każdym kroku ludzkiej godności, wyzucie z wszystkich podstawowych praw obywatelskich, grabież i rabunek mienia oraz wszelkich kosztowności. Panował okropny głód – zdarzały się nawet przypadki, że dla zachowania talonów żywnościowych rodziny ukrywały rozkładające się zwłoki krewnych.

Wymowa samych tylko liczb jest przerażająca. Kiedy nadeszło wyzwolenie – w getcie przetrwało, już po ostatnich sierpniowych wysiedleniach, ok. 900 Żydów, w większości z brygady roboczej, wyznaczonej do „sprzątnania”. Nie stawili się oni na apel, który miał być ostatnim w ich życiu, i ukryli się, gdzie było to tylko możliwe.

Na wieczną przestrogę przed totalitaryzmem pozostawiono na cmentarzu żydowskim przygotowane dla nich przez hitlerowców rowy, w których po rozstrzelaniu mieli być zakopani.

Na polu gettowym łódzkiego cmentarza żydowskiego znalazło miejsce wiecznego spoczynku ponad 40 tysięcy osób zamorzonych głodem, wyczerpanych niehumanitarną, ponad siły pracą, rozstrzelanych. Miejsce to na każdym ze zwiedzających obecnie cmentarz wywiera straszliwe wrażenie.

Dzisiaj, kiedy coraz częściej rozlegają się demoniczne głosy negujące Holocaust, należy o tych zbrodniach stale przypominać.

Zdaję sobie w całej pełni sprawę, że ze względu na nikłe, rozproszone źródła podjąłem bardzo trudny, i w dodatku niezwykle kontrowersyjny temat. Zrobiłem to ze względu na piękną, mało znaną, bohaterską kartę z dziejów tego straszliwego getta.

Nawet w tak diabolicznych warunkach instynkt samozachowawczy wśród ludności był bardzo silnie rozwinięty. Do września 1942 r., tragicznej „szpery”, kiedy wywieziono z getta na zagładę dzieci i starców oraz przekształcono je w wielki obóz pracy noszący charakter koncentracyjnego łagru, Niemcy tolerowali pewną pozorną, wewnętrzną jego autonomię. Bujnie rozwijało się wówczas życie kulturalne, przybierające różnorodne formy. Uczestnictwo w imprezach kulturalnych, jak twierdzą historycy Holocaustu, było formą biernego oporu, przyczyniało się do zachowania ludzkiej godności, ludzkiego oblicza w epoce pieców krematoryjnych. Dla niektórych ludzi ze straszliwymi przeżyciami może wydawać się szokujące określenie – życie kulturalne w getcie. Nie można go absolutnie rozpatrywać jako wyrwanego z kontekstu straszliwej codzienności gettowej – ciągłego zabijania i maltretowania Bogu ducha winnych ludzi.

Łódzkie getto było drugim, po warszawskim, ośrodkiem bardzo aktywnego życia kulturalnego. W początkowym okresie koncentrowało się ono wokół kuchni ludowych. Zapewniały one mieszkańcom zamkniętej dzielnicy chociaż miskę lurowatej strawy. Przy kuchniach ludowych podejmowały działalność odradzające się, tradycyjne żydowskie partie polityczne. Były one współorganizatorami wielu imprez o charakterze artystycznym. Najważniejszym ośrodkiem życia kulturalnego, do czasu oddania do użytku Domu Kultury, była kuchnia dla inteligencji (kuchnia nr 2), mieszcząca się przy ul. Zgierskiej 41 (Ceglanej 10). Dysponowała ona najlepszymi warunkami lokalowymi – przede wszystkim odpowiednią salą do organizowania imprez. Wieczory o tematyce kulturalnej i rozrywkowej odbywały się również w pomieszczeniach na terenie kuchni przy ul. Berka Joselewicza 16, Brzezińskiej 59, Miodowej 12.

Doniosłą rolę w getcie łódzkim spełniał Dom Kultury, który rozpoczął działalność 1 marca 1940 roku przy ul. Krawieckiej 3. Przed wojną, dla paradoksu, znajdował się tutaj klub partii endeckiej i rozbrzmiewały hasła antysemickie, żydożercze nawoływania do wypędzenia Żydów z Polski do Palestyny.

Po utworzeniu Domu Kultury stał się on centrum, fenomenem w ekstremalnych warunkach, gettowego życia kulturalnego. Znajdowała się w nim sala mieszcząca 400 osób. Stałe miejsce w odnowionym na potrzeby kulturalne domu znalazła orkiestra symfoniczna oraz zespół teatralny. Istniało przy nim również wiele innych kółek zainteresowań.

Dla rozwoju życia muzycznego w getcie duże zasługi położyli: Dawid Bajgelman i Teodor Ryder.

Bajgelman przed II wojną światową cieszył się w Łodzi i całym kraju olbrzymią popularnością. Urodził się w Ostrowcu pod Radomiem. Jego ojciec, Szymon, był muzykiem, człowiekiem niezamożnym, zdołał jednak dać utrzymanie i wykształcenie dziewięciorgu swoim dzieciom. Wszystkie odziedziczyły talent po ojcu i zostały muzykami. Grały na różnych instrumentach. Jedyna córka Roza była utalentowaną pianistką.

W domu Bajgelmanów, spokrewnionych ze Szpilmanami, królowała muzyka – słycać było dźwięki skrzypiec, altówki, kontrabas, trąbki i innych instrumentów. Letnimi wieczorami przyciągały przechodniów dobiegające z otwartych na oścież okien spontaniczne koncerty muzyki żydowskiej i klasycznej w wykonaniu gospodarzy i ich gości.

Dawid Bajgelman w wieku 14 lat został oddany do klezmera – żydowskiego muzykanta przygrywającego na weselach. Potem u profesora konserwatorium berlińskiego Richarda Antoniusa pobierał lekcje teorii muzyki i gry na skrzypcach. Po przeniesieniu się do Łodzi został w sezonie 1906–1907 zaangażowany jako skrzypek do orkiestry przy trupie teatralnej Icchaka Zandberga – założyciela pierwszej, stałej łódzkiej sceny żydowskiej. Pracował z wielkim oddaniem i poświęceniem, zaczął również dyrygować. W roku 1921 spotkało go zaszczytne wyróżnienie, efekt wieloletniej pracy nad sobą – powołanie na dyrygenta orkiestry Teatru Żydowskiego im. Icchaka Zandberga.

Wtedy Dawid Bajgelman na stałe związał się z łódzkimi scenami teatralnymi. Zdobył rozgłos jako jeden z najlepszych dyrygentów teatralnych. Uznawany był za prekursora w tej niezwykle trudnej dziedzinie muzycznej. W latach dwudziestych należał do współzałożycieli znanych i popularnych teatrzyków rozrywkowo-

-rewiowych grających w jidysz: „Azazelu” i słynnego, awangardowego „Araratu” Mosze Brodersona. Komponował muzykę do ich programów rozrywkowych i był bardzo wysoko ceniony przez samego Brodersona.

Wiele podróżował, pracował dla renomowanych teatrów warszawskich, a potem – w teatrze im. Gimpla we Lwowie. Dyrygował, jeżdżąc z wędrownymi trupami po Brazylii, Argentynie, Paragwaju oraz Afryce Południowej. Długi czas prowadził też orkiestrę teatralną w Rydze.

Jak pisze Isachar Fater w książce *Muzyka żydowska w Polsce w okresie międzywojennym* (Oficyna Wydawnicza „Rytm”, Warszawa 1997): „Po wybuchu drugiej wojny światowej pracował z artystycznym zespołem rozrykowym, który co pewien czas dawał przedstawienia i spektakle w łódzkim getcie. Kiedy powstał tam Dom Kultury, Beigelman [zachowuję wszędzie pisownię jak w książce – J.K.] był jednym z tych artystów i twórców, którzy wnieśli powiew życia do tej instytucji. Do najbardziej aktywnych działaczy należeli: poeta Jeszajachu Spiegel, dyrygent i pianista Teodor Rider, piosenkarka Ala Diamant, skrzypaczka Bronisława Rotstadt, nauczyciel A. Wolman, poeta J. Joachimowicz i autor tekstów S. Janowski.

Dawid Beigelman był z natury swej optymistą i starał się traktować koszmar życia w getcie jako zjawisko przemijające. Dlatego nie upadał na duchu, usiłując zachować dobry nastrój i poczucie humoru. Dalej tworzył i pisał teksty do swych piosenek. Opowiada o tym Kaczergiński w swej książce *Lider fun di getos un lagern (Pieśni gett i obozów)*: »Znany kompozytor, twórca setek melodii żydowskich, Dawid Beigelman, nie zaprzestał swej działalności twórczej także w łódzkim getcie. Tu napisał dziesiątki nowych melodii, a nawet sam ułożył do nich teksty«.

Niestety, sytuacja w getcie stawała się coraz gorsza, nie do zniesienia. Choroby i śmierć zbierały wciąż nowe ofiary. Ludzie padali jak muchy. Los dotknął ciężko poetę Jaszajachu Spiegła zabierając mu jego najukochańszą córkę Ewę. Powstały wtedy dwa wiersze: *Mach cu di ejgelech (Zamknij oczęta)* i *Niszt kajn rożinkes, niszt kajn mandeln (Ani rodzynki, ani migdały)*. Do tych pieśni Dawid Beigelman skomponował muzykę. Oba utwory bardzo szybko stały się popularne w łódzkim getcie. Szmerke Kaczergiński tak o tym pisze: »Najpierw obie piosenki zostały wykonane przez piosenkarkę Alę Diamant (przeżyła wojnę) na otwarciu domu kultury w łódzkim getcie. Ale nie spodobały się cesarzowi (przewodniczącemu Judenratu) Ch. Rumkowskiemu (bo jawnie mówiły o bólu i nieszczęściu, które ugodziły Żydów oraz o okrutnym

niemieckim terrorze), zabronił ich dalszego wykonywania, bojąc się, iż może to przynieść straszne kary. Ale Żydzi je śpiewali».

W sierpniu 1944 r., podczas likwidacji łódzkiego getta, Beigelman został wysłany do Oświęcimia. Jonas Turkow w książce *Farloszene sztern (Zgasłe gwiazdy)* wspomina: »Dawid Beigelman należał do ostatniej grupy łódzkich Żydów, którzy zostali wysiedleni z getta do obozu śmierci w Oświęcimiu. Wziął ze sobą skrzypce i wszystkie utwory, które napisał w ciągu wielu lat«.

Jego brat Chaim, który przeżył zagładę, opowiadał w Nowym Jorku o ostatnich dniach Dawida: »Podczas selekcji w Auschwitz mój brat został zaliczony do grupy przeznaczony do likwidacji. Funkcję palenia zagazowanych pełniła specjalna grupa żydowska Sonderkommando, której członkowie należeli do najniższej klasy łódzkich Żydów. Ale któż z łódzkich Żydów nie znał i nie lubił mojego brata Dawida?! I oto jeden z ludzi Sonderkommando, znany pod przydomkiem Mosze Pobożny, rozpoznał go. Wyciągnął mego brata z grupy skazanej na śmierć i przemycił do grupy pracującej. W ten sposób został wysłany do innego obozu, w pobliżu Oświęcimia. Tam zachorował i pewnego dnia w czasie pracy przysiadł, przewrócił się i umarł. Stało się to w lutym 1945 roku, na kilka miesięcy przed końcem wojny».

Nieocenione źródło, jakim jest *Kronika getta łódzkiego*, pod datą 1 marca 1941 r. relacjonuje przebieg kilku imprez kulturalnych:

„Dziś w sali Domu Kultury przy ul. Krawieckiej 3 odbył się pierwszy występ orkiestry symfonicznej pod batutą Dawida Bajgelmana [...]. Po skończonym koncercie prezes Rumkowski przemówił do zebranej publiczności o aktualnych wydarzeniach i swoich zamierzeniach [przemówienia Rumkowskiego o sytuacji w getcie na większych imprezach artystycznych stały się tradycyjnym zwyczajem – J.K.]

W sali kuchni nr 2 odbył się jak zwykle, z wielkim powodzeniem występ skrzypaczki Bronisławy Rotsztatówny. Akompaniował Teodor Ryder [...]”.

Wybitnym muzykiem gettowym, też dyrygentem, był również, wspomniany ostatnio, Teodor Ryder (Teodor Riter).

Pochodził z Piotrkowa, gdzie urodził się w 1881 r. Wykształcenie zdobywał w Niemczech. Znany był i popularny z wszechstronnych uzdolnień muzycznych – jako pianista, akompaniator i dyrygent. Dyrygował orkiestrami i chórami w Niemczech, Szwajcarii i Francji. Po powrocie do Polski w 1916 r. przez dwa lata prowadził orkiestrę w Operze Warszawskiej. Potem zamieszkał na stałe w Łodzi, gdzie odgrywał czołową rolę w życiu muzycznym tego miasta. Był wielkim

miłośnikiem sztuki operowej i czynił usilne starania o założenie w Łodzi opery.

W sezonach letnich dyrygował łódzką orkiestrą symfoniczną w Ogrodzie Helenowskim. Wspomagał żydowskie instytucje artystyczne, uczestniczył z orkiestrą, jako dyrygent, w koncertach sławnego już dziś „Hazomiru”.

Po znalezieniu się w getcie łódzkim prowadził między innymi duży chór złożony z dawnych artystów „Hazomiru” i „Sziru”.

Zagrzewał wszystkich do wytrwania.

Podczas likwidacji getta, w sierpniu 1944 r., został wywieziony do Oświęcimia, z którego już nie powrócił.

Życie kulturalne bardzo się ożywiło po wsiedleniu do getta około 20 tys. Żydów z krajów zachodnioeuropejskich. Wśród nich znajdowało się wielu utalentowanych artystów, przede wszystkim z Pragi, Niemiec i Austrii; m. in. znany pianista z Wiednia – Birkenfeld.

Według prof. Mariana Fuksa – wybitnego znawcy dziejów muzyki żydowskiej – „W getcie łódzkim pierwsze imprezy muzyczne odbyły się już na początku 1940 r. Działał tu także istniejący od dawna świetny chór Hazomir, kierowany przez Dawida Bajgelmana. Pod koniec 1941 r. znajdowało się na terenie getta łódzkiego około 60 muzyków, śpiewaków i aktorów. Do połowy 1942 roku dano tu ponad 100 koncertów” (*Żydzi polscy. Dzieje i kultura*, Wydawnictwo Interpress, Warszawa 1982).

Twórcą teatru gettowego, złożonego w większości z amatorów, stał się Mosze Puławer. O teatrze tym, prowadzącym działalność w niecodziennych, diabolicznych okolicznościach, zachowało się szczęśliwie sporo informacji, a także materiałów o charakterze źródłowym.

Pochodzą one przede wszystkim ze wspomnień Puławera, który przeżył getto, ocalał i spisał je w jidysz. Ukazały się po wojnie w Tel-Awii i noszą tytuł *Gewen iz a getto (Było sobie getto)*.

Mosze Puławer wywodził się ze sławnego „Araratu”, awangardowego teatryku marionetek, stworzonego w Łodzi przez Brodersona, grającego przeważnie w jidysz. Teatryk ten zdobył wielki rozgłos również poza Łodzią. W nim rozpoczynali swoją karierę późniejsi światowej sławy komicy żydowscy Dżigan i Szumacher. Dżigana, który był czeladnikiem krawieckim, poznał Broderson na jakimś weselu. Wyśmienite, szopkowe teksty pisał Mosze Broderson, a podkład muzyczny przygotowywał Henoch Kon, wielce utalentowany i znany kompozytor.

Warto nadmienić, że właśnie w Łodzi, w 1922 r., powstał pierwszy żydowski teatr marionetek o charakterze szopki polityczno-

literackiej, prowadzony przez Mosze Brodersona, który też był autorem tekstów. Lalki robił znany malarz Wicenty Brauner, a oprawę muzyczną komponował Henoch Kon. Teatrzyk ten nazwany został „Chad Gadia” („Kozłatko” – tytuł bardzo popularnej piosenki żydowskiej).

Do tych wspaniałych tradycji międzywojennego łódzkiego teatru żydowskiego – „Araratu”, nawiązywał w gettowych warunkach Mosze Puławer, wykorzystując i adaptując na scenie w Domu Kultury przy Krawieckiej utwory Brodersona oraz innych twórców.

Największym powodzeniem wśród publiczności w getcie cieszyły się rewie, które były właśnie kontynuacją tradycji awangardowych teatrzyków żydowskich lat dwudziestych. Scenografię do nich projektował Pinchas Shaar (Pinkus Szwarz), grafik i malarz (umarł kilka lat temu w USA, był również współprojektodawcą gettowych pieniędzy, tzw. „Rumek”). Oprawa muzyczna spoczywała w rękach Dawida Bajgelmana.

Zachowały się informacje o trzech wystawionych w getcie łódzkim rewiach (oznaczonych w kolejności rzymskimi cyframi I, II, III). Skrupulatny kronikarz odnotował pod datą 31 maja 1941 r.:

„W sobotę dnia 31 maja Dom Kultury wystawił rewię. Na całość złożyły się skecze, aktualne obrazki rodzajowe, monologi i występy taneczne. Rewia, jak na warunki getta, z uwzględnieniem w pierwszym rzędzie braku zawodowych artystów, przeszła wszelkie oczekiwania. Imprezę można bez ogródek zaliczyć do rzędu widowisk pozostających na poziomie dobrego, przedwojennego teatru [...]”.

Śpiewane w czasie rewii aluzyjne piosenki i kuplety następnego dnia nuciła ulica gettowa. Kilkakrotnie parodystyczne teksty zdejmował z afisza sam Rumkowski, dopatrując się w nich aluzji do siebie, przezwanego przez ludność żydowską „królem” bądź „cesarzem” getta. Obawiał się również, z drugiej strony, że Niemcy mogą rozszyfrować w tekstach kabaretowych odnoszące się bezpośrednio do nich, i do tragicznej sytuacji w getcie – liczne zawarte tam aluzje.

Zaskakujące może być to, że nawet policja żydowska i jej Oddział Specjalny, tzw. „sonderowcy” – pokusili się o wystawienie rewii własnymi „siłami aktorskimi”. W zbiorach izraelskiego kibucu Lochamei Haghetaot przechowywany jest album zdjęć z przedstawienia wystawionego przez Oddział Specjalny Policji Żydowskiej.

Ulica w getcie miała również swojego trubadura. Był nim pochodzący z Opatowa Jankiel Herszkowicz. Urodził się w tym małym miasteczku w 1910 r. Po nauce w chederze (szkółce religijnej) poświęcił się rzemiosłu krawieckiemu. Za lepszym chlebem przywędrował do Łodzi, która dawała większe perspektywy życiowe.

Od wczesnej młodości wykazywał samorodne uzdolnienia muzyczne, komponował piosenki na kanwie popularnych szlagierów. Umiał sobie w ten sposób pracę śpiewaniem i graniem. Kiedy przyszła okupacja i znalazł się w getcie łódzkim, postanowił piosenkami podtrzymać na duchu swoich rodaków. Wędrował po bałuckich ulicach i podwórkach, po dawnym królestwie Ślepego Maksa, Szai Magnata i bałuckiej dintojry. Układał i śpiewał satyryczne piosenki na żydowskich dygnitarzy. Tematem wielu z nich stał się „król” łódzkiego getta – Mordechaj Chaim Rumkowski. Herszkowicz szydził z jego despotyzmu i megalomanii, strojenia się w piórka władcy oraz innych wad i słabostek. Początkowo Rumkowski tolerował Jankiela Śpiewaka (taki zyskał popularny przydomek). Starał się go nawet obłaskawić. Świadczy o tym następujący zapis w *Kronice getta łódzkiego* (Tom I, s. 295):

„*Es gajt a jeke mit a teke (Idzie Jeke z teka)* to refren najnowszego gettowego szlagieru śpiewanego na melodię popularnej wojskowej piosenki *Karabin maszynowy*: parodiuje przygody przybyłych tu ostatnio Niemców, popularnie zwanych w żydowskiej gwarze »jekami«, na wesoło ujmuje ich dole i niedole, wiecznie głodnych i szukających pożywienia, a »tubylcy« się z nich z lekka nabijają i często, gęsto korzystają z ich naiwności i nieznamośności stosunków; mowa jest i o kobietach paradujących uliczkami Bałut w spodniach. Autorem piosenki, jej wykonawcą, jest popularny gettowy »trubadur« uliczny Herszkowicz, dawniej z zawodu krawiec. W ub. r. skomponował on nader popularną aktualną piosenkę pt. *Rumkowski Chaim*, z której wykonania zarabkował przez szereg miesięcy, a raz nawet otrzymał pięciomarkowy datek od samego prezesa, który przypadkowo znalazł się wśród słuchaczy. Innym razem znów gettowy »trubadur« otrzymał osobiście od prezesa paczkę macy, gdy wykonywał swą piosenkę w okresie przedświątecznym przed sklepem, wizytowanym w tym czasie przez zwierzchnika getta. Obecnie piosenkarz zawiązał spółkę z wiedeńczykiem, niejakim Karolem Rozencwajgiem, byłym komiwojażerem. Wiedeńczyk przygrywa na gitarze lub cytrze. A ten osobliwy – jak wszystko co jest w getcie – duet bałuckiego krawca z wiedeńskim komiwojażerem cieszy się wielkim powodzeniem wśród gawiedzi [...]”.

Doniesiono później Rumkowskiemu, że Jankiel Herszkowicz skomponował nową piosenkę o *Trzech Chaimach*, w której przyrównuje go do Chaima Grabarza, pracującego na cmentarzu żydowskim. Zamknięto wtedy Herszkowicza. Wówczas zebrały się przed więzieniem tłumy domagające się uwolnienia ulubieńca gettowej ulicy. Rumkowski nie miał innego wyjścia – musiał go zwolnić.

Jankielowi udało się przeżyć Auschwitz-Birkenau, a następnie obóz pracy w Niemczech. Po wojnie wrócił do Łodzi. Pracował w różnych spółdzielniach krawieckich. Wielkim dla niego przeżyciem, wstrząsem, były wydarzenia marcowe 1968. Został pochowany na cmentarzu komunalnym na Dołach w 1972 r.

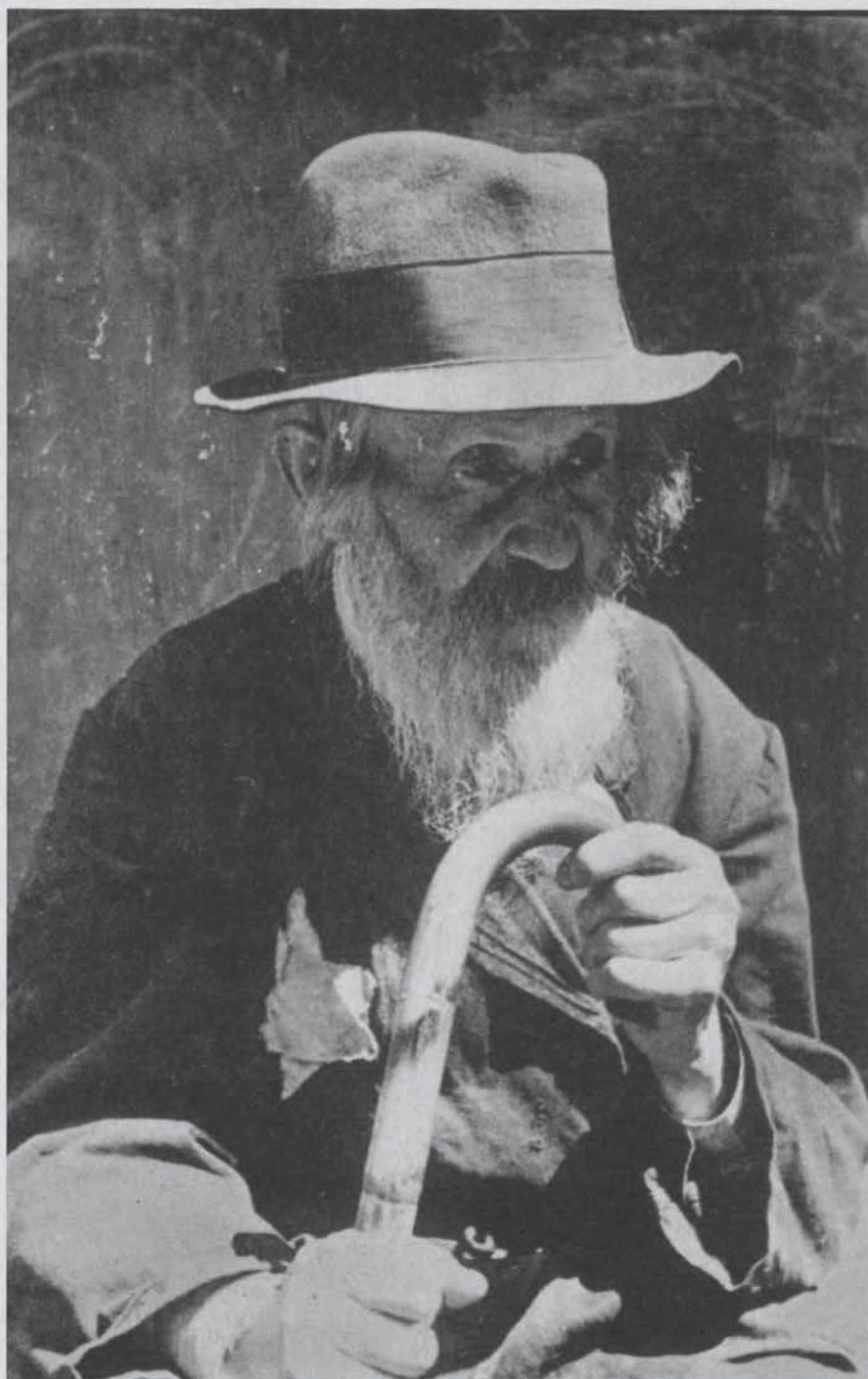
Warto nadmienić, że łączyła go przyjaźń z red. Henrykiem Rudnickim (popularnym „Hendrykiem” z „Głosu Robotniczego”) oraz zdobył wyróżnienie w Konkursie Radiowym ZBoWiD-u na piosenkę o tematyce związanej z drugą wojną światową, któremu patronował znany łódzki radiowiec-literat Tadeusz Szewera. Jego syn utrzymuje serdeczne kontakty z przyjacielem obozowym swego ojca, którego losy powojenne rzuciły do Francji.

W Domu Kultury organizowano również przedstawienia muzyczno-wokalne dla najmłodszej widowni. Odbywały się one też w resortach (zakładach pracy). Nielegalne spotkania literatów miały miejsce również u Miriam Ulinower. Często bywali u niej Simcha Bunin Szajewicz, Rachmil Bryks, Chawa Rosenfarb i Ryfka Kwiatkowska-Pinchasik. Rachmil Bryks powracał często po wojnie do tematyki getta łódzkiego i postaci Chaima Rumkowskiego. Utrwalił też na kartach swoich gettowych opowiadań postać Jankiela Herszkowicza.

Dorobek wielu twórców gettowych, m.in. zdjęcia, obrazy i utwory uratował Nachman Zonabend, mieszkający obecnie w Szwecji. Wiele niezwykle cennych rzeczy dotyczących życia codziennego getta łódzkiego przekazał on muzeum Holocaustu.

Zdarzało się nawet, jak pisał w swoich wspomnieniach Mosze Puławer, że następnego dnia po udziale w występach teatralnych i innych Żydzi mający „kartę wysiedlenia” ginęli w komorach gazowych.

Życie artystyczne, kulturalne, rozwijające się w łódzkim getcie do 1942 r. było w kontekście hitlerowskiego ludobójstwa niespotykanym w dziejach przykładem bohaterstwa ludności.



Mieszkaniec łódzkiego getta (fot. arch.)

Stanisław Bulkiewicz

Ślady łódzkiego getta

Do najrzadszych pamiątek getta łódzkiego należą z pewnością wszelkie odznaki służbowe noszone przez pracowników służb Rumkowskiego (policja, policja pomocnicza, listonosze, tramwajarze, organy kontrolujące, a nawet służby wywożące zwłoki zmarłych na kirkut). Do innej kategorii należą odznaki nagrodowe, pamiątkowe oraz honorowe, jak choćby odznaka „Inwalidy Wojennego” (z I wojny światowej). Wszelkie te blaszki, gwiazdki itp. noszone były z pietyzmem jak jakieś amulety mające chronić właściciela przed złem (łapanki, wywózki, śmierć).

Odrębną kategorią pamiątek była wszelka biżuteria srebrna (choć zdarzała się też i w innych metalach), wykonywana często z rozwalcowanych srebrnych monet przedwojennych, zarówno dla kobiet jak i dla mężczyzn, z różnych okazji. Rzeczy te wykonywano w getcie w firmie „Zjednoczeni Grawerzy” przy ul. Brzezińskiej 2. Na polecenie władz niemieckich Rumkowski wydał zarządzenie o przymusowym skupie od ludności getta – złota, w każdej postaci, w swoim banku przy ul. Ciesielskiej 7. Dlatego też na miejsce biżuterii złotej w krótkim czasie weszła biżuteria srebrna, obrączki (widziałem ich całe pęczki nanizane na sznurek u handlarzy w latach 50.), bransoletki, broszki, breloczki, wisiorki itp. Nawet w tak drastycznych warunkach gettowych ludzie chcieli mieć namiastkę wolnego życia. Kochali się, obchodzili swoje rodzinne uroczystości, ofiarowywali sobie i najbliższym prezenty... tak jak kiedyś. Tylko że symbolika getta, w którym żyli, odcisnęła swoje piętno nawet... na biżuterii.

Ale wróćmy do odznak. Rumkowski wydał ogłoszenie o konkursie na projekt odznaczenia wyróżniającego zasługi w pracy. To cenne trofeum odnalazło się w zbiorach jednego z największych kolekcjonerów judaików w świecie – p. Emila Weitza w Nowym

Jorku. Ktoś mógłby się jednak zapytać, jak to się stało, że w getcie były medale, odznaki itp. Otóż starano się wywołać wrażenie, że prowadzone jest normalne życie. Wyróżniających się (lub częściej popleczników) nagradzano medalami. Zakłady pracy czy Wydziały wypuszczały swoje odznaki, które, być może, miały być ochroną i dawały jakieś przywileje. Oprócz tego były odznaki rocznicowe, np. z okazji półrocza, roku czy też dłuższego czasu istnienia policji, zamknięcia getta itp. Dla nas, żyjących w normalnych warunkach, podobna okazja wydać się może niezrozumiała, ale spróbujmy pomyśleć kategoriami ludzi z getta, dla których przeżyty jeden dzień był tygodniem, tydzień – miesiącem, miesiąc – rokiem, a rok – dziesięcioleciem. Takie i inne odznaki miały coś przypominać, przed czymś chronić, dawać jakieś przywileje, choćby nawet w postaci dodatkowej zupy czy chleba.

Człowiek, który nie przeszedł tego piekła, nie zawsze to zrozumie, może nigdy tego nie zrozumie.

Chciałbym dla przykładu wymienić kilka takich odznak: medal z przewieszką z okazji półrocza istnienia HIOD (Hilfs-Ordnungsdienst) – Pomocnicza Służba Porządkowa (1940), odznaka policji żydowskiej – wydana z okazji półrocza istnienia (1940), odznaka pracownika Banku w Getcie Łódzkim, odznaka Inwalidy Wojennego z I wojny światowej, odznaka członka Komisji Fryzjerskiej, odznaka listonosza (1940), odznaka wydana w I rocznicę zamknięcia getta łódzkiego (1 V 1941), odznaka Komendanta Sonder-kommandos, odznaka pamiątkowa w postaci 1-markowego banknotu z getta. Dziwne, że do tej pory nie znalazł się nikt, kto by się tym zajął i opracował katalog tych pamiątek.

Poza tym dziwi mnie i druga rzecz. W 1945 roku, po wyzwoleniu naszego miasta, do Łodzi wróciło dużo Żydów, którzy zajęli się m.in. działalnością kulturalną – wydawali książki, organizowali stowarzyszenia itp. W tym czasie było w Łodzi bardzo dużo pamiątek z getta. Jak to się stało, że nikt nie pomyślał o utworzeniu muzeum getta łódzkiego. Dopiero kilka lat temu były takie odgłosy, ale było już za późno, większość pamiątek wywieziono za granicę, a ocalały tylko te, które przechowały się w muzeach.

Dlatego z powodu braku oryginałów warto by się pokusić o sporządzenie choćby katalogu tych tak rzadkich teraz pamiątek. Jego wydanie wzbogaciłoby naszą wiedzę o życiu w getcie łódzkim.

Anna Iżykowska-Mironowicz

Gwiazda opery Joanna Woś



Jest czołową primadoną łódzkiej sceny operowej, niezrównaną kreatorką partii Violetty w *Traviacie*, Gildy w *Rigoletcie*, tytułowej *Lucji z Lammermoor* i wielu, wielu innych. Młoda sopranistka godnie podtrzymuje liczącą już lat kilkadziesiąt opinię o łódzkiej Akademii Muzycznej, zwanej w świecie „kuźnią pięknych głosów”. Od wielu lat jest pod stałą opieką wokalną prof. Ryszarda Karczykowskiego.

– Skąd Pani zainteresowanie muzyką, operą i co sprawiło, że z rodzinnych Kielc przywędrowała Pani do Łodzi?

– Odkąd pamiętam, muzyka była czymś ważnym w moim życiu. Całymi dniami towarzyszyła mi radiowa „dwójka”, a to był niegdyś program wypełniony muzyką poważną. Od początku szkoły wybierano mnie do śpiewania na wszystkich akademiach, przeróżnych uroczystościach... Może dlatego, że nie fałszowałam... A muzyka, to jakoś tak odzywa się w naszej rodzinie w co drugim pokoleniu, bo np. mój dziadek był organistą. Zarówno moi rodzice, jak i obu moich kuzynek – pianistki i skrzypaczki – nie mieli żadnych zawodowych powiązań z muzyką.

Ale może ta reguła co drugiej generacji teraz się zmieni, bo moja Agnieszka i dzieci kuzynek chodzą do tej samej szkoły muzycznej przy ul. Sosnowej w Łodzi. W siostrach ciotecznych wcześniej zakiełkowała chęć do czynnego zajęcia się muzyką. Mieszkałyśmy w Kielcach przy tej samej ulicy i pamiętam, że wracając ze szkoły zatrzymywałam się pod ich oknami zazdroszcząc, że potrafią grać. Nie musiałam długo namawiać rodziców, żeby i mnie posłali do Szkoły Muzycznej I i II stopnia. Trafiłam do klasy skrzypiec, ucząc się równocześnie w „ogólniaku”. Aż osiem lat spędziłam ze skrzypcami w ręku, aby wreszcie dojść do wniosku, że jestem zbyt leniwa na ćwiczenie po sześć godzin dziennie, bo to jest to minimum, żeby zostać koncertującą solistką. Jakoś tak... nie widziałam się w tej roli. Zamarzyła mi się szkoła teatralna, ale... zabrakło mi odwagi. Definitywnie rzuciłam skrzypce, wzięłam się ostro do nauki, a po maturze studiujące w Łodzi kuzynki namówiły mnie do zdawania na Akademię Muzyczną i to na śpiew. Już wtedy śniłam o teatrze operowym i nie przebudziło mnie nawet... oblanie egzaminu wstępnego.

- To nieprawdopodobne! Nie zauważono takiego głosu?

- Jeszcze długo nie był taki jak dziś. Rozumiem pedagogów; przyszła na uczelnię z ulicy, w dodatku z cudacznym repertuarem (kuzynki mi go wybrały) no i... oblałam. Ale nie dałam za wygraną. Wystartowałam do chóru operowego, śpiewałam na scenie przez cały jeden sezon i... bardzo mi się to spodobało. Za drugim podejściem zdałam na studia do klasy prof. Jadwigi Pietraszkiewicz, która w sześć lat później złożyła podpis na moim dyplomie w 1987 r.

- Ale zanim to nastąpiło - brała Pani udział w dwu konkursach wokalnych...

- Tak. W Bilbao otrzymałam dosyć ważną nagrodę za najlepszą interpretację dzieł kompozytorów baskijskich, a na Konkursie im. Jana Kiepury - wyróżnienie. Z tej krynickiej imprezy zapamiętałam zabawną scenkę, która wydarzyła się podczas koncertu laureatów. Obecny wśród publiczności nasz wielki bas Bernard Ładysz po moim występie zerwał się z miejsca, podbiegł do mnie, wyczałował i parę razy wykrzyknął: „D... nie jury!” Moim zdaniem konkursy - to spory stres i małe profity. Szkoda nerwów.

- W 1986 r., w spektaklu dyplomowym studentów Wydziału Wokalno-Aktorskiego powierzono Pani tytułową partię Lu-

cji z *Lammermoor*. Zanim jednak ujrzelśmy to przedstawienie na scenie Teatru Wielkiego – zdarzyły się Warsztaty Operowe w Kaliszu...

– Zdziałał tu cudowny przypadek, który pozwolił mi po raz pierwszy w życiu wyjść na scenę w charakterze solistki. Pamiętam, że wydarzyło się coś niefortunnego, jakaś awaria obsadowa, bo któraś z solistek zachorowała. Prof. Pietras wiedział, że w Akademii „robimy Łucję” i zaproponował mi ten występ. A temat Warsztatu był – o ile pamiętam – „Od arii do sekstetu”. Zaśpiewałam i arie, i ansambl, a tuż po powrocie z Kalisza otrzymałam etat w Teatrze Wielkim. Było to wiosną 1986 r., jeszcze przed dyplomem.

– Pani pierwsze „zawodowe” przedstawienia operowe – to również *Łucja*. Ogromny sukces i... dramat...

– Byłam wtedy po dwóch konkursach, żyłam w dużym stresie, a ponieważ z usposobienia jestem introwertykiem, to te napięcia gdzieś się musiały skumulować. No i całkiem prozaicznie skupiły się na moim żołądku. Zupełnie nie zdawałam sobie sprawy z powagi sytuacji. Po przedstawieniu – moim sukcesie scenicznym – odwieziono mnie na sygnale do szpitala. Tam mnie zatrzymano, ja protestowałam, coś tam tłumaczyłam, że muszę pilnie pracować nad *Violetta* w *Traviacie*, a pan doktor zapytał: „Czy pani chce żyć, czy śpiewać?”

Po szpitalu zwolnienie lekarskie i nici z *Traviaty*. Weszłam w tę partię dopiero w „szeregowym” przedstawieniu, już bez premierowej fety, obecności recenzentów... Przez całe trzy miesiące czekały na mnie wspaniałe krynoliny projektu Xymeny Zaniewskiej... Ucząc się w szpitalnym łóżku *Traviaty*, ze słuchawkami na uszach, zauważyłam, że personel służby zdrowia traktuje artystów jak ludzi z lekka szalonych i z pobłażaniem patrzy na ich dziwne zachowania.

– W 1988 r., po ślubie z dyrygentem Tadeuszem Kozłowskim, wyjechała Pani do Jugosławii, aby śpiewać tam z ogromnymi sukcesami w teatrach operowych Zagrzebia, Skopje i Sarajewa. Ale – po jednym zaledwie sezonie – dość szybki powrót...

– Wróciłam do Polski, żeby tu urodzić swoje dziecko. Urodziłam i... Zaczęło się krażenie między Łodzią i Kielcami, gdzie moi rodzice wychowywali Agnieszkę. Po dość krótkiej przerwie nastąpił w Teatrze istny młyn: *Wesele Figara*, *Cosi fan tutte*, *Rigoletto*, *Łucja*... W te opery włączałam się po powrocie, śpiewając jeszcze

przez trzy lata za dyrekcji Pietrasa, a potem A. Wicherka. Jego następcą był zdania, że każdy sopran winien śpiewać każdą partię sopranową, a ponieważ byłam odmiennego zdania – rozstałam się z tą sceną. Szczęśliwie na niezbyt długo.

– Czy nie uważa Pani, że najwyższa pora zatroszczyć się o realizację następnej, drugiej płyty CD, póki głos Pani znajduje się w szczytowej formie, osiągając wyżyny sztuki na światowym poziomie?

– Dzięki. Myślę o tym, ale nie bardzo widzę sponsorów przedsięwzięcia. Po doświadczeniach z realizacji pierwszego swojego kompaktu wiem, że to są spore pieniądze. Niestety, nasz młody kapitalizm woli inwestować w muzykę lżejszego kalibru. Zamierzam jednak zakrzętać się wokół tego.

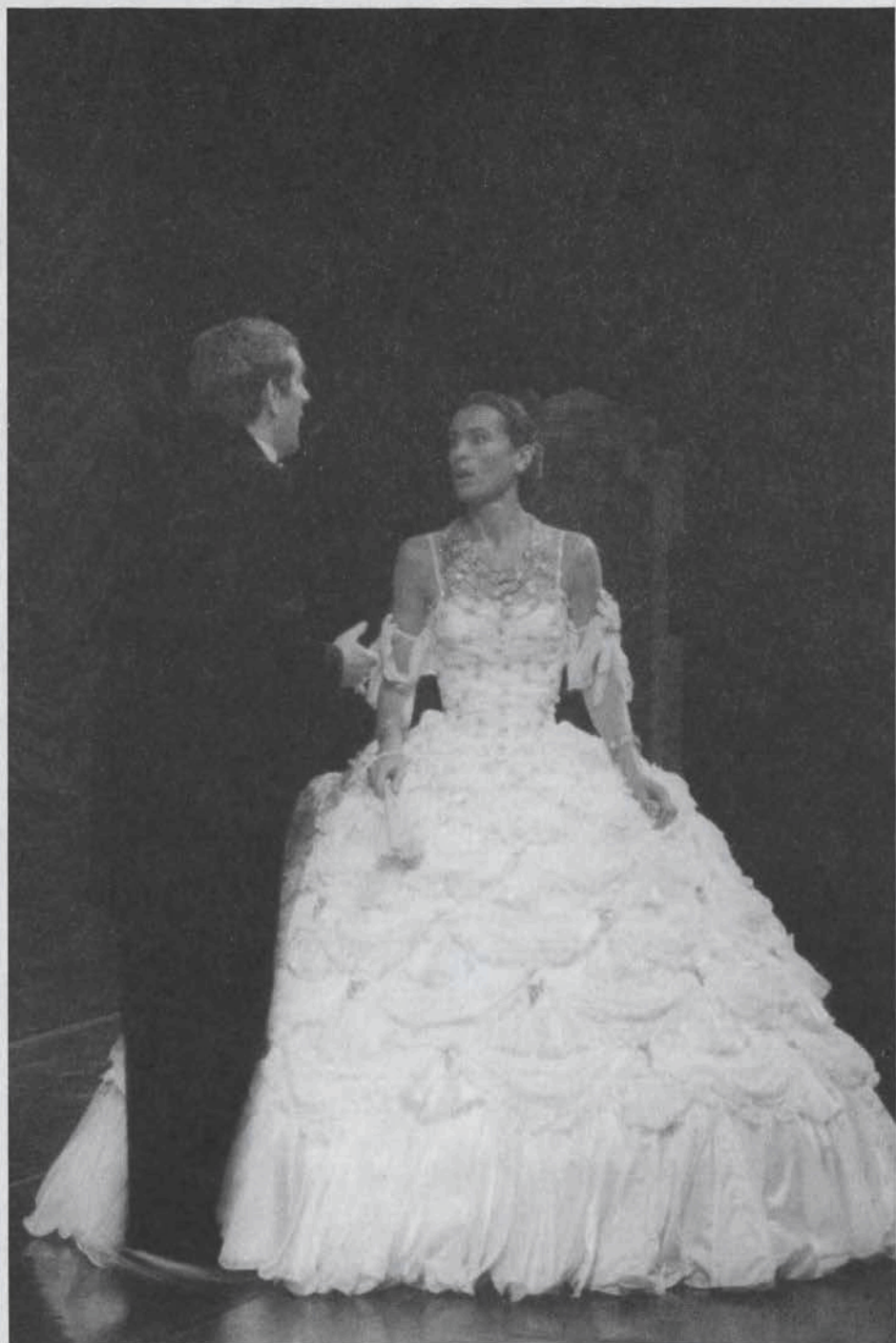
– Wczoraj powróciła Pani z występów w Operze Wileńskiej. Czy na Litwie istnieje zwyczaj rejestrowania spektakli premierych na video?

– Tak i to w sposób profesjonalny, na kilka kamer, wiele mikrofonów, aby po zawarowanym umową terminie pięciu lat od nagrania móc z powodzeniem takimi kasetami handlować. Sprezentowano mi „moją *Łucję*” sprzed paru dni i mam taśmę w domu, na półce.

– Ciekawe, że łódzki TW, po *Aidzie* sprzed lat, nie próbuje już zarabiać w podobny sposób... A jak doszło do tych wileńskich występów?

– Zatelefonowano stamtąd z prośbą o nadesłanie materiałów reklamowych. Wysłałam moje dossier, płytę CD, fragmenty recenzji itp. Ubiegłej jesieni przyszła propozycja występu w *Łucji*. W ustalonym terminie zjawiłam się w Wilnie i dopiero tam na miejscu okazało się, że zostałam zaproszona do spektaklu w ramach obchodów Dni Kultury Polskiej na Litwie. Po tej wizycie zaproponowano mi – obok dalszych spektakli *Łucji* – również *Traviatę* i *Bal maskowy* na jesień tego roku.

– Jak każdy prawdziwy artysta i... dżentelmen nie znosi Pani rozmów o pieniądzach. Musiałam więc swoimi kanałami dowiedzieć się, że za jedno przedstawienie w Wilnie otrzymuje Pani większą kwotę niż w Łodzi za miesiąc etatowej pracy. Jak



Joanna Woś (fot. Piotr Mironowicz)

to się dzieje, że w sąsiednim, małym kraju, borykającym się z niemal identycznymi problemami przeobrażeń ustrojowych, kultura – jak widać – nie umiera?

– Proszę sobie wyobrazić, że na kulturę przeznaczają się tam całe 3% budżetu. W Polsce oscyluje to wokół 0,5%. To po pierwsze. Po drugie na Litwie jest coś takiego, czego – ja przynajmniej – u nas nie pamiętam, a mianowicie kult artysty. Jeżeli tamtejsza znająca się na muzyce publiczność uzna czyjś talent, artystyczną osobowość, to tam dosłownie nosi się go na rękach. Przy okazji dziwiono się, że o nic nie proszę, niczego nie żądam... Ciągle mnie pytano, czemu rezygnuję z kierowcy, dlaczego nie chcę, by wożono mnie z hotelu do teatru i z powrotem. Odpowiadałam, że lubię chodzić, ale po kolejnych naleganiach, z obawy, że zaczną mnie traktować jak dziwoląga, przystałam na wożenie mnie nocą po przedstawieniu. Po trzecie wreszcie – wszystkie rozmowy z takim uznanym już przez widzów i krytykę artystą prowadzone są poważnie, fachowo, nawet z atencją.

– Znam Panią od lat, toteż wiem, że całkiem nie potrafi Pani mówić o własnych sukcesach, że wrodzona skromność – moim zdaniem nawet przesadna u artystki tego formatu – wręcz uniemożliwia dziennikarzowi rzetelne nakreślenie Pani sylwetki. Ale raz jeszcze spróbuję „niemożliwego” pytając: jak są przyjmowane występy Joanny Woś w Wilnie.

– Odpowiem szybko, aby mieć to już „z głowy”, że za każdym razem mam standing ovation, że mnóstwo razy wywoływana jestem do ukłonów; proszę zaznaczyć, że wyznałam to pod przymusem. Poza tym w teatrze wileńskim wspaniale mi się pracuje, tam np. nikt dwudziestominutowej sceny obłędu Łucji nie przerywa brawami, sala słucha z zapartym tchem... Nie wiem, może jednak mam w sobie coś takiego, że z miejsca kupuję sobie publiczność, że potrafię ją zmusić do skupienia uwagi na sobie, swoim śpiewie... Fakt, że wileńskie spektakle dostarczają mi tzw. pełni artystycznej satysfakcji. No i uciechy z następnych, nowych i ambitnych propozycji repertuarowych. A repertuar jest tam ogromny, bogaty, wartościowy, teatr ma dużą i bardzo dobrą orkiestrę, wielki, pięknie brzmiący chór, a także znakomity balet, który tańczy zawsze przy akompaniamencie zespołu, a nie oszczędnościowo „pod taśmę” z głośników. I jeszcze do tego angażują świetnych reżyserów, scenografów... Tam jest kompletnie różna od naszej sytuacja w kulturze. Ludzie rządzący tym małym krajem wiedzą, że jak nie

ma się światowych osiągnąć w przemyśle, rolnictwie, technice, czy jakiegokolwiek liczącej się na rynku dziedzinie, to należy dbać o to, czym można się chlubić i chwalić za granicą. A naprawdę mają czym.

- Gdzie poza Wilnem odnosi Pani największe triumfy, dokąd jeździ Pani najchętniej?

- Do Francji, Holandii... Cały ubiegły sezon upłynął dla mnie pod znakiem Holandii. Śpiewałam tam w każdym większym mieście, znam wiele wspaniałych scen operowych, teatralnych, no i zgromadziłam mnóstwo bardzo dla mnie pochlebnych recenzji. Zaczęłam tam swoje występy przed laty od Łucji, potem była Violetta, Gilda i Królowa Nocy w *Czarodziejskim flecie*. Teraz, również na zamówienie Holendrów, przygotowuję partię Zerbinetty w operze *Ariadna na Naxos*, w której to kompozytor Ryszard Strauss nawiązuje do epoki baroku. Sądzę, że nie było dotychczas w naszej karierze wokalne partii bardziej skomplikowanej. To najtrudniejsza technicznie rzecz, jaką kiedykolwiek w życiu śpiewałam. Królowa Nocy - to przy tym prawie



Joanna Woś (fot. Piotr Mironowicz)

muzyka lekka. Będę wykonywała Ariadnę w międzynarodowym towarzystwie węgiersko-holendersko-niemieckim i to jest przedsięwzięcie sponsorowane przez kilka ambasad, jednym słowem – spore muzyczne wydarzenie. Ćwiczę więc non stop.

– Miała Pani to szczęście... w nieszczęściu, że wystartowała od ról, partii operowych, o których śpiewaczki marzą latami. Czy jest jeszcze jakieś marzenie repertuarowe niespełnione?

– Jest ich jeszcze wiele. Na przykład bardzo chciałabym zaśpiewać Elwirę w *Purytanach* Belliniego. Mam tę partię zrobioną od lat. Jednak już w ubiegłym sezonie Teatru Wielkiego ta premiera niestety spadła z afisza. Będę więc musiała poszukać *Purytanów* za granicą.

– A marzenia osobiste, nie zawodowe?

– Wszystkie moje pragnienia, plany, myśli zajmuje moje dziecko. Mamy z Agnieszka świetny wzajemny kontakt, więc chciałabym z nią spędzać jak najwięcej czasu. Jest w V klasie Szkoły Muzycznej, na razie w klasie fortepianu. Kiedy tylko jestem w Łodzi, staram się ją odwozić i przywozić ze szkoły, bo to od naszego mieszkania wyprawa przez całe miasto. Na szczęście już od półtora roku jeżdżę własnym samochodem, do czego przez tyle lat nikt nie mógł mnie przekonać. Przyznam, że nadal jest to zajęcie bardzo mnie stresujące i chyba już nigdy nie będę pasjonatką prowadzenia wozu. Jeżdżę, bo muszę oszczędzać czas.

– Mieszka Pani w bloku osiedlowym, w północnej stronie miasta. Czy nie myśli Pani o własnym, wygodnym domku?

– Absolutnie nie. Dom jest dla kogoś, kto częściej niż ja przebywa na miejscu. Kiedy wyjeżdżam na dłużej, pomaga mi mama przyjeżdżając tu z Kielc. A na co dzień Agnieszka ma swoją opiekunkę. Przy ciągłych wyjazdach, o których czasem dowiaduję się z dnia na dzień, musiałabym zatrudnić sztab ludzi.

– A jakie są plany wobec Agnieszki, bo zawód muzyka to dziś spore ryzyko...

– Na marginesie powiem, że mimo ogólnej zapaści w kraju, gdyby mi przyszło wybierać jeszcze raz własną drogę, to byłaby ona identyczna. Ale może Agnieszka wybierze jednak zawód bardziej „normalny” niż jej mama. Jest ogromnie muzykalna, ma świetny słuch, pięknie śpiewa – niższym głosem od mojego – ale też i bardzo

ładnie rysuje... I może z tym zwiąże swoje zawodowe życie... Ale przecież ma dopiero 12 lat. W każdym razie zadbam o to, żeby zdobyła wykształcenie i to możliwie wszechstronne, dające możliwość wyboru. Gdyby musiała podjąć decyzję teraz, już, to chyba jednak wybiłabym jej z głowy muzykę. W Polsce nie da się z tego żyć. Nie ma u nas sponsorów, bo już od ponad 10 lat w naszym Sejmie tylko się mówi o odpisach podatkowych dla ludzi wspierających finansowo kulturę, a ustawy nadal brak. Agencje artystyczne zajmują się głównie sprowadzaniem artystów z zagranicy, a nie promowaniem rodzimych talentów, czy już uznanych artystów. I tak to jakoś wszystko toczy się po równi pochyłej... Tkwimy w potężnym dole wykopanym pod polską kulturą i wątpię, czy wydobędziemy się z niego bez szybkich, radykalnych posunięć, zmian ustawowych...

- Dziękując za rozmowę, żałuję, że kończymy ją w tak minorowym tonie. Może następnym razem...



Joanna Woś (fot. arch.)



Architektura starej Łodzi (fot. Konrad Kaszuba)

Lucjusz Włodkowski

Z dziejów Polskiej Partii Socjalistycznej (2)

W rozbiciu

W latach trzydziestych XX wieku Polska przeżywała kryzys, nie tylko gospodarczy, ale i polityczny, który nasilił się po śmierci Józefa Piłsudskiego w maju 1935 roku. Partie polityczne kryzys ten opisywały i szukały sposobów wyjścia z niego. W programie przyjętym na XXIV Kongresie, jaki odbył się w Radomiu w dniach 31 stycznia – 2 lutego 1937 roku, Polska Partia Socjalistyczna w następujący sposób charakteryzowała istniejącą w Polsce sytuację:

„W łonie klas posiadających wyodrębniła się osobna warstwa oligarchii wielkokapitalistycznej, która przywłaszcza sobie znaczną część dochodu społecznego, w pogoni za zyskami dodatkowymi – niszczy względny dobrobyt warstw pośrednich, spycha klasę robotniczą, szerokie rzesze włościanstwa, szerokie koła inteligencji pracującej poniżej minimalnego poziomu życiowego, na samo dno beznadziejnej rozpacz. Kapitał finansowy ma charakter wybitnie międzynarodowy. Opanowując gospodarczo kraje słabsze, wysysa z nich siły twórcze, wyzyskuje ich zasoby i bogactwa naturalne bez planu i bez myśli o jutrze. Fala anarchii gospodarczej zalewa świat. Powstała przepaść pomiędzy wytwórczością a podziałem dóbr. Potrzeby ludzkie nie decydują wcale ani o produkcji, ani o zbycie.”

Zlekceważone ostrzeżenie

PPS ostrzegała przed rozprzestrzeniającym się faszyzmem, brała w obronę ludzi pracujących w miastach i na wsi. Domagała się szerokich reform; 6-godzinny dzień pracy, zapewnienie ochrony

zdrowia i opieki nad starymi ludźmi. Postulowała autonomię terytorialną dla mniejszości narodowych, tam gdzie one przeważały, a narodowo-kulturalną, tam gdzie byli w mniejszości. Opowiadała się za umacnianiem samorządu terytorialnego, za rozwojem oświaty, nauki i kultury. Był to program całkowitej przebudowy ustroju Polski, stworzenia Polskiej Republiki Socjalistycznej. Program, w którym szereg zawartych ocen merytorycznych do dziś zachowało swoją aktualność.

PPS – razem ze Stronnictwem Ludowym – zbojkotowała wybory do Sejmu i Senatu RP i znalazła się w pozaparlamentarnej opozycji. Nie zrezygnowała natomiast z udziału w wyborach samorządowych w roku 1938. I osiągnęła dobre wyniki w Krakowie, Dąbrowie Górniczej, Gdyni i Boryslawiu. W Łodzi zdobyła 35 mandatów na 72. W miastach o liczbie mieszkańców przekraczającej 25 tysięcy mieszkańców zdobyła 27 % głosów, a łącznie z Bundem – 35,8 %.

Konflikty, podziały i zagrożenia

Rzeczywistość polityczna, społeczna i gospodarcza II Rzeczypospolitej była pełna sprzeczności i konfliktów. Strajkowali włókniarze Łodzi. Strajkowali robotnicy fabryki „Semperit” w Krakowie, gdzie doszło do walk z policją i byli zabici. Śmiertelne ofiary były też we Lwowie. Swoje niezadowolenie demonstrowali chłopci oraz bezrobotni. Ówczesną sytuację dobrze ilustruje „czarny humor” z cyklu „Nieprawdopodobne wieści”, uprawiany w socjalistycznej prasie: „Był w Łodzi dzień, w ciągu którego nikt nie umarł z głodu ani też sobie nie odebrał życia”.

Przed Polską Partią Socjalistyczną stanął problem określenia swego stosunku do sanacji, komunistów i założonego przez pułkownika Adama Koca Obozu Zjednoczenia Narodowego. W skrócie OZN – powszechnie mówiono na ten obóz „Ozon”. A przede wszystkim do rodzącego się w ówczesnej Polsce faszyzmu spod znaku Obozu Radykalno-Narodowego (ORN).

18 lipca 1936 roku bojówki ORN napadły i poraniły nożami Stanisława Dubois, przewodniczącego Rady Głównej „Czerwonego Harcerstwa TUR”. Członka władz naczelnych PPS. Siły te prowadziły bezpardonową walkę z polskimi Żydami, rozgrywającą się przede wszystkim na płaszczyźnie ekonomicznej. Niszczono żydowskie sklepy, pikietowano je, odpędzając potencjalnych klientów i kierujących do chrześcijańskich kupców. Na tym tle w marcu 1936 roku doszło do pogromu Żydów w Przytyku, miasteczku trzytysięcznym, położonym niedaleko Radomia. A nie był to jedyny wypadek.

W PPS toczyła się walka pomiędzy ugrupowaniem orientacji prawicowej, której przewodzili Zygmunt Zaremba i Kazimierz Pużak, a ugrupowaniem o orientacji lewicowej, którą reprezentowali Norbert Barlicki i Stanisław Dubois. W Łodzi za prawicą opowiadał się Eugeniusz Ejnenkiel, za centrum – Edward Andrzejak i Jan Karbowski, a za lewicą – Stanisław Duniak, Józef Głazewski, Wincenty Stawiński, Leon Malinowski, Henryk Wachowicz. W krajowym kierownictwie PPS przeważała orientacja prawicowa i kiedy w 1936 roku w wyborach do władz okręgowych we Lwowie i Łodzi przewagę zyskali zwolennicy lewicy partyjnej, Centralny Komitet Wykonawczy PPS nie zatwierdził tych wyborów.

Wobec Frontu Ludowego

Z inspiracji komunistów do walki z faszystowskim zagrożeniem w wielu państwach powstał Front Ludowy. Komuniści wzywali socjalistów i inne demokratyczne ugrupowania do jednolitego przeciwstawiania się faszyzmowi. W marcu 1933 roku Komunistyczna Partia Polski (działająca w podziemiu) zwróciła się do PPS z propozycją współpracy. CKW PPS propozycję odrzucił, choć w Radzie Naczelnej PPS była spora grupa działaczy, którzy opowiadali się za współdziałaniem z komunistami. Zawarto z nimi jedynie „pakt o nieagresji”. Ale w terenie dochodziło do podejmowania wspólnych działań. Tak na przykład było na warszawskiej Woli, gdzie w maju 1934 roku bojówka ORN ostrzelała lokal Komitetu Dzielnicowego PPS. Było 7 rannych. W odwecie młodzież związana z PPS, wspomagana przez młodzież komunistyczną, rozbiła lokale ORN w robotniczych dzielnicach Warszawy. Wtedy doszło do lokalnego porozumienia między PPS a KPP oraz między Organizacją Młodzieżową Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych (OM TUR) a Komunistycznym Związkiem Młodzieży Polskiej (KZMP), (też działającym w podziemiu). W maju 1936 roku Rada Naczelna PPS podjęła uchwałę, w której postulowała potrzebę powołania frontu robotniczo-włościańskiego, ale bez udziału komunistów. Utrzymano „pakt o nieagresji”. Pakt ten RN PPS zerwała w listopadzie 1936 roku.

Narastała groźba wojny

W 1938 r. hitlerowskie Niemcy zagarnęły Austrię i dokonały rozbioru Czechosłowacji. Polska została oskrzydłona przez Trzecią Rzeszę z północy, zachodu i południa. Groziła jej nieuchronnie wojna.

1 kwietnia 1939 roku delegacja PPS i związanych z nią klasowych związków zawodowych przybyła do prezydenta RP – Ignacego Mościckiego z postulatem powołania Rządu Obrony Narodowej. Ale rząd gen. Felicjana Sławoja Składkowskiego, a także prezydent Ignacy Mościcki i minister spraw zagranicznych pułkownik Józef Bek bardziej woleli zaufać sojusznikom z dalekiego zachodu – Anglii i Francji, niż patriotycznym siłom opozycji politycznej.

Mimo odrzucenia postulatu, po wybuchu wojny w walkach o Warszawę brała udział, zorganizowana przez PPS, Robotnicza Brygada Obrony Warszawy. Dowodził nią kapitan rezerwy Marian Kenig. W obronie Gdyni walczył oddział „Czerwonych kosynierów”, utworzony przez Kazimierza Rusinka, działacza PPS.

W podziemiu

26 września 1939 roku – na dzień przed kapitulacją Warszawy – na wniosek Zygmunta Zaremby PPS zawiesiła swoją działalność. Jednocześnie przystąpiono do tworzenia tajnej organizacji Wolność – Równość – Niepodległość (WRN). 19 listopada 1939 roku w Helenowie koło Warszawy powołano Centralne Kierownictwo Ruchu Mas Pracujących Miast i Wsi Wolność – Równość – Niepodległość (CKR WRN). W spotkaniu tym obok Tomasza Arciszewskiego, Kazimierza Pużaka, Zygmunta Zaremby uczestniczyło wielu aktywistów PPS spoza Warszawy, wśród nich Antoni Purtal z Łodzi. Postanowiono wydawać tajne pismo „Informator”. Jego pierwszy numer ukazał się na przełomie października i listopada 1939 roku, a od maja 1940 roku ukazywał się dwutygodnik (w nakładzie 8,5 tys. egzemplarzy) pod tytułem „Wolność – Równość – Niepodległość”. Pismo w połowie 1944 roku powróciło do tradycyjnej nazwy – „Robotnik”. WRN wydawała w podziemiu wiele pism przeznaczonych dla różnorodnego odbiorcy, jak na przykład „Wieś i Miasto” czy „Gwardia”.

WRN i reszta polskich socjalistów

Nie wszyscy byli członkowie PPS weszli do WRN. I to zarówno spośród wyznających poglądy centrowe, jak i lewicowe. Na przykład do WRN nie weszli spośród centrystów między innymi Mieczysław Niedziałkowski, Kazimierz Czapiński, Jan Maurycy Borski czy Antoni Szczerkowski. Spośród nastawionych lewicowo, jak ich przed wojną nazywano „jednolitofrontowców”, w składzie WRN nie znaleźli się między innymi Norbert Barlicki, Stanisław Dubois, Adam Próchnik.

Na przełomie października i listopada 1939 roku działacze socjalistyczni, którzy nie weszli do WRN skupili się wokół Stanisława Dubois, Norberta Barlickiego i Adama Próchnika. Utworzyło się kilka grup. Norbert Barlicki wraz z Adamem Kuryłowiczem, Piotrem Gajewskim i Marianem Kubickim wydawali pismo pt. „Robotnik i Chłop”. Norbert Barlicki na początku lipca 1940 roku został aresztowany i zmarł w Oświęcimiu we wrześniu 1941 roku. Adam Próchnik wydawał w Warszawie „Biuletyn Informacyjny”, skupiając wokół pisma ludzi pepesowskiej lewicy. Grupa ta nie rozwinęła się. Najsilniejszą okazała się grupa Stanisława Dubois.

Wydawała ona pismo „Barykady Wolności”. Od tytułu tego pisma przyjęto nazwę dla nowej socjalistycznej partii: Barykady Wolności.

Partia przyjęła nazwę Polscy Socjaliści.

PPS-WRN uczestniczyła w pracach Głównej Rady Politycznej, która przekształciła się w Polityczny Komitet Porozumiewawczy (PKP). Miała kryptonim Koło. Po podpisaniu 31 lipca 1941 roku paktu Majski-Sikorski WRN – na znak protestu – wycofała się z prac w PKP, a jej miejsce, na pewien czas, zajęli Polscy Socjaliści. Po półtorarocznej nieobecności WRN wróciła do PKP. W PKP działały też: Stronnictwo Ludowe (Trójkąt), Stronnictwo Narodowe (Kwadrat) i związane z gen. Władysławem Sikorskim Stronnictwo Pracy (Romb). PPS-WRN odegrała decydującą rolę w Radzie Jedności Narodowej, pomyślanej jako przeciwwaga dla Krajowej Rady Narodowej, powołanej do życia przez Polską Partię Robotniczą (PPR). PPS-WRN powróciła do historycznej nazwy w maju 1944 roku.

Zygmunt Zaremba w książce *Wojna i konspiracja* wspomina, że Adam Próchnik poczuł się rozczarowany, iż nie zaproponowano mu żadnej funkcji w kierownictwie WRN, a jedynie prowadzenie Wydziału Oświatowego. To zdecydowało, że przystał do Polskich Socjalistów. Został przewodniczącym. Sekretarzem był Stanisław Wojciech Chudowa, a w skład sekretariatu weszli Edward Osóbka (później Morawski) i Henryk Wachowicz.

Zdaniem Henryka Wachowicza WRN utrzymywała zbyt ostry kurs wobec komunistów i ZSRR. Uważał on, że powinien uczestniczyć w pracach centralnych władz partii. A gdy mu tego odmówiono, przeszedł do Polskich Socjalistów, z którymi już wcześniej utrzymywał kontakty.

W kwietniu 1943 roku Polscy Socjaliści przekształcili się w Robotniczą Partię Polskich Socjalistów. Na czele KC tej partii stanął Piotr Gajewski, w składzie KC był Edward Osóbka i Jan Mulak. RPPS powołała Milicję Ludową, która w kwietniu 1942 roku weszła w skład Polskiej Armii Ludowej (PAL).

Edward Osóbka – tu musimy wybiec w przyszłość – drugi członek swego nazwiska przyjął dopiero w maju 1944 roku. Był wtedy wiceprzewodniczącym KRN i stał na czele jej delegacji, która radzieckim samolotem została przerzucona do Moskwy. W okupowanej Polsce używał nazwiska Tadeusz Wasilewski. Na pierwszym posiedzeniu KRN występował jako Wróblewski.

W ogóle – jak twierdzi Arkadiusz Góral, współautor książki *Krawędź ciemności* (jest to zapis rozmów z Edwardem Osóbką-Morawskim) – przodek Edwarda, powstaniec z 1863 roku, który osiadł we wsi Biżyna, niedaleko Kielc, nosił nazwisko Sosnowski. Zmienił je na Osóbka.

19 maja 1944 roku delegację KRN przyjął Józef Stalin. Agencja TASS miała nadać komunikat o tym spotkaniu. W obawie przed represjami wobec rodziny pozostającej w Polsce trzeba było użyć pseudonimu. Nie można było skorzystać z nazwiska Wasilewski, bowiem w Moskwie na czele Związku Patriotów Polskich stała Wanda Wasilewska, wśród członków delegacji był także Jan Stefan Heneman. On to używał pseudonimu Morawski i od niego pożyczono ten pseudonim „na wieczne nieoddanie”.

RPPS pozostawała w opozycji do WRN. Nie kryła swoich sympatii dla nurtu lewicowego w polskim socjalizmie, była też gotowa do współpracy z PPR. Ale na pewnych warunkach. Takie stanowisko zajmowali działacze skupieni wokół Piotra Gajewskiego. On sam szukał możliwości zbudowania swego rodzaju „Centrolewu”, z udziałem PPR. Natomiast ludzie skupieni wokół Edwarda Osóbki-Morawskiego gotowi byli wejść do KRN. Na tym tle powstał rozłam w RPPS. Grupa Edwarda Osóbki-Morawskiego istotnie weszła do Krajowej Rady Narodowej, podziemnego parlamentu podporządkowanego PPR.

W Łodzi

W Łodzi PPS zawiesiła swoją działalność 6 września 1939 roku. Pod miasto podchodziły niemieckie wojska i zajęły je dwa dni później. W listopadzie 1939 roku w okolicach Zgierza zebrali się członkowie PPS i postanowili podjąć nielegalną działalność. Przez Henryka Wachowicza nawiązano kontakty z działaczami partyjnej lewicy: Stanisławem Dubois, Norbertem Barlickim i Adamem Próchnikiem. Wydawano nielegalne pisma: „Na barykadzie”, „Kuźnica”, „Pobudka”, „Walka Ludu”. Utworzono pepeesowskie piątki. Na Chojnach organizowali je Henryk Domeradski i Władysław Szczepańczyk, na Bałutach – Stanisław Strzelecki. Na Chojnach także utworzono dwie

kompanie kadrowe po 80 osób każda. Dowodzili nimi Lucjan Głowacki i Franciszek Lewy. Wydziałem wojskowym łódzkich socjalistów kierował Waław Jurczak. Współdziałał z nim Józef Wężyk-Wolicki. Utworzono grupy dywersyjne, które na terenach powiatów kutnowskiego, skierniewickiego, łowickiego i Głowna prowadziły akcje sabotażowe. Waław Jurczak został aresztowany przez gestapo i zamordowany w marcu 1943 roku.

Kontynuowanie konspiracyjnej działalności socjalistycznej w Łodzi było niezwykle trudne. Gestapo dysponowało listami przedwojennych działaczy, sporządzonymi przez łódzkich Niemców sprzyjających hitleryzmowi. W październiku i listopadzie 1941 roku gestapo aresztowało kierownictwo łódzkiej organizacji socjalistycznej: Wincentego Stawińskiego, Kazimierza Matera, Zygmunta Skoniecznego, Mieczysława Meclera, Jana Walczaka, Waława Szwinga. Kierownictwo organizacji przeniesiono do Generalnej Guberni, pozostawiając w Łodzi zastępcze. Ale to nie przyniosło spodziewanych rezultatów i działalność PPS zamarła w mieście okupowanym i przyłączonym do Rzeszy.

Wśród aresztowanych znalazł się również Henryk Wachowicz. Gestapo go jednak szybko zwolniło. W 1989 roku Edward Osóbka-Morawski w rozmowie z Arkadiuszem Góralem tak opisał to dramatyczne zdarzenie: – „Henryk Wachowicz, lewicujący działacz PPS w okresie międzywojennym i drugi z kolei Przewodniczący CKW Polskich Socjalistów po śmierci Adama Próchnika [...] miał jednak w czasie okupacji nie lada przygodę. Został aresztowany przez gestapo, które zaproponowało mu <wolność> w zamian za współpracę. Wachowicz, wiedząc jak wielu ludzi z PS było zagrożonych jego wpadką, zgodził się. Gestapo zażądało jednak <gwarancji lojalności> Wachowicza w postaci jego żony Ireny. Wachowicz z bólem serca zgodził się na to dla dobra partii informując o wszystkim towarzyszy z PS. Dzielna pani Irena również zgodziła się na ten <zastaw>, przeżyła obóz koncentracyjny i nie miała do Henryka pretensji”.

Edward Osóbka-Morawski opowiedział o tym, wyjaśniając, dlaczego w 1946 roku, po odejściu Stefana Matuszewskiego z funkcji sekretarza generalnego PPS, był przeciwny objęciu tej funkcji przez Henryka Wachowicza. – „Uważałem jednak za zbyt ryzykowne dla partii wysuwanie kandydatury Henryka Wachowicza, gdyż to natychmiast zostałoby wykorzystane propagandowo przeciw PPS przez tych, którzy później organizowali procesy czarownic. Spaliliby Wachowicza, a wraz z nim podpaliliby również już w 1946 roku całą partię”.

Utworzoną przez WRN łódzką grupę, którą kierował Edmund Chodyński, również objęły aresztowania jesienią 1941 roku. WRN przestała działać w Łodzi.

Partyjne oddziały zbrojne

Jeszcze w oblężonej Warszawie gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, z polecenia będącego już w Rumunii marszałka Edwarda Rydza Śmigłego, rozpoczął tworzenie podziemnej armii — Służba Zwycięstwu Polski. Organizacje wojskowe SZP przejął rząd gen. Władysława Sikorskiego powstały we Francji. Odsunięto wówczas od dowodzenia sanacyjnych oficerów i zmieniono nazwę na Związek Walki Zbrojnej. Od lutego 1942 roku – Armia Krajowa (AK).

Oddziały zbrojne tworzyły również inne partie działające w podziemiu. W listopadzie 1939 roku WRN powołał organizację wojskową – Gwardię Ludową. Dowodził nią Kazimierz Pużak. Jego zastępcami byli: Franciszek Skolimowski i Bronisław Werheim. Pod koniec 1940 roku zorganizowano Milicję PPS-WRN i podległą jej Milicję Przemysłową (Socjalistyczne Oddziały Bezpieczeństwa), która chroniła fabryki i kopalnie, przede wszystkim w Zagłębiu Dąbrowskim. Milicją dowodził Antoni Pajdak.

Jesienią 1940 roku Barykady Wolności powołały Wydział Wojskowy, na czele którego stanął Jan Mulak.

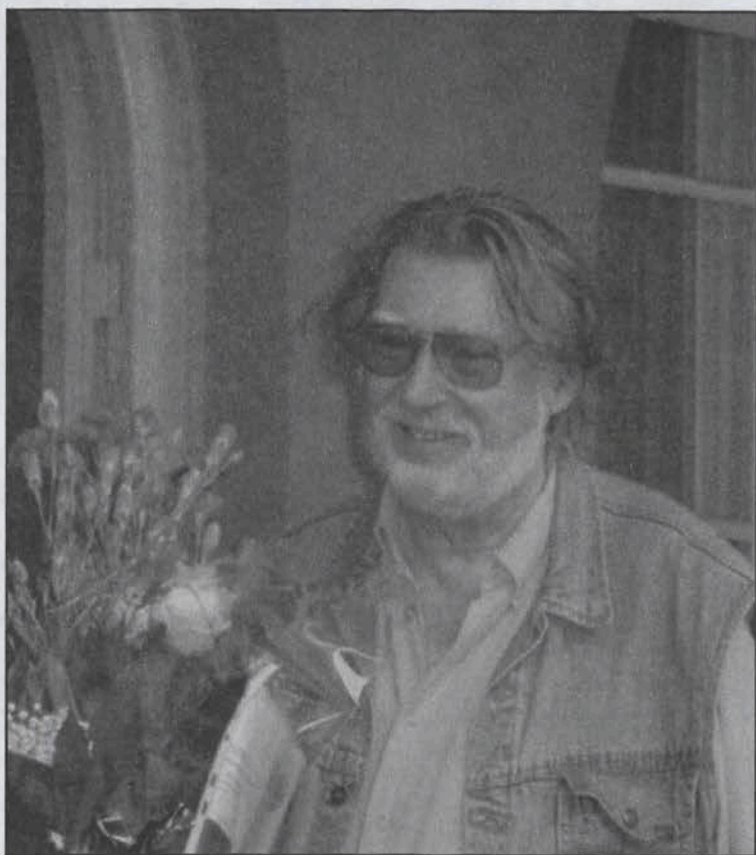
Poza krajem

Członkowie PPS, którzy znaleźli się na emigracji, powołali Komitet Zagraniczny PPS, na czele którego stał przez pewien czas Herman Lieberman (zmarł 21 października 1941 roku). Sekretarzem był Adam Ciołkosz. Podziały polityczne, które miały miejsce w kraju, dotarły również na emigrację. Krajowe poglądy Norberta Barlickiego i Stanisława Dubois podzielali Hermann Lieberman, Jan Stańczyk, Ludwik Grosfeld i Józef Beluch-Beloński. Natomiast linię WRN – Lidia i Adam Ciołkoszowie, Adam Pragier, Alojzy Adamczyk, Tadeusz Tomaszewski i Jan Kwapiński (po powrocie z ZSRR). Byli oni krytyczni wobec polityki rządu gen. Władysława Sikorskiego, a po zawarciu 31 lipca 1941 roku paktu z ZSRR kilku socjalistów wystąpiło na znak protestu z rządu. Nie liczyło się dla nich to, że pakt ten ratował życie i zdrowie tysiącom Polaków wywiezionych do Kazachstanu, cierpiących w więzieniach i łagrach. Ich wyjście na wolność umożliwiło stworzenie armii polskiej, którą dowodził gen. Władysław Anders.

Wolność odzyskało wówczas wielu socjalistów, którzy znaleźli się na terenach dawnych Wschodnich Kresów II RP. Byli wśród nich między innymi Bolesław Drobner, Jan Kwapiński, Julian Hochweld, Jan Szczyrek. Niektórzy, jak Jan Kwapiński i Jan Szczyrek skorzystali z okazji i przenieśli się do Londynu. Inni pozostali w ZSRR. Kiedy Józef Stalin przygotowywał się do podporządkowaniu Związkowi Radzieckiemu państw Wschodniej Europy, a w tym i Polski, zgodził się nie tylko na powołanie Centralnego Biura Komunistów polskich, ale i Koła Zagranicznego PPS z Bolesławem Drobnerem, Stefanem Matuszewskim, Ryszardem Obrączką i innymi. A podczas pobytu w Moskwie delegacji KRN z Edwardem Osóbką-Morawskim – na odrodzenie Polskiej Partii Socjalistycznej pod jej historyczną nazwą.

Na tym kończy się tekst o PPS przygotowany przez Lucjusza Włodkowskiego dla „Kroniki Miasta Łodzi”.

PRO MEMORIA



Lucjusz Włodkowski 1930–2001 (fot. Konrad Turowski)

Lucjusz Włodkowski (1930–2001)

Należymy do tej samej generacji, choć Lucek urodził się sześć lat wcześniej niż ja, daleko od Łodzi, bo na Wołyniu. Ale studiowaliśmy właściwie razem: on historię, ja polonistykę na UŁ. Zgodnie z ówczesnymi regułami Studium Wojskowego, studenci pierwszych lat odbywali ćwiczenia i zajęcia wojskowe wspólnie ze studentami lat ostatnich. Mogę więc z całą pewnością powiedzieć, że Lucka Włodkowskiego poznałem w wojsku, dokładnie na poligonie piechoty w Brusie. Było to gdzieś w połowie lat pięćdziesiątych ub. wieku.

Odtąd nigdy, aż do Jego śmierci, nie uświadamiałem sobie, że jest starszy. Cała nasza życiowa, polityczna, dziennikarska droga była wspólną wędrówką dwóch nieźle chyba się rozumiejących przyjaciół, choć oczywiście bywało, że spieraliśmy się zajadle nieraz do switu i miewaliśmy swoje „ciche dni”. Jak to w rodzinie.

Powstanie tygodnika „Odgłosy” uznaliśmy za naszą zawodową szansę. Po latach Jemu przyszło kierować tą gazetą i odniósł jako redaktor naczelny sukces nie do powtórzenia: tygodnik społeczno-kulturalny kupowało regularnie kilkadziesiąt tysięcy łodzian. Kiedy w roku 1959 Lucek debiutował w „Odgłosach” nowelą fantastyczną – „Odgłosy” czytała garstka hobbystów. Dziś Łódź w ogóle pozbawiona jest takiego czasopisma.

Ale życiorys zawodowy Lucka, choć tak pięknie uwieczniony redagowaniem „Odgłosów”, jest o wiele bogatszy. Był w młodości szalejącym reporterem „Głosu Robotniczego”, w najlepszych latach tej gazety. W końcu przez jakiś czas „Głosem Robotniczym” kierował, a były to lata trudne. Nasza generacja zresztą miała szczęście do trudnych lat. Obu nas wyrzucono z pracy i odmówiono prawa wykonywania zawodu w tym samym roku 1990. Z upływem czasu owa data wyrzucenia z pracy staje się coraz bardziej symboliczna

i wymowna, jak rok 1968. Też mieliśmy „złe pochodzenie”: partyjną przeszłość i lewicowe przekonania, których nie chcieliśmy pre-handlować za łaskawość nowej władzy.

Lucek Włodkowski miał w życiu dwie pasje: dziennikarstwo i politykę. Obie owocowały ciekawymi publikacjami. Kiedy jego koledzy ze studiów pisali nudne doktoraty, których nikt poza promotorami nie czytał – Lucek pisał książki. Doskonale opanowany aparat badawczy historyka pozwalał mu pisać ważne, wartościowe książki. Wspólnie ze swoją żoną Bogdą Madej opisali kawał dziejów łódzkiego sportu (*Stadion pełen wspomnień* – 1978). Potem były *Życ w ciekawych czasach* (1979) oraz *Z karabinem i brauningiem* (1986). Niejeden historyk sięgnie po latach po Jego cenne opracowanie *Łódź 2000*, wydane ponad 20 lat przed końcem wieku i z tego choćby powodu będące interesującą projekcją planów, zamierzeń i kierunków myślenia w Polsce końca lat siedemdziesiątych.

Pozostawił Lucek po sobie rzetelne opracowania dorobku i losów dwóch ważnych gazet Łodzi drugiej połowy XX wieku – „Głosu Robotniczego” i „Odgłosów”, którymi dane mu było kierować i współtworzyć ich wysoką rangę. Pozostawił po sobie cenne opracowania dotyczące dziejów Wołynia. Całe swoje twórcze życie poświęcił Łodzi, która go ukształtowała – pod koniec życia pamiętał o Wołyniu, gdzie się urodził.

Żegnaliśmy Lucka na łódzkim cmentarzu i to miasto zawdzięcza mu dużo więcej niż było mu w stanie dać za Jego życia. Łódź powinna więc pamiętać o Lucjuszu Włodkowskim.

Jerzy Wilmański

Spis treści

Katarzyna Baranek		
- <i>Łódź studentami stoi</i>	3	4863
Jerzy Wilmański		
<i>Szczęście Jana Sztaudyngera</i>	59	4864
Leszek Skrzydło		
<i>Kilińskiego 210</i>	65	4865
Barbara Machejko		
<i>Historia łódzkich harcerek od 1911 do 1939 r.</i>	75	4866
Danuta Mikołajczyk, Krystyna Lewicka		
<i>Pod znakiem mądrej sowy</i>	85	4867
Jerzy Gałęba		
<i>Edukacja na przełomie tysiąclecia.</i> <i>XXVI Liceum Ogólnokształcące w Łodzi</i>	103	4868
Andrzej Kempa		
<i>Dorpatczycy w Łodzi</i>	123	4869
Józef Potęga		
<i>Prof. Edward Mieczysław Potęga</i>	141	4870
Janusz Kozłowski		
<i>Życie kulturalne w getcie łódzkim</i>	157	4871
Stanisław Bulkiewicz		
<i>Ślady łódzkiego getta</i>	167	4872
Anna Iżykowska-Mironowicz		
<i>Gwiazda opery Joanna Woś</i>	169	4873
Lucjusz Włodkowski		
<i>Z dziejów Polskiej Partii Socjalistycznej (2)</i>	179	4874
Jerzy Wilmański		
<i>Lucjusz Włodkowski (1930-2001)</i>	189	4875

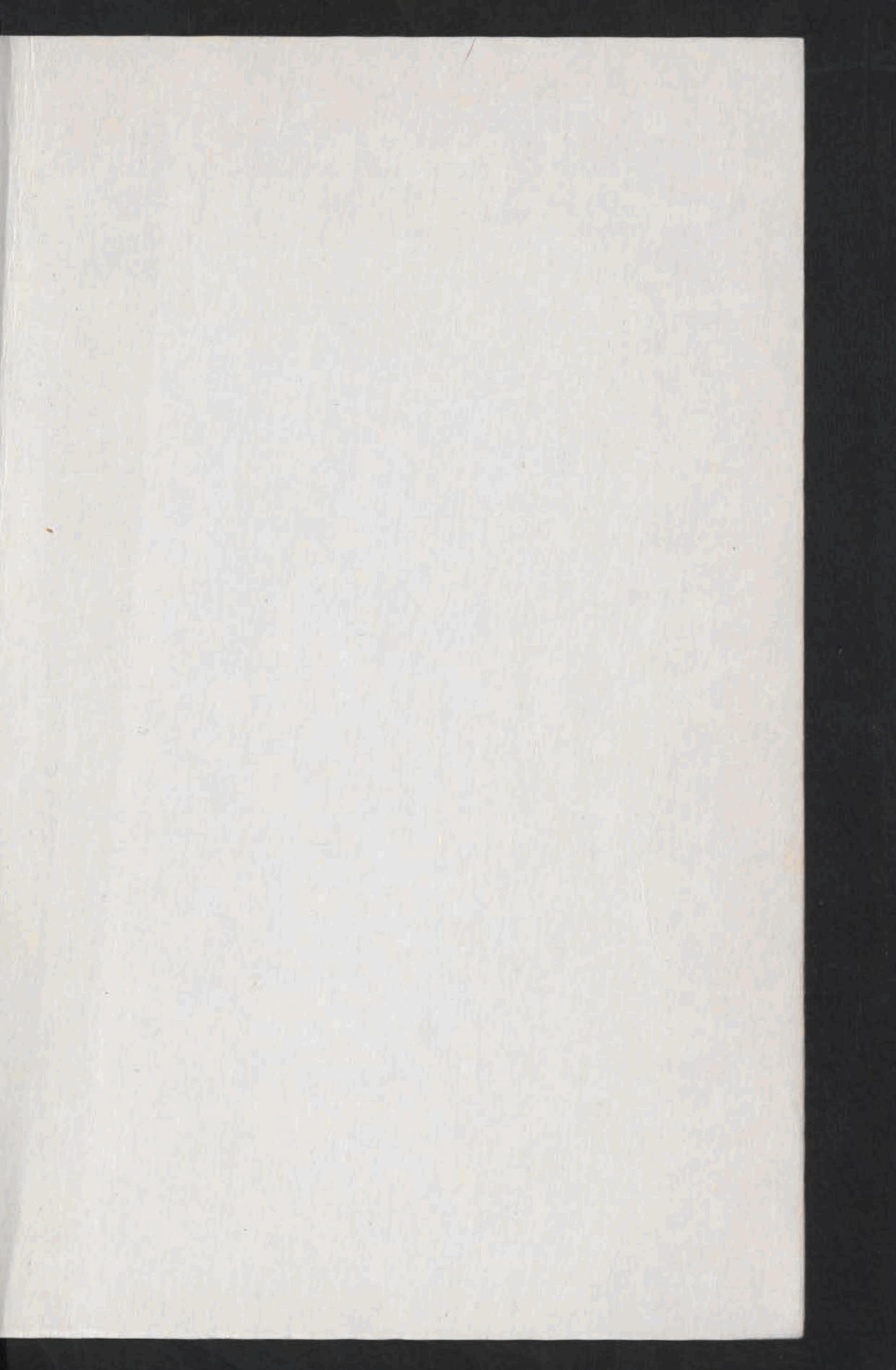
Wydawca: Urząd Miasta Łodzi

Adres redakcji:
Wydział Rozwoju i Promocji Miasta
Oddział Promocji Miasta
Kronika Miasta Łodzi
90-004 Łódź, ul. Piotrkowska 110
tel. (42) 638 44 39; 638 46 90
e-mail: wip@uml.Lodz.pl

Skład, druk i oprawa:
Oficyna Bibliofilów sp. z o.o.
93-492 Łódź, ul. Bolesława 13
e-mail: szukalak@polbox.com

10671-A







ISSN-1231-5354